

ISSN 1642-9826

Kultura i Historia numer 7/2004



UNIwersytet Marii Curie - Skłodowskiej w  
LUBLINIE



Instytut Kulturoznawstwa

# Kultura i Historia

**Redaktor Naczelny:**

Andrzej Radomski

**Zastępca redaktora naczelnego:**

Radosław Bomba

**Sekretarz redakcji:**

Magdalena Dąbrowska

**Rada naukowa:**

Jan Pomorski - Przewodniczący  
Jerzy Maternicki, Anna Pałubicka, Rafał Stobiecki, Andrzej Wierzbicki, Wojciech Wrzosek,  
Krzysztof Zamorski, Andrzej Zybertowicz, Anna Zeidler-Janiszewska

**Współpraca:**

Andrzej Stępnik, Marek Woźniak

**Korekta:**

Katarzyna Łęk

**Korekta angielskojęzyczna:**

Joanna Lach

**Wersja elektroniczna:**

[www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl](http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl)

**Adres redakcji:**

„Kultura i Historia”  
ul. Plac Marii Curie-Skłodowskiej 4  
20-031 Lublin  
„Stara Humanistyka”, piętro III, pok. 336

**Wydawca:**

Instytut Kulturoznawstwa  
Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej  
Zakład Teorii Kultury i Metodologii Nauk o Kulturze  
ul. Plac Marii Curie-Skłodowskiej 4  
20-031 Lublin  
„Stara Humanistyka”, piętro III, pok. 336

ISSN 1642-9826

# UNIwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Kultura i Historia 7/2004

## SPIS TREŚCI

<b>Maciej FILIPOWICZ</b> , <i>Otwarcie Japonii na świat; dylematy pospiesznego rozwoju cywilizacji, Jego osiągnięcia, koszty. Burzliwe dzieje minionego stulecia</i> .....	5
<b>Robert PIŁAT</b> , <i>Krzywda i zadośćuczynienie</i> .....	10
<b>Maciej FILIPOWICZ</b> , <i>Irrurac Bat</i> .....	22
<b>Andrzej L. ZACHARIASZ</b> , <i>Poznanie teoretyczne a hermeneutyka</i> .....	28
<b>Ksawery JASIAK</b> , <i>W majestacie “ludowego prawa”. Skazani przez “wymiar sprawiedliwości” w Łodzi w latach 1945-1956</i> .....	39
<b>Marcin MAŁEK</b> , <i>Polska nie oczywista (literacka i rzeczywista)</i> .....	62
<b>Andrzej RADOMSKI</b> , <i>Historiografia pragmatyczna i jej znaczenie dla praktyki edukacyjnej</i> .....	73
<b>Image, Ecriture, Histoire 16 janvier 2004</b> , <i>“Images of Memory: some poems by Mary Kennan Herbert”</i> .....	80
<b>Jakub TURMIŃSKI &amp; Michał CHLEBIEJ</b> , <i>nazwa tomiku: 2 dniowe szumne liryki epickie</i> .....	94
<b>Krzysztof JASKUŁOWSKI</b> , <i>Clifford Geertz, Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne, przekład i wstęp Zbigniew Pucek, Universitas, Kraków 2003, ss. 348. ISBN: 83-242-0377-X</i> .....	98
<b>Roman NOWACKI</b> , <i>Tadeusz Srogosz, Między biologiczną egzystencją człowieka w dziejach a historią nauki, Częstochowa 2003, Wydawnictwo</i>	

*Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, ss. 248, indeks nazwisk, summary. ISBN 83-7098-210-7.....102*

**“Ormianie pod lupą” – Rozmowa z dr. Tomaszem Marciniakiem z Instytutu Socjologii UMK.....104**

**Roman NOWACKI, Jacek M. Majchrowski, Pierwsza Kampania Kadrowa. Portret Oddziału, Kraków 2004, Księgarnia Akademicka, ss. 183. ISBN 83-7188-788-4.....107**

## Maciej Filipowicz

### *Otwarcie Japonii na świat; dylematy pospiesznego rozwoju cywilizacji, Jego osiągnięcia, koszty. Burzliwe dzieje minionego stulecia.*

Fukoku – kyohei oznaczające zapewnienie dobrobytu krajowi i umocnienie jego sił zbrojnych. W myśl tego hasła w 1871 r. daimyo zostali pozbawieni swoich posiadłości, zniesiono klasę samurajów, ogłoszono zasady równości społecznej i wolności jednostki oraz podjęto próbę przekształcenia Japonii według wzorów zachodnich.

Japonia pozostawała w izolacji przez blisko 230 lat. Podczas trwania tego okresu nastąpił szereg zmian społecznych i politycznych, z których każda wpłynęła na sposób dokonywanych przemian w XIX w. w związku z otwarciem się Japonii na świat. Otwarcie na świat po tak długiej dobrowolnej izolacji było procesem bardzo trudnym w każdym aspekcie, dlatego też następowało powoli. Działo się tak również ze względu na upór konserwatywnych, japońskich elit politycznych odnośnie przyjmowania zagranicznych gości.

Okres ekspansji militarnej i terytorialnej imperiów światowych spowodował, że już pod koniec XVIII w. nastąpił wzrost zainteresowania Japonią ze strony państw europejskich. W pierwszych dekadach XIX w. na wodach wokół archipelagu wysp japońskich zaczęły pojawiać się statki pod obcymi banderami. Okręty rosyjskie penetrowały morza na północ od Hokkaido, ale do 1778 r. nie próbowały przybijać do brzegów Japonii. Wtedy to właśnie rosyjski statek przybił do portu w Nemuro. Załoga próbowała nawiązać kontakty handlowe, lecz spotkała się ze stanowczą odpawą. Kolejną próbę nawiązania stosunków z Japonią podjęła Katarzyna II w 1792 r. Pretekstem było odesłanie rybaków z rozbitego kutra. Z misją dyplomatyczną został wysłany gubernator Syberii Adam Kiryłowicz Lexman. Misja ta nie przyniosła rezultatów i Lexman wrócił do Rosji z niczym. W późniejszym okresie Rosjanie jeszcze kilkakrotnie próbowali nawiązać stosunki dyplomatyczne z Japonią, ale bez skutku.

W tym czasie wzrosło również zainteresowanie Japonii Kuryłami i nie zasiedloną wyspą Hokkaido. Aby zbadać dokładnie te wyspy, władze japońskie wykorzystały doświadczenie kupca Takadaya Kahei. Zbadał on wyspy Etorofu (Kuryły) oraz Hokkaido a prowadził handel z tymi wyspami w imieniu bakufu. Zainteresowanie Japonii zarówno Kuryłami jak i Hokkaido nie wynikało tylko z pobudek ekonomicznych. Próby nawiązania stosunków dyplomatycznych ze strony państw obcych spowodowały lęk Japończyków przed mogącą nastąpić ekspansją terytorialną tych krajów. Stąd chęć zbadania i szybkiego zasiedlenia części Wysp Kurylskich i Hokkaido.

W czasie, gdy Kahei prowadził swą działalność na północy, na południu w Nagasaki również pojawiły się oznaki zainteresowania Japonią ze strony obcych mocarstw. W 1797 r. do portu w Nagasaki wpłynął amerykański statek pod banderą holenderską i do 1817 r. statki przybywające dorocznie w imieniu Holandii na Dejimą należały w rzeczywistości do innych państw. Było to spowodowane toczącą się wojną między Holandią a Anglią, później natomiast między Holandią i Francją. Dopiero w 1814 r. nastąpił pokój. Wtedy też powstało królestwo Niderlandów.

W 1843 r. do Edo dotarła wiadomość, że król Niderlandów Wilhelm II zamierza przysłać oficjalną misję dyplomatyczną. Stało się tak 2 dnia 7 miesiąca 1844 r. Do Nagasaki wpłynął "Palembang" z posłem królewskim na pokładzie. List Wilhelma II zawierał propozycję nawiązania normalnych stosunków handlowych. Sugerował również konieczność otwarcia Japonii dla stosunków zagranicznych. Bakufu zareagowało w sposób tradycyjny – odmawiając.

W latach 1845 i 46 statki angielskie i francuskie przyplływały kilkakrotnie na Ryukyu. Bakufu

nakazało w związku z tym wzmocnienie czujności hanowi Tatsuma. Do zawiązania jakichkolwiek stosunków nie doszło.

3 Dnia 6 miesiąca 1853 r. do zatoki Uraga wpłynął dowodzący amerykańską misją (cztery statki w tym dwa parowe) komandor Matthew Calbraith Perry. Amerykanie negocjowali z pozycji siły. W związku z tym Japończycy zgodzili się przyjąć listy prezydenta Fillmore'a ale nie kwapili się z odpowiedzią. 12 Dnia 6 miesiąca Perry opuścił zatokę Uraga zapowiadając, że wróci po definitywną odpowiedź za rok. Po odpłynięciu Amerykanów rozgorzała debata w roju na temat wizyty Perry'ego. Roju Abe Masahiro mający duże wpływy od czasu ustąpienia Mizuno optował za otwarciem Japonii. Jego oponentem był Tokugawa Nariaki, który z kolei nawoływał do zbrojenia Japonii i utrzymania izolacji.

17 Dnia 7 miesiąca 1853 r. do Nagasaki wpłynęła flotylla czterech rosyjskich okrętów wojennych. Przywiozła ona list Ministra Spraw Zagranicznych Rosji Karola Nesselrode z propozycjami otwarcia kilku portów dla Rosji i podziale terytorialnym mórz północnych. Ta misja, jak poprzednie zakończyła się fiaskiem. 6 Dnia 1 miesiąca 1854 r. do zatoki Edo powrócił Perry tym razem z dziewięcioma okrętami. Dzięki jego upartości 3 dnia 3 miesiąca (31 III) 1854 r. podpisany został traktat "o pokoju i przyjaźni", w myśl którego otwarto dla Ameryki porty Shimoda i Hakodate. Amerykanie uzyskali również klauzulę najwyższego uprzywilejowania. Ponadto jeden z paragrafów mówił, że konsul lub przedstawiciel USA może rezydować w Shimodzie.

W ślad za Amerykanami poszli Anglicy i Rosjanie. 23 Dnia 12 miesiąca 1854 r. (7 II 1855 r.) podpisany został w Shimodzie traktat zgodnie, z którym dla Rosji otwarte zostały porty w Nagasaki, Shimodzie i Hakodate.

W 1854 r. nastąpiło ocieplenie stosunków z Holandią. Japończycy poprosili Holendrów o pomoc w budowie nowoczesnej marynarki wojennej. Wkrótce w Nagasaki otwarta została szkoła marynarki oraz szkoła medyczna. Następnym krokiem w dążeniu do unormowania stosunków japońsko – holenderskich było podpisanie 23 dnia 12 miesiąca 1855 r. (30 I 1856 r.) traktatu o przyjaźni i pokoju.

Była to jednak dopiero pierwsza faza stosunków Japonii z państwami obcymi. Druga faza to chęć uzyskania przez państwa zachodnie traktatów handlowych. Ta faza rozpoczęła się wraz z przybyciem amerykańskiego konsula Harris'a. 26 Dnia 5 miesiąca (17 VI) 1857 r. podpisał on konwencję uzupełniającą traktat z Kanagawy. Po tym zwycięstwie Harris zaczął nalegać na audiencję u shoguna i podpisanie traktatu handlowego. Po długich zabiegach, 16 dnia 10 miesiąca Harris został przyjęty przez shoguna a w 12 miesiącu rozpoczęły się oficjalne rozmowy na temat warunków traktatu. W 1 miesiącu 1858 r. brudnopis był gotowy, ale ku zdumieniu konsula Japończycy zwrócili się z prośbą o zwłokę. Motywowali ją potrzebą uzyskania sankcji cesarskiej na podpisanie traktatu handlowego.

Od przyjazdu Harris'a toczyła się walka między zwolennikami izolacji (tej frakcji przewodził Nariaki z Mito) oraz zwolennikami otwarcia (tu z kolei przewodził Li Naosuke). Abe Masahiro zajął pozycję neutralną i próbował pogodzić oba stronnictwa. Po śmierci Masahiro dużą rolę odgrywać zaczął Hotta Masayoshi. To na niego spadła misja przekonania Harris'a, że do podpisania traktatu potrzebna jest zgoda cesarza, natomiast cesarza Masayoshi miał przekonać, iż podpisanie traktatu jest obecnie najważniejszą sprawą dla Japonii. Niestety zgody cesarskiej nie udało się uzyskać, wobec czego Harris zagroził, że sam pojedzie do Kioto. 26 Dnia 4 miesiąca Masayoshi został zdjęty ze stanowiska a Li Naosuke objął urząd tairo i pod presją Harris'a podpisał bez zgody dairi z Kioto traktat handlowy między Japonią i USA. Stało się to 19 dnia 6 miesiąca (29 VII) 1858 r. Wkrótce potem podobne traktaty podpisano: w 7miesiącu z Holandią, Rosją i Anglią, w 9 miesiącu z Francją (6 dnia 7 miesiąca umarł shogun Iesada a na jego miejsce wybrano Iemochiego z Kishu).

Po podpisaniu tak wielu traktatów w tak krótkim czasie opinia publiczna wzburzyła się. W związku z tym Li Naosuke wprowadził terror i rozpoczął przeprowadzanie czystek w organach państwowych. Jednak na skutek swoich działań 3 dnia 3 miesiąca 1860 r. został zamordowany przez roninów z Mito.

Wśród organów państwowych oraz daimyo nastąpił podział opinii w związku ze stosunkiem do cudzoziemców oraz cesarza. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych nastąpiło zaostrzenie relacji z cudzoziemcami, co uwidoczniło się w napaściach i morderstwach a także podpaleniach legacji państw obcych. Kulminacją aktów nienawiści do cudzoziemców stało się w 1863 r. ostrzelanie statków holenderskich, francuskich i amerykańskich w cieśninie Shimonoseki. Następnie doszło do potyczki między marynarką angielską i Japończykami w pobliżu miasta Kogoshimu. Baterie i fortyfikacje miasta zostały zniszczone. Pan Shimazu Hisamitsu będąc pod wrażeniem siły marynarki brytyjskiej podpisał tajny (Shimazu Hisamitsu uchodził za zwolennika izolacji i postrzegany był jako bohater po walkach z Anglikami) traktat z Anglikami w 11 miesiącu 1864 r. Han Satsuma zamówił statek u Brytyjczyków i zaprosił instruktorów marynarki w hanie.

24 dnia 10 miesiąca 1867 r., po przewrocie pałacowym na dworze w Kioto, shogun zrezygnował ze stanowiska. Przewrót pałacowy wprowadził na tron nowego cesarza. Był nim Masuhito – pośmiertnie tytułowany Meiji. Wprowadził on nową koncepcję władzy. Planował zjednoczyć ją w jednym ręku i zlikwidować rząd bakufu. 9 Dnia 12 miesiąca 1867 r. (3 I 1868 r.) odbyło się decydujące posiedzenie w pałacu cesarskim. Ustalono definitywne zniesienie urzędów shoguna, kampaku, shoshidai. Wydarzenia te nazwane zostały restauracją Meiji.

Dla ludzi, którzy przeprowadzili restaurację celem najwyższym było wzmocnienie kraju wobec zagrożeń z zewnątrz, dlatego głosili hasło fukoku – kyohei oznaczające zapewnienie dobrobytu krajowi i umocnienie jego sił zbrojnych. W myśl tego hasła w 1871 r. daimyo zostali pozbawieni swoich posiadłości, zniesiono klasę samurajów, ogłoszono zasady równości społecznej i wolności jednostki oraz podjęto próbę przekształcenia Japonii według wzorów zachodnich.

Przywódcy restauracji Meiji odznaczyli się wysokim poziomem wykształcenia. Ponadto jako samurajowie odebrali nauki w zakresie konfucjanizmu. Dlatego też cechowała ich – pomimo ambicji osobistych – duża wrażliwość na sprawy państwowe i głęboko zakorzenione poczucie lojalności wobec zwierzchnictwa.

W 1868 r. wyeliminowano marionetkowych dworaków i daimyo z szeregów rządu a ich miejsce zajęli prawdziwi przywódcy. W marcu 1869 r. Okubo doszedł do wniosku, iż należy zcentralizować władzę w jeszcze większym stopniu, co oznaczało likwidację hanów. Nakłonił on wraz z Kido daimyo z czterech największych posiadłości: Satsuma, Choshu, Tosu i Hizen do zwrotu cesarzowi praw do tych posiadłości. Na wiosnę 1871 r. w tajnym posiedzeniu została podjęta decyzja o ostatecznym zniesieniu hanów. Udział w posiedzeniu brali: Kido, Inoue, Yamagata, Okubo, Saigo, Oyama, Sanjo oraz Iwakura. Wcześniej zapewniono sobie zgodę pozostałych daimyo oraz wzmocnienie armii centralnej siłami z pozostałych hanów koalicji. W VIII 1871 r. cesarz przedstawił tą decyzję. W związku z tym Japonia stała się w pełni zcentralizowanym krajem z grupą oligarchiczną u władzy, która była w stanie przeprowadzić reformy do końca.

Już od roku 1868 rząd Meiji starał się zapewnić sobie przychylność narodu. Przeprowadził, więc wśród hanów przysięgę statutową. Był to bardzo ogólny zapis o nowej filozofii rządów w Japonii. Stworzone zostało również ciało doradcze składające się z hanów. Miało ono za zadanie przede wszystkim zastąpić hanom, przynajmniej w minimalnym stopniu, wcześniejsze wpływy na rządzących. Spróbowano również stworzyć konstytucję, która stanowiła dziwną mieszankę tradycji japońskiej i wpływów zachodu. Końcowy projekt konstytucji został uchwalony w 1889 r. i opierał się w znacznej mierze na niemieckiej myśli politycznej. Pod koniec 1868 r. rząd przeniósł się do Edo, ze względu na położenie tego miasta (przemianowano również jego nazwę na Tokio).

W VIII 1869 r. dokonana została rewizja struktury rządu. Przywódcy zrezygnowali z podziału władzy i obrali strukturę jeszcze bardziej zbliżoną do dawnego systemu epoki Nara. Główne funkcje skupiła Rada Doradców oraz sześć a później osiem ministerstw (Ministerstwo Spraw Cywilnych, Finansów, Wojny, Spraw Zagranicznych, Domu Cesarskiego, Sprawiedliwości, Robót Publicznych i Edukacji). System Daijokan został utrzymany w mocy do czasu przyjęcia w 1885 r. systemu gabinetowego.

W 1871 r. hany przekształcono w prefektury. W ciągu kilku miesięcy utworzono ich aż 72. Ponadto stworzono trzy okręgi miejskie. W 1873 r. utworzono Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Po 1877 r. prefektury podzielono na gun (powiaty), te zaś na miasteczka (machi) i wioski (mura).

W 1871 i 72 r. Ito i Okuma zreorganizowali system pieniężny opierając go na układzie dziesiętnym i jednostce monetarnej jen. Wprowadzono również system bankowy wzorowany na amerykańskim systemie Rezerwy Federalnej. Uzyskano także pożyczkę od Anglii w wysokości 2 mln 400 tysięcy funtów. W 1873 r. przeprowadzono reformę podatków od ziemi. To zapewniło stabilność finansową Japonii.

Do końca 1873 r. przeprowadzono także reformę w armii. Wojska przeszły pod kontrolę centralną. Zlikwidowano wszelkie lokalne powiązania armii. I wreszcie wprowadzono dekret o powszechnej, obowiązkowej służbie wojskowej. Spowodowało to zatarcie różnic między samurajem a pospolitym człowiekiem. Od obowiązku trzyletniej służby czynnej i sześćioletniej w rezerwie zwolnieni byli mężczyźni wykonujący zawody przewidziane w dekreście. W zamian zobowiązani byli do zapłacenia 270 jenów na rzecz państwa.

Państwo japońskie wprowadziło rewolucyjne zmiany społeczne. Zlikwidowano system czterech klas. W nowym społeczeństwie opartym na zasadach ekonomicznych miarą poważania stało się bogactwo a także wykształcenie i wpływy polityczne. W 1869 r. uproszczone zostały przepisy dotyczące statusu klasowego, co w praktyce zniosło ograniczenia klasowe. W 1870 r. ludziom z gminu zezwolono na noszenie nazwisk oraz zapewniono swobodę wyboru zawodu oraz miejsca zamieszkania. W 1876 r. odebrano samurajom przywilej noszenia miecza. Z czasem zamieniono również dziedziczne pensje, przyznawane im od czasu zniesienia hanów, na jednorazowe świadczenia. W związku z tym byli samurajowie stracili źródło utrzymania i musieli dawać sobie radę sami. Po dekrecie poborowym stracili oni również status wyższych wojskowych. Wszystkie te zmiany wpływały źle na klasę byłych samurajów. Już w 1871 r. wybuchła rewolta, która skończyła się zbrojnym powstaniem w 1877 r. Powstanie jednak zostało stłumione.

Zmianie uległa również polityka zagraniczna. Wysłano poselstwa, które miały renegotjować niekorzystne dla Japonii traktaty handlowe oraz sprawdzić dystans technologiczny i kulturalny dzielący Japonię od Zachodu. Poselstwa te po powrocie wskazywały na konieczność nauki od państw zachodnich. W 1890 r. rząd zatrudniał już około pięciuset zagranicznych doradców w różnych dziedzinach. Ponadto prywatne osoby skorzystały na otwarciu granic i masowo wyjeżdżały do krajów zachodnich, aby tam się uczyć.

W 1890 r. nastąpił zwrot religijny. Przez dziesięć lat Japończycy pochłaniali Zachód wraz z jego wiarą i kulturą, jednak okazało się, że obce religie nie są gwarantem postępu. Oprócz tego są one także sprzeczne z japońską tradycją.

Z tych problemów egzystencjalnych narodziły się dwa nurty myślowe: pierwszy – czysto zachodni, który uznawał myśl i kulturę Zachodu za autorytet w szukaniu wartości; drugi – za priorytet uznawał powrót do duchowych korzeni shinto i konfucjanizmu.

Na podstawie tego, co napisałem można powiedzieć, że okres restauracji Meiji był kluczowy dla rozwoju Japonii i miał ogromny wpływ na postawę Japończyków pod koniec XIX i na początku XX w. Naród japoński przeszedł w bardzo krótkim czasie rewolucyjne zmiany społeczne



i kulturowe. Ponadto Japonia z zacofanego stała się krajem potężnym i zaawansowanym technologicznie. Zwrot religijny z 1890 r. spowodował kształtowanie się nacjonalizmu japońskiego, który w pełni uwidocznił również dążenia Japonii do stania się mocarstwem światowym. Zaowocowało to ekspansją terytorialną a w rezultacie przystąpieniem do II wojny światowej po stronie państw osi. Dziś Japonia to potentat na rynku technologii światowej i Jedno z najbogatszych państw świata.

---

**Material udostępniany na zasadach licencji**  
**[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**

---

**Robert Piłat**

***Krzywdza i zadośćuczynienie***

**Tekst oryginalnie opublikowany w Etyka nr. 29, 1996.  
Publikacja za zgodą autora.**

W przedstawionych dalej rozważaniach zadaję sobie dwa pytania: (1) Czym jest krzywda i jaki skutek pozostawia ona w skrzywdzonym i w krzywdzicielu? (2) Czy jest możliwe usunięcie tego skutku? Sprawą moralności jest to, jak należy postępować, aby nie krzywdzić, lub mówiąc ogólniej, co należy czynić, aby nie popełniać zła. W rozważaniach etycznych szukamy z kolei ugruntowania naszych moralnych intuicji i dociekamy przyczyn zarówno ich zasadności, jak i zawodności. Problematyka tego eseju sytuuje się gdzie indziej. Nie umniejszając troski o moralną identyfikację i normatywne ograniczenie zła, jakie czynimy innym ludziom, chcę zwrócić uwagę na faktyczność krzywdy – jej stałą obecność w ludzkim życiu. Ten stan rzeczy domaga się osobnej i poważnej interpretacji moralnej. Powinniśmy wiedzieć nie tylko to, jak nie krzywdzić, ale co począć z krzywdą już wyrządzoną.

**1. Kiedy mówimy o krzywdzie**

Czy po złożeniu tych list w dwie gigantyczne listy potrafilibyśmy uporządkować je tak, żeby każdej krzywdzie na liście “Doznane” odpowiadała krzywda na liście “Wyrządzone”? Sądzę, że nie potrafilibyśmy. Zostałoby nam wiele krzywd doznanych, do których wyrządzenia nikt by się nie przyznał oraz wiele wyrządzonych, do których nie zgłosiłyby się ofiary. Jeśli ma rację to trudno będzie uzyskać takie pojęcie krzywdy, które miałyby jakiś sens moralny czyli normujący. Bo przecież pojęcie to może mieć sens moralny tylko pod warunkiem, że przynajmniej w określonych przypadkach jego treść jest identyczna dla obu stron: krzywdziciela i krzywdzonego.

W przeciwnym razie towarzysząca normie sankcja moralna nie dałaby satysfakcji ofierze godząc jednocześnie w krzywdziciela.

Zalóżmy jednak na początek, że krzywda, to wyrządzone zło. Wyrządzone zło nie jest czymś jednorodnym; trzeba w nim przede wszystkim wydzielić samą doznaną szkodę (materialny lub psychiczny uszczerbek, naruszenie lub pozbawienie kogoś pewnego typu dóbr). Szkada jednak nie wyczerpuje treści krzywdy. Można wyrządzić wyraźną szkodę, która nie jest krzywdą, ta jak robi to amputujący komuś nogę lekarz. Jaki więc czynnik oddziela te i tylko te szkody, które są skrzywdzeniem? Tu już musimy natrafić na wspomniany wcześniej rozdźwięk pomiędzy punktem widzenia krzywdziciela a punktem widzenia osoby skrzywdzonej.

Otóż krzywdziciel poznaje, że wyrządził krzywdę na kilka sposobów:

- 1) ma poczucie winy
- 2) ma (i wie, że miał) intencję wyrządzenia krzywdy
- 3) obserwuje szkodliwe konsekwencje swojego czynu lub braku działania

Nie wydaje mi się, żeby któryś z tych elementów ani nawet wszystkie razem pozwolił krzywdzicielowi na pewną ocenę swojego aktu jako skrzywdzenia.

Poczucie winy nie jest wiarygodnym świadectwem popełnionej krzywdy. Wyrabiamy sobie to poczucie na podstawie niepełnych informacji o skutkach naszych czynów. Niektóre z tych

informacji mają dość ładunku moralnego, żeby poruszyć nasze sumienie i wywołać silne poczucie, iż wyrządziło się krzywdę. Często jednak okazuje się, że krzywdy nie było. Okazuje się, na przykład, że domniemany skrzywdzony nie ma poczucia krzywdy, ani też nikt inny (obiektywny obserwator) o krzywdy nas nie oskarża.

Również intencja nie wydaje się koniecznym warunkiem aktu krzywdzenia. Dobre intencje rodzą często złe konsekwencje. Angażujemy się czasem w działania, które stopniem komplikacji przerastają naszą zdolność przewidywania i bywa, że jednym z ich skutków (choć wcale przez nas nie zamierzonym) jest cudza krzywda. Taki charakter ma na przykład wiele działań gospodarczych. Jako podmioty gospodarcze odnoszące się w swym działaniu do nieokreślonych grup lub abstrakcyjnego rynku, jesteśmy często sprawcami niezamierzonej krzywdy. Musimy wziąć moralną odpowiedzialność za owo niezamierzone sprawstwo, jako że krzywda jest tu bezpośrednim skutkiem działania, za które bierzemy odpowiedzialność. Takie przypadki różnią się w sensie moralnym od przypadkowych skutków naszych działań, czyli skutków wywołanych przez czynniki, które nie płyną z samej natury podjętego działania.

Świadomość konsekwencji swoich czynów u krzywdziciela wydaje się na tle ostatniego przykładu ważnym warunkiem tego, aby wyrządzone zło nazwać krzywdą. Jednak sam w sobie nie wystarczy, niewiedza o konsekwencjach może stanowić czynnik moralnie usprawiedliwiający, ale nie sprawia, że krzywda przestaje być krzywdą. Istnieje oczywista różnica pomiędzy szkodą wyrządzoną przez człowieka nie zadającego sobie sprawy ze skutków swego działania a szkodą wyrządzoną przez siły przyrody.

Słowem, krzywdziciel nie może polegać na "prywatnej" wiedzy, ale musi przyjąć do wiadomości szereg obiektywnych faktów dotyczących jego działania. Wśród tych obiektywnych faktów jest i to, jak rzecz widzi osoba skrzywdzona. Nawet jeśli u krzywdziciela nie występuje żadna świadomość (wiedza, poczucie winy, intencja) krzywdzenia, to przecież dalej mówimy, że skrzywdził. Nie jest to moralnie obojętne, że (w wielu wypadkach) krzywdziciel nie dysponuje dostatecznymi przesłankami do zakwalifikowania swego czynu jako krzywdy. Dlatego natury krzywdy nie zrozumiemy odwołując się tylko do własności czynu i osoby sprawcy.

Porzućmy zatem punkt widzenia krzywdziciela i zastanówmy się nad perspektywą osoby skrzywdzonej. W jakiej sytuacji można orzec z pewnością, że doznało się krzywdy? Rozważmy po kolei czym kieruje się człowiek określając samego siebie jako ofiarę?

Poczucie krzywdy nie wydaje się dostatecznym powodem, aby orzec na pewno, iż doznało się krzywdy. Wielu ludzi żyje z poczuciem krzywdy, które jest zwyczajnie fałszywe (urojone, chorobliwe, wynikające z błędnych przekonań). Przyczyną poczucia krzywdy może się stać praktycznie każdy niefortunny obrót spraw: nieszczęśliwy los, bolesny moralny dylemat, z którego nie widzimy wyjścia, czas i miejsce, w których przychodzi nam żyć, niepowodzenia wyjaśniane przy pomocy obwinianie innego człowieka, itd.

Sama faktycznie doznana szkoda jest również zawodnym wyznacznikiem krzywdy. Są wielkie szkody, które nie są odczuwane jako krzywdy, podczas gdy stosunkowo drobne są tak odczuwane. Co więc decyduje o adekwatności poczucia krzywdy?

Część odpowiedzi na to pytanie daje wiedza o krzywdzicielu. Jeśli skrzywdzony wie, że szkodę wyrządził mu umyślnie, że sprawca był świadom natury swego aktu i jego możliwych konsekwencji, i wreszcie, że krzywdziciel ma poczucie, iż wyrządził krzywdę, wówczas poczucie krzywdy wydaje się dobrze ugruntowane. Innymi słowy, perspektywy krzywdziciela i ofiary muszą się w pewnym miejscu przeciąć. Jest to ważna okoliczność; wynika z niej, że krzywda ustanawia relację między osobami, co okaże się ważne przy rozważaniu problemu zadośćuczynienia.

Bywa, że ktoś reaguje na doznaną szkodę jedynie krótkotrwałym bólem lub wzburzeniem, które

zaraz znika bez śladu. Tego przypadku nie nazwalibyśmy zapewne krzywdą. Wydaje się zatem, że do natury krzywdy należy pewnego rodzaju trwanie w skrzywdzonym. Natura tego trwania wymaga osobnego zastanowienia

## 2. Trwanie krzywdy i godność człowieka

Znaczące wypadki naszego życia dotyczą często naszej tożsamości. Zmieniają nas na tyle, że niezależnie od ich materialnej natury, można je nazwać nieodwracalnymi. Krzywda, za sprawą swego uporczywego trwania w skrzywdzonym człowieku, zdaje się należeć do tego rodzaju zdarzeń. Z drugiej strony, jeśli mamy poważnie traktować obowiązek naprawy krzywd, musimy przecież zakładać, że krzywdy są w jakiś sposób odwracalne. Dalsze rozważania o zadośćuczynieniu muszą się więc zacząć od pytania: Jaki charakter ma owo uporczywe trwanie krzywdy w człowieku? Bywa, że los wynagradza poniesione szkody, rany cielesne i niecielesne ulegają uleczeniu, a te, których naprawić się nie da, zmieniają swój sens w miarę jak uczymy się z nimi żyć. Krzywda wydaje się nie podlegać podobnym procesom. Właśnie ta różnica pomiędzy szkodą a krzywdą stanowi o problematyczności zadośćuczynienia, które będzie przedmiotem dalszych rozważań.

O tym, że trwanie krzywdy jest jej najistotniejszym atrybutem wiedzieli stoicy, którzy radzili, by mocą samego myślenia zredukować krzywdy i nieszczęścia do ulotnych zdarzeń. Twierdzili, że zakorzenienie się krzywdy w człowieku zależy od jego woli. “Doznasz krzywdy tylko wtedy, kiedy myślisz, że doznajesz krzywdy. Nikt nie może cię skrzywdzić bez twojej zgody. (...) Na przykład: Co to znaczy być obrzuconym oszczerstwami? Stań przy kamieniu i obrzucaj go oszczerstwami. Co działasz? Bądź jak kamień a wtedy pozostaniesz nieporuszony. Skoro tylko odkryłeś, że sama rzeczywistość zależy od twojej zgody, by ją za taką uznać, wszystkim czego potrzebujesz by czuć się wolnym, jest pozostanie nieporuszonym, ataraxia”<sup>1</sup>. Niedoskonali stoicy, którymi jesteśmy, muszą pogodzić się z tym, że fakt skrzywdzenia przechodzi prawie nieuchronnie w trwanie krzywdy.

Elementem struktury człowieka, który podtrzymuje i przechowuje krzywdę jest, jak sądzę, godność skrzywdzonego. Godność jest w nas tym, co opiera się zmianom życiowym, złym czynom innych i naszym własnym upadkom. Tymczasem w sytuacji krzywdy godność ofiary jest naruszona lub poddana manipulacji, co czyni ją elementem nietrwałym a samą krzywdę elementem trwałym. Ten kto krzywdzi zdaje się mówić ofierze: “Mogę to z tobą uczynić”. Wobec tego “mogę”, to, co w człowieku stawia opór – jego godność – musi zamilknąć, ulega zakwestionowaniu. Nie ma nic stałego i trwałego w ludzkiej godności, skoro można ludzi krzywdzić. Krzywda, mówiąc obrazowo, przenika ofiarę na wskroś i nie napotyka oporu. Nie powiemy tak o szkodzie – choćby dotkliwej. Nawet jeśli jest nieodwracalna, podlega przecież stopniowej erozji, rozpuszcza się w dalszym biegu spraw; w tym procesie rozpuszczania godność pojawia się właśnie jako coś trwałego, ośrodek oporu przeciwko destrukcyjnemu działaniu szkody. W sytuacji krzywdy godność zostaje wyparta na rzecz urazy. Związek (negatywny) z godnością nadaje krzywdzie ową szczególną pozycję we wnętrzu człowieka polegającą na tym, że trwa w nim, chociaż nie wydaje się to uzasadnione ani strukturą samego aktu skrzywdzenia (np. przelotne lub odwołane później intencje krzywdziciela), ani siłą uczuć skrzywdzonego, ani samym rozmiarem doznanej szkody.

Krzywda trwa nawet wtedy, kiedy zanika szkoda. Krzywda wdziera się na miejsce godności redukując tę ostatnią do relatywnego i zmiennego elementu, jest ona utrwaloną zmianą w obrębie naszego życia. Co to wszystko znaczy? W jaki sposób struktura człowieka dopuszcza taką wewnętrzną przemianę? Ma tu miejsce osobliwe podporządkowanie osobowości ofiary faktowi krzywdy, która staje się trwałą strukturą w obrębie osoby a w skrajnym przypadku może skupiać

<sup>1</sup> Epiktet, *Diatryby*, w: Epiktet, *Diatryby, Encheiridion z dodaniem Fragmentów oraz Gnomologium Epiktetowego*, tłum. L. Joachimowicz, Warszawa 1961, ks. I, rozdz. XXV, s. 82.

wokół siebie siły życiowe i działania tej osoby. Na określenie tego trwającego efektu krzywdy będę dalej używał obrazowego określenia “żądło” zapożyczonego od E. Cannettiego<sup>2</sup>.

Powiedziałem już o związku żądła krzywdy z naruszeniem godności ofiary. Należałoby wiedzieć więcej o źródłach ludzkiej godności, żeby ten punkt wyjaśnić bliżej. Tymczasem można zauważyć, że metafory oddające ten stan ofiary: “głęboka krzywda”, “głębokie poniżenie” odwołują się nie tyle do siły samego aktu krzywdzenia, co do utkwienia krzywdy w ofierze. Krzywda jest naruszeniem ludzkiego wnętrza, czyli sfery, w której człowiek chce przestawać ze sobą, weryfikować swoje uczucia i sądy, utrzymywać stosowny dystans i nabierać sił wobec przypadków losu. Kiedy ta sfera podlega pogwałceniu, w pewnym sensie przestaje być sobą. Żądło krzywdy oznacza stałe poczucie czegoś destrukcyjnego wdzierającego się w dialog pomiędzy mną i mną samym.

Podatność czyjejś godności na skrzywdzenie zależy w dużej mierze od zbioru dóbr, z jakimi wiąże się godność tej osoby. Grają tu rolę czynniki kulturowe i światopoglądowe<sup>3</sup>. Na przykład pewne kodeksy honorowe wiążą osobistą godność z tak wieloma dobrami, że człowiek przez cały czas narażony jest na jej naruszenie. Na przeciwnym biegunie mamy filozoficzny stoicyzm (taki jak Epikteta), z punktu widzenia którego nic nie może nas zranić – ludzka godność jest tu oddzielona umysłową tamą od przypadków losu i czynów innych ludzi.

Wewnętrzna samoafirmacja (w dialogu ze sobą samym) pełni podwójną rolę: utwierdza odrębność osoby i zarazem jej podobieństwo do innych ludzi w tym, że tak jak inni ma prawo być sobą. Żądło krzywdy wchodzi na miejsce tej wewnętrznej samoafirmacji. Sprawia, że ofiara musi się określać właśnie jako ofiara, przez stałe odniesienie do doznanej krzywdy a nie przez wolne samostanowienie.

### 3. Pytanie o możliwość zadośćuczynienia

Zadośćuczynienie za krzywdy to idea moralna o rozległych implikacjach filozoficznych i teologicznych. Przede wszystkim oddaje ona wezwanie sumienia w krzywdzicielu. Do czego właściwie nawołuje to sumienie, kiedy powiada: “Napraw krzywdę”? Jakie działanie krzywdziciela jest w stanie sprostać temu wezwaniu? W jakich warunkach naprawa krzywdy przez krzywdziciela i pozbycie się jej ciężaru przez skrzywdzonego zbiegają się? Na tle przedstawionej analizy fenomenu krzywdy nie widać prostej odpowiedzi na te pytania. Dotychczasowe rozważania sugerują następujące określenie zadośćuczynienia: Jest to akt usuwający żądło krzywdy tkwiące w skrzywdzonym. Ale w jaki sposób może się to dokonać?

Należałoby określić jaki akt krzywdziciela mógłby radykalnie usunąć skutek krzywdy z osoby skrzywdzonej? A może potrafi to uczynić sam skrzywdzony? Rozważę te pytania omawiając sześć zasadniczych sposobów radzenia sobie z krzywdą. Jeden z nich dotyczy w pierwszym rzędzie krzywdzącego, pięć skrzywdzonego. Są to: naprawa szkody, zemsta, kara, zapomnienie, racjonalizacja i przebaczenie. Zobaczmy jednak, że obie strony: krzywdzący i skrzywdzony są ściśle związani w każdym z tych przypadków. Do istoty krzywdy należy bowiem, jak już wspominałem, bezpośredni, choć fatalny, związek pomiędzy dwiema osobami. Związek ten przenosi się na akt zadośćuczynienia i fakt ten ma podstawowe znaczenie dla możliwości naprawy krzywdy.

2 W Masach i władzy Cannetti mówi o żądle rozkazu. Jest to ślad jaki rozkaz zostawia w tym, który go wypełnia. Patrząc od strony rozkazującego zostawienie żądła jest pewnym nadmiarem władzy w stosunku do rzeczywistej potrzeby. W rozkazie chodzi bowiem nie tylko o “trzeba to zrobić” ale o “chcę i żądam żebyś to zrobił”. Ten naddatek władzy po stronie rozkazującego sprawia, że samo wykonanie rozkazu nie wystarczy. W rozkazie chodzi nie tylko o skuteczne wykonanie, ale o bezwarunkowe podporządkowanie. Ten, kto wykonał rozkaz “wie” o tym i ta świadomość staje się “żądłem”.

3 Wyczerpująca analiza kulturowych i etycznych aspektów pojęcia godności zawarta jest w pracy M. Środy, *Idea godności w kulturze i etyce*, Warszawa 1994.

#### 4. Naprawa szkody

Wydaje się, że jakkolwiek skomplikowane może być zadośćuczynienie za krzywdę, to ma ono swych podstaw wcale nieskomplikowany akt, jakim jest naprawa wyrządzonej szkody. Tu jednak istnieją niepokonalne często trudności. Chodzi nie tylko o to, że niektórych dóbr nie sposób przywrócić, ale również o to, że krzywda jest trwałą zmianą w osobie skrzywdzonej; stan naruszenia dóbr takich jak godność, zdrowie, szczęście staje się częścią jej życia. Dlatego naprawa szkody nie jest podobna do oddania zabranej rzeczy, ale jest bardziej złożoną restytucją. Restytucja czego? Czy sumarycznego zasobu dóbr będących udziałem ofiary przed jej skrzywdzeniem? Czy może tego, co możnaby nazwać jakością życia lub szczęściem? A jeśli krzywda odebrała skrzywdzonej osobie pewne możliwości, to czy naprawa szkody obejmuje restytucję tych możliwości? I w końcu, czy naprawa szkody oznacza również “naprawę” uczuć, jakie w związku z tą szkodą żywi ofiara? Gdzie zaczyna się i gdzie kończy akt restytucji, jaki rodzaj i rozmiar restytucji stanowi przedmiot odpowiedzialności krzywdziciela?

Widać, że na te wszystkie pytania nie da się odpowiedzieć bez wielu dodatkowych założeń podpowiadanych przez normy moralne oraz przez nasze teorie i wyobrażenia na temat związków pomiędzy uczuciami, czynami, możliwościami, jakością życia itd. Owe normy, teorie i wyobrażenia to wiedza, którą musi posiadać krzywdzący (i pewnym sensie również ofiara), aby naprawa szkody nie była próżnym gestem, ale była trafna i adekwatna. Restytucja jest trafna, kiedy dotyczy tego, co było przedmiotem krzywdy i adekwatna, kiedy jej skuteczność potwierdza skrzywdzony. Rzadko zdarza się prawdziwie trafna i adekwatna naprawa szkody – czynników jakie trzeba wziąć pod uwagę jest zbyt wiele a nasza wiedza o ich wzajemnych powiązaniach zbyt niepewna. Już w samym punkcie wyjścia każdego aktu restytucji, czyli przy próbie określenia jaka szkoda została wyrządzona, krzywdziciel musi prócz narzucających się skutków swego aktu wziąć pod uwagę jego dalsze, czasem rozległe konsekwencje. Tymczasem konsekwencje te w drugim człowieku mogą być zupełnie inne niż sądzi krzywdziciel.

Zdobycie przez krzywdziciela odpowiedniego rozeznania wymaga współpracy skrzywdzonego, a zatem jego warunkiem wstępnym jest restytucja związku pomiędzy skrzywdzonym i krzywdzicielem. To jest chyba największa trudność. Na ogół bowiem ofiara nie chce takiej współpracy i nie można tego od niej wymagać. Bezwarunkowo uznajemy normę “Nie krzywdź”, ale nie sądzę byśmy w tym samym stopniu akceptowali normę “Pomagaj krzywdzicielowi w naprawieniu twojej szkody”. Taka norma wchodziłaby w konflikt z prawem ofiary do uwolnienia się od krzywdziciela, zerwania z nim relacji. A zatem sytuacja, w której krzywdziciel naprawia wyrządzoną szkodę i w ten sposób usuwa żądło krzywdy, wydaje się bardzo wyidealizowana. Przejdźmy zatem do innych sposobów radzenia sobie z wyrządzoną krzywdą, kiedy to żądło krzywdy chce usunąć sama ofiara.

#### 5. Zapomnienie

Zapomnienie krzywdy jest w pewnym sensie przeciwieństwem jej naprawienia; jest pogodzeniem się skrzywdzonego z niemożliwością naprawienia krzywd: z niezastępowalnym charakterem utraconego dobra, z upływem czasu, niemożnością odtworzenia relacji z krzywdzicielem. Zamiast oczekiwać naprawy, skrzywdzony wybiera zapomnienie. Już go nie obchodzi to, czego doznał, nie rozważa, co stracił, albo co mogłoby go spotkać i co mógłby osiągnąć, gdyby go nie skrzywdzono, wyrzuca doznaną krzywdę ze swoich myśli. Zapomnienie krzywd wspierane jest przez nową aktywność, nowe zaangażowania – żądło krzywdy zostaje nie tyle usunięte, co rozpuszcza się w płynącym nadal życiu.

Zapomnienie zaznacza swą skuteczność przez to, że osłabia towarzyszące krzywdzie uczucia. W ten sposób osiąga na pozór ten sam efekt, co nasze hipotetyczne doskonałe zadośćuczynienie: krzywda odchodzi w przeszłość i przestaje oddziaływać na skrzywdzonego.

A jednak zapomnienie jest stanem kruchym. Jeżeli nie ma ono właściwego wsparcia w trafnej i adekwatnej naprawie szkody (co, jak wskazywałem wyżej jest trudne lub wręcz niemożliwe), może znów przejść w rozpamiętywanie krzywdy i okaże się, że jej żądło tkwi nadal w skrzywdzonym. Zapomnienie jest rodzajem umysłowej tamy odgradzającej skrzywdzonego od żądła krzywdy, jednak szkoda jest nadal rzeczywistością, której nie można ominąć wysiłkiem samego umysłu; to z niej żądło krzywdy czerpie swą siłę. Ponadto, jeśli nawet skrzywdzony skutecznie zapomniał, to pozostaje jeszcze sam krzywdziciel, dla którego to zapomnienie “nie kończy sprawy”<sup>4</sup>. Każdy akt krzywdziciela zmierzający do zadośćuczynienia przypomina o krzywdzie.

## 6. Racjonalizacja

Skrzywdzony może próbować wyjaśnić sobie doznaną krzywdę w ten sposób, że przedstawi ją jako efekt bezosobowego naturalnego procesu, a nie zamierzonego i wolnego działania krzywdziciela. Sens słowa “naturalny” w takim wyjaśnieniu bywa bardzo różny w zależności od światopoglądu ofiary. Może być związany z poczuciem własnego nieuchronnego losu lub przekonaniem o całkowitym zdeterminowaniu zdarzeń. Może wreszcie stanowić rozbudowaną teorię psychologiczno-socjologiczną ukazującą działanie krzywdziciela jako wynik różnych obiektywnych, niezależnych od niego czynników. Zadaniem tych wszystkich interpretacji jest w pierwszym rzędzie zneutralizowanie intencji krzywdziciela, a przynajmniej jego wolności. Ponadto racjonalizacja pragnie zanegować to, że krzywda wiąże relacją dwie osoby. Skrzywdzony wypiera się związku z krzywdzicielem, rozpuszcza jego osobowość w wielości bezosobowych czynników.

Czy przez racjonalizację można osiągnąć prawdziwe usunięcie żądła krzywdy? Występują tu dwie zasadnicze przeszkody. Pierwsza polega na tym, że dążąc do racjonalizacji skrzywdzony zgadza się łatwo na dowolne ad hoc przyjmowane teorie, które muszą w końcu okazać się fałszywe. Druga trudność polega na tym, że likwidacja osobowego związku pomiędzy krzywdzicielem a skrzywdzonym odcina możliwość restytucji relacji ze skrzywdzonym, o której była mowa wcześniej. Tymczasem krzywdziciel potrzebuje tej restytucji, aby rozpoznać istotę wyrządzonej krzywdy czyli jej wewnętrzne aspekty, które tylko skrzywdzony może ujawnić i usunąć. Racjonalizacja popada zatem w sprzeczność z pragnieniem naprawy wyrządzonej szkody, jakie zakładam u krzywdziciela i z możliwością tej naprawy.

Ponadto pod pozorem racjonalizacji dokonuje się często zemsta. Za doznane zło ofiara odpowiada ubezwłasnowolnieniem krzywdziciela (choćby tylko we własnym umyśle), czyli odebraniem mu atrybutów moralnego sprawstwa i pełnego człowieczeństwa.

## 7. Zemsta

Zemsta jest bezpośrednią odpłatą za doznane zło. Dokonując zemsty odwołujemy się do ogólnej zasady mówiącej, że zło musi się spotkać z odpłatą. Jednak zasada ta nie mówi nic o charakterze tej odpłaty. Innymi słowy, zemsta nie odwołuje się do żadnego prawa. Szukający zemsty sam wyznacza rodzaj i rozmiar odpłaty. Dlatego zemsta jest z definicji bezprawiem i w społeczeństwach mających aspiracje do praworządności jest piętnowana, nawet wówczas, gdy akt zemsty zyskałby, ze względu na drastyczność wyrządzonego zła, aprobatę większości ludzi. Napięcie pomiędzy zemstą a prawem, czyli innymi słowy, pomiędzy zemstą a karą nie musi być ostatnim słowem przeciwko zemście, zależy to bowiem od jakości owego prawa. Jeśli samo “prawo” jest jedynie usankcjonowanym bezprawiem, zemsta nie budzi zdziwienia, ani silnego potępienia. Takie przeciwstawienie fałszywego prawa i zdrowego odruchu walki odgrywa ważną rolę w filozofii

<sup>4</sup> Problem zadośćuczynienia analizuję tu przy założeniu, że krzywdziciel pragnie zadośćuczynienia. Inaczej przecież cały dyskutowany tu problem ulega unieważnieniu. Dlatego stwierdzam, że krzywdziciel przypomni ofierze o zapomnianej krzywdzie.

Nietzschego. Nietzscheański człowiek szlachetny nie oddaje swojej siły społeczeństwu, żeby w majestacie prawa karało za doznaną przez niego krzywdę. Zarówno prawo jak i moralność w ogóle są dla Nietzschego pochodną resentymentu, stłumionej nienawiści do krzywdziciela, której nie potrafi się przełać w czyn.

Zasadniczy problem z uznaniem skuteczności zemsty w usuwaniu skutku krzywdy w skrzywdzonym nie polega jednak na napięciu pomiędzy zemstą a prawem. Leży on zupełnie gdzie indziej, w nadmiarze zemsty. W wielu przypadkach zło zemsty przerasta zło zawarte w krzywdzie. Jest tak nie dlatego, że skrzywdzony chce ugodzić krzywdziciela mocniej niż sam został ugodzony, ale z powodu braku kryteriów dla ustalania “miary zemsty”. Skrzywdzony nie ma tu żadnej wskazówki, żadnej miary ani drogowskazu z wyjątkiem, jakże zwodniczych, wzorów lub obiegowych przekonań swego środowiska. Dlatego też zemsta staje się swoistą sumą samego zła i spowodowanej przez nie urazy. Uraza wzmacnia i rozszerza przekonanie o konieczności odpłaty i wskutek tego skrzywdzony mści się często nie tylko za doznane zło, ale “za wszystko”: za swoje nieudane życie, za to, że taki jest świat, za to że krzywdziciel doznaje jakiegoś powodzenia pomimo, że jest krzywdzicielem, itd. Łatwo zrozumieć, że w takim razie zemsta musi prowadzić do eskalacji zła. Krańcową postacią takiej eskalacji jest przekonanie, że tylko śmierć krzywdziciela może stanowić właściwą odpłatę. To obłędne przekonanie było rzeczywiście normą w wielu lokalnych kodeksach etycznych i honorowych.

Zemsta ma jeszcze jedną osobliwą własność: każdy akt zemsty oddaje następny ruch w ręce uprzedniego krzywdziciela. Teraz on ma prawo się mścić powołując się na wspomniany wyżej “nadmiar zemsty”. Tym samym skrzywdzony nie tylko nie usuwa żądła zemsty, ale przeciwnie, wzmacnia je czyniąc w sobie miejsce dla doznawania zła od innych. Mszcząc się prowokuje atak i musi go oczekiwać, wytwarza w sobie zawiązek przyszłego cierpienia i kolejnej przyszłej zemsty. I to jest naczelnym powód, dla którego zemsta nie może zastąpić prawdziwego zadośćuczynienia.

## 8. Kara

W przeciwieństwie do zemsty, kara jest związana z ideałem sprawiedliwości. Zastanówmy się, czy kara wymierzona krzywdzicielowi może stać się narzędziem prawdziwego zadośćuczynienia lub przynajmniej częścią takiego zadośćuczynienia. “Prawdziwe zadośćuczynienie” ma być aktem usuwającym z obrębu osoby skrzywdzonego ów system skutków, który zapewnia krzywdzie trwanie i który obrazowo nazwałem żądłem krzywdy. Problem polega teraz na tym, co jest podstawowym składnikiem tego systemu. Jeśli byłoby nim poczucie niesprawiedliwości, kara mogłaby stanowić zadośćuczynienie. Jeśli jednak, jak to sugerowałem, ważniejszym składnikiem żądła krzywdy jest naruszona godność, wówczas kara niczego nie wnosi.

W przeciwieństwie do zemsty, która rozgrywa się wprost pomiędzy krzywdzicielem i skrzywdzonym, kara ma miejsce w szerszej przestrzeni społecznej, na gruncie pewnych praw i zwyczajów. Część żądła krzywdy w postaci poczucia naruszenia ładu bierze na siebie społeczeństwo. W tej mierze w jakiej człowiek skrzywdzony cierpi również z powodu naruszenia ładu (prawa) przez krzywdziciela, kara może stać się częścią należnego mu zadośćuczynienia. Jednak naruszenie ładu wydaje się bardzo fragmentarycznym ujęciem fenomenu krzywdy. Ujęcie to proponuje w Arystoteles w *Etyce nikomachejskiej*. Związał on krzywdę z “pogwałceniem proporcjonalności” a tę z kolei przedstawił w terminach posiadania: “Co się zaś tyczy krzywdy, to mieć za mało znaczy doznawać jej, mieć za dużo – wyrządzać ją”<sup>5</sup>. Niewątpliwie jest to język, w którym najłatwiej byłoby wyrazić zasadę zadośćuczynienia, nie pasuje on jednak do rzeczywistej natury krzywdy. To czego doznaje skrzywdzony nie da się adekwatnie przełożyć na utratę, czy niedostąpienie jakiegoś stanu posiadania.

Ważną konsekwencją przeniesienia aktu zadośćuczynienia poza obręb relacji krzywdziciel-ofiara

<sup>5</sup> Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, Warszawa 198., s. 182.



wskazał Franz Brentano: “Kara zadaje cierpienie. Ogranicza ukaranego, często wyrządza mu krzywdę, bo staje się źródłem cierpienia, np. wygnanie, uwięzienie, degradacja, okaleczenie. Im wyższy wymiar kary, tym większa krzywda. A może być ona tak wielka, że nawet ogólna prewencyjna skuteczność jej nie wyrównuje. Wtedy jednak samo państwo występuje przeciw prawu moralnemu (...)”<sup>6</sup>.

Problem odpłaty za zły czyn stanowi jedną z największych zagadek moralności. U Brentano czytamy: “Z czynem kojarzy się miara należnej mu odpłaty. (...) To że powinno się uwzględnić zasadę odpłaty, skłoniło niektórych do uznania idei zemsty za sedno prawa karnego, wbrew pięknej zasadzie Pisma Świętego: “Moją jest pomsta”<sup>7</sup> Według owej zasady odpłata za czyn jest czymś tak tajemniczym, że przynależy wyłącznie Bogu. Tylko on zna “drogi ludzkiego serca” i potrafi prawdziwie zważyć dany czyn.

Nie posiadamy pewnej miary odpłaty, dlatego prawo często podlega degeneracji zamieniając się w skodyfikowaną zemstę. Problematyczność odpłaty za czyn wskazuje tym samym na problematyczność zadośćuczynienia, ponieważ wspólna jest im zasada ekwiwalencji. Na poziomie naprawy szkody zasada ta wyraża się w wymaganiu by restytucja była trafna i adekwatna. Ale i na innych poziomach działa pewna subtelna ekonomia krzywdy: wyrównanie, równoważność i adekwatność działań (zewnętrznych i wewnętrznych) niosących krzywdę i tych, które są obliczone na zadośćuczynienie. Pomimo to trudno jest sporządzić z tych elementów jakąś jednolitą zasadę odpłaty. Próby stosowania takiej zasady, jak to ma miejsce w przypadku zemsty i kary, nie prowadzi do autentycznego wymazania krzywdy.

## 9. Przeniesienie krzywdy na innych

Częstą reakcją na krzywdę jest krzywdzenie innych. Przenoszenie krzywdy na innych można podzielić na dwa fenomeny: zwykle odreagowanie, które ma na celu potwierdzenia naruszonej pozycji ofiary przy pomocy jakiegokolwiek aktu agresji oraz czynienie krzywdy w imię kary. Ten drugi aspekt przenoszenia krzywdy ma u podstaw swego rodzaju ideologię sprawiedliwości streszczającą się w hasło: “Jeśli on miał prawo krzywdzić, to i ja mam prawo krzywdzić”. Wyrównanie następuje tu na planie strywalizowanych praw i wolności. Łatwo zauważyć, że niezależnie od psychologicznych i ideologicznych zysków płynących z zepchnięcia krzywdy na innych, nie narusza ono żądła krzywdy i nie stanowi samo-zadośćuczynienia. Jeszcze raz wypada się powołać na fakt, że krzywda ustanawia relację pomiędzy krzywdzicielem i skrzywdzonym. Zadośćuczynienie, którego sensu poszukuję w tych rozważaniach powinno być aktem w obrębie tej relacji, a nie poza nią, na jakimś zastępczym planie idei, praw lub odczuć psychicznych.

Simone Weil tak pisała o potrzebie przelewania cierpienia na innych: “Kapitan wysłuchawszy nagany z ust pułkownika tak długo przeżywa to upokorzenie, póki nie wyzwoli go od niego nagana udzielona porucznikowi. (...) Wszelkie zrodzone na tym świecie zło przenosi się od człowieka do człowieka (...) aż do momentu, gdy natrafi na istotę doskonale czystą, która je przyjmie na siebie w całości i w ten sposób zniszczy”<sup>8</sup>. Zepchnięcie krzywdy jest fałszywym krokiem, pseudo-zadośćuczynieniem, ale Simone Weil widzi pewną nieuchronność takiego postępowania ludzi. Brzemie krzywd zostaje zniesione nie poprzez indywidualne wysiłki krzywdzicieli i krzywdzonych (w obrębie łączącej ich relacji), ale w ogarniającym wielu ludzi procesie, na końcu którego dokonuje się swoiste rozpuszczenie krzywdy. Idea ta znana jest również z filozofii wschodniej;

6 Franz Brentano, *O źródle poznania moralnego*, tłum. Cz. Porębski, Warszawa 1989, s. 75.

7 Franz Brentano, *O źródle poznania moralnego*, s. 75, 77.

8 Simone Weil, *Świadomość nadprzyrodzona*, tłum. A. Olędzka-Frybesowa, Warszawa 1986, s. 71-72. Słowo “zadośćuczynienie” używane jest przez autorkę w ironicznym sensie. Zepchnięcie krzywdy, zemstę i zadośćuczynienie wiąże ona w jedną całość zgodnie z tym jak są one często łączone. Jej analiza uderza w fałszywą świadomość moralną odnośnie zadośćuczynienia.

wróć do niej przy omawianiu religijnych odpowiedzi na pytanie o krzywdę i zadośćuczynienie.

## 10. Przebaczenie

Przebaczenie jest najdoskonalszym aktem jaki skrzywdzony może skierować na tkwiącą w nim krzywdę i na osobę krzywdziciela. W chrześcijaństwie doskonałe przebaczenie stało się jednym z najwyższych ideałów moralnych. Nie sposób w krótkim paragrafie wyczerpać całej skomplikowanej problematyki związanej z przebaczeniem<sup>9</sup>. Skupię się na tym tylko, co wiąże się ze skutecznym usunięciem żądła krzywdy, zostawiając na boku bogatą problematykę moralną, czyli pytanie o moralną wartość przebaczenia i warunki prawomocności normy głoszącej, iż należy wybaczając doznane krzywdy.

W przeciwieństwie do zapomnienia, zemsty i ukarania, które są aktami, przebaczenie jest zarazem aktem jak i świadomą i podtrzymywaną postawą osoby skrzywdzonej. Dlatego przebaczenie jest tego rodzaju zmianą w skrzywdzonym, którą można porównać ze zmianą, jakiej dokonuje krzywda. Człowiek, który przebaczył jest inny, żyje w inny sposób. Krzywda przestaje nadawać ton jego życiu. Przebaczenie wydaje się autentycznym i całkowitym usunięciem żądła. Tu jednak pojawiają się trudności. Przede wszystkim zwróćmy uwagę na pewne wewnętrzne zróżnicowanie aktu przebaczenia. Mogą się nań składać w różnym natężeniu następujące elementy:

- 1) odstąpienie od odpłaty za krzywdę
- 2) odstąpienie od dochodzenia sprawiedliwości
- 3) wyzbycie się złych myśli o sprawcy
- 4) akceptujące zrozumienie krzywdziciela
- 5) pozbycie się poczucia krzywdy
- 6) wewnętrzne pogodzenie się z krzywdą

Czy któryś z tych aktów i nastawień jest prawdziwym przebaczeniem, czyli gwarantem, że doznana krzywda nie będzie już dłużej pustoszyć ofiary, a z krzywdziciela zostanie zdjęty wszelki związany w tą krzywdą obowiązek? Czy może na akt przebaczenia składają się wszystkie wymienione akty? Czy człowiek, który potrafi przebaczyć nie potrzebuje już innego zadośćuczynienia? Czy przebaczenie jest aktem, który krzywdziciel musi bezwarunkowo zaakceptować i nie dążyć już do dania innego zadośćuczynienia?

Przebaczenie, podobnie jak sama krzywda, jest skomplikowanym systemem, w którym jedne elementy określają drugie. Na przykład: samo pogodzenie się z krzywdą nie stanowi wyróżnika przebaczenia, o ile nie jest połączone z wyzbyciem się złych myśli o sprawcy. Z kolei wyzbycie się złych myśli o krzywdzicielu musi iść w parze z wyzbyciem się poczucia krzywdy i zrozumieniem. Szczególnie ten ostatni moment – rozumienie – stanowi dopiero o wiarygodności wyzbycia się złych myśli. Jeśli brakuje tego elementu mamy do czynienia ze zwykłym wyparciem, zrezygnowaną obojętnością lub zapomnieniem.

Trudności związane z przebaczeniem rodzą często pytanie: Czy przebaczenie leży w ogóle w ludzkiej mocy? Simone Weil pisze ironicznie: “Jaki jest związek pomiędzy karą a przebaczeniem? Jest zadośćuczynienie – człowiek obrażony przebacza dopiero wtedy, gdy ten, co go obraził, został ukarany i upokorzony.”<sup>10</sup>. Przebaczenie okazuje się pseudo-przebaczeniem, szlachetnym słowem, wciąż na tyle zrozumiałym, by służyć za usprawiedliwienie, lecz na tyle

<sup>9</sup> Tu zresztą w przeciwieństwie do analizowanych wcześniej aspektów krzywdy możemy liczyć na obszerniejszą literaturę przedmiotu. Ze stosunkowo niedawnych publikacji można wymienić: Joanna North, *Wrongdoing and Forgiveness*, *Philosophy*, 62 (1987); Aurel Kolnai, *Forgiveness*, *Proceedings of the Aristotelian Society* 74 (1973/74); Norvin Richards, *Forgiveness*, *Ethics* 99 (1988); Jeffrie G. Murphy, *Forgiveness and Mercy*, Cambridge 1988; R. S. Downie, *Forgiveness*, *Philosophical Quarterly* 15 (1965).

<sup>10</sup> Simone Weil, *Świadomość nadprzyrodzona*, Warszawa 1986, s. 71.

nieuchwytnym, że nie sposób go zrealizować.

Ironia Simone Weil dotyka podniesionego nieco wcześniej problemu: Czy osoba, która przebacza potrzebuje jeszcze zadośćuczynienia? Czy samo przebaczenie usuwa żądło krzywdy? Wydaje się, że jest to możliwe, chociaż z pewnością dotykamy tu kresu ludzkich możliwości. Są ludzie, którzy przebywają kolejne stopnie przebaczenia, nie tylko odstępując od zemsty i dochodzenia sprawiedliwości, ale wyzbywając się złych myśli o sprawcy i godząc się z utraconym dobrem. Przebaczenie wydaje się tu w dziwny sposób samowystarczalne, skrzywdzony nie potrzebuje współpracy krzywdziciela, ani jakichś szczególnych warunków zewnętrznych. Człowiek, który przebacza czerpie z własnych źródeł. To jednak sprawia, że doskonałe przebaczenie jest niemal tożsame ze świętością i jego autentyczność jest sprawą czysto wewnętrznego świadectwa. Obserwator nie wie, czy przebaczenie było szczere, co więcej, nie wie tego na pewno również sam przebaczący. Bieg wypadków może mu bowiem uzmysłwić, że jego przebaczenie nie było dość głębokie i szczere. Ostatecznym dowodem siły przebaczenia jest dopiero całe życie skrzywdzonego. Jeśli we wszystkim, co czyni nie przejawia on złej myśli związanej z doznanym złem, jeśli nie próbuje osiągnąć odwetu na jakiejś innej drodze, jeśli nie spycha swej krzywdy na innych korzystając z posiadanej przewagi, jeśli wreszcie nie staje się zwolennikiem gorzkiej wizji świata, której ton nadaje doznana krzywda – wtedy można powiedzieć, że człowiek ten całkowicie przebaczył. I jeszcze trzeba założyć, że skrzywdzony przeżywa sam akt przebaczenia, ponieważ ten sam efekt mógłby być równie dobrze przypadkowym efektem innych czynników (zapomnienie, wyparcie krzywdy przez intensywność dalszego życia, radykalna zmiana w obrębie osoby skrzywdzonej dzięki której minione krzywdy tracą swe ostrze i krzywda przestaje trwać wraz ze “starym człowiekiem”, zniknięcie z horyzontu krzywdziciela, którego chęć zadośćuczynienia może stanowić wyzwanie dla uczuć i postawy skrzywdzonego).

Przebaczenie wydaje się właściwą odpowiedzią na krzywdę, jednak warunki wyznaczające autentyczne przebaczenie są nie mniej skomplikowane niż sama krzywda. Równie trudno jest przekonać się, czy żądło krzywdy tkwi jeszcze w człowieku, jak stwierdzić, czy akt przebaczenia rzeczywiście zasłużył na to miano.

## 11. Trzy wielkie odpowiedzi

Próbowałem w tych rozważaniach określić miejsce i sposób trwania krzywdy w człowieku. Zastanawiałem się następnie nad sposobami usunięcia żądła krzywdy. Dotychczasowy wynik jest raczej sceptyczny. Nie bardzo widać, jak jest możliwe prawdziwe zadośćuczynienie, czyli akt krzywdziciela usuwający całkowicie żądło krzywdy. Nagromadzone trudności tworzą właściwe tło dla przypomnienia trzech religijnych odpowiedzi na problem krzywdy. Wszystkie trzy są pozytywne: krzywda może się spotkać z właściwą odpowiedzią. Ale oczywiście akceptując te odpowiedzi trzeba przyjąć na siebie pewne zobowiązanie, mianowicie obraz świata będący źródłem zarówno nadziei jak i pewnego duchowego ciężaru.

Odpowiedź pierwsza: zadośćuczynienie Bogu i bliźniemu. Formuła ta ma dawne, staro testamentowe korzenie. Wiąże się też z wątkami prześlągania Boga znanymi z innych kultur. Kryje się tu następującą myśl: uczynienie krzywdy człowiekowi jest jednocześnie uczynieniem krzywdy Bogu. Krzywdziciel jest zobowiązany do złożonego aktu zadośćuczynienia. Formuła nie mówi, co można uznać za zadośćuczynienie i w tym sensie nie odpowiada na pytanie jakie zadałem w tym eseju. Czyni to jednak na mocy pewnej implikacji. Otóż Bóg występuje jako ktoś trzeci w relacji pomiędzy krzywdzącym a krzywdzonym. Część żądła krzywdy bierze na siebie. Można powiedzieć, że ofiara ma towarzysza niedoli, co już w punkcie wyjścia stawia żądło krzywdy w zupełnie innym świetle, podlega ono eksterioryzacji. Również akt zadośćuczynienia nie jest już aktem symetrycznym w stosunku do wyrządzenia krzywdy, ale “sprawą z Bogiem”. W tej perspektywie zadośćuczynienie może objąć szereg aktów niekoniecznie skierowanych na

skrzywdzonego. Ich celem nie jest bowiem przywrócenie stanu skrzywdzonego, ale wygranie sprawy z Bogiem – usprawiedliwienie. Naprawa krzywd w ścisłym sensie nie jest możliwa, gdyż wymagałaby ingerencji w to, co już się stało. Człowiek nie może zmienić przeszłości – tylko Bóg byłby do tego zdolny. Zadośćuczynienie można więc nazwać aktem zastępczym. Tego rodzaju interpretacja zadośćuczynienia jest realistyczna: jeśli nie można zrobić czegoś, co ściśle kompensowałoby wyrządzone zło, trzeba zrobić cokolwiek.

Odpowiedź druga: prawo karmy. Według odpowiedzi pierwszej pomiędzy krzywdzicielem i ofiarą staje osobowy Bóg; ale można też w tym miejscu zobaczyć kosmiczny proces. Według religijno-filozoficznej idei zrodzonej w Indiach podstawową siłą poruszającą ten proces jest powszechna przyczynowość. Każdy czyn człowieka rozgałęzia się w niezbadane konsekwencje, których człowiek nie potrafi zaplanować ani kontrolować. Krzywda dzieje się, czy chcemy tego, czy nie. To raczej niekrzywdzenie wydaje się wyjątkiem a krzywdzenie normą niż odwrotnie. Ta część odpowiedzi na problem krzywdy jest pesymistyczna. Druga część powiada jednak, że w obrębie kosmicznego procesu następuje powrót każdego zła do jego sprawcy. Każdy człowiek żyje wiele razy w obrębie tego samego kosmosu. Przyjmuje w nim różne wcielenia i w jednym z nich musi napotkać to zło, którego sam był sprawcą. Jeśli w kolejnych postaciach dokłada do tego Kosmosu nowe zło, to proces ten może się ciągnąć w nieskończoność. Jeśli tego nie czyni, istnieje możliwość spłaty karmicznego długu. Można też opuścić koło wcieleń wybierając drogę wyzwolenia, opracowywaną w różnych szkołach duchowych np. w jodze. Zgodnie z tą odpowiedzią, każdy krzywdziciel musi “złożyć w depozyt świata” dobro, które równoważy wyrządzone przezeń zło. Krzywdziciel i skrzywdzony mogą w ramach tej koncepcji przeżywać swego rodzaju wspólnotę losu. Obaj wiedzą, że krzywdziciela dosięgnie w jakiś sposób zło, które wyrządził. Skrzywdzony nie podlega więc przemożnej żądzy krzywdy ani nie pokłada tak wiele nadziei w dochodzeniu sprawiedliwości. Krzywda jest częścią człowieka, ponieważ jest częścią kosmosu. W poprzedniej odpowiedzi mieliśmy “sprawę z Bogiem”. Tutaj nie toczy się taka sprawa, chociaż wiara, że człowiek ma szansę wyjść poza krąg karmicznej determinacji, stawia go w bezpośredniej relacji z Bogiem, tak samo, jak w poprzedniej koncepcji.

Odpowiedź trzecia: miłosierdzie boże. Ta rozwinięta w chrześcijaństwie idea, która w Kościele katolickim ma swoje święto i swoje modlitwy, głosi, że koniec bytowania człowieka na ziemi kończy się wynagrodzeniem krzywd. Znajdujemy tu elementy znane z poprzednich odpowiedzi: wspólna z koncepcją karmy jest tu nieobecność “prawowania się z Bogiem” oraz przekonanie o całkowitym i powszechnym wybawieniu z cierpienia<sup>11</sup>. Odpowiedź trzecią łączy natomiast z pierwszą odniesienie do Boga osobowego. Tym, co zasadniczo różni miłosierdzie od “sprawy przed Bogiem” i od spłacania karmicznych długów, jest to, że miłosierdzie obejmuje w równym stopniu krzywdziciela i skrzywdzonego. Wyrządzenie krzywdy jest złem również dla krzywdziciela. Miłosierdzie boże anuluje płynące stąd cierpienie tak samo jak czyni to z cierpieniem ofiary. Miłosierdzie nie czyni rozróżnień, dozna go ten, kto cierpi, jeśli taka jest wola Boga. Czy taką wolę wyrazi Bóg wobec wszystkich? Nie wiadomo. Czy można to uprawdopodobnić własnymi czynkami lub jakimiś argumentami? Nie wiadomo. Jednak zaproponowany jest przynajmniej język, w którym skrzywdzony i krzywdzący stają się towarzyszami nie tylko w cierpieniu, ale w wyzwoleniu z tego cierpienia. Może w tej odpowiedzi widać szczególnie wyraźnie wątek obecny również w dwóch poprzednich – odpowiedzią na problem krzywdy jest nadzieja.

## 12. Zakończenie

11 Nie wiem, w jaki sposób można to połączyć z przekonaniem o istnieniu potępienia. To dramatyczne pytanie było i jest wyzwaniem dla teologii chrześcijańskiej, która oba te elementy traktuje równie poważnie. Z punktu widzenia analizy samego pojęcia miłosierdzia bożego nie jest to jednak istotne.  
<http://www.ifispan.waw.pl/~rpilat/teksty/pdf/krzywda.pdf>

Próbowałem zdefiniować krzywdę i opisać skutki, jakie pozostawia ona w skrzywdzonym. Postawiłem pytanie, czy możliwe jest usunięcie tego skutku i przeanalizowałem kilka narzucających się odpowiedzi. Czas spojrzeć na osiągnięte rezultaty. Próby określenia skutku krzywdy zmusiły mnie do uznania silnego uwikłania krzywdy w strukturę osoby (godność). To sprawiło, że kryteria oceny różnych koncepcji zadośćuczynienia stały się szczególnie surowe i prowadziły do krytyki kolejno nasuwających się propozycji. Ostatecznie streściłem pewne odpowiedzi o proveniencji religijnej zwracając uwagę na duchowe i filozoficzne zobowiązania, jakie w związku z nimi musimy przyjąć. To zamknęło obecne rozważania, ale nie zamknęło tematu. Jest to zaledwie punkt wyjścia dla filozoficznej koncepcji krzywdy, która polegałaby na rozwinięciu wszystkich wątpliwych i niejasnych punktów zaproponowanej analizy pojęcia krzywdy i zadośćuczynienia. Oto one: natura trwania, zakres wiedzy o intencjach innego człowieka, zakres odpowiedzialności za skutki czynu, istota ludzkiej godności, problem zdarzeń odwracalnych i nieodwracalnych, empiryczny sens normy moralnej "nie krzywdzić". Z tego punktu widzenia obecny szkic daje pewną fenomenologię, lecz nie teorię krzywdy. Przedstawiam swoje wyobrażenia na temat wzajemnego związku różnych elementów, ale nie udowadniam żadnych mocnych tez. Posługuję się pewnymi filozoficznymi argumentami, jak fakt niezgodności dwóch norm, ale są one osadzone raczej w intuicji niż w spójnej teorii etycznej. Każdy z etapów przedustwionej analizy może stanowić punkt wyjścia do dalszej filozoficznej refleksji poszukującej prawd o wartościach, normach w ich związku z naturą i kondycją człowieka.

## Maciej Filipowicz

### *Irrurac Bat*

Irrurac Bat (tł. Z euskery oznacza siedem w jedności. Hasło ETA – chodzi tu o stworzenie jednej Baskonii z trzech prowincji francuskich i czterech hiszpańskich).

Problem konfliktu ETA z rządem w Madrycie jest ściśle związany z niepodległościowymi dążeniami Basków. Aby zrozumieć te dążenia, należy spojrzeć na historię tego narodu, będącego niewątpliwym fenomenem na kontynencie europejskim.

Pochodzenie etniczne Basków nie jest do końca znane, to znaczy nie posiada jednoznacznie ustalonej etnogenezy. Naród ten uważany jest za najstarszy z zamieszkujących Europę. Jednak podobieństwo euskery (języka baskijskiego) do języków kaukaskich dowodzą, iż na Półwysp Iberyjski Baskowie przybyli z terenów dzisiejszej Azji Środkowej.

Kraina historyczna położona w północno – zachodniej Hiszpanii, którą stanowi Kraj Basków składa się z siedmiu prowincji. Cztery terytoria administracyjne należą do Hiszpanii, pozostałe trzy funkcjonują w ramach państwa francuskiego. Za właściwą Baskonię, zwaną Euskadii, uważa się wschodnie partie Gór Kantabryjskich obejmujące prowincje: Alawa ze stolicą w Vitorii, Gipuzkoa ze stolicą w San Sebastian oraz Bizkaja, której stolicą jest Bilbao. Czwarty obszar, zaliczany do Kraju Basków ze względu na przeważającą liczbę mieszkańców tej narodowości, to Nawarra ze stolicą w Pampelonie (Iruna). Za stolicę Baskonii uznaje się Vitorię. Trzy prowincje baskijskie stanowią obszar 7 tys. 261 km . Charakteryzuje się on wysokim poziomem uprzemysłowienia i dużym zagęszczeniem ludności, które w Gipuzkoa i Bizkaji wynosi 200 osób na km . Jest to wskaźnik dziewięć razy większy niż w centralnej części Półwyspu Iberyjskiego.

Baskowie żyją w ramach państwa hiszpańskiego od XIV w. Obecnie stanowią 5% jego ogółu i zajmują 1,5% obszaru. Szacuje się, że wobec trzy i półmilionowej ludności Kraju Basków, rdzennych jego mieszkańców jest 800 tys. Na zachodniej półkuli, zwłaszcza w Urugwaju, Argentynie, Meksyku i USA żyje ich około 250 tys.

Momentem zwrotnym w historii Basków stała się wojna domowa trwająca od 1936 do 1939 r. W wojnie tej szczególnym okrucieństwem wobec Basków wykazały się wojska frankistowskie. Generał Francisco Franco stał na czele partii faszystowskiej, wobec czego jednym z jego głównych haseł stało się utrzymanie jednolitej, wielkiej Hiszpanii. Nie było więc mowy o uznaniu dążeń separatystycznych Kraju Basków. Siły Franco zwyciężyły w trwającej trzy lata wojnie domowej a on sam objął funkcję dyktatora państwa. Przez trzydzieści pięć lat rządów Franco, Baskonia płaciła za opozycję wobec dyktatora. Ogłosił on dwie z czterech prowincji baskijskich winnymi zdrady. Zakazał także publicznego używania euskery i manifestowania jakichkolwiek symboli odrębności narodowej przez Basków, a w związku z bogactwem prowincji baskańskich, odgórnie sterował inwestycjami tak, aby maksymalnie osłabić region finansowo. Podczas rządów Franco nastąpiły również wymuszone migracje ludności z centralnej części Półwyspu Iberyjskiego do północno – zachodniej jego części. W ten sposób miało nastąpić wymieszanie ludności i osłabienie żywiołu baskijskiego na jego etnicznych terenach.

Podczas dyktatury Franco, Baskowie nie przestali walczyć o niezależność swojego państwa. Dlatego też wobec konsolidujących się sił walczących o niezależność Kraju Basków w 1953 r. Powstaje organizacja Euskadi Ta Askatasuna, która oprócz dotychczas aktywnych sił w podziemnej Baskonii skupia aktywizującą się inteligencję.

Zalążkiem ETA było założenie w 1953 r. Przez grupę studentów z Bilbao pisma “Ekin”, później

tajnego stowarzyszenia o tej samej nazwie. Nawiązali oni kontakt z emigracyjnymi działaczami PNV mając ambicję utworzenia nowej organizacji.

Nowa siła bardzo szybko przejęła przywództwo ruchu baskijskiego z rąk dawnych działaczy PNV i stała się najsilniejszym ugrupowaniem w prowincjach Gipuzkoa i Bizkaja.

Od 1962 r. ETA określa się jako rewolucyjne ugrupowanie socjalistyczne, co sprzyja rozszerzeniu zasięgu jej oddziaływania na środowiska robotnicze, doprowadzając jednocześnie do zerwania z PNV. Coraz bardziej wyraźny lewicowy charakter organizacji nie zniechęcał do udziału w nim przedstawicieli kościoła baskijskiego.

W początkowym okresie istnienia ETA ograniczała się do słownej walki z faszyzmem; głównie do pisania antyrządowych haseł na murach San Sebastian i Bilbao oraz do wywieszania flagi baskijskiej w miejscach publicznych. Od lat sześćdziesiątych bojownicy ETA przystąpili do akcji terrorystycznych. Początkowo polegało to na wysadzaniu pomników frankistowskich z czasów wojny domowej, podpalaniu lokali Falangi oraz rabowaniu banków i instytucji państwowych. Wszystkie te akcje doprowadziły do zaostrzenia terroru frankistowskiego. Pierwszym aktem sabotażu etarras było wysadzenie linii kolejowej pod San Sebastian w 1961 r. Do spektakularnych incydentów początku działalności terrorystycznej należało zniszczenie stacji telewizyjnej w okolicach Bilbao w 1967r. Rok później patrol Gwardii Cywilnej zatrzymał na drodze do Tolosy dwóch baskijskich separatystów. Skutkiem tego była śmierć Xawiera Etxebarrieta w potyczce, jaka wywiązała się podczas tego spotkania. Dwa miesiące później ETA zdecydowała się na odwet. Drugiego sierpnia terroryści zastrzelili w Irunie komisarza Melitina Manzanasa, szefa policji politycznej w prowincji Gipuzkoa. W 1968 r. W prowincji Gipuzkoa wprowadzony został stan wyjątkowy, rozszerzony później na pozostałe części Baskonii.

Najbardziej spektakularną akcją separatystów w latach siedemdziesiątych było zabójstwo Luisa Carrero Blanco, ówczesnego premiera Hiszpanii, który zginął dwudziestego grudnia 1970 r. Powracając z porannego nabożeństwa w jednej z madryckich katedr. Cztery lata później w łonie ETA powstaje konflikt co od metod walki. Wskutek rozbieżności poglądów organizacja dzieli się na militarną, opowiadającą się za terrorem i walką, aż do pełnej samodzielności Kraju Basków oraz polityczno – militarną, odcinającą się od skrajnych metod.

Pierwsze rozmowy etarras z rządem w Madrycie, na temat niezależności Baskonii odbyły się w połowie lat siedemdziesiątych. Nie przyniosły one jednak rezultatów i walka zbrojna ETA trwała nadal.

W 1975 r. Zmarł generał F. Franco. Dzięki temu Hiszpania wkroczyła na drogę demokracji. Symbolem przejścia do nowego ustroju politycznego stał się zaprzysiężony w tym samym roku na króla Juan Carlos, który już w 1976 r. Zezwolił Baskom na publiczne eksponowanie symboli narodowościowych. Rok później odbyły się pierwsze demokratyczne wybory do parlamentu hiszpańskiego. Wyniki wyborów dały Baskom nowe możliwości wynegocjowania autonomii dla swojego kraju. Po pięciomiesięcznych rozmowach premier Suarez zgodził się na przyznanie Baskonii autonomii. ETA jednak zakwestionowała wyniki rozmów, domagając się pełnej niepodległości. Ze względu na odmowę rządu madryckiego ekstremiści z etarras w dalszym ciągu prowadzili działalność terrorystyczną.

22 XII 1979 r. w Cortezach ustanowiony został Statut Autonomiczny Kraju Basków, który został zaaprobowany przez społeczeństwo baskijskie na drodze referendum. Od tego momentu następuje eskalacja terroru prowadzonego przez ETA, ponieważ ekstremiści uważają autonomię za ograniczone ustępstwa rządu.

W 1987 r. dochodzi do spotkania Francaisa Mitteranda i Felipe Gonzaleza dla ustalenia strategii postępowania rządów wobec rozmów z ETA. Trzy dni później rzecznik rządu hiszpańskiego Javier

Solana zatwierdził kontakty z ETA.

Organizacja ekstremistyczna rozpoczyna następnie cykl swoich najkrwawszych akcji. Od lipca do grudnia 1987 r. nastąpił szereg zamachów, w których ponad trzydzieści osób zginęło a około siedemdziesięciu zostało rannych.

Na przełomie października i listopada, w efekcie szeroko zakrojonych działań policyjnych na granicy francusko – hiszpańskiej aresztowano 256 osób. 5 października hiszpańskie siły polityczne ustalają pakt przeciwko ETA.

W 1991 r. Parlament Europejski oddelegował lorda Carringtona jako mediatora w sprawie baskijsko – hiszpańskiej. Jednak z powodu twardych warunków i braku kompromisu nie udało się nawet zasiąść do rozmów.

Kolejnym etapem negocjacji z etarras było zainicjowanie dialogu przez baskijskie siły polityczne. W lutym 1995 r. „Dziennik Baskijski” poinformował o istnieniu planów sił politycznych, takich jak PNV i Eusko Alkartasuna z Herri Batasuna jako krok na drodze porozumienia z ETA. Zgodnie z planem miano przekazać rządowi rezultat fazy początkowej jako argument do zorganizowania części oficjalnej kontaktów z terrorystami. Jednak podczas, gdy PNV deklarował chęć inicjacji rozmów, separatyści przygotowywali zamach na dyrektora Grupy Antyterrorystycznej w Gipuzkoa, wskutek czego komisarz Enrique Nieto zmarł po czterech miesiącach śpiączki.

Po wyborach w 1996 r. hiszpańska panorama polityczna zmienia się diametralnie. Wykrycie afery GAL przyczyniło się wówczas do dyskredytacji politycznej premiera Felipe Gonzaleza, którego miejsce zajął Jose Maria Aznar, wywodzący się z prawicowego Związku Ludowego, ale i on nie posiadał koncepcji walki z terroryzmem ETA.

Od początku działalności terrorystycznej z rąk etarras zginęło 817 osób. Program tej ekstremistycznej organizacji ewoluował od momentu jej utworzenia obecnie przyjął formę żądań praktycznie nie do zrealizowania przez władze hiszpańskie, zwłaszcza, jeżeli chodzi o kwestię stosunków zagranicznych i obrony narodowej. Działalność tej separatystycznej organizacji sprowadza się do zamachów, egzekucji, eliminowania dawnych członków oraz pobierania tzw. „podatku rewolucyjnego”. Społeczeństwo baskijskie odcina się jednak od metod ekstremistów. Wymownie zaakcentował to prezydent, autonomicznego regionu Jose Antonio Ardanza w refleksji po porwaniu urzędnika baskijskiego Miguela Angelo Blanco, mówiąc, iż ETA popełniła samobójstwo. Po tym wydarzeniu z lata 1997 r. całe baskijskie społeczeństwo potępiło metody ETA. W zamian za życie Blanco ekstremiści żądali przeniesienia swoich towarzyszy przebywających wówczas w więzieniu, do zakładów karnych w Kraju Basków, dając na to rządowi 48 godzin.

Porwanie baskijskiego urzędnika poruszyło opinię światową. Wstawił się za nim papież, Amnesty International, peruwiańscy terroryści z Tupac Amaru. W największej zorganizowanej w Bilbao manifestacji uczestniczyło ponad pół miliona osób, wśród nich byli dawni premierzy baskijscy, autonomiczny rząd, przedstawiciele baskijskich sił politycznych oraz reprezentacje. Jednak w dwie godziny po wyznaczonym przez terrorystów terminie znaleziono Blanco w lesie niedaleko San Sebastian. Zmarł po przewiezieniu do szpitala na skutek kul utkwionych w głowie. Dzień później na ulicach Madrytu zgromadziło się ponad półtora miliona osób, w Barcelonie dwa razy więcej. Całą Hiszpanię połączyła jedna idea: skończyć z terroryzmem.

Najbardziej spektakularnym wydarzeniem na drodze dialogu ETA – rząd hiszpański jest dotąd jednostronne zawieszenie broni przez ETA, ogłoszone 16 września 1998 r. Po czterdziestu latach zamachów i sabotażu terroryści zdecydowali się na ten krok miesiąc przed wyborami w Kraju Basków (30% Hiszpanów uwierzyło, że ogłoszony przez ETA rozejm jest ostatecznym końcem terroru. Ponad 40% ankietowanych przez baskijskie „Dario 16” stwierdziło, że zawieszenie to



pułapka. Inf. Agencyjna, “Gazeta wyborcza” z 14 stycznia 1999r.). Przełomowym w dziejach ekstremizmu baskijskiego był również pakt z Lizarry podpisany w wrześniu 1998 r. przez baskijskie siły polityczne. PNV, Euskal Alkartasuna i Herri Batasuna wskazały na istnienie w Baskonii konfliktu społeczno – politycznego, który powinien zostać rozwiązany na drodze negocjacji. Przemoc została uznana za przejaw słabości. Nowość polegała tu na tym, że skrajna lewica skupiona wokół Herri Batasuna zaakceptowała porozumienie z PNV, dotychczas uważaną za przeciwniczkę polityczną. Deklaracje etarras opinia publiczna uznała za rezultat demonstracyjnego oburzenia społecznego po zabójstwie Miguela Angelo Blanco Garrido, w lipcu 1997 r. Wskazuje się również, iż zamknięcie przez sędziego Baltazara Garzona dziennika “Egin”, nieoficjalnego organu ETA, odebrało jej źródło finansowania. Jednak już dziewięć dni po ogłoszeniu rozejmu zamaskowani sprawcy podpalili furgonetkę pocztową. Baskijska policja podejrzewa o to Jarrai, młodzieżową przybudówkę ETA (Działalność tej “szkoły małego sabotażu” polega na prowadzeniu starć z policją w miastach Baskonii. Należą tu młodzi Baskowie w wieku ok. 16 – 18 lat. Są to przeważnie dzieci dawnych bojowników ETA. M. Banasik, Baskijska namiętność, “Gazeta Wyborcza” – Magazyn 1996 r., nr 3.). Rozejm ogłoszony przez ETA sprawił, że potępiające akty przemocy narodowe partie baskijskie PNV i Euskal Alkartasuna wykorzystały “pokojowy” klimat i utworzyły wspólny front z ugrupowaniem Euskal Herritarrok, znanym wcześniej jako Herri Batasuna. Dzięki temu sojuszowi w grudniu 1998 r. powstał w Baskonii nacjonalistyczny rząd bez udziału partii ogólnohiszpańskich.

Przejawem działalności ETA, tak jak w poprzednich latach, jest nadal zbieranie “podatku rewolucyjnego”. W pierwszych miesiącach 1999 r. szczególną aktywnością na tym polu charakteryzowały się młodzieżowe bojówki tej organizacji. Minister spraw wewnętrznych Jaime Oreja oskarżył w styczniu tego roku ETA o rozesłanie listów do czterdziestu baskijskich przedsiębiorców z żądaniem zapłacenia “haraczu rewolucyjnego”, który pozostaje głównym źródłem utrzymania terrorystów. Codzienne pogroźki i szantaż wobec baskijskich przedsiębiorców i działaczy partii hiszpańskich, nazywane przez Aznara “terroryzmem o niskiej intensywności”, stanowią jego zdaniem największą przeszkodę w rozmowach ETA – rząd hiszpański. Niewątpliwym sukcesem osiągniętym przez obie strony jesienią 1998 roku był już sam fakt podjęcia dialogu, ponieważ do tego czasu sytuacja wydawała się być patowa. ETA nie chciała podjąć rozmów, aż rząd nie zgodzi się na ustępstwa. Władze hiszpańskie natomiast odmawiały prób porozumienia, skoro organizacja nie chce odstąpić od terroryzmu.

ETA lat dziewięćdziesiątych wpisana jest w baskijskie realia już bez poparcia społecznego. Dwadzieścia lat po uzyskaniu autonomii Baskowie wyraźnie dystansują się od terroryzmu. Pomimo przełomowych w dziejach separatyzmu baskijskiego wydarzeń z września 1998 r., wśród polityków obu stron przez czternaście miesięcy po ogłoszeniu zawieszenia broni aktualne było pytanie: Czy ETA rzeczywiście wyrzekła się terroru? W ostatnim tygodniu listopada 1999 r. ETA potwierdziła obawy sceptycznych obserwatorów dialogu baskijsko – hiszpańskiego i ogłosiła w swoim piśmie “Gara” zerwanie zawieszenia broni. Na początek grudnia zapowiedziała wydanie swym bojownikom wytycznych co do wszczęcia akcji zbrojnych. Proces pokojowy, zdaniem etarras został zablokowany. Winą za niepowodzenie dialogu separatyści obarczają władze hiszpańskie i francuskie, które zdaniem członków ETA nadal represjonują Basków. Chodzi tu głównie o kwestię wieszonych etarras. Oskarżają oni także rząd hiszpański o udostępnienie prasie informacji dotyczących dwustronnych negocjacji. Decydując się na rozejm, skrajni separatyści liczyli, że uda się im zjednoczyć wszystkie baskijskie siły, co ułatwiłoby doprowadzenie do pełnej niepodległości Basków. Uzasadniają, iż brak dobrej woli ze strony umiarkowanych sił baskijskich był jedną z przyczyn przerwania pokojowego dialogu.

Premier Aznar w swoim oficjalnym wystąpieniu zapewnił społeczeństwo baskijskie, że krok separatystów nie oznacza bankructwa nadziei na pokój. Poparcie dla rządu hiszpańskiego wyrazili

szefowie niemieckiego i francuskiego rządu podczas spotkania w Moncloa. Gerhard Schröder i Lionel Jospin zaoferowali szeroką współpracę w realizacji międzynarodowego planu walki z terroryzmem. Premier Francji wskazał na konieczność zbliżenia narodu francuskiego i hiszpańskiego w tej kwestii, gdyż obie strony bezpośrednio odczuwają skutki problemu.

W listopadzie 1999 r. ponad połowa mieszkańców Kraju Basków biorąca udział w sondażu telefonicznym wyrażała obawę o swoje bezpieczeństwo. Jedna trzecia była rozczarowana fiaskiem negocjacji pomiędzy ETA i rządem hiszpańskim. Dziewięćdziesiąt procent mieszkańców uważało jednak, że rząd powinien wznowić dialog z separatystami. Kilka dni po zerwaniu dialogu, ulicami San Sebastian przeszedł kilkunastotysięczny tłum. Uczestnicy marszu domagali się od hiszpańskiego rządu podjęcia rozmów z ETA.

Nawet jednak podczas zawieszenia broni przez separatystów, dochodziło w Baskonii do sabotażu i aktywizowania się młodzieżowej przybudówki ETA Jarrai. W ciągu roku jej członkowie spalili 38 lokali bankowych, 19 samochodów policyjnych, 6 autobusów i 116 budek telefonicznych. Szkody szacowano na ponad pół miliona dolarów. Działalność Jarrai podczas zawieszenia broni przez ETA podważała wiarygodność składanych przez separatystów deklaracji.

Skrajne skrzydło radykalnych nacjonalistów domaga się samostanowienia Baskonii, przez co rozumie przekazanie Baskom, zastrzeżonych konstytucyjnie dla administracji hiszpańskiej prerogatyw, głównie chodzi o politykę międzynarodową, siły zbrojne, a ponadto likwidację Gwardii Cywilnej na obszarze Kraju Basków. Region ten ma przy tym największe przywileje spośród innych Wspólnot Autonomicznych. Przede wszystkim może samodzielnie decydować o polityce fiskalnej, posiada też własną policję, zwaną ertzaina. Istotne znaczenie dla sytuacji Kraju Basków ma również fakt, iż znacząca część społeczeństwa baskijskiego obawia się pełnego odłączenia od państwa hiszpańskiego. Nacjoniści wymagają od urzędników i funkcjonariuszy państwowych, by zdali egzamin z euskery, gdy tymczasem narodowym językiem władza zaledwie 20% mieszkańców tego kraju. Pośród przypuszczeń co do szans procesu pokojowego w Baskonii uzasadniona wydaje się być teza Jesusa Eguigurena, sekretarza Baskijskiej Partii Socjalistycznej: "Rozwiązanie problemu baskijskiego nie jest kwestią dogadania się Basków z Hiszpanią, ale Basków z Baskami".

Rok 2000 nie przyniósł jednak żadnego rozwiązania kwestii samostanowienia Baskonii, co może prowadzić do wniosku, że Baskowie nie dogadali się ze sobą. Można nawet śmiało stwierdzić, iż nie osiągnięto żadnego postępu w celu zbliżenia stanowisk w sprawie niepodległości Baskonii. Świadczy o tym aktywność ekstremistów z ETA. Ponownie światową opinią publiczną wstrząsnęły doniesienia prasowe o kolejnych zamachach etarras. Jednak to nie jedyna forma nacisku a jednocześnie finansowania własnej działalności, jakiej używa ETA. Jak wspomniałem wyżej separatyści baskijscy zbierają od przedsiębiorców tzw. Haracz rewolucyjny. Tym razem jednak proceder ten wyszedł poza granice Hiszpanii. Groźby odebrał nawet reprezentujący barwy Francji a pochodzący z jednej z prowincji baskańskich piłkarz. Wiadomość ta nagłośniona przez media poruszyła cały świat sportu i spowodowała interwencję międzynarodowej federacji piłkarskiej FIFA u premiera Aznara.

Uwidacznia to słabość organów ścigania zarówno hiszpańskich jak i francuskich. Pomimo tak długiej walki z ETA nie udało się jeszcze schwytać żadnego z jej przywódców.

Ponadto wojna, jaką prowadzi ETA świadczy o radykalizmie i zaciekłości jej członków. Żądania samostanowienia Baskonii są praktycznie nierealne. Doprowadzenie do takiego stanu rzeczy mogłoby mieć fatalne skutki nie tylko dla jedności Hiszpanii ale też innych krajów. Kto wie, czy Irlandia Północna, w której przecież tak niedawno uzyskano pokój, nie przebudziłaby się do ponownej walki o całkowitą niezależność. W samej Hiszpanii natomiast mogłoby dojść do kompletnego rozpadu, jeśli również Kastylijczycy zgłosiliby wyraźne aspiracje niepodległościowe.

Kolejną sprawą, która dowodzi bezcelowości walki ETA jest niewątpliwy opór Francji na oddanie Francji na oddanie Baskonii trzech prowincji. W związku z tym ekstremiści mieliby powód do dalszej walki, której końca nie byłoby widać. Nowym teatrem akcji terrorystycznych stałoby się zapewne terytorium Francji. Niepodległość Kraju Basków jest niemożliwa z tego względu, iż zachwiałyby ona integralnością Unii Europejskiej, a na to nie pozwoli społeczność międzynarodowa. I wreszcie może przydałoby się, gdyby skrajni nacjonaści z ETA spojrzeli na to co Baskonia już wywalczyła. Przecież żadna mniejszość etniczna wchodząca w skład innego państwa nie posiada prawnie uregulowanej autonomii posuniętej aż do tego stopnia.

Konkludując, rzec można, iż dalsze przelewanie krwi przez ETA jest kompletnie bezcelowe i stanowić może dla opinii publicznej sposób na realizację prywatnych celów przywódców baskijskiej organizacji ekstremistycznej ETA.

---

**Material udostępniany na zasadach licencji**  
**[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**

---

**Andrzej L. Zachariasz**

*Poznanie teoretyczne a hermeneutyka*

(Tekst oryginalnie opublikowany w Czasopiśmie ΣΟΦΙΑ  
Publikacja za zgodą redakcji.)

**1. Uwagi wstępne**

Hermeneutyka, a raczej należałoby powiedzieć myślenie hermeneutyczne, jest tą formułą realizacji aktywności intelektualnej człowieka, które urasta do podstawowego, jeśli nie wręcz wyłącznie jedynie zasadnego we współczesnej myśli filozoficznej. Należałoby jednak podkreślić, że samo pojęcie hermeneutyki nie jest bynajmniej jednoznaczne. Co więcej, w kontekście poszczególnych koncepcji filozofii, w których funkcjonuje, nabiera ono ciągle nowych znaczeń. Hermeneutyka nie jest zatem jedynie sztuką czy też umiejętnością rozumienia tekstów. Bywa pojmowana także jako metoda nauk humanistycznych czy też społecznych, a nawet jest utożsamiana z ontologią czy wręcz ze stanowiskiem filozoficznym określanym jako filozofia hermeneutyczna bądź filozofia rozumiejąca. Co więcej, niejednokrotnie wskazując na niemożliwość uprawiania filozofii jako poznania, a nawet w ogóle negując możliwość poznania teoretycznego, formułowana jest teza postulująca zastąpienie tego ostatniego, a w konsekwencji filozofii, hermeneutyką. Teza ta znajduje wielu zwolenników zarówno wśród filozofów Europy Zachodniej, jak i Ameryki Północnej. Nie jest ona obca także filozofom polskim. Dla jej uzasadnienia formułowane są odrębne wywody i przytaczane różne argumenty, łącznie z tezą końca dotychczasowej filozofii, a nawet końca poznania teoretycznego. W tej sytuacji pojawia się pytanie o granice ich zasadności, a więc i o granice zasadności tych sformułowań, jak i zasadność formułowanych na ich rzecz argumentów. W tych uwagach ograniczę się jednak jedynie do analizy samego pojęcia rozumienia, a więc hermeneutyki jako umiejętności rozumienia w kontekście filozofii jako poznania teoretycznego. Przedmiotem uwag nie będą zatem poszczególne stanowiska tzw. filozofii hermeneutycznej, a jedynie pytanie o to: czy odwołanie się do rozumienia oznacza negację czy też raczej może być i jest warunkiem filozofii jako poznania teoretycznego? Hermeneutyka jest tu zatem rozumiana jako operacje rozumienia i interpretacji, a więc jako praktyka badawcza, a nie jako teoria.

Są to zatem pytania o relacje, jakie zachodzą między wyróżnionymi tu pojęciami i odpowiadającymi im dziedzinami, a mianowicie: poznaniem teoretycznym, czy też nawet samym poznaniem, a filozofią, przede wszystkim zaś między tymi dziedzinami a hermeneutyką. Zdając sobie sprawę z wielości wiązanych z samymi tymi pojęciami znaczeń, nie należy po tego rodzaju objaśnieniach spodziewać się jakiegoś jednoznacznego rozstrzygnięcia pojawiających się tu kwestii. Tego rodzaju wypowiedź należy uznać co najwyżej za jedną z kolejnych w dyskusji nad statusem samej filozofii i relacjami, jakie zachodzą czy też mogą zachodzić między filozofią a hermeneutyką. Niemniej, aby móc sformułować jakiegokolwiek odpowiedzi, należałoby najpierw podjąć próbę choćby naszkicowania tradycji i statusu tych dwóch sposobów myślenia, aby następnie rozważyć ich relacje do tego, co określam tu poznaniem teoretycznym. Przejdę zatem w pierwszej kolejności do określenia myślenia hermeneutycznego.

**2. Dwie tradycje: myślenie hermeneutyczne i poznanie teoretyczne**

Jeśli problematyka poznania zajmowała od samego początku poczesne miejsce, to należałoby zauważyć, iż hermeneutyka w dziejach myślenia filozoficznego pojawiła się stosunkowo późno. Właściwie można by stwierdzić, że przez wiele stuleci między tym, co tradycyjnie określano pojęciem hermeneutyka, a filozofią jako myśleniem teoretycznym, zachodziła zasadnicza różnica.

Hermeneutyka była pojmowana jako odrębny, a nawet konkurencyjny wobec poznania teoretycznego sposób myślenia. Kontakty i zbieżności między tymi dziedzinami miały raczej charakter okazjonalny. Do takich zbieżności przypadkowych należy niewątpliwie użycie na określenie jednej z rozpraw Arystotelesa pojęcia *hermeneutika*<sup>1</sup>. Pomijając już okoliczność, iż samo to pojęcie nie zostało wprowadzone przez Arystotelesa, należałoby podkreślić, że współczesne tzw. myślenie hermeneutyczne nie wydaje się także nawiązywać to treści tego pisma ani też poczynionych tam ustaleń. W kontekście analiz filozoficznych można by wymienić także znane zdanie Kanta, które tenże wypowiedział pod adresem filozofii Platona: „że nie jest niczym niezwykłym, zarówno w prostej rozmowie, jak i w pismach, dzięki porównaniu myśli, które pewien autor wypowiada o swoim przedmiocie, rozumieć go nawet lepiej, niż on sam siebie rozumiał, nie określwszy dostatecznie swego pojęcia i wskutek tego czasami mówiąc, a także myśląc coś wbrew własnej intencji”<sup>2</sup>. Pojęcia *hermeneutika*, które wydaje się być szczególnie bliskie współczesnemu jego rozumieniu, w odniesieniu do myśli Platona, używał również F. D. E. Schleiermacher. Ten to bowiem filozof odwoływał się do hermeneutyki jako narzędzia (metody) pomocnego w tłumaczeniu na język niemiecki dzieł myśliciela starożytnego.

Czym zatem była hermeneutyka w swych bogatych, bowiem sięgających czasów myślenia przed filozoficznego, dziejach? Podejmując próbę jej określenia, na tyle na ile pozwalają ramy tej publikacji, należałoby zauważyć, że w swoich początkach, tak przynajmniej jak było pojmowane to słowo w kulturze starożytnej Grecji, była ona przede wszystkim umiejętnością czytania ze znaków, które dla obserwatora postronnego prezentowały się jako niejawne. Była sztuką ich rozumienia i tłumaczenia czy też wykładania i ogłaszania, a także przepowiadania przyszłości. Umiejętność ta dotyczyła zarówno wydarzeń związanych z życiem osobistym poszczególnych ludzi, jak i z wydarzeniami o charakterze społecznym, a więc: religijnymi, politycznymi itp. Hermeneutyka zatem w swoich założeniach zakładała istnienie pewnej tajemnicy dostępnej jedynie ludziom powołanym, a w każdym razie obdarzonym pewnymi, można by tu powiedzieć: nadnaturalnymi predyspozycjami. Do nich obok zawodowych wróżbitów zaliczali się poeci, ale także szaleńcy, jako że jednych i drugich uważano za natchnionych myślą bogów. *Hermēneûs* to ci, którzy posiadali dar wyjaśniania czy też tłumaczenia myśli ukrytych, tajemnych, niejasnych. U początków była ona zatem umiejętnością, którą w swoich praktykach bardziej posługiwali się szamani, magowie, wróżbici czy wreszcie kapłani, niż filozofowie. To oni mieli odkrywać, poprzez rozumienie i interpretację znaków tajemnice losu i wyroki bogów.

Rozwój hermeneutyki zatem w kulturze europejskiej związany był przede wszystkim z myśleniem religijnym. Była ona przedmiotem szczególnego zainteresowania zwłaszcza w kręgu myśli judaistycznej i chrześcijańskiej. Techniki rozumienia i interpretacji Biblii zostały wypracowane już w przedchrześcijańskim judaizmie<sup>3</sup>. Szczególną uwagę do „właściwego” rozumienia i interpretacji Biblii przywiązywali pierwsi Ojcowie Kościoła: Ireneusz z Lyonu (zm. ok. 202 r.), Tertulian (160–220), Orygenes (185–254). Była przedmiotem szczególnej uwagi św. Augustyna z Hippony (356–430), a także późniejszej myśli chrześcijańskiej. Rozwinęła się tutaj jako sztuka rozumienia i interpretacji *Pisma Świętego* w związku z wykonywanym przez Kościół urzędem nauczycielskim wobec wiernych. Formuluje się tutaj nawet tezę, że tylko Kościołowi katolickiemu, a w każdym razie uprawnionym przez niego osobom, przysługuje prawo czytania Pisma Świętego, a tym samym zgłębiania i tłumaczenia prawd wiary. Hermeneutyka staje się tym samym niejako umiejętnością zamkniętą dla szerokich mas wiernych i ograniczona zostaje do kręgu wtajemniczonych. Niemniej,

1 Kazimierz Leśniak, tłumacz i autor wstępu do polskiego wydania tej rozprawy, pisze: „Tytuł tego pisma nie pochodzi od Arystotelesa ani też w żadnym z zachowanych dzieł nie ma o nim wzmianki” Tenże, *Wstęp, Hermeneutika*, [w:] Arystoteles, *Kategorie i Hermeneutika z dodatkiem Isagogi Porfiriusza*, Warszawa 1975, s. XVI.

2 I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, A 314, przekł. R. Ingarden, Warszawa 1957, t. II, s. 23.

3 Por. co na ten temat pisze: W. G. Jeanrond, *Hermeneutika teologiczna*, Kraków 1999, s. 27 i nn.

okres szybkiego rozwoju hermeneutyki to czasy Reformacji i powstania kierunków innowierczych wobec katolicyzmu. Interpretacja *Ksiąg świętych* chrześcijaństwa stała się bowiem nie tylko funkcją Kościoła katolickiego jako pewnej instytucji wykonującej swój urząd nauczycielski, ale także – po jego zanegowaniu przez reformatorów – potrzebą samych wiernych tzw. kościołów zreformowanych. Pojawiły się pytania: kto może interpretować *Pismo* i jak je interpretować, aby rozumieć je właściwie? Niejednokrotnie wypowiedzi teologów protestanckich<sup>4</sup> były inspiracją dla pojmowania sztuki rozumienia i interpretacji przez teologów katolickich.

W tej sytuacji pojawia się pytanie, czy filozofię w jej kształcie historycznym daje się sprowadzić do hermeneutyki? W pierwszej kolejności jest to pytanie o to: czym jest filozofia? Odpowiedź na to pytanie nie jest ani w pełni prosta, ani możliwa, zwłaszcza w wypowiedzi, na którą pozwalają ramy tego artykułu. Przede wszystkim należałoby zauważyć, że sami filozofowie różnie pojmują filozofię i, co więcej, także i sama filozofia poprzez poszczególne systemy filozoficzne i formułowane poza systemami myśli przybiera różne swe konkretyzacje. Uwzględniając zatem panującą tu różnorodność i mając świadomość, iż nie sposób byłoby odwołać się tu do jednego modelu filozofowania, który w tym przypadku mógłby pretendować do wyłączności, ograniczę się do wskazania na te momenty, które mimo właściwej w tym przypadku różnorodności, wydają się dominujące, a przynajmniej były dominujące w dotychczasowym myśleniu filozoficznym. Co najmniej w znaczącym swym wymiarze myślenie filozoficzne pojmowane było, czy też wręcz utożsamiane z poznaniem teoretycznym. To ostatnie natomiast z zasady definiowane było jako ujęcie rzeczywistości poprzez pojęcia (sądy) spełniające wymóg intersubiektywności i działania ze względu na prawdę. Intersubiektywność oznaczała odwołanie się do reguł rozumu teoretycznego, a więc ujęcia rzeczywistości zgodnie z zasadami myślenia logicznego. Co więcej, w przypadku tego poznania teoretyczność wręcz była utożsamiana z logicznością. Przy tym należałoby podkreślić, iż poznanie teoretyczne było tu jednoznaczne z ujęciem tego co jest, a więc nakierowane było na poznanie rzeczywistości samej, a nie na rozumienie czy też interpretację jej znaków. Trudno byłoby także w uzasadnianiu poznania teoretycznego wskazywać na inspiracje mające swoje źródła w wiedzy tajemnej, czy też na jej inspiracje o charakterze religijnym. Jeśli jednak już tego rodzaju zależności miały miejsce, to raczej były to próby podejmowane spoza filozofii i sprowadzały się do wykorzystania czy też podporządkowania filozofii działalności ezoterycznej czy też myśleniu religijnemu.

Należy jednak zauważyć, że różnice między hermeneutyką a filozofią znajdują swój wyraz nie tylko w ich odrębnej tradycji, ale przede wszystkim w sposobach ich uzasadniania, a w dalszej kolejności także uzasadniania formułowanych w ich ramach sądów. Regułą, czy też zasadą, do której w uzasadnianiu swoich sądów wydawało się zdygotać poznanie teoretyczne, była i jest idea bez założeńowości i bezpośredniości tego poznania; hermeneutyka natomiast nie tylko nie odwołuje się do takich idei, ale wręcz zakłada odwołanie się do znaków i symboli tego, co jest oraz przyjmuje ideę koła w operacjach rozumienia i wyjaśniania. Poznanie teoretyczne, nakierowane na ujęcie zasad pierwszych rzeczywistości, determinowane niejako celem samego poznania, nakierowane jest na bezpośrednie ujęcie. Stąd też wszelkie zapośredniczenie poznania, właściwych mu aktów w tym, co wykracza poza tę rzeczywistość jako przedmiot poznania, a więc co jest wyznaczane przez sferę znaczeń, jest przez przedstawicieli tzw. czystego poznania teoretycznego traktowane jako jednoznaczne z zanegowaniem, a co najmniej z podważeniem jego zasadności. Stąd też podejmowane wysiłki na rzecz uzasadnienia możliwości poznania bezpośredniego. Tak dzieje się

4 Twórcy protestantyzmu – zgodnie z zasadą *sola scriptura* – podkreślali prymat Pisma nad tradycją i interpretacją instytucjonalną. Formułowali tezę, że dla bycia chrześcijaninem wystarczające jest poprawne rozumienie Słowa Bożego. To natomiast może rozumieć każdy, kto wykorzystuje swoje naturalne zdolności do czytania i studiowania Biblii. „Reformatorzy mogliby powiedzieć, że – jak pisze W. G. Jeanroud – „Biblia interpretuje się sama. Żadna inna norma nie jest potrzebna”. W. G. Jeanroud, *Hermeneutyka teologiczna*, Kraków 1999, s. 45. Por. także: H. Feld, *Die Aufänge der modernen biblischen Hermeneutik in der spätmittelalterlichen Theologie*, Wiesbaden 1977.

zarówno w tzw. racjonalistycznych, jak i empirycznych teoriach odbicia. W pierwszych przedmiotem poznania mają być idealne struktury rzeczywistości i są nimi choćby idee platońskie i ich różnorakie czy też tzw. byty ogólne wyznaczane między innymi poprzez takie pojęcia, jak: istota i substancja, które miały określać to, co indywidualne i różnorodne. W drugim były nimi bezpośrednie dane zmysłowości, a więc to, co jest dane w doświadczeniu. Krótko mówiąc, w tym sposobie poznać rzecz, to ująć ją „taką, jaką jest”. I choć niewątpliwie ten wzorzec poznania teoretycznego komplikuje idea transcendentalizmu Kanta, to należałoby zauważyć, że także i przez tego myśliciela formy i kategorie (pojęcia rozumu teoretycznego) w porządku ujmowania rzeczywistości, będąc aprioryczne i transcendentalne, pojmowane są – właśnie jako takie – zarazem jako pierwsze.

To dążenie do bezpośredniości, czy też bezpośredniego ujęcia rzeczywistości jako przedmiotu w poznaniu teoretycznym znalazło swój szczególny wyraz w tzw. bezzałożeniowej koncepcji teorii poznania jako dyscypliny uzasadniającej teoretyczny, a w tym przypadku także nierelatywny, status uzyskiwanej i uzasadnianej w jej ramach wiedzy. Tak więc filozofia, a w tym przypadku teoria poznania, winna choćby w przekonaniu E. Husserla i R. Ingardena być dyscypliną nie tylko bezzałożeniową, ale także nie uwikłaną w jakiegokolwiek zapośredniczenia o charakterze psychologicznym (a tym bardziej fizjologicznym) jak i społecznym, kulturowym czy też historycznym. Uwzględniając zatem ideę poznania bezpośredniego oraz ideę bezzałożeniowości, a także ideę kumulatywnego rozwoju wiedzy, czy jej postępu, należałoby stwierdzić, że poznanie teoretyczne było pomyślane jako spełniające raczej model linearnego rozwoju, a nie formułę koła. Koło w poznaniu teoretycznym było raczej synonimem błędu logicznego, czy też niepoprawności wywodu i jako takie jest w tym przypadku znane jako formuła błędnego dowodzenia *circulus vitiosus* czy też błędnego definiowania *circulus definiendo*.

O ile zatem dla poznania teoretycznego poszukiwano uzasadnienia w tym, co pierwsze, to w myśleniu hermeneutycznym idea tego, co pierwsze, a więc założeń aksjomatycznych, wydawała się nie tylko konstytutywną dla jego prawomocności, ale nawet konieczną. Dzieje się to dlatego, że w tym sposobie myślenia przedmiotem nie jest sama rzeczywistość, ale związane z nią znaczenia i symbole. Znaczenia występują i „znaczą” zawsze w pewnych systemach. Formułowano zatem tezę, że to, co pierwsze nie jest istotne i że właściwie każdy początek jest dowolny<sup>5</sup>. Jak już wspomniałem, zasadą myślenia hermeneutycznego nie tylko nie jest idea bezzałożeniowości, ale formuła tzw. koła hermeneutycznego. A więc teza, zgodnie z którą w hermeneutyce znaczenie będące przedmiotem rozumienia i interpretacji zakłada zawsze już swoje „przedrozumienie” (czy też rozumienie wstępne), które to w akcie rozumienia ma zostać niejako poszerzone i pogłębione. W wyniku operacji hermeneutycznych mają zatem zostać wydobyte z niego te treści, które są niejako w nim zawarte, ale które nie są uświadamiane.

Można by zatem stwierdzić, że mamy tu do czynienia z sytuacją, w której wychodzimy z tego co nieznanego, co jeszcze nierozpoznane i nie do końca rozumiane i co w rozumieniu, poprzez właściwe mu akty, ma zostać dopiero zrozumiane. Jest to sytuacja, która w przypadku poznania teoretycznego bywa określana właśnie jako *petitionis principii*, czy też błędne koło w dowodzeniu. Przy tym należałoby tu dodać, że zasada koła znajduje zatem także potwierdzenie w metodzie rozumienia, jako że znaczenia mogą być rozumiane tylko poprzez inne znaczenia i w kontekście znaczeń. Rozumienie tych ostatnich jest wyznaczane każdorazowo przez aktualny ich system. Myślenie hermeneutyczne nie wydaje się wychodzić, a co więcej, nie wydaje się nawet formułować postulatu dotarcia do rzeczywistości samej, czyli poznania bytu takim, jakim ten sam w sobie jest, czy też choćby prezentuje się w swojej bezpośredniości. Znaczenia są tu ujmowane poprzez znaczenia lub

5 W. Dilthey pisał między innymi: „Każdy początek jest dowolny” Id., *Gesammelte Schriften*, Bd. I, Leipzig und Berlin 1923, s. 419. Por. także co na ten temat: G. Misch, *Vorbericht des Herausgebers*, [w:] Wilhelm Dilthey, *Gesammelte Schriften*, Bd. V, s. CX.

podobne przez podobne czy też to samo przez to samo. Ideę tę najpełniej wyrażał się wyrazić wspomniany już w tych rozważaniach W. Dilthey w swym znanym stwierdzeniu, iż w poznaniu humanistycznym (*Geisteswissenschaften*) życie ujmuje życie (*Leben erfasst hier Leben*)<sup>6</sup>. Tym samym hermeneutyka, także w jej wydaniu nowożytnym, wydaje się dziedziną, która poprzez formułowane w jej ramach tezy nie tyle aktywność poznawczą podmiotu nakierowuje na poznanie rzeczywistości samej, ile na rozumienie i interpretację systemów znaczeń, poprzez które ta rzeczywistość jest określana.

Można by zatem stwierdzić, że przynajmniej do wieku dziewiętnastego drogi filozofii, a szerzej: poznania teoretycznego i hermeneutyki, nie tylko nie wyznaczały jednego traktu, ale co najmniej niezależnie i niejednokrotnie nawet jeśli wobec siebie nie były rozbieżne, to biegły obok siebie. Tak jak biegły obok siebie, a niejednokrotnie pozostawało w konfliktach, myślenie teoretyczne z myśleniem religijnym. Problem jednak w tym, czy poznanie teoretyczne i hermeneutyka faktycznie pozostają ze sobą w konflikcie immanentnym, wzajemnie wykluczając się, czy też, co najmniej mogą być rozumiane jako dwa sposoby myślenia wobec siebie komplementarne?

### 3. Czy hermeneutyka jest poznaniem?

Kontynuując te uwagi, należy jednak stwierdzić, że jeśli nawet tak jest, że poznanie teoretyczne i hermeneutyka postrzegane były jako różne sfery aktywności człowieka, to niewątpliwie w drugiej połowie wieku dziewiętnastego drogi ich zbiegły się. Dokonało się to między innymi za sprawą filozofowania Diltheya w jego koncepcji *Geisteswissenschaften* jako doświadczenia i poznania rozumiejącego<sup>7</sup>. To właśnie ten filozof rozumienie, a tym samym i hermeneutykę, wyniósł do rangi nauki (*Wissenschaft*). Jeśli zatem humanistyka miała w jego ujęciu pretendować do miana nauki, a więc poznania teoretycznego, to właśnie jako rozumienie (*Verstehen*). A więc jako poznanie rozumiejące. Tą drogą pójdzie także M. Heidegger. O ile jednak Dilthey wydaje się ograniczać to połączenie do dwóch członów: hermeneutyki i poznania nauk humanistycznych, to ten ostatni, utożsamiając hermeneutykę z analityką jestestwa ludzkiego (*Das Dasein*) widzi w niej nie tylko podstawę dla metodologii nauk humanistycznych (*Geisteswissenschaften*), ale dla wszelkiej filozofii jako uniwersalnej fenomenologicznej ontologii<sup>8</sup>. Hermeneutyka jest tu sposobem, czy też wręcz metodą filozofowania. Można by zatem powiedzieć, że częściowo w myśli Diltheya, a całkowicie u Heideggera, doszło do połączenia tych dwóch, przez całą swoją dotychczasową drogę odrębnie biegnących, dyscyplin. Należałoby dodać, iż ten sposób myślenia, to znaczy odwołujący się do hermeneutyki jako sposobu uprawiania filozofii, stał się nie tylko dominujący we współczesnej myśli, ale co więcej, niejednokrotnie bywa przedstawiany jako jedynie zasadny<sup>9</sup>. Pojawia się jednak pytanie, czy tego rodzaju utożsamienie było jedynie konsekwencją rozwoju hermeneutyki czy też znalazło ono podstawy w myśli filozoficznej.

Podejmując tę kwestię, zauważę, że sytuacja, w której doszło do utożsamienia hermeneutyki z poznaniem teoretycznym, a w szczególności z myśleniem filozoficznym, jest konsekwencją nie tylko utożsamienia hermeneutyki z poznaniem, ale także zmian samego rozumienia poznania jak i pojmowania filozofii. To w ich konsekwencji poznanie faktycznie zostało sprowadzone do rozumienia, a rozumienie przejęło funkcje poznawcze. W pierwszym przypadku przełom dokonał się już za sprawą myśli Kanta, który nie tylko podważył zasadność poznania odwołującego się do tezy o tożsamości bytu i myśli, a więc pojęciowego ujęcia rzeczywistości taką jaką ona jest, ale

6 W. Dilthey, *Der Aufbau der geschichtlichen Welt in den Geisteswissenschaften*, Berlin 1910, s. 66.

7 Rozumienie (*Verstehen*) jest tu rozumiane zarówno jako doświadczenie życia (dotarcie do znaczeń życia zobiektywizowanego) jak i operacja poznawcza, która pozwala nam na uświadomienie sobie sensu wypowiedzi czy też podejmowanych działań. Tego, co twórca (autor) wyraził, czy też chciał przekazać.

8 Por. M. Heidegger, *Sein und Zeit*, Tübingen 1979, s. 37 i nn.

9 Stanowisko negujące walor filozofii jako poznania prezentuje choćby R. Rorty. Twierdzi on, iż tradycyjna filozofia, czyli w jego rozumieniu tzw. filozofia zwierciadeł, nakierowana na poznanie utraciła swoją aktualność, tę pragnie zatem zastąpić dyskursem, bądź też sposobem myślenia, który określa mianem ironistyki.



wręcz ją zanegował. Tym samym zanegował ideę poznania odwołującego się do prawdy jako zgodności myśli z rzeczywistością. Swoją propozycją oferował natomiast ujęcie rzeczywistości jako przedmiotu poznania w struktury znaczeniowe, dla których zasadności poszukiwał w tzw. apriorycznych i transcendentálnych formach zmysłowości i kategoriach intelektu. A więc w warunkach koniecznych i konstytutywnych ujmowania rzeczywistości w porządku tego, co określał pojęciem rozumu teoretycznego. Poznanie zatem faktycznie sprowadził do wiązanych z rzeczywistością znaczeń. Ta teza znalazła swój pełny wyraz w myśli W. Diltheya oraz neokantysty H. Rickerta. Pierwszy odniósł ją do przedmiotu tzw. nauk o duchu (*Geisteswissenschaften*), drugi wydaje się iść dalej, zwłaszcza gdy podejmując próby wyznaczenia zakresu pojęcia kultury, pojęciem tym obejmuje także przyrodę, która znajduje się w kręgu oddziaływań człowieka. I to, należałoby podkreślić, nie tylko w jej wymiarze fizycznym, ale przede wszystkim znaczeniowym. Okazuje się bowiem, że także przyroda poprzez związane z nią znaczenia i poprzez te znaczenia jako wytwór działalności człowieka wyznacza pojęcie kultury<sup>10</sup>. Co najwyżej, można by tu dodać, że myśl, iż rzeczywistość jako przedmiot działania każdorazowo dana jest poprzez znaczenia i jako taka jest przedmiotem poznania, zdobywa sobie powszechne uznanie w filozofii wieku dwudziestego. Niewątpliwie zatem w perspektywie historycznej scalenie poznania z rozumieniem, a więc sprowadzenie filozofii, a w szczególności właściwego jej sposobu myślenia do hermeneutyki, stało się faktem. Pojawia się co najwyżej pytanie o konsekwencje tego utożsamienia i granice jego zasadności.

Jest to przede wszystkim pytanie o relacje między poznaniem a rozumieniem<sup>11</sup> i interpretacją, a więc o to, czy rozumienie i interpretacja jest zaprzeczeniem poznania, a jeśli nie, to czy może być warunkiem poznania, lub samym poznaniem? Wbrew pozorom, a nawet narzucającej się tu oczywistości, odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Jest ona bowiem wyznaczana koncepcją poznania i rozumienia, a nawet koncepcją warunków, które miałyby wyznaczać możliwości rozumienia, jak i poznania. Nie jest ona oczywista zarówno w przypadku wiązania znaczeń z subiektywnością jestestwa ludzkiego, jak i przypisywania im wyłącznie statusu przedmiotowego, czy też tzw. obiektywnego. Jeśli poznanie ograniczyć do tzw. rzeczywistości istniejącej niezależnie od podmiotu i jednocześnie znaczenia, a więc to co jest przedmiotem rozumienia uznać wyłącznie za wytwór subiektywności jestestwa ludzkiego, to trudno byłoby w wypadku rozumienia mówić o poznaniu. Rozumienie sprowadzałoby się tu co najwyżej do prób odtworzenia treści, a więc odtworzenia informacji już zawartych i przekazywanych w znaczeniu. A więc do odtworzenia poznania zawartego w znaczeniach.

Sytuacja zmienia się gdy przyjmiemy, że rzeczywistość sama w sobie jest znacząca, a więc znaczenia wyznaczają strukturę rzeczywistości. Oznacza to, że już odtworzenie i przyswojenie tej struktury (obojętnie czy poprzez jej odkrycie czy też kontemplację) jest poznaniem. Rozumienie jest tu jednoznaczne z poznaniem rzeczywistości i jej ujęciem zgodnie ze strukturami właściwymi dla samych tych znaczeń, czyli dla samego bytu. W tym ostatnim wypadku rozumienie wydaje się utożsamiać z poznaniem. Krótko mówiąc, poznanie było tu utożsamiane z ujęciem samej rzeczywistości; rozumienie natomiast sprowadzało się do przyswojenia, włączenia w system znaczeń (system myślowy) podmiotu, znaczeń będących przedmiotem rozumienia. Hermeneutyka jako sztuka rozumienia byłaby tu umiejętnością tego przyswajania. Pojawia się tu jednak pytanie, czy rozumienie, a zwłaszcza hermeneutykę, daje się ograniczyć do przyswajania czy też

10 Por. Rozważania o kulturze i przyrodzie w: H. Rickert, *Kulturwissenschaften und Naturwissenschaften*, Tübingen 1921, s. 21.

11 Pojęcie rozumienia w tych uwagach bywa używane, w zależności od kontekstu, co najmniej w dwóch znaczeniach. W znaczeniu wąskim i tu jest używane na określenie doświadczenia rzeczywistości znaczeń, tzw. doświadczenie hermeneutyczne oraz w znaczeniu szerszym jako synonimiczne z całością operacji hermeneutycznych, a więc obejmujące zarówno doświadczenie rzeczywistości znaczeń (tzw. doświadczenie hermeneutyczne) jak i ich interpretację.

odtworzenia znaczeń? Jest to także pytanie o relację między rozumieniem a interpretacją. I co więcej: czy samo poznanie nie zakłada rozumienia, a więc czy w jakiejś mierze hermeneutyka jest, jeśli już nie samym poznaniem, to co najmniej warunkiem poznania?

Już dotychczasowe uwagi wskazują, że odpowiedź na formułowane pytania wymaga w pierwszej kolejności określenia statusu samych znaczeń. I choć niewątpliwie jest to kwestia wymagająca odrębnych rozważań, w tych uwagach odwołam się do ustaleń na ten temat poczynionych już wcześniej<sup>12</sup>, przyjmując tu, iż znaczenia konstytuują się w działaniach, a więc w relacji podmiotowoprzedmiotowej. A więc mają one zarówno wymiar podmiotowy jak i przedmiotowy. Oznacza to, że znaczenie jest tym, co jest zapośredniczone w oporności samego bytu (momentów istnienia) jako przedmiotu działania, jak i wyznaczone każdorazową strukturą aktywności podmiotu. Tak pojęte znaczenie ujmuje zatem w swoich treściach rzeczywistość przedmiotową, to co równie dobrze można określić informacją o bycie i jego momentach. Ujęcie zatem bytu w znaczenia jest jednoznaczne z jego poznaniem. Jednocześnie podzielając pogląd, iż wszelka rzeczywistość jako przedmiot działania, w tym także poznania, prezentuje nam się nie tylko poprzez właściwą jej oporność fizyczną (zmysłową), ale także poprzez oporność znaczeniową, możemy przyjąć, że wszelkie działanie poznawcze zakłada jednocześnie rozumienie. Nie sposób bowiem dokonać jakiegokolwiek poznania rzeczywistości, nie dokonując jej wcześniejszego rozpoznania. A to dokonuje się poprzez znaczenia związane z rzeczywistością. Rozpoznanie to zatem zakłada każdorazowo rozumienie. To jest bowiem jednoznaczne z ujęciem momentów istnienia (bytu) w strukturę znaczeń. Jeśli zatem nawet daje się odróżnić poznanie teoretyczne od myślenia hermeneutycznego, to należałoby co najmniej stwierdzić, że oba te typy myślenia wzajemnie warunkują się.

Tak więc poznanie teoretyczne, jak zresztą każde inne poznanie, warunkuje myślenie hermeneutyczne, jako że w nim kształtują się czy też konstytuują nowe znaczenia. W poznaniu teoretycznym konstytuuje się zatem przedmiot myślenia hermeneutycznego. Jednocześnie jednak, każde poznanie realizuje się już w pewnym systemie znaczeń, a zatem ich rozumienie jest warunkiem poznania. Uwzględniając ten moment, można stwierdzić, że poznanie w jakiejś mierze jest także samym rozumieniem. Czy jednak rozumienie jest poznaniem? Niewątpliwie tak, jeśli poprzez znaczenia czy też właśnie operacje na znaczeniach dochodzimy do nowych problematykacji i nowych rozwiązań. Do takich dziedzin wydają się należeć nie tylko tzw. nauki formalne czy też tzw. dyscypliny humanistyczne, ale wszelkie pozostałe, jak na przykład filozofia i fizyka teoretyczna. A więc, wszystkie akty hermeneutyczne, o ile problematyzuje i operacje na znaczeniach, a więc nowe rozwiązania w sferze myśli mogą zostać określone jako poznanie. Jest nim tu zatem przede wszystkim hermeneutyka jako interpretacja. Konkludując te uwagi podkreślę, że przeciwstawienie hermeneutyki poznaniu teoretycznemu ma raczej charakter historyczny, tak jak i swoją zasadność znajduje w historii obu dziedzin, ale nie teoretyczny. Mimo bowiem dającej się wskazać specyfiki obu sposobów myślenia są one nie tyle wobec siebie przeciwstawne, ile wręcz komplementarne.

Przy tym, nie oznacza to, że tym samym twierdzę, że wszelkie myślenie hermeneutyczne można uznać za komplementarne wobec poznania teoretycznego. Należałoby bowiem zauważyć, że sztuka rozumienia jak i interpretacji wydaje się być wyznaczana, poza ogólnymi regułami rozumienia, przede wszystkim specyfiką poszczególnych dziedzin, w ramach których realizuje się aktywność jestestwa ludzkiego. Tak zatem jak można mówić o hermeneutyce, czyli sztuce rozumienia i interpretacji właściwej naukom szczegółowym, tak także można mówić o sztuce rozumienia tekstów religijnych, czy też rozumienia i interpretacji dzieł sztuki, procesów politycznych czy też ekonomicznych itp. Oznacza to tym samym, iż nie wszelkie rozumienie jest, czy też może być

12 Zagadnienie statusu znaczeń omawiam w pracach: *Poznanie teoretyczne. Jego konstytucja i status* oraz w: pracy: *Kultura i jej status*, Lublin 1990; a także *Kultura, Jej status i poznanie*, Lublin 1999.

pojmowane jako komplementarne wobec poznania teoretycznego. Przeciwnie. Próby narzucenia rozumienia czy też interpretacji religijnej czy jakiegokolwiek innej pozateoretycznej, problematyzacji właściwej poznaniu teoretycznemu muszą prowadzić do nieporozumień, jeśli nie wręcz do zafalszowań poznania teoretycznego. Oznacza to jednak, że do takich samych skutków prowadzą także próby narzucenia myśleniu religijnemu czy też działalności artystycznej próby realizowania ich w ramach reguł rozumienia właściwych dla myślenia teoretycznego. Można by tu stwierdzić, odwołując się do terminologii sformułowanej przez N. Hartmanna, że mamy tu do czynienia ze swoistego rodzaju przesunięciem kategoriałnym.

#### 4. Zasada koła w hermeneutyce i w poznaniu teoretycznym

Omawiając kwestię różnic między hermeneutyką a poznaniem teoretycznym wskazałem, iż o ile wzorcem dla poznania teoretycznego jest idea tzw. poznania bezpośredniego, to w przypadku hermeneutyki zasadą tego myślenia jest formuła koła, niejednokrotnie określanego wręcz mianem koła hermeneutycznego. Zasada koła jako formuła myślenia hermeneutycznego była niejednokrotnie pojmowana jako kryterium odróżnienia tego myślenia od poznania teoretycznego. Pojawia się jednak pytanie, czy także myśl teoretyczna odwołuje się do formuły koła w uzasadnianiu swej prawomocności. I czy tym samym, nie jest tak, że obok tzw. złego koła, jakim są: *circulum vitiosus* oraz *circulum in definiendo*, daje się wskazać na te jego przypadki, które należałoby określić jako pozytywne.

Zauważę w związku z tym, że nie jest tak, że formuła koła *ex definitione* stoi w sprzeczności z poznaniem teoretycznym. Jej bowiem najprostszą a zarazem fundamentalną formułą są tautologie (zdania tautologiczne). Te natomiast, jako aksjomaty systemów dedukcyjnych, a także reguły, czy też tzw. prawa logiki, pozostają u podstaw wszelkiego myślenia teoretycznego. L. Wittgenstein rozważając kwestię statusu logiki i matematyki pisał: „Logikę świata, którą tezy logiki pokazują w tautologiach, matematyka pokazuje w równaniach” (T. 6.22), a w następnej tezie stwierdzał: „Gdy łączymy dwa wyrażenia znakiem równości, znaczy to, że są wzajemnie zastępowalne. (...) Wzajemna zastępowalność dwu wyrażen charakteryzuje ich formę logiczną” (T. 6.23). Jeśli zatem logika jest tą dziedziną, która determinuje, czy też wyznacza podstawy myślenia teoretycznego, to należałoby zarazem przyjąć, że formuła koła nie tylko nie wydaje się być sprzeczna z poznaniem teoretycznym, ale jak to zauważyłem już poprzednio, wyznacza ona fundamenty tego myślenia.

Idea koła ma tu jednak jeszcze i inny wymiar, bliski zarówno w formie jak i w konsekwencjach formule tego, co jest określane pojęciem koła hermeneutycznego. Jest to sytuacja, w której – zwłaszcza w naukach empirycznych – w uzasadnianiu tez jednej dyscypliny odwołujemy się do rezultatów osiągniętych w innych naukach. Można by powiedzieć, że mamy tu do czynienia niejako z odwołaniem się do kontekstu teoretycznego, w którym funkcjonuje uzasadniana teza. Jak dla zrozumienia pewnych znaczeń istotne jest zrozumienie ich kontekstu kulturowego, tak w przypadku wyjaśnienia pewnych faktów świata empirycznego czy też pewnego odkrycia, ujęcia pojęciowego rzeczywistości w porządku myślenia teoretycznego konieczne jest uwzględnienie teoretycznego kontekstu ich wyjaśnienia i uzasadnienia. Tak z zasady dzieje się, gdy np. w uzasadnianiu tez historycznych przywołuje się ustalenia psychologii, czy też socjologii i *vice versa*. Tezy jednej z nauk szczegółowych są tu uzasadniane przez tezy innej nauki, co wcale nie przeszkadza, aby inne tezy tej ostatniej nie były uzasadniane przez tezy nauki przez nią uzasadnianej, a więc uzasadnienie poznania teoretycznego zamyka się tu w kręgu koła.

Do idei koła w uzasadnianiu myśli filozoficznej a nawet konstruowaniu swego systemu odwoływali się także F. W. J. Schelling oraz F. W. Hegel. Ten pierwszy w formule koła, czyli tautologii „Jestem ponieważ jestem” (Ich bin weil ich bin) znajdował podstawę dla swego systemu idealizmu transcendentnego<sup>13</sup>. Także i G. W. F. Hegel swoją koncepcję filozofii jako systemu zamkniętego

13 Por. F. W. J. Schelling, *System idealizmu transcendentnego*, przekł. K. Krzemieniowa, Warszawa 1979, s. 317.

oparł na formule, w której tezy wieńczące system są rozwinięciem tez wyjściowych, o tyle też koniec jest powrotem do początku. Napisze w związku z tym: „Dzięki temu właśnie ruchowi naprzód początek wyzbywa się jednostronności wynikającej z tej jego właściwości, że jest czymś bezpośrednim i abstrakcyjnym; staje się czymś zapośredniczonym, a linia naukowego posuwania się naprzód zmienia się w okrąg”<sup>14</sup>. System filozoficzny zatem jest tu pomyślany jako rozwinięcie początku, jego dopełnienie. Jego zakończenie jest swoistym powrotem do początku, choć już w jego spełnionej, rozwiniętej formie. Pisz: „Z tego wynika zarazem, że to co stanowi początek, ponieważ jest jeszcze czymś nierozwiniętym i pozbawionym treści, nie zostaje na początku jeszcze naprawdę poznane i że dopiero nauka – i to w całym swoim rozwoju – jest jego zakończeniem, pełnym treści i dopiero naprawdę uzasadnionym poznaniem”<sup>15</sup>. Dodajmy przy tym, że zasada koła swój wyraz w myśleniu teoretycznym znalazła także w ujęciu bytu jako przedmiotu ludzkiego działania. To Heraklit w pojmowaniu zmiany odwoływał się do idei koła twierdząc, że „Droga w górę i w dół jest jedna i ta sama” (Vorsokr. B 90), Hippol. Refut. Tyr. IX 10)<sup>16</sup>. Koło było także formułą ujęcia czasu w starożytności. Jego wyrazem była także idea „wiecznego powrotu” F. Nietzschego.

Już choćby te uwagi pozwalają nam stwierdzić, że formuła koła nie jest obca bynajmniej poznaniu teoretycznemu i co więcej, tak jak i w hermeneutyce wydaje się ona należeć do zasad tego poznania. Oznacza to, że trudno byłoby odwołując się do formuły koła przeciwstawiać poznaniu teoretycznemu hermeneutykę. Czy zatem w hermeneutyce należałoby widzieć negację poznania teoretycznego i tym samym wywodzić, iż hermeneutyka jest negacją filozofii jako poznania teoretycznego?

### 5. Hermeneutyka a idea końca filozofii (uwagi końcowe)

W ostatnich dwustu latach niejednokrotnie wieszczono koniec poszczególnych dziedzin filozofii, a nawet koniec samej filozofii. Już I. Kant ogłosił koniec metafizyki racjonalistycznej, podejmując jednocześnie próbę zastąpienia jej metafizyką transcendentalną. Hegel szedł nawet dalej, formułując tezę o końcu filozofii, uwieńczeniem którego miał być jego własny system. Koniec filozofii głoszone także wraz z upadkiem filozofii Hegla<sup>17</sup>. W podobnym duchu wypowiadali się także empiriokrytycy oraz neokantyści. W Windelband twierdził, że filozofia w jej dotychczasowym kształcie, tzn. jako nauka uniwersalna, przestała istnieć, jako że jej przedmiot został rozparcelowany przez nauki szczegółowe. Stąd też postulował, aby była uprawiana jako nauka o kulturze<sup>18</sup>.

Inną formą tego rodzaju zabiegów były próby ograniczenia jej zakresu do jednej z dotychczasowych jej dziedzin. Uwzględniając w tym wypadku pogląd, iż metafizyka bądź to nie jest możliwa, bądź też, że jej przedmiot badań został przejęty przez nauki szczegółowe, formułowano sąd, iż zakres jej kompetencji nie wykracza poza refleksję nad możliwościami (warunkami) poznania i jego statusem. Przy tym tę ostatnią niejednokrotnie sprowadzano do psychologii jako nauki o myśleniu. Działo się tak zarówno w przypadku filozofii W. Diltheya jak i F. Brentano, ale także w fenomenologii E. Husserla. I choć nie zawsze psychologię tę utożsamiano z jedną z nauk przyrodniczych i próbowano jej nadać swoisty i szczególny wymiar, podkreślając jej odrębność od tzw. psychologii przyrodniczej, określając ją mianem psychologii opisowej (Brentano) lub analityczno-opisowej (Dilthey) czy też jako fenomenologię (Husserl), to jednak takie jej określenie miało także na celu wyznaczenie zakresu jej prawomocności. A więc

14 G. W. F. Hegel, *Nauka logiki*, przekład A. Landmann, t. I, 56, Warszawa 1967, s. 77.

15 Tamże, 56, s. 77 i nn.

16 Filozofia starożytna Grecji i Rzymu, (teksty wybrał i wstępem opatrzył J. Legowicz), Warszawa 1970, s. 76.

17 Por. F. Engels, *Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej*, [w:] K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, t. II, s. 348.

18 Por. W. Windelband, *Was ist Philosophie*, [w:] *Präludien*, B. I, Tübingen 1924, s. 29.

ograniczenie jej do badań nad myślą. Nie bez racji w tym kontekście Wittgenstein napisał: „Teoria poznania jest filozofią psychologii” (4.1121). Pomijając jednak zasadność tego rodzaju zabiegów, można stwierdzić, że: ograniczono poprzez nie filozofię do teorii poznania czy też wręcz do epistemologii. Tego rodzaju zabiegi miały miejsce nie tylko we wspomnianych tu koncepcjach, choć na innej zasadzie, a więc nie poprzez sprowadzenie teorii poznania do psychologii, także w neokantyzmie i to zarówno marburskim, jak i badeńskim.

O ile jednak zwolennicy filozofii jako teorii poznania czy też innej dyscypliny szczegółowej nie negowali filozofii jako poznania, to dalszy krok w kierunku negacji zasadności filozofii jako dyscypliny poznawczej uczynili przedstawiciele neopozytywizmu logicznego. Odmówili oni wręcz filozofii wszelkiej funkcji poznawczej, sprowadzając ją do formy działalności, której przedmiotem jest co najwyżej analiza języka. Wittgenstein pisał: „Celem filozofii jest logiczne rozjaśnianie myśli. Filozofia nie jest teorią, lecz działalnością” (4.112). Kolejny krok w tej negacji filozofii jako poznania czynią przedstawiciele postmodernizmu. Znaczący jest tu sąd R. Rorty’ego. Filozof ten wprawdzie nie ogłasza końca filozofii, ale odmawia jej waloru poznawczego, sprowadzając jej funkcję do zaspokojenia potrzeby dyskursu, czyli do jednej z wielu narracji, nie zasługującej na szczególne wyróżnienie<sup>19</sup>. Filozofia wydaje się zatem tracić prawo do wydawania sądów nie tylko o świecie, ale także o swej własnej wartości poznawczej. A jeśli już wydawała w osobach swych krytyków tego rodzaju sądy, to były to sądy negatywne. Należałoby stwierdzić, że w obliczu krytyki postmodernizmu tę legitymizację wydaje się tracić samo poznanie teoretyczne. W tej sytuacji pojawia się tu jednak problem, czy same te sądy mogą być uznane za zasadne, a tym bardziej prawdziwe, skoro są formułowane w ramach dyscypliny, której zdaniom, a więc i sądom, nie przysługuje, wedle ich autorów, walor prawdziwości? Co więcej, wraz z negacją samego poznania, rozstrzygnięcie, które miałoby walor prawdy teoretycznej okazuje się wręcz niemożliwe.

Pomijając jednak tego rodzaju kwestię, która wymaga szczególnych analiz, odrębną drogę odchodzenia filozofii od idei poznania teoretycznego wyznaczył właśnie Dilthey i Heidegger. To oni bowiem, jak już zauważyłem, wprowadzili na teren dotychczas zarezerwowany wyłącznie dla poznania teoretycznego, hermeneutykę. Filozofia zatem na długo przed ogłoszeniem jej końca przez filozofów spod znaku postmodernizmu wydawała się tracić legitymizację jako dyscyplina, której przedmiotem jest rzeczywistość, czy też sam byt i zaczęła być pojmowana jako sposób działania, którego przedmiotem jest analiza języka, „rozjaśnianie tez” (Wittgenstein), a więc ich rozumienie i interpretacja czy też rozumienie tekstów, a w konsekwencji także i jestestwa ludzkiego. Rezygnując z badania samego bytu, tak jak jest on „sam w sobie”, stała się tym samym dyscypliną podejmującą badanie jego ujęcia w strukturze zapośredniczeń właściwych samemu jestestwu ludzkiemu. A więc rozumieniem jego myśli o bycie. Czy zatem oznacza to, że filozofia, a w istocie samo poznanie teoretyczne, okazuje się wręcz niemożliwe?

Co jednak oznacza tego rodzaju sytuacja dla filozofii w jej współczesnym kształcie? Odpowiadając na to pytanie należałoby stwierdzić, iż zgodnie zresztą z postulatami wynikającymi z prezentowanego tu sposobu myślenia jest ona jednocześnie, w pierwszej kolejności, odwrotem, czy też wręcz rezygnacją z badania samej rzeczywistości, samego bytu na rzecz analiz o charakterze historycznym. Współczesna filozofia jako hermeneutyka karmi się zatem w pokaznym swym wymiarze przede wszystkim swoją własną historią, swoją przeszłością. Filozofowie wydają się filozofować w przekonaniu, że właściwie wszystko już było i nic nowego wydarzyć się nie może. Stąd przeszłość staje się źródłem dla formułowanych we współczesności sądów. I choć można stwierdzić, że filozofowie nigdy nie stronili od odwoływania się do swej przeszłości (można tu choćby wskazać na przykład Platona i Arystotelesa), to jednak ich wysiłek intelektualny nakierowany był w pierwszej kolejności na próbę pojęciowego ujęcia doświadczanej i myślanej rzeczywistości, tak jak ta prezentuje się. A więc, o ile te ostatnie operacje określimy

19 Por. R. Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, przekł. M. Szczubiała, Warszawa 1994, s. 349.

pojęciem poznania, na jej poznanie. Można by powiedzieć, że łączyły one rozumienie doświadczenia intelektualnego przeszłości, z pojęciowym ujęciem „tego co jest” przedmiotem doświadczenia i namysłu filozofii.

Czy jednak jest to, po tak wydawałoby się gruntownej krytyce poznania teoretycznego, możliwe? Odpowiadając na to pytanie należałoby stwierdzić, że tak samo jest możliwe jak było i możliwe w przeszłości, przed sformułowaną pod adresem poznania teoretycznego krytyką. Inaczej mówiąc, pojawienie się krytyki nie zmieniło niczego w sferze faktów. Na pytanie, czy jest możliwe poznanie teoretyczne, najlepiej bowiem wydają się odpowiadać same rezultaty tej działalności. Biorąc je pod uwagę, trudno byłoby dowodzić, iż poznanie teoretyczne zarówno w przypadku nauk szczegółowych jak i filozofii było działalnością bezproduktywną, której efektem nie jest jakakolwiek wiedza. I choć nie sposób wykluczyć, że w ramach tej dziedziny, którą określa się filozofią, wiele przedsięwzięć nie tylko nie było nakierowanych na to, co jest i może być przedmiotem poznania, ale miało, jeśli nie świadomie charakter ekspresji stanów psychicznych, uczuć emocji czy też przeżyć, ekspresji własnej „mojowości”, wyrazu poetyckiego itp., to jednak obok tego rodzaju formułowania i wyrażania myśli w jej ramach podejmowano także próby ujęcia pojęciowego rzeczywistości ze względu na prawdę zgodnie z regułami logiki, czyli tego, co wyznacza strukturę rozumu teoretycznego. Możliwości ujmowania rzeczywistości w strukturę pojęć teoretycznych nie wydaje się także bynajmniej negować myślenie hermeneutyczne. Przeciwnie. Jest ono nie tylko konsekwencją poznania teoretycznego i jego, poprzez pełniejsze rozumienie i interpretację, uzupełnieniem (niejako dopełnieniem), ale także jego warunkiem, jako że każde nowe ujęcie rzeczywistości zakłada rozumienie jej dotychczasowych ujęć a także i ich interpretację. Tym samym hermeneutyka nie jest negacją filozofii jako poznania, ale wręcz przeciwnie, świadomość operacji hermeneutycznych, ich funkcji i znaczenia dla poznania, która tu należałoby określić pojęciem świadomości hermeneutycznej, jest kolejnym krokiem w uzyskiwaniu samowiedzy przez myślenie filozoficzne.

---

**Materiał udostępniany na zasadach licencji  
[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**

---

**Ksawery Jasiak**

***W majestacie “ludowego prawa”.  
Skazani przez “wymiar sprawiedliwości”  
w Łodzi w latach 1945-1956.***

Ocena faktów historycznych ich interpretacja i wnioskowanie z okresu PRL-u istotnie różni się od dzisiejszych badań prowadzonych przez Instytut Pamięci Narodowej. Do dziś filozofowie i teoretycy historii sprzeczą się co do samej istoty kształtowania tej dziedziny. Czym właściwie jest? Jak powstaje i co można zaliczyć do kształtowania się faktów historycznych a w szczególności tych z okresu PRL-u? Współczesne badania nad metodologią historii stanowią polemikę zarówno z heglowską, deterministyczną wykładnią dziejów jak i koncepcją historii długiego trwania. Proces historyczny jest niczym innym jak grą przypadku, konieczności tzw. ruchem wahadła między okresami przewidywalnego, spokojnego rozwoju a momentami nieoczekiwanej eksplozji, kiedy przyszłość jawi się nam w postaci wiązki równie możliwych wariantów. Do najlepszego zobrazowania różnic w ocenie faktów historycznych mogą nam posłużyć źródła z okresu PRL-u i dzisiejsze tworzone przez IPN. Tak jest w przypadku historii sądownictwa wojskowego z okresu 1945-1956, kiedy to kształtowała się tzw. państwowość naszego kraju i naszych rodzimych terenów pod rządami reżimowych komunistycznych władz. W historii PRL-u okres ten nazywany był “umacnianiem się władzy ludowej”. Oblicza tzw. “praworządności” sądownictwa i prokuratury wojskowej w latach 1944-56 na trwałe zapisały się na kartach historii Polski jako istotny element państwowej maszyny terroru komunistycznego. Świadectwem działalności tej władzy pod przykrywką tzw. “wymiaru sprawiedliwości” są dzisiejsze ślady pomników i tablic pamięci tych ofiar systemu, którzy z bronią w ręku przeciwstawili się brutalnemu, reżimowemu prawu narzuconemu ze Wschodu. Podczas tej walki zginęło tysiące wartościowych żołnierzy podziemia niepodległościowego i narodowego nie licząc oczywiście straconych w procesach sądowych i zamęczonych w celach śmierci Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Cena zapłacona przez członków podziemia była nie mniejsza zwłaszcza, że płacili ją nie tylko wtedy ale i przez wiele następnych lat.

Próbując opisać działalność sądów wojskowych w latach 1944-56 z wyszczególnieniem woj. łódzkiego zdawałem sobie sprawę, że będzie to zadanie bardzo trudne. Na układ niniejszej pracy wpływ miały sygnalizowane trudności w ustaleniu i dostępu do materiałów operacyjnych UB oraz prawie zupełny brak opracowań dotyczących zagadnień o działalności WSR-u w woj. łódzkim<sup>1</sup>. Nie mogą być wiarygodne intencjonalne i fragmentaryczne ustalenia zaczerpnięte z monografii poświęconej działalności UB i MO czy też zbiorcze dane zamieszczone w informatorach MSW. W badaniach archiwalnych i przygotowaniach rozprawy pracy nie ułatwiał również brak opracowań nie tylko o łódzki Wojskowy Sąd Rejonowy z tamtych lat ale i publikacje zawierające podstawowe dane o funkcjonowaniu sądów wojskowych o charakterze ogólnopolskim. Warto również wspomnieć o wątpliwościach występujących przy dokładnej penetracji akt sądowych, prokuratorskich, więziennych i jak i zestawień, podsumowań sporządzonych na podstawie tamtych dokumentów współcześnie i próbie z analizowania ich aby w ten sposób wydobyć kwintesencję wiarygodności danych faktów. Przedstawienie obrazu z działalności WSR-u na przykładzie wydanych wyroków na podziemie zbrojne jest niczym innym jak efektem mozolnej pracy

<sup>1</sup> Bardzo pomocne dla przygotowania tego artykułu był cykliczny udział autora w sesjach naukowych organizowanych przez IPN w Łodzi oraz publikacje wydawane przez pion edukacji IPN w Warszawie m.in. próba kompilacji dot. WSR-u Łódź. Zob. J. Żelazko, Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi, “Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 5.

(kwerendy) w świetle akt śledczych Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi i Centralnego Archiwum Wojskowego. Oparcie się tylko o fakty z wyroków sądowych prowadziłoby w konsekwencji do mylnego odczytywania historii, ponieważ każde z wymienionych źródeł pomimo swej niezaprzeczalnej wartości przedstawia określony i jednostronny punkt widzenia. Dlatego informacje na powyższy temat połączyłem z informacjami Pionu Prokuratorskiego Instytutu Pamięci Narodowej aby uzyskać wizerunek najbliższy prawdy. Problem jest jednak bardziej skomplikowany i definitywne jego rozstrzygnięcie nie jest chyba możliwe. Dotyczy on pewnej kwestii moralnej każdego historyka stojącego przed koniecznością oceny wiarygodności źródła z którego czerpie informacje. Dlatego mam pewną świadomość, że przedstawiona działalność WSR-u nie może dać pełnego w pełni obiektywnego obrazu sądownictwa wojskowego w woj. łódzkim w latach 1945-56.

Dzieje powojennego sądownictwa są mroczne, tyle w nich znaków zapytania i ciemnych punktów, tyle poczynań, które ujawnia się niechętnie. Nadal nie sposób ustalić autentyczne wynaturzenia "wymiaru sprawiedliwości" czy raczej przedstawicieli tej maszyny terroru. Powstanie sądownictwa wojskowego jako trzeciej władzy systemu komunistycznego wynikało w sposób oczywisty z sytuacji w jakiej znalazła się Polska u schyłku II wojny światowej.

Warunki polityczne, militarne oraz wyjątkowa sytuacja tworzenia nowego ładu powojennego uzgodnionego przez przywódców zwycięskich mocarstw miały zasadniczy wpływ na dalsze losy Polski.

Pozostawiono nas pod wpływami Związku Radzieckiego w tak zwanym bloku wschodnim, w którym wszelkimi dostępnymi sposobami realizowano odmienną jak w państwach zachodnich Europę politykę wobec obywateli. Niepodległościowe myśli i zachowania a ponad wszystko patriotyczną przeszłość konspiratorów stały się pretekstem i przyczynkiem do bezkompromisowej walki o tzw. powojenny ład demokratycznej Polski widzianej okiem radzieckich doradców NKWD. Obrany kierunek przez organa stalinowskiego reżimu miał na celu nie tylko wydziedziczenia narodowego, tradycji, ideologii ale i masowej eksterminacji wszelkiej opozycji. Nowe reżimowe prawo narzucone ze Wschodu urzeczywistniło ten fakt osądając i skazując na śmierć cywilnych i wojskowych patriotów.

Sądownictwo i prokuratura wojskowa stały się w latach 1944-56 w Polsce istotnym elementem państwowej maszyny terroru. Jej zadaniem był swego rodzaju wewnętrzny podbój społeczeństwa polskiego. W tzw. organach przemocy rolę wiodącą pełniła policja polityczno-cywilna Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i wojskowy – Główny Zarząd Informacji Ministerstwa Obrony Narodowej. One to poprzez typowe działania operacyjno-wywiadowcze, kontrwywiadowcze i śledcze rozbijały rzeczywistą i perspektywiczną opozycję polityczną.

Organa sądownicze i prokuratorskie Wojska Polskiego dopełniały procesowych formalności legitymizacji bardzo często oczywiście bezprawnie. Największe nasilenie łamania praworządności występowało w latach 1948-54 przy czym przeważająca większość wyroków sądowych w spreparowanych procesach przypada na okres od marca 1952 do trzeciego kwartału 1953 roku<sup>2</sup>.

Błędy i wypaczenia i wynaturzenia w byłych organach Informacji, Urzędu Bezpieczeństwa i wojskowego wymiaru sprawiedliwości były wynikiem braku realnego nadzoru ze strony czynników do tego powołanych i w związku z tym resort ten wrósł aż ponad Partię i Rząd<sup>3</sup>.

Nie ulega wątpliwości iż szereg działań organów bezpieczeństwa a także wojskowego wymiaru sprawiedliwości było inspirowanych przez ściśle kierownictwo partyjne z Jakubem Bermanem, Hilarym Mincem i Bolesławem Bierutem na czele. Łamanie praworządności przez sądy i inne służby było niczym innym jak terrorem tzw. "mordem sądowym". Sądownictwo wojskowe zalicza

2 Archiwum Akt Nowych (AAN) KC.PZPR p.129, r.107.

3 S. Władyka, *Organizacja wymiaru sprawiedliwości w PRL*, Warszawa 1963, s.125.



się do kategorii sądów, które miały szczególny charakter. W latach 1944-54 kompetencja sądownictwa wojskowego w stosunku do obywateli polskich były bardzo szerokie, podmiotowo ze względu na charakter osoby podlegającej kompetencji tego sądownictwa i przedmiotowo ze względu na charakter przestępstwa<sup>4</sup>. Wnikliwość sądów wojskowych pierwszego powojennego dziesięciolecia miało charakter szczególny. Odegrało znamienne rolę w polityce represyjnej państwa w stosunku do podziemia zbrojnego i opozycji politycznej.

Po zakończeniu II wojny światowej system wymiaru sprawiedliwości w Polsce był ściśle związany z systemem sieci agenturalnej NKWD- Narodnyj Komisariat Wnutriennych Dieł<sup>5</sup>. W latach 1944-1956 duży wpływ na naczelne organa wojskowe wymiaru sprawiedliwości mieli oficerowie Armii Czerwonej lecz nie wszystkie dokumenty związane z tymi kwestiami udało się odnaleźć<sup>6</sup>. Sądownictwo wojskowe ustanowione było w momencie wkroczenia armii radzieckiej bez względu na jej zakres i przedmiot swego działania. Uchwalony Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w wyniku postanowień pojałtańskich wydał uchwałę w, której stwierdzał, że “wrogie demokracji polskiej i Radzie Jedności Narodowej elementy reakcyjne i organizacje usiłujące zasiać anarchię w kraju, rozpętać krwawe walki wewnętrzne i załamać wysiłki Rządu i całego narodu do odbudowy kraju, w związku z powyższym Rada Ministrów uważa konieczne zaostrezenie kar za wszelką działalność, podrywającą spokój, porządek i bezpieczeństwo wewnątrz kraju, jak i też osłabiającą Polskę na zewnątrz”<sup>7</sup>. Uchwała ta doskonale ilustruje kierunki prawo karnych dekretów PKWN-u i funkcje jako wyznacznik powojennego orzecznictwa karnego.

Podwaliny pod działalność Wojskowych Sądów Rejonowych dało funkcjonujące podczas wojny sądownictwo wojskowe. Początkowo istniały utworzone na podstawie przepisów kodeksu postępowania karnego Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR oraz prawa o ustroju sądów wojskowych polowe sądy dywizji a także wojskowe sądy polowe 1 i 2 armii Wojska Polskiego.

Rozkazem nr.15 Naczelnego Dowódcy WP z 2 09 1944 r. powołano Najwyższy Sąd Wojskowy i Wojskowy Sąd Garnizonowy w Lublinie<sup>8</sup>. Stopniowo tworzone WSG w innych miastach w terminie od dnia 15 01 1945 r. jak np. w Chełmie Lubelskim, Przemyślu i w Siedlcach. W lutym 1945 r. przystąpiono do organizowania sądów garnizonowych w Krakowie, Łodzi, Toruniu i Poznaniu. Obszar działania WSR-ów i WPR-ów pokrywał się najczęściej z obszarem województwa. Wiosną 1946 r. zostało ich powołanych czternaście: w Białymstoku, Bydgoszczy, Gdańsku, Katowicach, Kielcach, Krakowie, Koszalinie (przeniesiony później do Szczecina), Lublinie, Łodzi, Olsztynie, Poznaniu, Rzeszowie, Warszawie i Wrocławiu<sup>9</sup>. W 1950 r. w związku ze zmianami administracyjnymi kraju i zwiększeniem się liczby województw powołano dodatkowo WSR-y w Koszalinie, Opolu i Zielonej Górze. W tej zwiększonej liczbie, przetrwały one do momentu rozwiązania<sup>10</sup>.

W drugim kwartale 1945 r. sądownictwo wojskowe składało się z 30 jednostek organizacyjnych: MSW, sądów okręgów, sądów garnizonowych, sądu marynarki, sądów polowych armii, dywizji piechoty, artylerii i wojsk pancernych, Wojskowego Sądu Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego

4 Tamże, s.125.

5 W. Tkaczew, *Powstanie i działalność organów Informacji Wojska Polskiego w latach 1943-48, kontrwywiad wojskowy*, Warszawa 1994, s.

6 J. Poksiński *My sędziowie nie od Boga. Z dziejów sądownictwa wojskowego PRL 1944-56. Materiały i dokumenty*, Warszawa 1996, s. 19., CAW, Prot. 1780/90, t. 7, k. 164. W. Tkaczew, *Powstanie i działalność organów Informacji Wojska Polskiego w latach 1943-48, kontrwywiad wojskowy*, Warszawa 1994, s. 207.

7 M. Latyński, *Przestępstwa przeciwko państwu ludowemu*, Łódź 1960.

8 Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), Dz. U. R. P nr 1, poz. 2 z 1944r. t.1 , s. 1., S. Włodyka, *Organizacja wymiaru sprawiedliwości w PRL-u*, Warszawa 1963, s. 125.

9 Centralne Archiwum Wojskowe III 7- 719, s. 105., J. Żelazko, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi*, “Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 5, s. 74

10 J. Poksiński, TUN, Warszawa 1992, s. 81.

(dalej: KBW) oraz Wojskowego Sądu PKP – w związku z ogłoszoną w 1944 r. militaryzacją kolei. W związku z zakończeniem wojny, niektóre sądy wojskowe zostały rozformowane. Ostatecznie jesienią 1945 r. w skład sądownictwa wojskowego wchodziły: sądy garnizonów, sądy okręgów. Wojskowy Sąd PKP, Wojskowy Sąd KBW i Najwyższy Sąd Wojskowy. Jednak dopiero powołanie 20 stycznia 1946 r., przez Ministra Obrony Narodowej Wojskowych Sądów Rejonowych oraz Wojskowych Prokuratur Rejonowych, spowodowało podporządkowanie cywilów jurysdykcji sądów wojskowych. WSR-y uprawnione były do bezpośredniego prowadzenia i nadzorowania spraw przeciwko osobom cywilnym podejrzanym o popełnienie przestępstw politycznych. Właściwości tych sądów podlegali również funkcjonariusze Urzędów Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej, Straży Więziennej oraz żołnierze z jednostek terenowych Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego<sup>11</sup>.

Prawo o ustroju sądów wojskowych i prokuratury wojskowej z 23.09.1944 r. sankcjonowało dotychczasową strukturę sądownictwa. Zasadniczym i przełomowym dokumentem była ustawa Krajowa Rady Narodowej z dnia 21.07.1944 o przyjęciu zwierzchnictwa nad Armią Polską w ZSRR o scaleniu Armii Ludowej i Armii Polskiej w ZSRR w jednolite Wojsko Polskie<sup>12</sup>. Dalsze prace nad sądownictwem wojskowym w krótkim czasie doprowadziły do uchwalenia Kodeksu Karnego Wojska Polskiego oraz Prawa o Ustroju Sądów i Prokuratur Wojskowych w postaci 2 Dekretów PKWN z dn. 23.09.1944 r.<sup>13</sup>.

Podstawę do sądenia osób cywilnych przez sądy wojskowe w Polsce Ludowej, stworzył po raz pierwszy Dekret o Ochronie Państwa z 30 października 1944 r., wydany przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Zgodnie z jego treścią osoby cywilne miały odpowiadać przed sądami wojskowymi za przestępstwa o charakterze politycznym<sup>14</sup>. W celu usprawniania pracy wojskowych sądów określono rozkaz z dn. 2 01 1945 r. terytorialny właściwości sądów okręgów wojskowych. Najwyższy Sąd Wojskowy podjął w dn. 4 04 1945 r. z wpisem do księgi Zasad Prawnych<sup>15</sup> uchwałę „Dekret o ochronie państwa” z dn. 30 09 1944 r. nie mającej zastosowania do terenów wyzwolonych spod okupacji hitlerowskiej po dn. 15 08 1945 r. Na tych obszarach dekret wznowiono w momencie ich wyzwolenia jednocześnie z uwzględnieniem terenów podanych w lokalnych zarządzeniach władz. Podano terminy zdania broni i innych środków niebezpiecznych prawem określonym. Wprowadzono również zasady w zakresie ścigania za przynależność do nielegalnej organizacji. Po zakończeniu wojny niektóre z sądów utworzonych w oparciu o dekret z dn. 23 09 1944 były stopniowo likwidowane lub przekształcane. Likwidacja zaczęła się od sądów wojskowych armii. Sprawy tych sądów przejęły powstające od lutego 1945 roku sądy okręgów wojskowych w późniejszym okresie utworzono jeszcze wydziały zamiejscowe. Z chwilą powołania Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego utworzono w 1945 Sąd Wojskowy KBW<sup>16</sup>. Rozkaz organizacyjny z dn. 20 01 1946 r. spowodował ustanowienie sądów doraźnych. Potrzeba zorganizowania nowych sądów wojskowych powstała po przekazaniu na mocy dekretu z 16 11

11 A. Lityński, *Ustawodawstwo karne w pierwszych latach Polski Ludowej [w:] Wojna domowa czy nowa okupacja. Polska po roku 1944. Materiały z sesji zorganizowanej na Zamku Królewskim w Warszawie 6 listopada 1997 roku przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej*, Ossolineum 1998, s. 122-123. J. Nazarewicz, *Wojskowe prokuratury specjalne (1944-1957)*, „Wojskowy Przegląd Prawniczy” z 1973 r., nr 4, s. 453-457., T. Kostewicz, *Terror i represje [w:] Polacy wobec przemocy 1944-1956*, red. B. Otwinowska, J. Żaryń, Warszawa 1996, s. 144., J. Żelazko, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 5, s. 74.

12 CAW, Dz. U.R.P Nr 1 poz. 2 z 1944. Rozkaz Nr 1. N D W F akty prawne KRN o utworzeniu Woj. Pol. Naczelne Dowództwo dat.29.03.1944. Lublin / Teczka LWP T.1, s.1.

13 Dziennik Ustroju Rzeczypospolitej Polski 1964 nr 6, poz. 27, s.35. CAW, Dz. U.R. Nr 6. poz. 27 i29 z 1944.

14 CAW, Dz. U. .R. nr 6. poz.27-29 z 1944.

15 CAW III 7-719, s.105.

16 B. Dziecioł, *Sądy wojenne Ludowego Wojska Polskiego w latach 1943-1945*, „Kombatant” 1991, nr 12, s.10-11., CAW. Rozkaz org. Nr 023/ z dn. 20.01.1946 NDWP- Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego., M. Jaworski, *Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego 1945-65*, Warszawa 1984, s. 23-30.

1945 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa osób cywilnych właściwości sądownictwa wojskowego za przestępstwa przeciwko państwu. Organizacja i zakres działania dotychczas istniejących sądów wojskowych nie były przystosowane do nowych zadań. Wprawdzie już w 1944 roku sprawy osób cywilnych przekazywano sądom garnizonowym ale ich sieć okazała się niewystarczająca. W związku z tym 20 01 1946 roku rozkazem ministra obrony narodowej powołano Wojskowe Sądy Rejonowe jako sądy szczególne. Powstały one w każdym województwie i miały właściwości Wojskowego Sądu Okręgu. Rozpatrywano przed nimi sprawy osób cywilnych, które dopuściły się przestępstwa przeciwko państwu np. funkcjonariuszom Milicji Obywatelskiej, Urzędu Bezpieczeństwa, Straży Więziennej i żołnierzy wojsk wewnętrznych Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego<sup>17</sup>. Zwierzchnią władzę nad tymi organami w latach 1944-1956 sprawował Wydział Sądownictwa Wojskowego przekształcony w Departament Służby Sprawiedliwości MON i Zarząd Sądownictwa Wojskowego od 1950 roku. Na jego czele stały w omawianym czasie kolejno trzy osoby: gen. Aleksander Tarnowski (1944-45) – oficer Armii Radzieckiej i dwie osoby narodowości żydowskiej płk Henryk Holder (1946-50) i płk Oskar Karliner (1950-56). W ten sposób w ścisłym kierownictwie wojskowego wymiaru sprawiedliwości w Polsce lat 1944-56 nie było osoby narodowości polskiej. Nieco mniejszy, choć równie wysoki odsetek oficerów radzieckich i osób narodowości niepolskiej występował w kierownictwach Najwyższego Sądu Wojskowego i Naczelnej Prokuratury Wojskowej, by wymienić tylko płk. Aleksandra Michniewicza, płk. Wilhelma Świątkowskiego, płk. Aleksandra Tomaszewskiego, płk. Aleksandra Jareckiego, płk. Oskara Karlinera, płk. Antoniego Lachowicza, płk. A. Skulbaszewskiego, płk. Konstantego Krukowskiego czy płk. M. Lityńskiego. W gronie komunistycznych prokuratorów i sędziów wojskowych obok niemałej liczby przedstawicieli Armii Radzieckiej i osób narodowości żydowskiej stanowiło wielu przedwojennych sędziów i adwokatów – absolwentów wydziałów prawa renomowanych polskich uczelni, głównie Uniwersytetu Warszawskiego, Poznańskiego, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu im. J. Kazimierza we Lwowie<sup>18</sup>, Uniwersytetu im. S. Batorego w Wilnie i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prawie zupełnie nieznanym faktem jest praca w wojskowych organach represji lat 1944-55 byłych żołnierzy i oficerów AK. Na szczególną uwagę zasługuje przypadek: Jana Hryckowiana oficera ZWZ i AK, organizatora i dowódcy oddziału dywersyjnego operującego w rejonie Krakowa, po wojnie szefa Sądu Polowego 9. Dywizji Piechoty, szefa Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie i sędziego Najwyższego Sądu Wojskowego<sup>19</sup>. Zadania, jakie postawiono przed sądownictwem wojskowym, w jednoznaczny sposób określają słowa Szefa Zarządu Sądownictwa Wojskowego MON płk. Wasilija Zajcewa. Powiedział on m.in.: „Organy naszej służby realizują dyktaturę proletariatu. Omyłki w pracy są omyłkami politycznymi. Sądy są niezawisłe, ale podporządkowują się polityce partii, Nie ma jakiejś oddzielnej polityki sądowej, jest polityka partii”. O pracy wymiaru sprawiedliwości decydują oprócz norm, prawnych przede wszystkim ludzie. Objęcie cywilów jurysdykcją sądów wojskowych spowodowało znaczne zwiększenie zapotrzebowania na obsadzenie stanowisk w wojskowej służbie sprawiedliwości. W gronie wojskowych sędziów i prokuratorów, znalazła się dość duża grupa przedwojennych absolwentów wielu renomowanych polskich uczelni. Wśród kadry łódzkiego WSR znalazł się np. absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu w Lublinie (sędzia Bronisław Ochnio). Wynikało to nie tyle z zaufania władz do tych prawników, lecz z braku w pierwszych latach po wojnie własnych

17 J. Muszyński, *Zasady ustrojowe sądownictwa wojskowego i prokuratury wojskowej w Polsce Ludowej*, Warszawa 1964, s.165.

18 Płk. Juliusz Krupski ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie w 1936 roku. Był aplikantem tamtejszego sądu grodzkiego. W 1944 roku powołany do wojska. W 1946 roku wstąpił do PPR-u. Przewodniczył w rozprawach Najwyższego Sądu Wojskowego. Należał do sędziów wymierzających drakońskie kary. Zob. CAW, Teczka akt personalnych, 157/75/155., J. Poksiński, TUN, Warszawa 1992, s. 75.

19 Akta osobowe Jana Hryckowiana -biogram opracowano na podstawie deklaracji zgłoszenia członka Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację, kserokopia w zbiorach K.Szwagrzyka.

wykształconych kadr w tym zakresie. Jeszcze w 1949 r. absolwenci przedwojennych szkół wyższych stanowili ponad 50% stanu korpusu sprawiedliwości. Komuniści zdawali sobie jednak sprawę, że gwarancją posłuszeństwa sądów wobec nowej władzy jest wykształcenie nowej kadry. Związani silnie z aparatem władzy, któremu zawdzięczali swój awans społeczny, sędziowie i prokuratorzy byli najczęściej powolnym narzędziem w rękach komunistów. Nieprecyzyjne określenie o wymaganym wykształceniu prawniczym<sup>20</sup>, dawały możliwość zatrudniania w wojskowym wymiarze sprawiedliwości osób nie mających ukończonych studiów wyższych, a nawet bez wykształcenia średniego. Dla urzeczywistnienia przepisów powołana została sieć zawodowych kursów prawniczych nazywanych szkołami prawniczymi, które usytuować można na poziomie ówczesnego gimnazjum. Pierwsza z tych szkół powstała w Łodzi. Działała w okresie od kwietnia 1946 r. do końca 1952 r., w tym czasie odbyło się sześć kursów, które ukończyło ponad 300 osób. Dyrektorką szkoły była Maria Gurowska vel Górowska. Warto zwrócić uwagę, iż stosowną regulację prawną – dotyczącą działalności wspomnianej placówki – można znaleźć dopiero w Dzienniku Ustaw z 1949 r. Minister oświaty wyraził wtedy zgodę, aby absolwentów tej szkoły przyjmować na wydziały prawnicze szkół wyższych. Oprócz Łodzi średnie szkoły prawnicze powstały kolejno we Wrocławiu, Gdańsku, Toruniu, Szczecinie i Zabrzu. Zarządzeniem ministra sprawiedliwości z 14 maja 1948 r. otwarta została w Warszawie Centralna Szkoła Prawnicza im. Teodora Duracza, przemianowana następnie w 1950 r. na Wyższą Szkołę Prawniczą jego imienia. Wielu pracowników wojskowego wymiaru sprawiedliwości rekrutowało się także z pośród absolwentów Jeleniogórskiej Wojskowej Szkoły Prawniczej. Warto też zwrócić uwagę na rolę jaką odegrali w procesach politycznych obrońcy wojskowi. Wielu z nich z pełnym poświęceniem wypełniało swoje obowiązki, starając się w miarę swoich możliwości wpłynąć na przeformowanie decyzji o zasądzeniu jak najniższego wyroku. Zdarzali się jednak i tacy, którzy zapominali o swojej powinności i stawali się oskarżycielami. W rzekomej obronie, podnosili nawet zarzuty dodatkowo obciążające oskarżonego<sup>20</sup>.

Szefowie Najwyższego Sądu Wojskowego w wyrokowaniu preferowali “klasowy” i szybki wymiar kary. Dnia 31 stycznia 1946 płk. Michniewicz w piśmie do Ministra Sprawiedliwości stwierdził iż jest pożądane aby resort otrzymał możliwie szybko od prezydenta KRN zgodę na to aby sądy doraźne nie wykorzystywały prawa łaski. Odpis takiego postanowienia otrzymali sędziowie wyjeżdżający w teren na tzw. sądy wyjazdowe<sup>21</sup>. Oficerowie radzieccy i ich współpracownicy z UB byli zwolennikami poglądów, że im silniejsze i ostrzejsze represje tym mniejsza i znacznie słabsza przestępczość. Wojskowe Sądy Rejonowe obejmowały obszar województwa i zostały podporządkowane Naczelnemu Prokuratorowi Wojskowemu, który w ten sposób sprawował nadzór nad 14 w sumie Wojskowymi Sądami Rejonowymi w Białymstoku, Bydgoszczy, Gdańsku, Katowicach, Kielcach, Krakowie. Koszalinie potem w Szczecinie, Lublinie, Olsztynie, Poznaniu, Łodzi, Rzeszowie, Warszawie i Wrocławiu<sup>22</sup>. Pierwsze rozprawy przed WSR miały miejsce w połowie marca w Łodzi, 16 kwietnia 1945 r. we Wrocławiu i na sesji wyjazdowej w Jeleniej Górze dnia 23 kwietnia. WSR-y objęły pod swoją jurysdykcję sprawy związane z przestępstwami szczególnie niebezpiecznymi w okresie odbudowy państwa polskiego, przeciwko bezpieczeństwu publicznemu art. 86 KKWP określony jako tzw. usiłowanie przemocą zmienić ustrój państwa polskiego.

Była to jurysdykcja sądów wojskowych skierowana w stosunku do osób cywilnych za tzw. “przestępstwa polityczne”. Jurysdykcja ta obejmowała do 5 kwietnia 1955 roku. Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalił ustawę na mocy której sądy wojskowe, które prowadziły

20 J. Żelazko, *Żołnierze II Konspiracji przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi*, “Wetaran” 2002, nr.1, s. 8., J. Żelazko, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi*, “Biuletyn Instytutu Pamięi Narodowej” 2003, nr 5, s. 78.

21 M. Turlejska, *Sądy na kółkach*, Przegląd Powszechny, 1988, nr 12, s. 334.

22 W. Nazarewicz, *Wojskowe prokuratury specjalne 1944-55*, “Wojskowy Przegląd Prawniczy” 1977r., nr 4, s. 453-457.

procesy polityczne w stosunku do osób cywilnych, funkcjonariuszy UB, MO i Służby Więziennej utraciły swoją wiarygodność. Sprawy przeważnie polityczne przekazywane były do Sądów Powszechnych. Był to pierwszy formalny sygnał powstrzymania stalinizacji wymiaru sprawiedliwości.

Andrzej Rzepliński podaje, że jedną z właściwości sądownictwa tego okresu były masowe procesy polityczne o czyny, których oskarżeni się dopuścili, a zapadały bardzo wysokie wyroki, wielki strach sędziów przed funkcjonariuszami UB i NKWD “ręczne sterowanie” sądami przez PPR i PZPR<sup>23</sup>.

Dekret z 23 listopada 1944 roku stał się faktycznie podstawą prawną dzięki rozkazowi dowódcy I Armii Polskiej w Rosji gen. Berlinga z 1 kwietnia 1944. Powołano specjalną komisję, której zadaniem miało być przeprowadzenie kodyfikacji obowiązujących w Polsce niepodległej. Przepis paragrafu 1 art. 86 otworzył powojennemu orzecznictwu drogę do swobodnego kwalifikowania czynów uznanych za zamachy na władzę ludową włącznie z paragrafu 2 tego art. startującego odpowiedzialność za zamach na ustroj Państwa Polskiego. Wszelkie zamachy podziemia na organy władzy ludowej np. MO, UB czy KBW były niezwłocznie związane z próbami obalenia ustroju ludowo = demokratycznego i powrotu do rządów burżuazyjno – obszarniczych<sup>24</sup>. Paragraf 2 art. 86 był najczęściej wykorzystywanym przepisem w stosunku do podziemia zbrojnego. Branie udział w nielegalnej organizacji, w związku mającym na celu obalenie przemocą ustroju było orzeczone jako zbrodnia z art. 79 paragraf 2 i art.81 KKWP. Za dokonanie zbrodni z art. 86 uznać należy samą przynależność do zbrodniczego związku zorganizowanego precyzyjnie, planowo, składającego się z osób zdecydowanie wrogich ustrojowi Państwa Polskiego i świadomie i w pełnym zrozumieniu dążących do realizacji zbrodni z art.86 KKWP.

Najważniejszym i najbardziej rozbudowanym z serii powojennych dekretów PKWN-u był dekret z dnia 13 czerwca 1946 o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa. Był drugim obok Kodeksu Karnego Wojska Polskiego najbardziej stosowanym przez sądownictwo wojskowe aktem prawnym i dotyczącym przestępstw przeciwko bezpieczeństwu publicznemu, wyrok najczęściej kończył się karą śmierci. Dotyczył czynów skierowanych przeciwko ustrojowi zarówno politycznemu jak i gospodarczemu PRL. Kodeks ten nazywany był małym kodeksem karnym i ustawodawstwa przeciwfaszystowskiego<sup>25</sup>. Kodeks składał się z 72 art. ujętych w siedmiu rozdziałów. Szczególnie złowieszczy był art. nr 7 tzw. słynna “siódemka” – zatytułowany był “Przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu publicznemu”. Ochrona porządku publicznego w art. 36 i 37 mówi o udziale w konspiracyjnym związku terrorystycznym. Przepis art. 4 m.k.k. o przechowywanie bez zezwolenia broni i materiałów wybuchowych był jednym z przepisów najczęściej pojawiających się w aktach oskarżenia i wyrokach skazujących w powojennych procesach politycznych. Było to często podstawą zastosowania najwyższego wymiaru kary przewidzianego za tą zbrodnię. Najczęściej stosowana była kara śmierci na członków podziemia za zamachy na jednostki KBW i UB i posłów Krajowej Rady Narodowej oraz sabotaż, niszczenie urządzeń służących obronie państwa, gromadzenie lub przechowywanie wiadomości i dokumentów imperialistycznych,. Za wprowadzanie w błąd władzę ludową przez udzielenie fałszywych wiadomości, przynależność do związków kontrrewolucyjnych lub pomoc osobnikom tych organizacji przewidziana kara wynosiła od dożywocia do 15 lat pozbawienia wolności i utrata

23 A. Rzepliński, *Sądownictwo w PRL*, Londyn 1990, s.42.

24 Tamże, s. 38.

25 M. Siewierski, *Mały kodeks karny i ustawodawstwo przeciwfaszystowskie*, Łódź 1949. Szerzej o ustawodawstwie specjalnym [w:] A. Lityński, *Ustawodawstwo karne w pierwszych latach Polski Ludowej w: Wojna domowa czy nowa okupacja...*, Warszawa 1998., K. Szwaagrzyk, *Winni – Niewinni. Dolnośląskie podziemie niepodległościowe (1945-1956) w świetle dokumentów sądowych*, Wrocław 1999, s. 57-74. J. Poksiński, “TUN”, Warszawa 1992, s.11-23., G. Rejmanowa, *Prawo karne jako środek przymusu państwowego w latach 1944-56 [w:] Więźniowie polityczni 1944-56*, Warszawa 1997., I. Andriejew, J. Sawicki, *Prawo karne PRL-u*, 1954.

całego majątku na rzecz Państwa. Za udział przeciwko interesom gospodarczej Polski również stosowane były wysokie wyroki<sup>26</sup>.

W okresie 1944-49r. w formie dekretów wydano w sumie osiem aktów prawnych będących podstawami orzeczeń sądów wojskowych. Na funkcjonowanie Wojskowych Sądów Rejonowych i ich orzecznictwo wpływ miały przede wszystkim wskazówki i polecenia pochodzące od władz i czynników nadrzędnych takich jak władze partyjne, kierownictwo Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. Podstawowe akty normatywne stosowane przez każdy WSR w Polsce oparte były na komunistycznych dekretach.

Podstawy prawne ścigania i karania zbrodniarzy hitlerowskich stanowiły akty prawne przyjęte przez Narody Zjednoczone, m.in. w deklaracji londyńskiej z 13 stycznia 1943 r., deklaracji moskiewskiej z 30 października 1943 r. Dekret odwoływał się do ich idei przewodnich, a dla osądzenia przewidzianych w nim przestępstw PKWN kolejnym dekretem z 12 września 1944 r. powoływał Specjalne Sądy Karne<sup>27</sup>. Był to dekret na podstawie którego stosowano kary w stosunku do faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną, jeńcami oraz dla zdrajców narodu polskiego<sup>28</sup>.

Dekretem Rady Ministrów z 17.10.1946 r.<sup>29</sup> Specjalne Sądy Karne zostały zniesione. Sprawy dotąd przez nie rozpatrywane podlegały od tej chwili kompetencji sądów okręgowych oraz WSR-ów.

Dekret z 31 sierpnia 1944 r. posłużył później w 1948 r. za podstawę prawną do oskarżeń przeciwko wrogom politycznym, których próbowano w ten sposób przedstawić opinii publicznej jako zdrajców i sojuszników hitlerowców. 16 kwietnia 1952 r. na podstawie tegoż dekretu skazano na karę śmierci gen. Augusta Fieldorfa ps. Nil – szefa dywersji Komendy Głównej AK<sup>30</sup> i Adama Doboszyńskiego za współpracę z faszystami<sup>31</sup>.

W pierwszych czterech, najważniejszych artykułach dekretu, aż trzy przewidywały dla sprawców poszczególnych przestępstw kary śmierci. Jedynie w art. 3 rozpoczynającym się od słów: “kto wyzyskując warunki stworzone przez wojnę wymusza pod groźbą wywołania prześladowań przez władze państwa niemieckiego [...], przewidywano karę więzienia do lat 15 lub więzienia dożywotniego<sup>32</sup>.

Kodeks Karny Wojska Polskiego wprowadzony został Dekretem PKWN z 23 września 1944 roku<sup>33</sup>. Opracowano go na bazie KKWP z 1932 roku do którego włączono rozdział 17 zawierający art.85-103, określające zbrodnie stanu. Pierwszy z nich informował a był to art. 85, że “kto usiłuje pozbawić państwo polskie niepodległego bytu lub oderwać część jego obszaru podlega karze więzienia od lat 10 do lat 15, albo karze śmierci”. Najczęściej stosowany był art. 86 przewidywał karę śmierci w stosunku do tych osób, które usiłują przemocą usunąć ustanowione organa władzy zwierzchniej narodu lub zagarnąć ich władzę, które usiłują przemocą zmienić ustrój państwa polskiego. Artykuł 86 paragraf 2 KKWP przedstawiono w postanowieniu zgromadzeniu sędziów

26 J. Cheda, *Powojenne ustawodawstwo karne jako narzędzie zabójstwa sądowego*, Łódź 1999. (Maszynopis pracy magisterskiej przechowywanej w Instytucie Pamięci Narodowej w Łodzi), K. Szwagrzyk, *Informator o dokumentach sądowo-więziennych 1944-56*, Wrocław 1998.

27 Dziennik Ustaw nr 4 z 11944 r., poz. 21.

28 Tamże, poz.16.

29 Tamże, poz.324.

30 S. Marat, J. Snopkiewicz, *Zbrodnia. Sprawa generała Fieldorfa-Nila*, Warszawa 1989, s.89., H. Piecuch, *Spotkania z Fejginem – zza kulis bezpieki*, Warszawa 1990, s.138.

31 Sprawa Adama Doboszyńskiego zob. J. Kułak, *Inżynierowie dusz*, “Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 10, s. 26-28.

32 Dekret z 31.08.1944 r. ulegał modyfikacjom, m.in. 16.02 1945 i 10.12.1946 r.

33 Dz. U. nr 6 z 1944 r., poz.27.

Najwyższego Sądu Wojskowego z 24 marca 1953 r.<sup>34</sup>. Stwierdzono w nim, iż “sprawcą zbrodni z tego art. jest ten, kto podejmując przestępczą działalność, która zgodnie z jego zamiarem stanowi usiłowanie obalenia ustroju państwa”. Podkreślić należy, że dla kwalifikacji czynu nie było rzeczą decydującą czy sprawca działał w ramach kontrrewolucyjnej organizacji, czy też niezależnie od niej. Artykuł 87 KKWP nie przewidywał kary śmierci, wymierzony był przeciwko osobom, którzy czynili przygotowania do popełnienia przestępstw np. prowadzenie propagandy, kolportaż ulotek antykomunistycznych. Kontynuując analizie artykułów KKWP podkreślić trzeba, że nie przewidujący również kary śmierci art. 88 dotyczył tych, którzy w celu popełnienia przestępstwa określonego w art. 85 i 86 wchodzi w porozumienie z innymi osobami. Artykuł 89 z kolei mówił, że “kto w celu popełnienia zbrodni z art.85 lub 88 KKWP porozumiewa się z drugą osobą działającą w interesie obcego państwa lub obcej organizacji, albo też gromadzi środki walki orężnej podlega karze więzienia od lat 10 do lat 15, albo karze śmierci”. Kara śmierci obejmowała art.90 mówiący o szpiegowaniu dla obcego kraju, oraz art.93 “kto targnie się na życie lub zdrowie osoby będącej przedstawicielem państwa albo służb bezpieczeństwa albo armii sprzymierzonych”. Podobną karą zagrożone było publiczne nawoływanie do wojny zaborczej znieważanie albo wyszydzanie ustroju państwa polskiego art.96 paragraf 1<sup>35</sup>.

Dekret o ochronie państwa wydany był przez PKWN 30 października 1944 r. przewidywał kary śmierci lub więzienia aż w jedenastu spośród osiemnastu istniejących w nim artykułów<sup>36</sup>. Najwyższy wymiar kary przewidywał dla osoby zakładającej organizację mające na celu “obalenie władzy ludowej”. Taką samą karą groził temu, kto utrudniał wprowadzenie reformy rolnej. Zamachy na instytucje państwowe bądź osoby stanowiące organ państwowy traktowano z całą surowością do kary śmierci włącznie. Kolejne artykuły przewidywały karę śmierci za przechowywanie i wyrabianie broni oraz spowodowanie katastrofy w komunikacji. Kara śmierci groziła też osobom wyrabiającym, nabywającym aparat radiowy oraz tym, którzy w czasie wojny zakładają związek mający na celu przestępstwo, albo którego istnienie, ustrój lub ma pozostać tajemnicą. Ostatni z artykułów określał, że jeżeli osoba wie o zagrożeniu, które miało by zagrozić państwu jego bytowi i nie doniesie o tym władzy skazany będzie na karę śmierci. Władze komunistyczne mogły tą drogą skazać na karę śmierci lub dożywocie każdego AK-owca, NSZ-towca i innych ugrupowań niepodległościowych będących w konspiracji bądź w momencie ujawniania się w czasie kolejnych amnestii w roku 1945 i 1947.

Dekret z 16 listopada 1945 roku odnosił się do kwestii gospodarczej<sup>37</sup>. Zwalczaniem nadużyć i szkodnictwo tzw. “małym sabotażem” zajmowała się Specjalna Komisja, która straciła moc prawną dopiero 1969 roku. Najbardziej represyjny to rozdział pierwszy, który określał przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu publicznemu. Karę śmierci przewidywano w: art. 1 – za dopuszczenie się gwałtownego zamachu na jednostkę sił zbrojnych np. KBW, UB, MO lub na osobę sprawującą władzę w państwie np.: posła KRN-u, PPR-u<sup>38</sup>. Dopuszczenie się sabotażu np. w czasie akcji rekwizycyjnej oddziału partyzanckiego często niszczone urządzenia i środki techniczne (telefony, druty elektryczne). Również w tym artykule o numerach 2 i 3 wyrok był jeden kara śmierci<sup>39</sup>.

Dekret z czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy

34 Zbiór orzeczeń Najwyższego Sądu Wojskowego, MON 1954, s. 42., M. Szerer, Procesy przed Najwyższym Sądem Wojskowym, “Tygodnik Solidarność” 1981, nr 36.

35 Kara śmierci groziła w przypadku, jeżeli przestępstwa w nich wymienione miały miejsce w czasie wojny bądź rozruchów – mówił o tym art.102 paragraf.1,2,3., Artykuł 102 i103 obowiązywał w Wojsku Polskim do kwietnia 1969 r.

36 Dz. U. nr 10 z 1944 r., poz.50.

37 Dz. U. z 1945 r., poz. 301-302.

38 F. Musiał, *Sędziowie o skazanych*, “Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 2, s. 70-74.

39 Dz. U. nr 5 z 1946 r., poz. 46.- Dekret z 22.01.1946 r.

państwa ogłoszony był przed referendum ludowym jako wojskowy akt prawny stanowiący rozszerzenie Kodeksu Karnego Wojska Polskiego<sup>40</sup>. Dekret ten składał się z 72 artykułów ujętych w siedmiu rozdziałach. Karą śmierci zagrożone były przestępstwa związane z zamachami na jednostki, urzędy, osoby stanowiące władzę ludową w kraju. W powyższych artykułach nr 6, 7, i 8 charakterystyczny jest fakt, że zaznaczono przy określeniu karalności czynu osoby, która nie musiała być bezpośrednio sprawcą szkody na rzecz państwa. Wystarczyło być domniemanym podejrzanym o te czyny. Prowadziło to w konsekwencji do szerokiego otwarcia możliwości sądu w sprawach ustanawiania wysokich wyroków. Rozdział zamykający art. 18 mówił o przestępstwie zatajenia informacji będącej niebezpieczeństwem dla władzy sprawującej w państwie. Karą dla osób która nie zawiadomi natychmiast władz powołanej do ścigania przestępstw było od 10 do 5 lat pozbawienia wolności.

Najwyższy Sąd Wojskowy w swej interpretacji powyższych przepisów domagał się wręcz donosicielstwa, wyjaśniając, że: obowiązek zawiadomienia władzy obejmował nie tylko zakomunikowanie władzy samego faktu przestępstwa, lecz i podanie wszystkich związanych z tym szczegółów, które doszły do wiadomości zawiadamiającego (np. . miejsce pobytu sprawcy który ukrywał się w zabudowaniach posesji, dane personalne), nie zatajając rozmyślnie żadnej okoliczności. Brak współpracy z władzami powoływanymi do ścigania np.: Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, sądy wojskowe uważały za równoznaczne tolerowanie zbrodniczej działalności<sup>41</sup>.

Ostatnim z najważniejszych aktów prawnych wymiaru sprawiedliwości Polski Ludowej dające wszelkie uprawnienia i nieograniczoną możliwość represjonowania opozycji był dekret z 26 października 1949 roku o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej. Przewidywał on kary wieloletniego więzienia za tzw. “szpiegowanie na potrzebę rządów imperialistycznych”.

Pierwsza rozprawa przed Wojskowym Sądem Rejonowym miała miejsce w połowie marca 1945 r. w Łodzi. Łódzki WSR obejmował swoim działaniem obszar woj. łódzkiego w granicach z 1946 r. Stanowiły go powiaty: łódzki, kutnowski, łęczycki, zduńsko-wolski, sieradzki, wieluński, radomski, piotrkowski, konecki, opoczyński, rawski, skierniewicki i łowicki. Siedzibą sądu był budynek przy ul. Sienkiewicza 21. Na przełomie 1945/46 roku sformował się łódzki organ sądowniczy, którego sędzią został płk. Leo Hochberg, mianowany później zastępcą szefa WSR-u w Łodzi<sup>42</sup>. Pierwsze sprawy prowadzone przed WSR w Łodzi odnotowane w repertorium datowane są na połowę marca 1946 r. Różnica dwóch miesięcy między powołaniem, a faktycznym początkiem jego działalności, przeznaczona była na obsadę stanowisk, zatrudnienie obsługi sekretariatu oraz organizację bazy lokalowej. Pod względem ilości zarejestrowanych spraw. sytuacja w Łodzi przedstawiała się w poszczególnych latach następująco: 1946 r.-358, 1947 r.-990, 1948 r.-760, 1949 r.-788, 1950 r.-583, 1951 r.-497 1952 r.-452, 1953 r.-296, 1954 r. -195 i w 1955 r.-36 spraw<sup>43</sup>.

Jak widać z powyższych danych, liczba ta w latach pięćdziesiątych wyraźnie się zmniejszała. Niewątpliwie największy wpływ na to miało fakt, że zmalała liczba organizacji niepodległościowych działających na terenie podległym łódzkiemu WSR-owi, a aparat bezpieczeństwa, który rozbudował i umocnił już swoje struktury był coraz skuteczniejszy.

Orzecznictwo sądów wojskowych włączone zostało spod kontroli Sądu Najwyższego. 2 września

40 Dz. U. nr 30 z 1946 r., poz. 192.

41 Zbiór orzeczeń Najwyższego Sądu Wojskowego, MON 1954, s. 66.

42 Płk. Leo Hochberg – radca prawny, adwokat w latach 1933/39. W 1944 wchodzi w skład LWP, członek PPR-u. Począwszy od 1945 r. sędzia WSR-u Łódź, podporządkowany służbom UB – wydaje drakońskie wyroki na podziemiu łódzkim, 6 sierpnia 1947 r. przeniesiony do Najwyższego Sądu Wojskowego. 29 czerwca 1957 r. usunięty z wymiaru sprawiedliwości. Zob. J. Poksiński, *My sędziowie, nie od Boga*, Warszawa 1996. R. Peska, *Ubecja – czerwone piekło 1945-55*, Pabianice 2000, s. 205.

43 Dane statystyczne pochodzą z przeprowadzonej kwerendy J. Żelazko z Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi., J. Żelazko, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi, “Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”* 2003, nr 5, s.75.



1944 r. ukazał się rozkaz organizacyjny Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego (nr 15) o sformowaniu jeszcze w tym samym miesiącu Najwyższego Sądu Wojskowego. Składał się on z ośmiu sędziów. Miał za zadanie kontrolować orzeczenia wszystkich sądów wojskowych oraz wyjaśniać przepisy prawne, które budziły wątpliwości lub ich stosowanie wywołało rozbieżności w orzecznictwie sądowym<sup>44</sup>. Jak słusznie zauważa prof. Poksiński niezwykle surowe prawo wymierzone było we wroga stanu wyjątkowego, prawem narzuconym przez mniejszość większości. Pozwalało na stosowanie terroru i usprawiedliwianie go wyższymi racjami ideologicznymi<sup>45</sup>.

Kontrolę nad łódzkimi organami prokuratorsko-sądowymi sprawował od maja 1946 r. Departament Służby Sprawiedliwości MON. Kierował nim w latach 1946-1950 płk. H. Holder, który łączył obowiązki kierowania nim z funkcją Naczelnego Prokuratora Wojskowego. Wymieniony Departament został w 1950 r. przemianowany na Zarząd Sądownictwa Wojskowego. Na jego czele stał do 1956 r. płk O. Karliner. Szef Zarządu był przełożonym wszystkich oficerów, podoficerów i szeregowców oraz pracowników cywilnych, nie tylko w podległej mu instytucji ale we wszystkich sądach wojskowych<sup>46</sup>.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi podzielony był według struktur organizacyjnych:

Schemat organizacyjny WSR Łódź 1946 r<sup>47</sup>.

1 Płk. Szef Sądu

2. ppłk. z-ca. Szefa 3. mjr. Wojskowy Sędzia Rejonowy 4. por. Asesor

5. kpt. Kierownik sekretariatu

st.sierż. Ekspedytor

W wyniku przeprowadzonej kwerendy w łódzkich archiwach na podstawie wyroków sądowych ustaliłem, że w "łódzkim wojskowym majestacie prawa" w latach 1946-1955 zasiadali w czasie procesów sędziowie i prokuratorzy m.in.

I Komenda KWP 17 grudzień 1946 r. – przed sądem.

Skład sędziowski WSR-u w Łodzi.

Ppłk. B. Ochnio – przewodniczący WSR-u Łódź.

Kpt. P. Adamowski – członek sądu.

Mjr. L. Kroze – ławnik.

Por. R. Dyhdalewicz – sekretarz.

Mjr. K. Graf- prokurator Naczelnej Prokuratury Wojska Polskiego.

Mjr. Cz. Łapiński – prokurator.

Adwokaci – J. Moskwa, R. Vogel, L. Szczerbiński, J. Litwin, I. Bary<sup>48</sup>.

W czasie procesu Armii Krajowej krypt. Błyskawica WSR Łódź z 29 listopada 1946 r i 31 grudnia 1946r był w składzie:

44 Tamże, s. 76.

45 J. Poksiński, TUN, Warszawa 1992, s. 21.

46 J. Żelazko, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi*, "Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2003, nr 5, s. 76.

47 Schemat organizacyjny oparty na podstawie akt śledczo- sądowych łódzkiego WSR-u. Zob. K. Derenowski, WSR we Wrocławiu, Wrocław 1998. [Maszynopis pracy magisterskiej przechowywany w Archiwum Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu].

48 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi (AIPNŁ), Archiwum Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi (AWSRŁ), Akta sprawy S. Sojczyńskiego, ps. "Warszyc", Sr. 786/46.

Mjr. L. Hochberg – przewodniczący.

Ppor. W. Bohatyrewicz – członek sądu. kpt. M. Plackowski.

Szer. A. Wieloch – ławnik. sierż. M. Dębisk.

Chor. T. Jankowski – protokolant. chor. T. Jankowski.

Prokurator – brak nazwiska. Adwokaci – R. Vogel, Wojnikus<sup>49</sup>

Adwokaci – D. Miłobędzki, Konczyński i Kępiński<sup>50</sup>.

Oddział “Rudego” przed WSR-em Łódź, 9 listopada 1946 r.

Skład sędziowski był następujący:

Kpt. P. Adamowski- przewodniczący.

Mjr. L. Szczęsny – członek sądu.

Kpr. J. Czupryniak – ławnik.

Por. R. Dyhdalewicz – sekretarz, protokolant.

Prokurator – por. Cz. Gradski.

Adwokat – I. Bary, R. Vogel<sup>51</sup>.

Ponadto w innych sprawach przeciwko łódzkiemu podziemiu z lat 1946 i 1947. w składzie sędziowsko-prokuratorskim zasiadali: mjr. L. Hochberg- sędzia, kpt. P. Adamowski, mjr. M. Widaj<sup>52</sup>, prokurator- por. H. Szwed.

W sprawie KWP “Babinicza” z 9 stycznia 1947 r. zasiadali w składzie sędziowskim WSR-u Łódź: mjr. P. Adamowski – przewodniczący, por. W. Bohatyrewicz – członek Sądu, sekr. M. Ogórna – protokolant, mjr. F. Aspis – prokurator<sup>53</sup>, adw. J. Załęski.

49 AIPNŁ, AWSRŁ, Akta sprawy Sr. 656/46.

50 AIPNŁ, AWSRŁ, Akta sprawy Sr. 166/47.

51 AIPNŁ, AWSRŁ, Akta sprawy Sr. 538/46.

52 Mjr. M. Widaj – ur. 12.09.1912 r. w Mościskach. Absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie (1934), aplikant sądowy w Sądzie Okręgowym w Przemysłu (1936-1939). W czasie okupacji oficer łączności w Obwodzie AK Mościska. Od marca 1945 r. w LWP i od 1948 r. na stanowisku sędziego w WSG Warszawa, sędziego WSG nr 1, sędziego WSO nr 6 w Łodzi, sędziego w Łodzi oraz sędziego WSR w Łodzi. Od lipca 1948 r. do lipca 1954 r. zastępca szefa i szef Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie. Od 1954 r. do 1956 r. zastępca prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego. 18. grudnia 1956 r. zwolniony do rezerwy. Był jednym, który wydawał wyroki śmierci i skazywał na dożywocie. Do liczb orzeczonych kar śmierci należałoby dodać nieznaną jeszcze liczbę osób skazanych na kary wieloletniego więzienia lub kary dożywotniego więzienia, w której znaleźli się byli żołnierze AK, WiN-u, oraz przedstawiciele Kościoła, w tym biskup Czesław Karczmarek. W 1949 r. prowadził sprawę przeciwko “Muratowi”- dowódcy oddziału partyzanckiego i księży na których wydał karę śmierci. W latach 1946-53 na podstawie wyroków M. Widaj, W. Gamowskiego, J. Kołodzieja na karę śmierci skazano 146 osób. Z liczby tej 67 skazanych zostało straconych.- Zob. K. Szwagrzyk, Zbrodnia w majestacie prawa, Wrocław 2000, s.26., Na temat prokuratorów zasiadających w “łódzkim wymiarze sprawiedliwości” zob. S. Abramowicz, Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi – ludzie i struktury. Sesja naukowa pt.:” Działalność WSR w Łodzi 1946- 1955” zorganizowana przez IPN w Łodzi i Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego dn. 29 maja 2003 r. {Materiały z sesji naukowej znajdują się w IPN w Łodzi}.

53 Feliks Aspis – prokurator, sędzia który oskarżał Alfonsa Olejnika, ps. ” Babinicza”, zażądał od łódzkich sędziów kary śmierci. W 1947 roku mianowany prokuratorem Naczelnej Prokuratury Wojskowej, przyjmował sposób pracy sądownictwa radzieckiego, ferował bardzo surowe wyroki z karą śmierci włącznie. W lipcu 1950r. uzyskał nominację na stanowisko sędziego w Najwyższym Sądzie Wojskowym. AIPNŁ, AWSRŁ, Akta sprawy Sr 7/47., S. Abramowicz, Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi – ludzie i struktury. Sesja naukowa pt.:” Działalność WSR w Łodzi 1946- 1955” zorganizowana przez IPN w Łodzi i Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego dn. 29 maja 2003 r.

Skład WSR-u łódzkiego w procesie II Komendy KWP z 17 kwietnia 1947r. przedstawiał się następująco: przewodniczącym był mjr. P. Adamowski, sędziami byli podczas procesu por. W. Bohatyrewicz i por. K. Baj, protokolant – M. Ogórna, z udziałem prokuratora F. Aspisa i adwokata Lindnera<sup>54</sup>.

We wrześniu 1947 roku odbyła się kolejna sprawa przeciwko podziemiu zbrojnemu. W czasie procesu WSR w Łodzi miał następującą obsadę: mjr. M. Salpeter jako przewodniczący, kpt. W. Bohatyrewicz – członek sądu, sierż. poch. Z. Kilszczyk – ławnik, jako protokolant J. Nowak, prokuratorem był M. Ryba a adw. A. Kitzman i T. Kępiński<sup>55</sup>.

W latach 1948/49 skład sędziowsko- prokuratorski łódzki WSR składał się z takich oficerów jak, sędziowie ppłk J. Polan-Haraschin<sup>56</sup>, mjr. M. Widaj, kpt. W. Bohatyrewicz, kpt. H. Andrysiak, mjr. M. Salpater, prokuratorzy: kpt. T. Kot, kpt. M. Ryba, mjr H. Ligieza<sup>57</sup>, mjr. J. Sikorski.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi w latach 1950-1955 miał w obsadzie na stanowiskach sędziów takich jak: ppłk. B. Ochnio<sup>58</sup>, kpt. Z. Depczyński, por. D. Motłoch, por. J. Latch, por. S. Zasiadko,

54 AIPNŁ, AWSRŁ, Akta sprawy Sr220/47.

55 Skład sędziowsko-prokuratorski ustalony na podstawie akt śledczo- sądowych WSR-u w Łodzi.

56 Ppłk. Julian Polan-Haraschin – ur. 1.04.1912 r., prawnik. W LWP ochotniczo od 7.12.1945 r. Powołany przez WKR Kraków w stopniu kapitana i skierowany na stanowisko sędziego ( do 20.09.1946 r.), a następnie zastępcy szefa WSR w Krakowie. W 1951 r. przeniesiony do rezerwy. Zwolniono go z powodów politycznych. W 1958 r ponownie został powołany do LWP na stanowisko zastępcy szefa Wojskowego Sądu Garnizonowego w Krakowie do 15.06.1962 r., okryty szczególnie ponurą sławą, prowadził proces przeciwko Janowi Małolepszemu, ps. “Murat”-. Zob. szerzej K. Szwaagrzyk, Zbrodnie w majestacie prawa 1944-55, Wrocław 2000, s. 27., S. Abramowicz, Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi – ludzie i struktury. Sesja naukowa pod tyt.” Działalność WSR w Łodzi 1946-1955” zorganizowana przez IPN w Łodzi i Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego dn. 29 maja 2003 r.

57 Mjr. Henryk Ligieza (1912-1973), ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, członek AK występujący pod ps. “Michał”, brał udział w Powstaniu Warszawskim. Po powstaniu wywieziony do Stalagu w Altengrabow ( do 33.04.1945 r). Po wojnie I sekretarz KD PPR od września 1945 roku do grudnia 1946 r. 4.12.1946 r. powołany do służby wojskowej, podprokurator Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Krakowie (13.12.1945 – 18..06.1947), zastępca prokuratora w 1947 roku, i prokurator (28.11.1947- 15.10.1948) Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Białymstoku, prokurator WPR w Katowicach w latach 1948- 50. Od 1950 roku w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej w Warszawie na stanowisku kierownika sekcji śledczej Wydziału 7 w stopniu podpułkownika. Rozkazem personalnym MON z dnia 29.04.1955 r. dyscyplinarnie zwolniony z wojska. Po demobilizacji pracownik Biura Zbytu Łóżysk Tocznych w Warszawie. Oskarżał w procesach: członków WiN-u z terenu Górnego Śląska, członków Śląskich Sił Zbrojnych, J. Małolepszego, ps. “Murat” – ostatniego dowódcy KWP, skazanego na karę śmierci 4.03.1949 r. w Łodzi, 26 członków górnośląskiej organizacji niepodległościowej pod nazwą Polskie Siły Demokratyczne. Sylwetka Ligiezy jako prokuratora jest szczególnie ponura. Nadzorował śledztwa, stosował osobiście przymus wobec aresztowanych, uczestniczył w preparowanych “konfrontacjach” i stosował groźby w stosunku do przesłuchiowanych. Na temat prokuratorów zasiadających w “Łódzkim wymiarze sprawiedliwości” Zob. szerzej. K. Szwaagrzyk, Zbrodnie w majestacie prawa, Wrocław 2000, s. 26-27., CAW, Akta osobowe H. Ligiezy sygn. 1601/76/491., S. Abramowicz, Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi – ludzie i struktury. Sesja naukowa pt.:” Działalność WSR w Łodzi 1946- 1955” zorganizowana przez IPN w Łodzi i Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego dn. 29 maja 2003 r. , J. Poksiński, My sędziowie ni od Boga, Warszawa 1996.

58 Ppłk Bronisław Ochnio, przybył do Wrocławia z Lubelszczyzny. W kwietniu 1946 r. został przewodniczącym Wydziału do Spraw Doraźnych Sądu Okręgowego w Siedlcach wydał sześć kar śmierci, które wykonano. 31 maja 1946 r., już jako przewodniczący WSR we Wrocławiu, orzekł kolejnych pięć wyroków śmierci na członkach oddziału poakowskiego “Otta”. Do stycznia 1947 r. wydał w sumie osiem wyroków śmierci. Od 25 lutego 1947 r. mianowany jako przewodniczący WSR Łódź, ppłk Ochnio rozpoczął działalność na łódzkim terenie wydając 15 stycznia 1947 r. trzy kolejne wyroki śmierci. Od stycznia 1947 do 10 sierpnia 1955 r. ppłk. Ochnio kierował sądami rejonowymi we Wrocławiu , Łodzi i Warszawie. Na temat prokuratorów zasiadających w “łódzkim wymiarze sprawiedliwości” Zob. K. Szwaagrzyk, Zbrodnie w majestacie prawa, Wrocław 2000, s. 26-27., S. Abramowicz, Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi – ludzie i struktury. Sesja naukowa pod tyt.” Działalność WSR w Łodzi 1946-1955” zorganizowana przez IPN w Łodzi i Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego dn. 29 maja 2003 r. , J. Poksiński, TUN, Warszawa 1992, s. 175. B. Dziecioł, Sądownictwo wojenne LWP, “Wojskowy Przegląd Prawniczy” 1977 r., nr 1, s.31.

ppor. Cz. Jaworski i prokuratorów: mjr. J. Sikorski, R. Jakubiec i por. Z. Pałczyński.

Pracę łódzkiego sądu wojskowego cechowała duża represyjność. Najważniejsze a zarazem najsurowsze wyroki karne wydane w "łódzkim wojskowym wymiarze sprawiedliwości" wydane zostały w latach 1946-54. Wyroki łódzkiego WSR-u oparte były prawnie o dekret PKWN o Kodeks Karny Wojska Polskiego wprowadzony Dekretem PKWN z 23 IX 1944 r., Dekret o Ochronie Państwa z 30 X 1944 r., Dekret o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa z 16 grudnia 1945 roku, Dekret o odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszyczację życia państwowego z 22 1946 r. oraz Dekret o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa z 13 VI 1946 r. Wymienione akty prawne przewidywały karę śmierci nie tylko za przynależność do nielegalnej organizacji antypaństwowej np. Konspiracyjne Wojsko Polskie, mającej na celu usunięcie przemocą ustanowionych organów władzy zwierzchniej czy też za dążenie do zmiany ustroju państwa polskiego. Najwyższy wymiar kary mógł być również orzeczony między innymi za: wyrabianie, posiadanie lub zbywanie aparatu radiowego; udaremnianie lub utrudnianie reformy rolnej, a nawet za samo przygotowywanie się do popełnienia przestępstwa. Ukoronowaniem tej represyjności był art. II Dekretu z 30 października 1944 r. Przewidywał on karę śmierci wobec osób, które posiadając informację o planowanym przez innych przestępstwie nie doniosły o tym władzy. Dodatkowo Dekret ten wszedł w życie nie w dniu ogłoszenia, lecz z mocą obowiązującą od 15 sierpnia 1944 r., łamiąc w ten sposób kardynalną zasadę wymiaru sprawiedliwości mówiącą że prawo nie działa wstecz<sup>59</sup>.

O skali represyjności łódzkiego sadownictwa wojskowego świadczy ilość wydanych przez WSR wyroków. Według poczynionych dotychczas obliczeń, w latach 1944-1955 sądy wojskowe skazały za tak zwane przestępstwa przeciwko państwu ponad 80 tysięcy osób. W tym około 5 tys. na najwyższy wymiar kary. Blisko 200 orzeczonych przez WSR w Łodzi kar śmierci, może w porównaniu do WSR-ów warszawskiego, wrocławskiego lub sądów usytuowanych w miastach wzdłuż granicy wschodniej sprawiać wrażenie, iż był on mniej represyjny. Różnica ta wynika jednak z ogólnej ilości rozpatrzonych spraw, na którą wpływ miała specyfika danego terenu. Wydane wyroki przyczyniły się do poważnych strat wśród działaczy podziemia niepodległościowego na terenie województwa łódzkiego. Według kwerendy, przeprowadzonej w repertoriach sądowych i aktach poszczególnych spraw wynika, że prawie połowa kar śmierci wydanych przez łódzki WSR została wykonana<sup>60</sup>.

Na najwyższy wymiar kary można było zasłużyć sobie nie tylko poprzez aktywną działalność w organizacji dążącej do zmiany ustroju państwa. Równie surowe wyroki wydawane były także w stosunku do osób, które okazywały jakąkolwiek pomoc organizacjom niepodległościowym. Za przykład może posłużyć sprawa A. Dolika, rolnika członka PSL-u, który przechowywał broń palną oraz archiwum oddziału "Babinicza", wchodzącego w skład Konspiracyjnego Wojska Polskiego, prokurator F. Aspis zażądał dla niego kary śmierci. WSR w Łodzi przychylił się do jego wniosku. A. Dolik nie uzyskał złagodzenia kary. Wyrok śmierci, przez rozstrzelanie, został wykonany 18 stycznia 1947 roku<sup>61</sup>. Wśród stawiających po wojnie aktywny opór nowej władzy znaleźli się zarówno ci, którzy mieli już doświadczenie z wcześniejszej walki z okupantem, jak i młode pokolenie, wchodzące dopiero w dorosłość, którego dzieciństwo przypadło na lata wojny. Przykładem może być sprawa przeciwko nielegalnej organizacji Orleńca Andersa. WSR w Łodzi na posiedzeniu 19 listopada 1951 r. wymierzył najwyższy wymiar kary J. Kuberze i W. Woźniakowi. Wychowani na przedwojennych ideałach prezentowali poglądy, których nie chciały tolerować

59 J. Żelazko, Z dziejów Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi, Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi 10 maja 2002 r. przez Instytut Pamięci Narodowej oddział Łódź, J. Żelazko, Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi, "Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2003, nr 5, s. 75-76.

60 Tamże.

61 AIPNŁ, AWSRŁ, Akta sprawy Sr. 3/47., J. Żelazko, Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi, "Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2003, nr 5, s. 77.

komunistyczne władze. Najwyraźniej zostali uznani za osoby nie nadające się do indoktrynacji politycznej, nie uzyskali bowiem złagodzenia wyroku w NSW w Warszawie. Mimo młodego wieku, Kubera miał 19 lat, a Woźniak 21 lat, zostali oni rozstrzelani w Wigilię Bożego Narodzenia 1951 r. o godz. 19.30<sup>62</sup>.

Za działalność w grupie dywersyjnej AK "Błyskawica" skazani zostali 29 listopada 1946 r. M. Bartczak i M. Cabański. Rozprawa odbyła się bez prokuratora. Sędziowie WSR w Łodzi sami oskarżyli i wydali wyrok za to, że w okresie od 2 listopada 1945 r. do 8 marca 1946 r. na terenie województwa łódzkiego próbowali przemocą obalić ustrój Polski atakując posterunki Milicji i likwidując funkcjonariuszy UB. Rozstrzelano ich w areszcie WUBP w Łodzi 19 lutego 1947 r., a więc krótko przed ogłoszeniem amnestii, która mogła ocalić im życie<sup>63</sup>.

Łódzki Sąd mógł skazać również za działalność na terenie innego województwa, jeśli "przestępstwa" dokonały osoby zamieszkujące na obszarze podległym jego jurysdykcji. Tak było np. w grupowej sprawie organizacji "Abażur 101", gdzie oprócz kilkunastoletnich kar więzienia, wydane zostały cztery kary śmierci w stosunku do B. Kupisa, B. Tarnowskiego, S. Gruchota i Cz. Kolczyka. Członkowie tej organizacji zbrojnej działali od 5 czerwca 1945 r. do 21 marca 1946 r. na terenie województwa poznańskiego<sup>64</sup>.

W dniu 7 maja 1946 roku odbył się proces żołnierzy KWP, oskarżonych o atak z 19 na 20 kwietnia 1946 r. na więzienie w Radomsku. W wyniku tak spektakularnej akcji uwolnionych zostało 57 więźniów. Prowadzone intensywne działania wywiadowcze i agenturalne przez funkcjonariuszy UB z Piotrkowa Trybunalskiego doprowadziły w kwietniu 1946 roku do aresztowania 17 uczestników akcji. Rozprawa członków KWP miała miejsce w sali kina "Kinema" w Radomsku. Na karę śmierci skazano wówczas 12 oskarżonych, z których ułaskawienie uzyskało jedynie dwóch. Wyroki śmierci zostały wykonane zaledwie dwa dni po ich wydaniu, nocą w piwnicach PUBP w Radomsku. Ciała noszące ślady tortur, zostały zakopane w poniemieckim bunkrze w lesie koło Bąkowej Góry<sup>65</sup>.

Najważniejsze a zarazem najsurowsze wyroki karne wydane na członkach podziemia niepodległościowego w "łódzkim wojskowym wymiarze sprawiedliwości" wydane zostały w latach 1947-49, 1950-54. W czasie procesów przeciwko żołnierzom kpt. "Murata -d-cy zgrupowania partyzanckiego KWP Teren 731" wydawano wyroki, które w większości oparte były prawnie o Dekret o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa z 13 VI 1946 r. Wymienione akty prawne przewidywały karę śmierci nie tylko za przynależność do nielegalnej organizacji antypaństwowej w tym przypadku Konspiracyjnego Wojska Polskiego – organizacji stricte niepodległościowej, mającej na celu usunięcie przemocą ustanowionych organów władzy zwierzchniej czy też za dążenie do zmiany ustroju państwa polskiego za pomocą siły ( zamachów na instytucje i organa władzy ludowej za pomocą broni palnej -(zamachy art. 1 paragraf 2 i 3 dekretu z dn. 13.VI.46 r., art. 259 Kodeksu Karnego i nielegalne posiadanie broni art. 4 paragraf 1 dekretu z 13 VI.1946 r) Najczęściej stosowany był art. 86 przewidywał karę śmierci w stosunku do tych osób, które usiłują przemocą usunąć ustanowione organa władzy zwierzchniej narodu lub zagarnąć ich władzę, które usiłują przemocą zmienić ustrój państwa polskiego. Artykuł 86 paragraf 2 KKWP przedstawiono w postanowieniu zgromadzeniu sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego z 24 marca 1953 r.<sup>66</sup>.

62 AIPNŁ, AWSRŁ, Akta sprawy Sr. 445/51.

63 AIPNŁ, AWSRŁ, Akta sprawy Sr. 166/47.

64 IPNŁ, AWSRŁ, Akta sprawy Sr. 305/47. Materiały operacyjne UB dot. organizacji podziemnej krypt. Abażur 101. Archiwum IPNŁ Ld 030/17.

65 AIPN w Katowicach, AWSR w Kielcach, Akta sprawy Sr 8/46., A. W. Gała, KWP 1945-1954, Częstochowa 1996, s. 28.

66 Zbiór orzeczeń Najwyższego Sądu Wojskowego, MON 1954, s. 42. M. Szerer, Procesy przed Najwyższym Sądem Wojskowym, "Tygodnik Solidarność" 1981 nr 36.

Stwierdzono w nim, iż “sprawcą zbrodni” z tego art. jest ten, kto podejmując przestępczą działalność, która zgodnie z jego zamiarem stanowi usiłowanie obalenia ustroju państwa”. Podkreślić należy, że dla kwalifikacji czynu nie było rzeczą decydującą czy sprawca działał w ramach kontrewolucyjnej organizacji, czy też niezależnie od niej. Artykuł 87 KKWP nie przewidywał kary śmierci, wymierzony był przeciwko osobom, którzy czynili przygotowania do popełnienia przestępstw np. prowadzenie propagandy, kolportaż ulotek antykomunistycznych.

Według poczynionych dotychczas obliczeń, w latach 1947-1955 łódzki WSR w okresie trwania reżimu komunistycznego orzekł blisko 20 kar śmierci na żołnierzach III Komendy “Murata”<sup>67</sup>. Członkowie jednostek dywersyjnych III Komendy KWP skazywani byli za tzw. przestępstwa przeciwko państwu. Podstawę orzeczenia kary śmierci stanowił w tym przypadku przepis przewidziany w art. 86 paragraf 1 i 2 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego. Stroną przedmiotową tych przestępstw było w większości usiłowanie działania bezpośrednio zmierzającego do realizacji celu przestępczego. Za działanie bezpośrednio zmierzające do zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego uznano branie udziału w nielegalnej organizacji terrorystyczno-rabunkowej KWP jako “bandy zbrojnej” mającej na celu zmianę przemocą ustroju. Wiązało się to również nie tylko z przynależnością do organizacji paramilitarnej jak i udzielaniem pomocy członkom, którzy dążyli do obalenia przemocą ustanowionych praw uchwalonych przez organa władzy zwierzchniej. Za czyny m.in. kwaterowanie i współpraca z oddziałem KWP “Murata” przewidziany był art. 14 paragraf 1 dekretu z 1946 r. przewidywał wyrok 15 lat do kary śmierci włącznie. Przykładem może być sprawa gospodarza z Ożegowa pow. Wieluń W. Szewczyka, który za współpracę z oddziałem KWP “Wawel” i “Dzwon” m.in. kwaterowanie żołnierzy “Murata” skazany został przez WSR Łódź na karę śmierci w lutym 1950 r. W wyniku ułaskawienia karę zamieniono na dożywocie. W sprawie III Komendy “Murata” w latach 1947 r-1954 z wyżej wspomnianego artykułu represjonowano jak ustaliłem około 500 osób. W tym 130 osób skazano na ciężkie więzienia za tzw. bezpośrednią współpracę, udzielanie wywiadu terenowego na rzecz organizacji KWP. Drakońskie wyroki WSR Łódź wydane w latach 1947 -54 przyczyniły się do całkowitego zlikwidowania III Komendy KWP “Murata”<sup>68</sup>.

Na najwyższy wymiar kary można było zasłużyć sobie nie tylko poprzez aktywną działalność w organizacji dążącej do zmiany ustroju państwa. Równie surowe wyroki wydawane były także w stosunku do osób, które okazywały jakkolwiek pomoc organizacjom niepodległościowym. Za przykład może posłużyć sprawa szewca z Konopnicy J. Łuszczyka, który za wykonanie 3 par butów dla “Murata” skazany został na 8 lat więzienia. NSW na posiedzeniu 22 marca 1949 r. zmniejszył tę karę z 8 lat do 5 lat więzienia<sup>69</sup>, czy też sprawa S. Przelazłego, który od lutego 1949 r. do maja 1954 r. systematycznie udzielał pomocy członkom KWP Tomaszewskiemu ps. “Radek”, Chowańskiemu ps. “Kuba”, Wydrzyńskiemu ps. “Zygmunt” i Ślęzakowi ps. “Mucha” m.in. kwaterował i żywił ich w swoich zabudowaniach we wsi Złotowizna pow. Sieradz. WSR Łódź skazał 26 listopada 1954 r. S. Przelazłego z art. 14 paragraf 1 dekretu 13.6.1946 r. na karę 5 lat więzienia, zaś za przestępstwa na mocy art. 32 paragraf 2 i 33 paragraf 1 KKWP orzekł skazanemu karę łączną 6 lat więzienia. W wyniku amnestii 1956 r. karę skazanemu darowano<sup>70</sup>.

Większość wyroków WSR Łódź wydanych w połowie 1947 r. za tzw. udział w nielegalnej

67 Zob. K. Jasiak, III Komenda KWP Jana Małolepszego “Murata” przed WSR-em Łódź. Sesja naukowa pt.:” Działalność WSR w Łodzi 1946- 1955” zorganizowana przez IPN w Łodzi i Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego dn. 29 maja 2003 r. (w zbiorach IPNŁ)

68 Tamże.

69 AIPNŁ, AWSRŁ, Akta sprawy J. Łuszczyka Sr 398/49.

70 AIPNŁ, AWSRŁ, Wyrok WSR Łódź z dn. 26 listopada 1954 r. Akta sprawy S. Przelazłego Sr 173/54., por. K. Jasiak, III Komenda KWP Jana Małolepszego “Murata” przed WSR-em Łódź.. Sesja naukowa pt.:” Działalność WSR w Łodzi 1946- 1955” zorganizowana przez IPN w Łodzi i Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego dn. 29 maja 2003 r. (w zbiorach IPNŁ)

organizacji KWP kończyła się śmiercią. Tak było w przypadku W Ograbka. Za działalność w grupie dywersyjnej "Lisa Kuli" wydzielonej jednostki dywersyjnej KWP został skazany na karę śmierci 1 września 1947 r. Rozprawa odbyła się w składzie mjr. M. Salpeter jako przewodniczący WSR Łódź, kpt. W. Bohatyrewicz – członek sądu z udziałem prokuratora por. M. Ryby i obrońców Kitzmana, Kowalskiego i Kępińskiego. Sędziowie WSR w Łodzi sami oskarżyli i wydali wyrok na Ograbku za to, że w okresie od kwietnia 1947 r. do 17 czerwca 1947 r. na terenie pow. Sieradz należał do nielegalnej org. KWP pod d-ctwem "Lisa Kuli". Rozstrzelano go w areszcie WUBP w Łodzi 10 września 1947 r. o godz. 5.10<sup>71</sup>.

Rozprawy odbywały się zasadniczo w siedzibie sądu wojskowego, którego jurysdykcji podlegał oskarżony. Jednak w przypadku bardziej spektakularnych spraw, którym władza chciała nadać szczególny rozgłos, gromadzono sąd i publiczność w świetlicach lub stołówkach. Najczęściej były to wyreżyserowane wcześniej spektakle. Stawiali się na nich aktywiści partyjni, młodzież szkolna oraz aktyw robotniczy, aby domagać się surowych wyroków dla wrogów ludu. Dodatkowo prasa i radio tworzyły atmosferę nienawiści w stosunku do oskarżonych. Tak było w przypadku sprawy dotyczącej kpt. Jana Małolepszego ps. Murat oraz trzech księży sądzonych wraz z nim.

Na podstawie protokołów przesłuchań trudno jest odtworzyć przebieg śledztwa i procesu, gdyż nie odzwierciedlała one metod pracy oficerów śledczych WUBP przesłuchujących Komendanta KWP. W toku tzw. "śledztwa", powstała koncepcja aby spreparować zeznania i włączyć duchowieństwo w bezpośrednią działalność terrorystyczną. – jak to wówczas określano działalność bandycką "Murata". Na tej podstawie 3 księży z wieluńskich parafii włączono do sprawy "Murata" i wytoczono oskarżenie. Połączenie "Murata" i kapłanów "władza ludowa" uznano za wymowny symbol zdrady narodowej wobec ludu i dla ludu. Był to pierwszy krok do rozpoczęcia walki z Kościołem katolickim w woj. łódzkim. Propaganda komunistyczna rozkręciła wściekłą kampanię oszczerstw i opluwania wszystkich aresztowanych w tej sprawie. "Głos Robotniczy" krzychał tytułami: "Bandyta "Murat" i jego wspólnicy w sutannach przed sądem. 1 dzień procesu członków faszystowskiej bandy dywersyjnej, "Krwawy zbir "Murat" i jego 3 wspólnicy w sutannach", Życie Częstochowy podawało "Przywódca bandy dywersyjnej "Murat" i 3 księży duchowni protektorzy terroryzmu". W stosunku do księży zastosowano typowe dla komunistycznego aparatu bezpieczeństwa metody nieludzkiego znęcania psychicznego i fizycznego. Opisał je ksiądz Stefan Faryś w wywiadzie opublikowanym w tygodniku "Niedziela" w dn. 20.IX.1992. pod tyt. "Oblicze potworności tamtych lat"<sup>72</sup>.

W dniach od 1 do 4 marca 1949 r. toczyła się rozprawa główna przed Wojskowym Sądem Rejonowym (dalej WSR) w Łodzi. Obok kpt. J. Małolepszego ps. "Murat" d-cy III Komendy KWP na ławie oskarżonych zasiadli księża: S. Faryś, W. Ortowski i M. Łosoś. Rozprawie przewodniczył ppłk. J. Polan-Haraschin, a obok niego zasiadali mjr. M. Widaj, por. S. Ludwiczak-jako ławnik, protokolant kpt. K. Mochtak w obecności prokuratorów wojskowych mjr. H. Ligięzy i mjr. J. Sikorskiego oraz obrońców adw. L. Ditrich-Miłobędzki – bronił "Murata", adw. A. Gutowski- bronił ks. Łososa, adw. Z. Rusiecki bronił ks. Ortowskiego i adw. T. Trzeciak, który

71 Tamże., AIPNŁ, AWSRŁ, Akta sprawy przeciwko W. Ograbkowi i innym. Sr 691/47.

72 Zob. Ks. J. Związek, Wyroki Sądu Wojewódzkiego w Łodzi dn. 4.III.1949 r. w sprawie kapłanów częstochowskich [w:] Historyk i historia In honorem Henrici Dominiczak, pod red. J. Walczaka, Częstochowa 1999, s. 147-172., B. Parada, Byłem więźniem Rawicza i Wronek, "Ziemia Wieluńska", 1992, nr 26, s. 1, 4.; M. Mikołajczyk, Ks. Stefan Faryś (5.III.1916-18.I.1994), "Wiadomości Archidiecezji Częstochowskiej", 1994, nr 3, s. 34-37., H. Pająk, Rządy zbirów 1940-1990, Lublin 1997, s. 228., L. Próchniak, J. Żelazko, Księża katolicy w diecezji częstochowskiej. [w:] Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944-1956, Słownik biograficzny, t. I, pod red. Instytut Pamięci Narodowej, Kraków- Warszawa-Wrocław 2002, s. 124, 268, 335. H. Pająk, Rządy zbirów, Lublin 1999, s. 228. por. K. Jasiak, III Komenda KWP Jana Małolepszego "Murata" przed WSR-em Łódź.. Sesja naukowa pt.: "Działalność WSR w Łodzi 1946- 1955" zorganizowana przez IPN w Łodzi i Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego dn. 29 maja 2003 r. (w zbiorach IPNŁ)

broniał ks. Farysia.

Wyrok skazujący i kończący całą procedurę śledczo-sądową zapadł w dn. 4.III.1946 r. J. Małolepszy ps. "Murat" skazany został na karę śmierci, ks. Ortotowski na karę śmierci, ks. M. Łosoś na karę śmierci, ks. S. Faryś na 12 lat więzienia. 29 kwietnia 1949 r. Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie nie rozpatrzył skargi rewizyjnej i utrzymał wyrok z 4.III 1949 r. w mocy. Dopiero decyzją Prezydenta B. Bieruta z 13 maja 1949 r. zamieniono duchownym na dożywocie. Ostatecznie kary zasądzone wobec księży zostały później złagodzone. W 1957 r. Sąd Wojewódzki w Łodzi IV Wydział Karny wydał wyrok uniewinniający z 4 marca 1949 r. Fakty podawane w licznych sprawozdaniach, przekazach prasowych oraz filmie nakręconym z przebiegu procesu, miały przynieść pożądany przez władze efekt propagandowy i tak też się stało<sup>73</sup>.

Większość procesów żołnierzy z III Komendy KWP odbyły na się sesjach wyjazdowych. Rozprawy te odbywały się wtedy w okolicznych miastach powiatowych. Łódzki WSR orzekał między innymi na sesji w Wieluniu i Sieradzu. Tak miało miejsce w sprawie J. Krzywańskiego i T. Szymańskiego członków KWP "Murata" osądzonych 21 czerwca 1949 r. WSR Łódź na sesji wyjazdowej w Wieluniu był w składzie: przewodniczący – kpt. Bohatyrewicz, ławnik – strz. T. Piotr, E. Jędrzejewski – ławnik w obecności prokuratora – kpt. T. Kota, obrońcy z urzędu – adwokata R. Vogla, oraz przy udziale protokolanta K. Jankowskiej. WSR wydał wyrok śmierci na Szymańskim i Krzywańskim z art. 86 paragraf 2 KKWP, 1 paragraf 2 i 3 Dekretu z dn. 13.6.1946 r., 4 paragraf 1 Dekretu z 13.6.1946 r., 259 K.K., 225 paragraf 1 K.K., 24 paragraf 1 KKWP. Natomiast w dniu 24 października 1947 łódzki WSR był w składzie: przewodniczący – ppłk. B. Ochnio, asesor – por. K. Baj, ławnik – kpr. T. Komorowski, sekretarz ppor. T. Jankowski, z udziałem prokuratora por. R. Dyhdalewicza i adwokata – H. Zajączkowskiego uczestniczył, na jawnej rozprawie sądowej w trybie doraźnym sesji wyjazdowej w Wieluniu. Tam też rozpoznał sprawę przeciw: J. Skoczylasowi ps. "Burza" i J. Małolepszemu ps. "Brzoza" członków KWP "Murata". Wyrokiem WSR w Łodzi na sesji wyjazdowej w Wieluniu w trybie doraźnym w dniu 24.X.1947 r. skazano J. Skoczylasa ps. "Burza" i Małolepszego ps. "Brzozę" za przestępstwo z art. 86 paragraf 2 KKWP na karę śmierci z utratą praw na zawsze i przypadkiem całego mienia na rzecz Skarbu Państwa, z art. 4 paragraf 1 dekretu z dn. 13.6.1946 r. na karę śmierci z utratą praw i przypadkiem całego mienia na rzecz Skarbu Państwa, z art. 1 paragraf 2 i 3 Dekret z dn. 13.6.1946 r. na karę śmierci z utratą praw i przyp. całego mienia, z art. 24 KKWP w związku z art. 259 K.K na 10 lat więzienia, z art. 259 K. K dwukrotnie po 15 lat więzienia. Egzekucję na członkach KWP "Murata" dokonano w Wieluniu. Miejsce pochówku nie znane<sup>74</sup>.

Najgłośniejsza sprawa prowadzona przez "łódzki wymiar sprawiedliwości" odbyła się w dniach 9-14 grudnia 1946 r. Ten pokazowy proces podziemia niepodległościowego kpt. "Warszyca"- twórcy Konspiracyjnego Wojska Polskiego i jego 11 podkomendnych przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi zarejestrowany został przez komunistyczne media w 1946 r. Prasa lokalna szczegółowo informowała o jego przebiegu, obrzucając przy okazji Komendanta KWP i jego żołnierzy wyzwiskami: "krwawy watażka", "bandyta", "krwawe zbiry". Kpt. St. Sojczyńskiego, kpt. H. Głapińskiego, por. K. Błasiaka, por. Cz. Kijaka, por. A. Bartolika, sierż. Wł. Bobrowskiego, sierż. M. Knopa, A. Ciesielskiego i St. Żelanowskiego oskarżono m. in. o "usiłowanie usunięcia

73 Archiwum Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych w Warszawie. Kronika ze sprawy "Warszyca" i "Murata", por. K. Jasiak, III Komenda KWP Jana Małolepszego "Murata" przed WSR-em Łódź.. Sesja naukowa pt.: "Działalność WSR w Łodzi 1946- 1955" zorganizowana przez IPN w Łodzi i Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego dn. 29 maja 2003 r. (w zbiorach IPNŁ)

74 Archiwum Sądu Rejonowego w Wieluniu – Akta sprawy II k 1/97. Relacja kombatantów Konspiracyjnego Wojska Polskiego z Sieradza czerwca 2003 r. (w zbiorach autora)., Straceni w polskich więzieniach 1944-1956, Lublin 1994, s. 99, 150. por. K. Jasiak, III Komenda KWP Jana Małolepszego "Murata" przed WSR-em Łódź.. Sesja naukowa pt.: "Działalność WSR w Łodzi 1946- 1955" zorganizowana przez IPN w Łodzi i Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego dn. 29 maja 2003 r. (w zbiorach IPNŁ)



przemocą władzy zwierzchniej Narodu, dążenie do zmiany ustroju Państwa Polskiego i należenie do nielegalnej organizacji”; ks. M. Krzemińskiego o “redagowanie artykułów do gazetki konspiracyjnej i udzielenie schronienia poszczególnym członkom KWP”, Z. Łęskiego o “należenie do nielegalnej organizacji i posiadanie magazynu broni”, A. Zbierskiego o “wejście w porozumienie z KWP i przekazywanie fałszywych wiadomości o zabójstwie studentki UŁ Tyrankiewiczówny, które mogły wyrządzić szkodę interesom Państwa Polskiego”. Kapitan St. Sojczyński wziął odpowiedzialność za wszystkie działania KWP, które znalazły odzwierciedlenie w rozkazach i meldunkach organizacji.

Wyrok w sprawie St. Sojczyńskiego i jego towarzyszy został wydany 17 grudnia 1946 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi w składzie: ppłk B. Ochnio – przewodniczący, kpt. Piotr A. – członek, mjr L. Kroze – ławnik, por. R. Dyhdalewicz – sekretarz. Ośmiu oskarżonych: kpt. Sojczyński “Warszyc”, por. K. Błasiak “Albert”, kpt. H. Głapiński “Klinga”, A. Ciesielski “Montwiłł”, sierż. M. Knop “Własow”, pchor. St. Żelanowski “Nałęcz”, por. W. Bobrowski “Wiktor”, sierż. A. Bartolik “Szary”, zostało skazanych na karę śmierci (prezydent Bierut ułaskawił Bobrowskiego i Bartolika) a czterech na kary pozbawienia wolności – por. Cz. Kijak “Romaszewski na 8 lat, Z. Łęski “Doman” na 15 lat, ks. M. Krzemiński na 6 lat, A. Zbierski na rok.

Wyrok śmierci na 6 skazanych wykonano 19 lutego 1947 r. Do dzisiaj nie udało się ustalić, gdzie pochowano kpt. “Warszycyca” i jego pięciu podwładnych<sup>75</sup>.

Większość łódzkich rozpraw sądowych przeciwko podziemiu zbrojnemu kończyły się wydaniem wyroku śmierci, ale również i w innych miejscowościach w woj. łódzkim dochodziło do typowych “mordów sądowych” jak np. w Piotrkowie Trybunalskim, odbyła się sprawa Cz. Szewczyka, członka Walki z Bezprawiem osądzonego 15 stycznia 1947 r.<sup>76</sup>, w Radomsku (sprawa J. Gzika, członka KWP) osądzonego 13 stycznia 1947 roku<sup>77</sup> czy w Opocznie (sprawa J. Stępnia, członka NSZ) osądzonego 4 listopada 1949 roku<sup>78</sup>. Dotyczyło to sytuacji, w których sędziowie organizacji niepodległościowej działali aktywnie w danym powiecie. Wtedy w ramach przestrogi dla innych wyrok wydawany był pośród społeczności lokalnej. We wszystkich przytoczonych wyżej przykładach, oskarżeni zostali skazani na karę śmierci<sup>79</sup>.

Specyficzną formą wymierzania sprawiedliwości były tzw. “procesy kiblowe”. Nazywano tak rozprawy, które odbywały się na miejscu w więzieniu. Publiczność nie miała na nie wstępu, a najczęściej krótkie posiedzenie miało tylko zatwierdzić wydany wcześniej wyrok. Rozstrzeliwano w kazamatach Urzędu Bezpieczeństwa<sup>80</sup>.

Porównując z kolei stosunek liczby wykonanych kar śmierci do liczby orzeczonych, można odnieść fałszywe wrażenie o bezpośredniej ich relacji.

Instytut Pamięci Narodowej w Łodzi prowadzi badania w sprawie ustalenia wszystkich wykonanych kar śmierci oraz miejsca pochówku ofiar systemu<sup>81</sup>. Egzekucje w łódzkich więzieniach wykonywane były przez powieszenie w stosunku do osób skazanych za czyny wspólne i rozstrzelanie w odniesieniu do członków organizacji podziemnych. Wybór któregoś ze

75 Archiwum WFDiF w Warszawie. Proces “Warszycyca” – film dokumentalny z 1946 r., AIPNŁ, AWSRŁ, Akta sprawy Sr. 786/46. , por. T. Toborek, Kierownictwo I Komendy KWP przed WSR w Łodzi. Sesja naukowa pt.:” Działalność WSR w Łodzi 1946- 1955” zorganizowana przez IPN w Łodzi i Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego dn. 29 maja 2003 r. (w zbiorach IPNŁ)

76 AIPNŁ, AWSRŁ, Akta sprawy Sr.80/47.

77 AIPNŁ, AWSRŁ, Akta sprawy Sr.154/47.

78 AIPNŁ, AWSRŁ, Akta sprawy Sr. 637/49.

79 J. Żelazko, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi*, “Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 5, s. 77

80 Zeznanie świadka w czasie procesu przeciwko b. funkcjonariuszowi UB -Archiwum Sądu Rejonowego w Wieluniu II k.1/97.

81 Zob. Strona [www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl).

sposobów egzekucji ujętych m.in. w dekreście z 23 czerwca 1945 roku o Kodeksie Wojskowego Postępowania Karnego w dużej mierze zależny był od treści wyroku skazującego. Dokument ten nie przesądzał bowiem o formie wykonania kary śmierci<sup>82</sup>.

W ogólnie dostępnej obecnie literaturze pamiętnikarskiej byłych więźniów politycznych nie brak przykładów skrytobójczych mordów wykonanych strzałem w tył głowy w piwnicach, więzieniach UB. Grzebano anonimowo<sup>83</sup>. W kancelarii więzienia wypełniano gotowy blankiet protokołu wykonania kary śmierci. Widnieją tam, jako obecni przy egzekucji: prokurator, naczelnik więzienia, lekarz, rzadko duchowny, dowódca plutonu egzekucyjnego. W rzeczywistości oprawa egzekucji była mniej majestatyczna. Wywlekano więźnia z celi śmierci, sprowadzano do piwnic i tam strzałem w tył głowy kończono jego męczeński szlak. Z zachowanych dokumentów dot. wykonania kar śmierci wiadomo, że z reguły odmawiano skazańcowi praw do ostatniej posługi kapłańskiej o czym świadczą brakujące podpisy na protokołach egzekucji księży kapelanów<sup>84</sup>. Miejsca wykonania egzekucji na mocy wyroków ilustruje szkic miejsc grzebania ofiar zbrodniczej działalności aparatu terroru w woj. łódzkim ustalony przez IPN Łódź<sup>85</sup>:

- \* Byszewy gm. Nowosolna – teren w pobliżu wsi i wsi Skoszewy Stare .
- \* Łódź – cmentarz komunalny na Dołach.
- \* Łódź – poligon wojskowy – okolice strzelnic na Bursie.
- \* Łódź – teren aresztu WUBP przy ul. 19-stycznia.
- \* Łódź – teren byłego więzienia przy ul. Sterlinga 16.
- \* Łódź – teren leśny przy ul. Konstantynowskiej.
- \* Majkowice gm. Ręčno pow. Piotrków Trybunalski.
- \* Rzgów – Gadka Stara – cmentarz żołnierzy niemieckich z I Wojny Światowej.
- \* Wieluń – teren b. Urząd Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Kilińskiego 23 (obecnie radio RZW}, teren byłego więzienia przy ul. Częstochowskiej, cmentarz parafialny, las mierzycki, lasek miejski przy wyjeździe z Wielunia w kierunku miejscowości Turów<sup>86</sup>. Najliczniejszą grupę straconych członków organizacji niepodległościowych stanowią osoby należące do Konspiracyjnego Wojska Polskiego, WiN-u i Narodowych Sił Zbrojnych.

Mapa woj. łódzkiego, szkic ilustruje miejsce kaźni podziemia zbrojnego w latach 1946 – 56.  
Źródło. (w zbiorach autora)

Bilans działalności sądownictwa wojskowego w stosunku do osób cywilnych za przestępczość stricte polityczną Andrzej Werblan ocenia, że w latach 1944-49 Sądy Wojskowe wydały 45 tysięcy wyroków w stosunku do osób cywilnych w tym 19 tys. za nielegalne posiadanie broni<sup>87</sup>.

Na podstawie przebadanych archiwach sądownictwa wojskowego Jerzy Paśnik podaje iż sądy wojskowe w latach 1946-49 wydały ponad 42,5 tysięcy wyroków w tym 15,5 tys. za udział w nielegalnych związkach, 1,1 tys.za szpiegostwo i sabotaż, 1,3 tys. za gwałtowny zamach i za nielegalne posiadanie broni około 21 tysięcy. W latach 1945 do 1954 sądy wojskowe skazały 81,5

82 Dziennik Ustaw z 1945 r. nr 36.

83 Zob. O miejscach pochówków ofiar komunizmu w Polsce, "Biuletyn IPN" 2003, nr 7, s. 4-18., Zeznanie świadka w sprawie pochówku żołnierza KWP na terenie b. Posterunku Milicji w Sieradzu. (w zbiorach autora).

84 Zob. Straceni w polskich więzieniach 1944-1956, Lublin 1994, s. 11., Protokół z wykonania śmierci na K. Szczepańskim. AIPNŁ, AWSRŁ, Akta sprawy Sr. 154/50., M. Zwolski, "Praworządność Ludowa", czyli co zrobić ze zwłokami?, "Biuletyn IPN" 2003, nr 7, s. 23-28.

85 AIPNŁ, Archiwum Pionu Prokuratorskiego, Teczki (Ok 18/92/UB, S 18/00/K., S 2/97/UB, S 18/00/K., Ok 140/91, S 2/97/UB, Ok 37/90/S, Ok 19/90/S, S 5/00/K., "Kombatant" 1998, nr 6, s. 5-6.

86 Archiwum Sądu Rejonowego w Wieluniu – Akta sprawy II k 1/97., Relacja kombatantów Konspiracyjnego Wojska Polskiego z Sieradza. (w zbiorach autora).

87 A. Werblan, Represje okresu stalinowskiego w Polsce 1948-56, "Dziś" 1991, nr 1, s.58., M. R. Bombicki, Zbrodnie prawa, Wyroki sądów wojskowych w latach 1944-56, t. 1-2, Poznań 1994.

tysięcy osób w tym w latach 1950-54 około 27,5 tysiąca osób<sup>88</sup>. Realizacja niezwykle restrykcyjnego prawa nie byłaby jednak możliwa bez liczego zdyscyplinowanego, politycznie pewnego i dyspozycyjnego wobec partii komunistycznej, korpusu oficerów wojskowego wymiaru sprawiedliwości. Około 29 tysięcy skazanych obejmowało przestępstwo związane z tzw. przynależnością do organizacji kontrewolucyjnej. Blisko 23 tysiące z ogólnej liczby kar orzeczono w latach 1944-48<sup>89</sup>. Wyroki ferowane przez sądy wojskowe były na ogół bardzo surowe. W 320 sprawach rozpatrywanych przed nimi w 4 kwartale 1944 roku o przestępstwach przewidzianych w KKWP zbrodnie stanu oraz w dekreście o ochronie państwa skazano na karę śmierci 117 osób. Spośród orzeczonych kar śmierci wykonano 92 to jest 78,8%. W październiku 1944 sądy wojskowe LWP orzekły 81 kar śmierci wykonano 65<sup>90</sup>.

W drugim półroczu 1945 roku sądy wydały 2517 wyroków śmierci w tym 1946r. – 981 kar śmierci, 1947r. -764 kar śmierci, 1948r. -548 kar śmierci i w 1949 roku wydano 224 wyroków, wojskowe sądy operacyjne orzekły 73 kar śmierci z tym 40 za dezercję<sup>91</sup>. Maria Turlejska ocenia iż w 1946 roku sądy wojskowe orzekły 662 wyroków śmierci w tym 359 zostało wykonane. W latach 1945-46 sądy wojskowe skazały na karę śmierci 1700 osób<sup>92</sup>. WSR-y powołane na przełomie stycznia a lutego 1946 roku orzekły w drugiej połowie 1946r. 192kar śmierci w tym 177 w stosunku do osób cywilnych a 25 w stosunku do funkcjonariuszy UB. Największą liczbę kar śmierci orzekły WSR-y w Katowicach – 43, Warszawa -32, Białymstoku -24, Wrocławiu -18, Poznaniu -16, Katowicach -12 i Łodzi 10 kar śmierci. Sumując te dane z wyrokami kar śmierci sądów wojskowych i WSR-ów od września 1944 do końca 1946 roku otrzymamy 4400 wyroków a kar śmierci wykonanych około 70%- 3000 straconych<sup>93</sup>. Prezydent KRN ułaskawił 54 skazanych. Przerazić musi w takiej sytuacji pismo B. Bieruta z sierpnia 1946 roku w którym użył następujących słów o zastosowaniu prawa łaski w stosunku do osób skazanych na karę śmierci “co się tyczy prawa łaski nie ma ono na celu osłabienia ostrza kary lub niwelowania jej przez beztroski liberalizm lecz jest jednym z nader

88 Zob. J. Paśnik, *Prawne aspekty represji stalinowskiej w Polsce*, “Dziś” 1991, nr 7, s.101., J. Pawłowicz, Chwała bohaterom. Mieszkańcy Mazowsza zach-pn sądzeni przez WSR 1946-55, Warszawa 2003., Obieg zamknięty, Sądy wojskowe w Polsce w latach 1944-49, “Prawo i życie” 1989, nr 21.

89 J. Muszyński, *20 lat LWP, II sesja naukowa poświęcona wojnie wyzwoleniczej narodu polskiego 1939-45*, Warszawa 1966.

90 Archiwum Akt Nowych (AAN), KRN, t.813. k.154. – sprawozdanie wydziału sądownictwa wojennego z dn. 22 maja 1945 roku w zakresie zwalczania zbrodni stanu i dekret o ochronie państwa.

91 J. Paśnik, *Obieg zamknięty, Sądy wojskowe*, “Prawo i życie” 1989, nr 21.

92 M. Turlejska, *Te pokolenia żałobami czarne*, Londyn 1989, s.71-76. , M. Turlejska, Skazani na śmierć i ich sędziowie (1944-1946), *Kwartalnik Polityczny “Polityka”* 1983, nr 13-14. Praca ta nie jest zbyt wiarygodna, wnikliwą krytykę przedstawił m.in. Marcin Zaborski, “Słowo Narodowe” 1991 nr 1.

93 Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięi Narodowej prowadzi od 2001 r. ogólnopolski program badawczy koordynowany przez J. Żaryna i J. Żurka pt. “Skazani na karę śmierci w 1944-1956”. Ustalono listę blisko 3500 skazanych na karę śmierci przez WSR w okresie styczeń 1946-kwiecień 1955, z czego wykonano ok. 40% kar (ok. 1500 osób). Ustalono podstawowe dane skazanych, listę oprawców oraz dalsze losy skazanych, którym zamieniono karę śmierci na karę więzienia. Zob. strona [www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl): BEP. Lista osób skazanych na karę śmierci przez Wojskowe Sądy Rejonowe (1946-1955). Ponadto w latach 1944-1945 różnego typu sądy wojskowe skazały na karę śmierci łącznie 1427 osób, głównie za dezercję. Zob. Ł. Kamiński, Skazania na śmierć przez sądy wojskowe w 1945 r. [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t.2, Wrocław 1999, s. 96-97. A zatem w sumie, tylko przed sądami wojskowymi w latach 1944-1955 skazano na karę śmierci blisko 5000 osób. Do liczby tej należy dodać co najmniej kilkaset skazanych na karę śmierci przez sądy powszechne (do 1956 r.) i sądy specjalne (w pierwszych latach PRL) oraz skazanych na śmierć przed innymi sądami wojskowymi w latach 1946-1956., *Straceni w polskich więzieniach 1944-56*, Lublin 1994. Krzysztof Szwaagrzyk – naczelnik IPN-u we Wrocławiu podaje około 5 tys. osób straconych na podstawie wyroków sądowych, kilku tysięcy zmarłych, zamordowanych w więzieniach i aresztach, oraz nieznaną wciąż liczbę zabitych w walce lub w wyniku akcji pacyfikacyjnych UB, KBW, wojska. Zob. *O miejscach pochówków ofiar komunizmu w Polsce*, *Biuletyn IPN*, nr 7(30) z lipca 2003, s. 4-18. M. Bombicki, *Zbrodnie prawa. Wyroki sądów wojskowych w latach 1944-54*, Poznań 1994., *Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944-56*, Warszawa 2000., J. Pawłowicz, Chwała bohaterom. Mieszkańcy Mazowsza zach-pn sądzeni przez WSR 1946-55, Warszawa 2003, s. 379-381.

ważnych i czułych środków penitencjarnych którego w żadnym razie nie można przekształcić w jakiś rodzaj pasa ratunkowego dla elementów wykolejonych, zdemoralizowanych i społecznie szkodliwych<sup>94</sup>.

Reasumując powyższe ustalenia, należy stwierdzić wyjątkową represyjność Wojskowych Sądów Rejonowych, które stały się machiną represji w stosunku do podziemia zbrojnego i wszelkiej opozycji cywilnej.

Ustanowione dekrety wprowadzane w późniejszym okresie stanowiły jaskrawy przykład bezprawia służącego celom politycznym komunistów, maskowanym pozorami wymiaru sprawiedliwości<sup>95</sup>.

Wszystkie konstrukcje prawne i kodeksy były zresztą dowolnie, bezprawni naginane do tajnych wyroków wydawanych przez funkcjonariuszy UB przy końcu śledztwa. Zwykle więzień już przed procesem dowiadywał się od przesłuchiwanego jaki otrzyma wyrok. Zapowiedź rzadko różniła się od ostatecznego werdyktu. Bywały przypadki że oficerowie UB pod koniec procesu z miejsc dla widowni dawała sądowi znaki określające liczbę lat więzienia jakie sąd miał zatwierdzić w czasie procesu<sup>96</sup>.

Skazanym żołnierzom podziemia antykomunistycznego, podobnie jak innym skazanym na śmierć przysługiwało prawo odwołania się do Sądu Najwyższego. Ten niemal w 100 % okupowany przez sędziów i prokuratorów pochodzenia żydowskiego “zaklepywał” wyroki terenowych instancji WSR-U<sup>97</sup>. Od egzekucji mogło uratować skazańca już tylko ułaskawienie, zmiana wyroku kary śmierci na dożywocie. Tu decydował B. Bierut – autor setek podpisów pod słowem odmawiam lub nie wyrażam zgody. Ta mordercza machina funkcjonowała jeszcze 2 lata po śmierci Stalina.

Powojenny wymiar sprawiedliwości był narzędziem z których wiele stanowiło zabójstwa sądowe. Było to wynikiem działania całego systemu, którego poszczególne elementy ząbowały się. Seria powojennych dekretów wydana była ściśle wedle zaleceń nowej komunistycznej władzy.

Warto dodać, że aż przez 10 powojennych lat do 1955 roku sądownictwu i prokuraturze wojskowej podlegały osoby cywilne oskarżone o popełnienie przestępstw przeciwko państwu tzw. przestępstw kontrrewolucyjnych. Wiosną 1955 likwidacji uległy Wojskowe Prokuratury Rejonowe i Wojskowe Sądy Rejonowe. W ten sposób zakończył się w Polsce ponury okres zbrodni w majestacie prawa. W prawdzie jeszcze wiele lat potem prawo wykorzystywano do rozpraw z przeciwnikami ustroju komunistycznego, nigdy już owoce tych działań nie były równie tragiczne.

Ogólnopolityczne zmiany zachodzące w Polsce oraz w ZSRR, które nastąpiły po śmierci Stalina, wpłynęły również na sytuację w wymiarze sprawiedliwości. Dodatkowo Radio Wolno Europa podawało informacje przekazywane przez pplk. Józefa Światłę (zbiegłego na Zachód wysokiego funkcjonariusza MBP), dotyczące m.in. traktowania przeciwników politycznych oraz funkcjonowania sądownictwa w PRL<sup>98</sup>.

W 1954 r. pojawiły się wewnątrz aparatu władzy propozycje ponownego rozszerzenia właściwości sądów powszechnych. zwłaszcza w sprawach karnych. W efekcie tych przemian, ustawą z 5

94 Pismo adresowane było do gen. M. Spychalskiego prezesa Najwyższego Sądu i marszałka M. Żymierskiego. Tekst za. M. Turlejska, *Te pokolenia żałobami czarne*, Londyn 1989., G. Wojciechowski, *Ułaskawienia Prezydenta Bieruta. Losy wniosków o ułaskawienie wobec skazanych przez sądy wojskowe 1947-52*, Warszawa 1993.

[Maszynopis pracy

magisterskiej przechowywanej w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego].

95 T. Żenczykowski, *Polska lubelska 1944*, Warszawa 1990, s. 81.

96 J. Kułak, *Inżynierowie dusz*, “Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 10, s. 24-28.

97 Straceni w polskich więzieniach 1944-1956, Lublin 1994, s. 11.

98 Za kulisami bezpieki i partii. Józef Światło ujawnia tajniki partii i aparatu bezpieczeństwa, Warszawa 1989. Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło, Za kulisami bezpieki i partii 1940-55*, Londyn 1986.

kwietnia 1955 r. przekazana została sądom powszechnym właściwość sądów wojskowych w sprawach karnych osób cywilnych, funkcjonariuszy bezpieczeństwa publicznego, Milicji Obywatelskiej i Służby Więziennej. Ich jurysdykcji nie podlegały nadal sprawy żołnierzy oskarżonych o popełnienie przestępstw wojskowych oraz o szpiegostwo. W sprawach wojskowych orzekały ponownie sądy garnizonowe i wojskowe sądy okręgowe<sup>99</sup>.

Skutkiem wydania wspomnianej ustawy było rozformowanie 26 kwietnia 1955 r. na podstawie decyzji organizacyjnej szefa Zarządu Sądownictwa Wojskowego płk. O. Karlinera – Wojskowych Sądów Rejonowych oraz Wojskowych Prokuratur Rejonowych. Oczywiście ich działalność nie mogła zostać przerwana natychmiast po wydaniu rozkazu. Część spraw zamykana była jeszcze w kolejnych miesiącach pozostała zaś – przekazywana do sądów powszechnych. Ostatnia sprawa, została decyzją z 11 maja 1955 r. przekazana do Sądu Wojewódzkiego w Łodzi<sup>100</sup>. Podobna praktyka obowiązywała w stosunku do wszystkich postępowań, które nie były zamknięte do dnia rozformowania WSR-ów<sup>101</sup>.

Pierwsze krytyczne oceny działalności WSR pojawiły się tuż po przełomie 1956 r. 10 grudnia tego roku powołana została tzw. Komisja Mazura, tzn. Komisja do zbadania odpowiedzialności byłych pracowników Głównego Zarządu Informacji, Naczelnej Prokuratury Wojskowej i NSW, kierowana przez Mariana Mazura z-cy Prokuratora Generalnego PRL<sup>102</sup>. Komisja zwróciła uwagę na takie fakty, jak częste przedłużanie decyzji o tymczasowym aresztowaniu, fałszowanie protokołów z posiedzeń nie jawnych, godzenie się na reżyserowanie procesów politycznych, tendencyjne prowadzenie procesów, uleganie w toku wyroków wpływom zewnętrznym wbrew dowodom uzyskanym w toku rozprawy, prowadzenie spraw bez udziału obrońcy, uznanie za jedyny dowód zeznań wymuszonych w śledztwie itp. Niewątpliwie działalność WSR-ów i WPR-ów miała charakter represyjny, skierowany przeciwko istniejącej opozycji politycznej. Celem wojskowych sądów i prokuratur wypełniających polecenia organów bezpieczeństwa było likwidowanie i zastraszenie tych, którzy nie chcieli zmienić poglądów. W ten sposób komunistyczne władze utrwały w kraju nowy porządek.

Warto dodać na zakończenie, że w 1956 r., ani też kiedykolwiek później, aż do upadku systemu komunistycznego w Polsce, żadnej kolejno po sobie następującej "ekipie" rządzącej nie zależało na wyjaśnieniu problemu masowych represji, w tym sądowych wypaczeń z lat 1944-56. Rządzący musieli mieć, bowiem świadomość, że ujawnienie skrzętnie dotąd ukrywanych faktów obnażyłoby istniejące wówczas bezprawie, będące skutkiem siłowego narzucenia Polsce niechcianego ustroju. Wyjaśnienie terroru i bezprawia sądowego lat 40 i 50 nie było możliwe z jeszcze jednego powodu. Byli sędziowie i prokuratorzy w ogromnej większości nadal (aż do lat 90) pracowali w sądownictwie, prokuraturze, adwokaturze i urzędach centralnych. Wciąż stanowili władzę piastując urzędy w kluczowych instytucjach państwowych. Mimo wielu dowodów na popełnienie zbrodni sądowych Polski Wymiar Sprawiedliwości unieważnia tysiące wyroków zapadłych w latach stalinowskich i z każdym rokiem coraz bardziej gaśnie nadzieja na sprawiedliwy osąd ludzi odpowiedzialnych za mord sądowy w majestacie "ludowego prawa".

---

**Material udostępniany na zasadach licencji  
Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne**

---

99 J. Żelazko, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi*, "Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2003, nr 5, s. 79

100 AIPNŁ, AWSRŁ, Akta sprawy Sr.36/55.

101 J. Poksiński, *TUN*, Warszawa 1992, s. 81., J. Żelazko, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi*, "Biuletyn IPN" 2003, nr 5, s. 79.

102 Tamże, s. 253., *O miejscach pochówków ofiar komunizmu w Polsce*, "Biuletyn IPN" 2003, nr 7, s. 15-16.

**Marcin Małek**

***Polska nie oczywista  
(literacka i rzeczywista)***

Maurycy Mochnacki kiedyś napisał: *Nie dość na tym, że jesteśmy, potrzeba to jeszcze wiedzieć. Im lepiej to wiemy, tym bardziej rozszerzamy się, umacniamy w jestestwie naszym [...] Społeczna historia każdego wieku świadczy jako się naród w obecnym swoim jestestwie rozumiał, jak uważał, jak pojmował to jestestwo.* Skrywa się w tych słowach coś na kształt pierwotnej istoty rzeczy – organizmu, który służy uwiarygodnieniu historycznej samowiedzy narodu. Szczególnie silne znaczenie zyskiwała owa samowiedza w przełomowych, obsianych tragedią dniach prób, wobec jakich nie raz stawali Polacy. I każdorazowo, kiedy *oblewaliśmy* ten najważniejszy z egzaminów, już po niewczasie pojawiał się dramatyczny obrachunek narodowego sumienia. Pełen goryczy i krytycyzmu Juliusz Słowacki napisał w Kordianie: *pawiem narodów byłąś i papugą*, a dalej zawtórują mu pióra wielu takich, którzy będą zarzucać Polsce *cywilizacyjną młodszość*. Zaś Adam Mickiewicz, niejako w opozycji do podobnych osądów, perorował z katedry w College de France: *narody wtenczas tylko wzrastają i o tyle tylko mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu popieraniem lub bronieniem jakiejś wielkiej myśli lub wielkiego uczucia.* Co jest ważne w tym względzie, udało się Mickiewiczowi przekonać do tej zasady całe rzesze słuchaczy i czytelników, tym samym czyniąc z nich swoich wyznawców. Poszukiwali więc wytrwale – tyle, że już gminnie, określenia misji jaką Polska miała wypełnić w ówczesnym świecie.

O tym jak ważkim okazał się ów rozdzwitek świadczą dalsze dzieje dyskusji – rozkwitłej z nową siłą po 1918 roku – w chwilach restytucji zakurzonej państwowości. Przywrócony do życia naród zapragnął naraz wiedzieć jakim jest i ile warzy jego dziedzictwo. Wówczas to podjęto na nowo studia, które miały dać odpowiedź na nurtujące wszystkich pytania: *jakim był polski logos i etos*, ku jakim brzegom dobiła *rozkołatana nawa narodu*, *jaką jawi się Polska w świetle psychiki własnej i obcej?* W podobnych debatach ścierały się z sobą wszelkiego rodzaju tendencje. Z rozkoszą rzucano się w ramiona narodowej megalomanii, pojawiały się tchnące przekorą, wampiryczne w swojej naturze praktyki samoudręczenia i samooskarżeń. Odwoływano się do mistyki mesjanizmu, lub do zwyczajowej siły utylitarnej trzeźwości. Usilnie, z zadziwiającą konsekwencją poszukiwano w ojczystej historii tych wszystkich wartości, które mogłyby określić drogowskazy na przyszłość, dać receptę na nowe życie narodu i ustalić rodzaj jego przyszłej edukacji.

Pytanie, kim jesteśmy i co sobą reprezentujemy, stało się krzyżem, który sami włożyliśmy sobie na barki – ciężarem składającym się z dwóch pojęć: ojczyzna i służba. Więc jaka Polska jest naszą prawdziwą ojczyzną? Jaka? Ta wątpliwość wyrosła z doby oświecenia, odchowana, wprowadzona w dorosłość lotną myślą romantyków, a wysłowiona z całą stanowczością przez Juliusza Słowackiego stała się osnową piśmiennictwa polskiego i na lata ustanowiła kanon poetycki i literacki:

*I szli krzycząc: Polska! Polska! – Wtem jednego razu*

*Chcąc krzyczeć zapomnieli na ustach wyrazu*

*Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna*

*Szli dalej krzycząc: “Boże! Ojczyzna, ojczyzna!”*

*Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka*

*Spojrzał na te krzyczące i zapytał: Jaka?*

Maria Konopnicka w poszukiwaniu odpowiedzi na tak postawione pytanie zdradzała żywe zainteresowanie literaturą pozytywistyczną, której głównym i bodaj pierwszym przedstawicielem był u nas Aleksander Świętochowski. Rozczytywała się więc w pracach publikowanych na łamach *Przeglądu Tygodniowego*, redagowanego przez Świętochowskiego organu pozytywistów warszawskich. Jak bezcennym odkryciem dla Konopnickiej stała się myśl pozytywistów, świadczy fragment jednego z jej listów do Elizy Orzeszkowej: *Zaczęło się to tak. Poszedłszy za mąż zwiedziłam wszystkie kątki mojego nowego państwa; otóż zdarzyło się, że na strychu znalazłam mnóstwo książek, które od niepamiętnychczasów tam wygnane, służyły już to jako nogi przeróżnym faskom i skrzyniom kalekim, już to jako pastwa myszom, już to jako zapas bibuły dwom może pokoleniom gospodyń domu. Pomiędzy rozrywanymi egzemplarzami, których, doprawdy, płakać mi się chciało, znalazłam szkice Montaigne'a. Była to pierwsza książka, burząca jak taran wiele moich dziecinnych jeszcze wyobrażeń i złudzeń. Zaczęłam się zastanawiać. – "Jak to – zapytasz – po raz pierwszy po pójściu za mąż dopiero?" Nie dziw się, Elizo, ja w ten czas nosiłam jeszcze spódniczki z zakładkami: rosłam. Otóż z Montaigne'em uciekałam na dalekie spacer, ale jakkolwiek był moim towarzyszem, nie był przyjacielem. Pozwalałam mu wprawdzie szeptać sobie do ucha różne, różne rzeczy, do których biło mi serce, ale nie kochałam go wcale. Chowałam go z dala od mego poczciwego, ufego Kremera, poilałam się nim w cichości, otwierając szeroko zdziwione oczy na cały ten obcy świat pytań i niespokojnych pragnień, który się nagle otworzył przede mną. W poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania przeczuciłam całe stosy książek treści różnej i nie zaspokoiliłam się wcale, aż kiedyś życzliwa ręka podała mi Supińskiego. Odtąd zaczęłam się uczyć, myśl moja znalazła jakby właściwe ujście dla siebie. Z rozmysłem już czytałam St. Milla, Chevaliera, Roschera, Bucle'a, Taine'a, Ribota, Drapera i innych, szukając wszędzie pulsów życia, jego związków, praw jego rozwoju i wysokich celów udoskonalenia.*

W pisanych wytworach idei pozytywistów, ze szczególnym zaciekawieniem doszukiwała się Konopnicka wszystkiego, co odnosiło się do walki o wyzwolenie myśli i usankcjonowanie ludzkiej wiedzy, a nade wszystko żywo podchwytywała spotykane w tym pisaniu akcenty antyfeudalne – z entuzjazmem podejmowała każde, choćby między wierszami skryte słowo zwrócone przeciw niesprawiedliwości i krzywdzie. I w takich właśnie słowach odnajdywała formułę własnej myśli społecznej popartej doświadczeniem osobistych obserwacji.

*O, gdyby nie wy, proste wierne dusze,  
Com was znalazła, jak się skarb znajduje,  
Co bym robiła w świata zawierusze,  
Gdzie ten największy, co najdalej pluje.  
Gdy o was myślę, to się sercem kruszę  
I wielkich ludzi kochaniem przyjmuje,  
I wiem już, za czym odwrócę tu głowę,  
Odchodząc w kraje ciche i zmierzchowe.*

Wciąż rozwijała się w niej miłość ludzi przygarbionych cierpieniem i umęczonych niedolą. Nie można przeoczyć także faktu, że już w Gusinie – poznać musiała Konopnicka gorzki smak biedy. Wszystko to razem ujęte wyzwała niej uśpione dotąd siły twórcze, nie ujawnione jeszcze uzdolnienia pisarskie. Zupełnie inaczej jak u swoich piszących współczesników, bo w dojrzałym już wieku – jako trzydziestoletnia kobieta -, podejmuje pracę literacką – próbując w poetyckich utworach dać wyraz własnym przemyśliwaniom i wewnętrznej duchowości. W 1875 roku, w czasopiśmie *Kaliszanin* ukazuje się, podpisany pseudonimem *Marko*, jej pierwszy ogłoszony drukiem wiersz pod tytułem *Zimowy poranek*. Po nim niebawem zjawiają się dalsze – odsunięte

wprawdzie jeszcze od kunsztu jakim później zabłysła, wszak już świadczące o przyszłych możliwościach talentu ich autorki, talentu obleczonego w gorącą żarliwość i czysty, natchniony ton szlachetnego wzruszenia.

Rok 1877 przyniósł Konopnickiej pierwszy sukces pisarki. Ogłoszony w *Tygodniku Ilustrowanym* cykl jej wierszy o wspólnym tytule *W górach* zwrócił na siebie życzliwą uwagę Henryka Sienkiewicza. Jego pochlebny głos o nikomu dotychczas nie znanej poetce szeroko otworzył przed Konopnicką drzwi do ówczesnych salonów życia literackiego w Polsce: *Co ta za śliczny wiersz w nr 29 "Tygodnika Ilustrowanego" zatytułowany "W górach" – pisał w Gazecie Polskiej Sienkiewicz – zacząłem go czytać z lekceważeniem, jak wszystkie takie ulotne poezyki, a skończyłem zachwycony [...]. Pod wierszem znalazłem napis: Maria Konopnicka. Nie znam tej poetki. W każdym razie ta pani lub panna ma prawdziwy talent, który prześwieca przez wiersze, jak promienie świtu przez mgłę.*

Skoro mówimy tu o koincydencjach łączących Konopnicką z ideologią pozytywistów, wypada też wyraźnie określić granice tych że zbieżności. W swoim szczerym, żarliwym proteście przeciwko wszelkiemu uciskowi i krzywdzie, ze śmiałością do pozazdrosczenia wykracza daleko poza ramy mieszczańskiego liberalizmu, zwracając swoją uwagę w stronę radykalizmu społecznego. Odchowana w postępowej tradycji romantyzmu i radykalno-patriotycznego obozu *Czerwonych* z lat powstania styczniowego nie godziła się także z pozytywistycznym programem lojalizmu wobec zaborców w kwestii wyzwolenia narodowego, co niejednokrotnie uwiarygodniła w swojej poezji.

Dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień słuszną będzie tu rzeczą powiedzieć także jasno, że Konopnicka, choć żywo interesowała się ruchem pozytywistycznym i choć pozytywizm jako ruch umysłowy odegrał rolę nie do przecenienia w jej rozwoju intelektualnym, to oddzielał ją od tego nurtu niezwykły afekt do wszystkiego co wyrosło z ludu, z ziemi i pracy rąk chłopskich – wszystko to co ułożyło się w sprzeczność, było obce mieszczańskim nawykom, a więc i pozytywistom. Dodać należy, iż pomimo wielu łatwych do wykrycia niekonsekwencji tego jej stanowiska, cała działalność pisarska poetki przesycona jest głęboko ludowym charakterem – jawi się jako wyraz ludowych tęsknot i dążeń. Z ludu albo z myślą o ludzie wyrosło wszystko, co najcenniejsze w twórczości poetki. Więc jaką Polskę pragnęła ujrzeć Konopnicka? Ludyczną? A może była to ojczyzna wyrosła z ludu ale namaszczonego myślą pozytywistów, wyżejka się swojej ludowości i wyemigrowała do miasta -wbrew woli i oczekiwaniu autorki *Dymu*?

Inaczej miały się sprawy jeśli chodzi o Sienkiewicza – ten choć zachwycał się pisarskim kunsztem Konopnickiej marzył o zupełnie innej Polsce. Bolesław Prus tak pisał o wielkim swoim współczesniku: *Jeszcze w tej chwili nie da się określić społeczne znaczenie Sienkiewicza, jak bez bliższych danych nie da się oznaczyć wpływ pięknego lasu na życie sąsiadującej z nim ludności.* Powyższe cytowanie użyte tu z konieczności, ukazuje nam Sienkiewicza w całej jego okazałości, zawierają się w nim dwie głęboko słuszne myśli: po pierwsze, że ocena prawdziwej wagi dokonania każdego pisarza wymaga historiograficznego dystansu, perspektywy widzenia i rozumienia; po drugie, że produkt fantazji znamienitych pisarzy ma w sobie coś z podniosłości czarownych wytworów przyrody. Inaczej miały się sprawy jeśli chodzi o Sienkiewicza – ten choć zachwycał się pisarskim kunsztem Konopnickiej marzył o zupełnie innej Polsce. Bolesław Prus tak pisał o wielkim swoim współczesniku: *Jeszcze w tej chwili nie da się określić społeczne znaczenie Sienkiewicza, jak bez bliższych danych nie da się oznaczyć wpływ pięknego lasu na życie sąsiadującej z nim ludności.* Powyższe cytowanie użyte tu z konieczności, ukazuje nam Sienkiewicza w całej jego okazałości, zawierają się w nim dwie głęboko słuszne myśli: po pierwsze, że ocena prawdziwej wagi dokonania każdego pisarza wymaga historiograficznego dystansu, perspektywy widzenia i rozumienia; po drugie, że produkt fantazji znamienitych pisarzy ma w sobie coś z podniosłości czarownych wytworów przyrody.



W chwili kiedy Prus kreślił przywołane wyżej słowa, pisarska pozycja Sienkiewicza była już ugruntowana w kraju i po za jego granicami. Wszystko co miało być napisane już napisał, wiele z jego utworów ukazało się w przekładach na języki obce. Wszelkie a wszelkie spodziewane porywy krytyków i czytelników osiągnęły już były szczyty szczytów. I zarazem rozstrzygnięte już były pierwsze, afektowane kampanie przeciw Sienkiewiczowi: Świętochowskiego, Kaczkowskiego, i Jeża – to w latach osiemdziesiątych, Brzozowskiego w dwa dziesięciolecia dalej. Owa afektowość zarówno zachwytów, jak i sprzeciwów w równej mierze utwierdzały wielkość zjawiska, jakim dla swych współczesnych stał się Sienkiewicz. Dzisiaj patrzymy na to zjawisko o wiele trzeźwiej. Co więcej dziś dopiero we współczesnej Polsce możemy w całej pełni ocenić Sienkiewicza artystę, wielkiego mistrza i pokrzepiciela serc.

Dwa są po temu uzasadnione powody. Po pierwsze – co trzeba PRL-owskiej władzy policzyć na plus – dzięki szczęśliwie już doprowadzonej w naszym kraju ku końcowi, a będącej następstwem przemian społeczno-ustrojowych, głębokiej rewolucji kulturalnej, dzieła Sienkiewicza – podobnie jak dzieła innych naszych klasyków – stały się powszechnie dostępne. Było to dokonanie nieporównywalnie szersze i o wiele znaczniejsze niż jakiegokolwiek inne kulturowe *Viktorie* obrosłe w legendę szczególnie w dobie oświecenia. Po drugie: mamy dziś możliwość oceniania twórczości Sienkiewicza z pozycji społeczno-politycznych i światopoglądowych całkowicie odmiennych od tych, z jakich wielbili lub atakowali ją krytycy – co więcej, również od tych, na jakich stał Sienkiewicz jako ideolog i piewca przeszłości. Oba te fakty pozwalają dziś lepiej, pełniej i bezstronniej określić i uznać trwałe i nie przemijające wartości pisarskiego tworu Sienkiewicza, jako prawdziwą wielkość jego tytułu do nieśmiertelności. Dzieło które wytrzymuje nie tylko próbę czasu ale i próbę zmieniających się ustrojów, jest dziełem naprawdę wielkim. Sienkiewicz był bodaj pierwszym twórcą naszej literatury narodowej, który zaakceptował niemal bez zastrzeżeń rzeczywistość społeczną współczesnej sobie Polski, Polski wczorajszej i tej dalece historycznej. On jako jedyny z grona tych największych nie należał do głównego nurtu ideowej tradycji polskiej literatury pięknej, do gromadki reformatorów, do stowarzyszenia literackich rewolucjonistów i krytyków napotkanej rzeczywistości – takich jak Kochanowski, Rej, Krasicki, Mickiewicz, Słowacki, Prus i Żeromski. Stał się *ulubionym pisarzem dla wszystkich*, to znaczy dla wszystkich czytających książki. Tam jednak gdzie one trafiały, budziły powszechny zachwyt, poważanie i entuzjazm – najczęściej zupełnie bezkrytyczne. Dotyczyło to głównie *Trylogii* i *Krzyżaków*.

Wbrew pozorom i wbrew niezasłużonym uogólnieniom Sienkiewicz nie był ani historiozofem, ani mentorem grona ideologów. *Trylogia* i *Krzyżacy* są znakomitymi świadectwami niebytych przygód, rozwichrzonych słowem i stylem przypowieści o chwackich awanturnikach – *rycerzach bez trwogi i skazy*, szalbierzach i dręczycielach, lichwiarzach i uskrzydłonych miłością. Słusznie napisał Kazimierz Wyka: *im szersze kręgi czytelników ogarnia Sienkiewicz, tym trudniej do momentów ideologicznych i historycznych sprowadzić jego wpływ*. W istocie nie Wiśniowiecki i Chmielnicki ale zmyśleni Zagłoba, Bohun i Kmicic uwiedli nas czytelników *Trylogii*. Polityka i historia są u Sienkiewicza jedynie pięknie odrysowanym i zgrabnie podłożonym tłem do właściwej ilustracji. On nie pragnął odczarowywać współczesnej sobie Polski, nie miał życzenia jej zmieniać. Widział ją, taką, jaką w istocie była. Nawet godził się z jej niedostatkami, zachwycał się pięknem, uśmiechał się gdy pozwalała mu na to. Wlewał w zmartwione serca ciepły strumyczek orzeźwienia umysłów. Bajał o dziejach dawnych, upatrując w nich, może nie tyle wzorów do powtarzania, co raczej czegoś co nam dorosłym w zgiełku codzienności zazwyczaj umyka – młodzieńczej przygody. Czuł Polskę jako krainę czarowną, spełniającą marzenia, jako dziedzinę sławy i chwały – wszak pragnień każdego małego chłopca.

Innym zupełnie był Bolesław Prus. Pisarz niezmiernie płodny, sam tylko jego dorobek artystyczny obejmuje w przedwojennym wydaniu dwadzieścia sześć tomów; jedne tylko *Kroniki tygodniowe* zamknięto w dwudziestu tomach, a to wszak nie cała jego publicystyka. W przedmowie do *Wyboru*

pism Bolesława Prusa z 1954 roku Maria Dąbrowska pisała: *Skala jego zainteresowań i artystycznych i dziennikarskich jest ogromna. W "Kronikach", artykułach i rozprawach poruszał niemal wszystkie sprawy obchodzące człowieka. W powieściach nowelach, opowiadaniach i przypowieściach, dał rozległe malowidła, portrety, szkice albo humorystyczne trawersy wszystkich niemal środowisk ludzkich od starożytnych niewolników i współczesnych mu nędzarzy po arystokrację, mężów stanu i władców. Stworzył imponującą galerię typów o najrozmaitszych losach i charakterach, typów pełnych zawsze tej przekonującej prawdy, która z ust czytelnika – mimo woli – wyrwała słowa: "Jak on zna życie i ludzi"*.

I przyznać trzeba, znał to życie i rozumiał się na ludziach ale *trzon swoich realiów nosił we własnym losie*. Bo też, pisarze będąc indywidualnościami bardzo się między sobą odróżniają. Każdy ma własny bagaż doświadczeń, każdy nosi swój krzyż, inaczej poznaje rzeczywistość, inną ja później stwarza i w końcu każdy na inne bodźce jest uczulony. Prus wcześniej stracił rodziców i wychowywał się pod skrzydłem tak zwanej rady rodzinnej, a głównie ciotki swej Domicelli z Trębieńskich Olszewskiej. W jego twórczości można wyśledzić wiele epizodów autobiograficznych – choćby w postaci Wokulskiego. Możliwe, że często pojawiające się u Prusa obrazy nędznego, utrudzonego i smutnego dzieciństwa są zabarwione wspomnieniem przeżyć wcześniej osieroconego chłopca jakim wszak był. Zatem punktem wyjścia około którego ukształtowanie się kompozycja literacka, może być tyleż własne przeżycie co i czyjeś opowiadanie, wielkie publiczne wydarzenie a także może nim stać się i jakiś na pozór błahy, przygodny drobiazg.

W 1949 roku, krytyk literacki Henryk Markiewicz, w jednym z grudniowych numerów *Przekroju*, w artykule pod tytułem: *Prawdziwe życie Izabeli Łęckiej* cytował za *Gazetą Polską* z 1887 roku opis procesu o lalkę, jakiego świadkami stali się ówczesni mieszkańcy Brna Morawskiego. Przebieg napomnianego procesu jest bliźniaczo podobny do tego, który w "Lalce" pani Helenie Stawskiej wytoczyła baronowa Krzeszowska. Markiewicz tak komentuje zacytowaną notatkę: *Jak świadczy sam Prus, ta wiadomość gazetowa wywołała w jego umyśle skryształizowanie się, "sklejenie" całej powieści*. Prócz tego jednego, ale jakże znaczącego przykładu Markiewicz cytuje jeszcze cały łańcuch podobnych wiadomości z prasy warszawskiej a stwierdzających autentyczność wielu wątków z *Lalki*. Które z tych epizodów wziął Prus z własnych przeżyć, a które *wykradłszy* gazetowej rzeczywistości *skryształizował* jako charakterystyczne dla swej powieści – nie wiemy. Niemniej jednak dobrze było tu zwrócić uwagę na pewną niewidzianą z daleka właściwość twórczości pozytywistyczno-realistycznej. Bo jak czytamy z podanych przykładów: źródłem inwencji twórczej mogą być pozornie nieznaczące koleje losów, pozornie nieznaczących ludzi.

Ta pozorna jedynie niepozorność układa się pod piórem Prusa w epopieję miasta i narodu, w galerię typów literackich wszelkiej maści i wszelkiego gatunku a wszystko mieści się w króciutkim i równie niepozornym tytule – *Lalka*.

Będąc zwolennikiem prozy realistycznej, stronił Prus od literatury tendencyjnej, zaś wyrazem tego oddalenia stała się właśnie owa powieść o mało mówiącym tytule. *Lalka* to dzieło, w którym autor najpełniej wyraził swoje pozytywistyczne poglądy, sprowadzając je do twierdzenia: iż pisarz poprzez swą pracę powinien wyrysować, nadać kształt obywatelskiej postawie, a tym samym być stwórcą dla bohaterów reprezentujących ludzi czynu, w społecznych kategoriach pracy ukazywać bogacącego się człowieka sukcesu, dostarczającego społeczeństwu dóbr materialnych, dbającego o innych, zwłaszcza słabszych i niezasażonych krzywdzonych.

Na kartach powieści ukazuje się nam, i to w całej swej rozpiętości, prawdziwa Warszawa siedemdziesiątych lat XIX wieku wraz ze złożonością wszelkich postaw społecznych, środowiskowych i zawodowych. A więc widzimy u Prusa mieszczaństwo: stare, średnie i nowe pokolenie. Grupę te charakteryzuje jakaś niezrozumiała apatia, jakowyś brak energii, bezruch, rezygnacja z pomnażania majątku i podnoszenia pozycji społecznej. Każdy objaw większej

przedsiębiorczości uważany jest przez tych ludzi za oznakę niepoczytalności. Nic więc dziwnego, że dominującą pozycję w ekonomicznym życiu kraju zdobywają pracowici, energiczni, społecznie skonsolidowani i cierpliwi Żydzi. Dalej wyłania się prawdziwy obraz arystokracji, którą pisarz oskarża o doprowadzenie kraju do upadku, o zaniedbanie narodowych interesów. Słowo *arystokracja* nabiera u Prusa nowego znaczenia, to nic innego jak tylko: pasożytnictwo, próżniactwo, zbytkowy tryb życia, gonitwa za rozrywkami, negacja patriotyzmu, nieuzasadniona pycha, pogarda dla ludzi pracy, brak godności (łowienie posagów). I w końcu przyglądamy się oczami pisarza ludowi, który przedstawiony jest jako najniższa z warstw społecznych, w dodatku ustawicznie krzywdzona, bez jakichkolwiek nadziei na jakikolwiek rozwój. Co prawda *ludowi* w powieści poświęcono najmniej miejsca, bo zobrazowany został jedynie w krótkim szkicu (spacer Wokulskiego po Powiślu), to jednak widok jaki przedstawił nam Prus jest tak przejmujący, tak zatrważający i z taką mocą wywołuje refleksyjną myśl z najoporniejszych nawet głów, że trudno przedstawić sobie, iżby to mogły być obrazy zmyślane.

Prus bezsprzecznie był człowiekiem myślącym, do tego stopnia rozmiłowanym w swoim myśleniu, że aż tragicznym. W Polsce w ogóle źle być człowiekiem mającym coś do powiedzenia, bądź do przemyślenia. Polacy już to wolą się bić, już to wolą umierać – byle by tylko nie myśleć. Prędzej umrzemy wraz ze sprawą o którą walczymy, a i tak nie pokusimy się o jej przemyślenie. Zaprawde nie odgadniony to przypadek w dziejach ewolucyjnej drabiny narodów. Prusowi udało się jakimś sposobem na nią wdrapać wyżej od innych Polaków. Jego dzieje, to dzieje nie tylko wielkiego serca, lecz także – a może przede wszystkim – poszukującej myśli. Zwłaszcza w jednej dziedzinie owo szukanie wielce go utrudziło. Myśl polskich patriotów w warunkach niewoli nigdy nie mogła wyostać się z zakamarków państwowej kontroli i cenzury, innymi słowy nie mogła stać się dość przezroczystą i pełniejszą. To właśnie, bywało nieraz powodem fatalnych w skutkach nieporozumień co do poglądów i stanowisk ludzi usiłujących dać jakikolwiek wyraz dbałości patriotycznej. Ofiarą jednej z takich fatalnych omyłek stał się i Prus, nie mogący nawiązać ze swoim narodem dialogu wprost. Z tego wziął się tak szczupły wizerunek najniższych warstw społeczeństwa, z owej niemożności wynika osierocenie *ludowych* tematów. Ubez władniony pisarz musiał wypełnić jakoś tę *dziurę* i chyba mu się to udało. Choć tak słabo, w bezpośredni sposób naświetlił niedolę najuboższych i najniżej w hierarchii społecznej osadzonych warstw, to dzięki wątpliwościom jakie zjadały Wokulskiego podczas spaceru i później dał tematowi ujście w innym zupełnie miejscu. W myśli.

Jaka ojczyzna dla nas Polaków jest najsluszniejsza pyta Prus? Jaka? Wokulski ma wątpliwości, pisarz chyba również, jedyną osobą która wie jest Rzecki, tyle, że jego ojczyzna już dawno odeszła i świeci się gwiazdką marzeń o Bonapartem w co starszych umysłach – już jej nie ma, a autor *Lalki* oddał nam pod osąd ojczyznę ludzi wątpiących.

Wokół tych wątpliwości oscylowała sztuka polska aż po czasy Żeromskiego i Wyspiańskiego, wokół nich toczyły się spory polityczne aż po wybuch *Wielkiej Wojny*, a w dwudziestoleciu międzywojennym pisano o dwóch Polskach – o *ojczyźnie krzywd* i *ojczyźnie przywilejów*. Wszelkie jednak rozważania na ten temat przerwała następna wojna. A dalej nadszedł 1945 rok, który przyniósł nam odpowiedź zaprzeczającą całej polskiej historii, kłamstwo przebrane w szaty narodowej wieszczby. Jakże daleko podówczas odeszliśmy w przebudowie naszego życia od wzorów dotychczasowej historii. To wtedy właśnie na przedni plan wysunęło się pytanie: w jakim sensie i w jakim zakresie nowy *socjalistyczny naród* jest tym samym polskim narodem, który w swym dotychczasowym istnieniu opierał się na filarze *inteligiencko-szlacheckim*? Nikt już nie pytał: *Jaka Polska?* Pojawiły się nowe idee i nowi *Bogowie*. Pojęcie *Walki klas* zasznurowało nam usta, pytanie o Polskę zamknęliśmy do szuflady pełnej wstydlivych rzeczy i pojęć. Wydobył je dopiero na światło dzienne Witold Gombrowicz. Ale było to już inaczej postawione pytanie, opierało się o wątpliwość: *czy w ogóle warto być Polakiem?* Gombrowicz należał do pisarzy

wyjątkowych w dziejach literatury jako takiej – choćby ze względu na własną, upojęciowioną historyczną refleksją filozofię, której całkowicie się oddał. A także z powodu właściwego jedynie sobie konstruowania tekstów i językowej sugestywności literackich kompozycji. Nieustraszenie odzierał ze *złoty piórek* polską tradycję, historię, ale demaskacja ta była zaledwie punktem wyjścia do tworzenia tekstów w owej historii i tradycji okrzepłych jako uniwersalne rozumienie słowa ojczyzna.

Jan Błoński tak pisał o Gombrowiczu: *pozostał pisarzem – i człowiekiem – który za żadną cenę nie chciał poddać samego siebie [...] poddać własnej wyobraźni i oryginalności [...] obojętnie jakim ludziom, bóstwom, społeczeństwom czy doktrynom. Można i należy dodać: nie chciał także poddać własnej kultury, zgodzić się na drugorzędność gruntu, z którego wyrósł*<sup>1</sup>.

Twórczość Gombrowicza nie powinna, nie może być oceniana z perspektywy upływu kilku zaledwie dekad. Jest posągiem wykutym z jednolitej skały polskiej literatury, jest częścią tejże całości, do której należą także Książka, Trembecki, Naruszewicz, Mochnacki, Mickiewicz, Słowacki, Brodziński, Pol, Sienkiewicz, Żeromski etc. Jego pytanie pozostaje wciąż aktualne: jak ma się dzisiejsza Polska do tej, z którą zmagali się “wodzowie drużyn ludzkości”, jak zamiast pojęcia ojczyzny wprowadzić pojęcie “syncyzny”. Czy ojczyzna którą dziś znamy jest ta sama, czy do tamtej podobna, a może zupełnie inna?

Kto zechce odnajdzie odpowiedź na tak postawiony problem, wystarczy wziąć do ręki “Trans-Atlantyk”. Powieść tyleż złowieszczą i przejmującą, co trudną do ogarnięcia w pierwszym czytaniu. Chciałoby się powiedzieć – alegorię ukrytą w alegorii, jaka wiedzie czytelnika w tą samą drogę, w którą zaprosił go niegdyś Gombrowicz, oddając mu do rąk “Ferdydurke”. Bowiem podobnie, jak wcześniej, także i w tej powieści autor konsekwentnie – jakby za muśnięciem magicznej gumki – wyciera z zeszytów życia zakrzepłą skorupę fałszywej formy, uwalniając tym razem z pod jej ciężaru nie tylko jednostki ale cały naród wraz z balastem jego kulturowej i historycznej przeszłości. Za każdym pociągnięciem pióra kruszy głęboko osadzone, zastałe w narodowym gruncie “menhiry samoświadomości” Polaków. Zmora z którą tak usilnie walczy od wieków panoszy się w głowach polskich czytelników. Mieniać się odcieniem świeżo i dawno wylanej krwi z piór romantycznych wieszczów, jak gdyby wyrwała się jakimś sposobem z kart “Narodzin tragedii” Nietzschego i wślizgnęła się ukradkiem do “starego” – wszak prawdziwie polskiego stylu bycia i tworzenia. I tak dalece o władnęła pojęcia: honor, patriotyzm, ojczyzna, obywatel, że jakby już tylko z racji swojego pochodzenia przymusiła nas, w myśl uniwersalnej zasady prawowierności, do odgrywania każdej ze szczęśliwie nadarzających się ról, jakie ofiarowują nam przywiązanie do tradycji i poczucie nieprzemijalności narodowych ideałów. Gombrowicz traktował ten stary, okrzepły i zastany styl z właściwą sobie przekorą: “przekora powinna stać się dominantą naszego rozwoju. Będziemy musieli na długie lata oddać się przekorze, szukając w sobie tego właśnie, czego nie chcemy, przed czym się wzdrygamy.” – pisał w Dzienniku. Zaś na kilkanaście dni przed śmiercią, w ostatnim wywiadzie jakiego udzielił, odpowiadając na pytanie: “który z pisarzy najbardziej na niego wpłynął”, odpowiedział, iż jeśli brać pod uwagę pisarzy polskich to: “Mickiewicz i Pasek [...] Ale kształtowałem się wbrew stylowi moich ulubionych pisarzy.” Zatem i owo uwielbienie jakim pospołu obdarzył Gombrowicz i Mickiewicza i Paska mieściło w sobie więcej przekory niż dostojnej powagi otoczonej czcią autorskich dokonań jednego i drugiego. Zawierało się bowiem w przeświadczeniu, iż nie zawsze negatywny stereotyp kulturowego ideału Polaka-Sarmaty najwierniej odrysował Wincenty Pasek w swoich pamiętnikarskich relacjach, zaś Adam Mickiewicz dzieje tegoż podniósł do rangi epepei narodowej, która ożywym strumieniem rozlała się po stronicach “Pana Tadeusza”. “Ulubienie” więc, znaczy tu nie mniej i nie więcej, jak jedynie podjęcie walki na idee i styl ze zmorą, której zakładnikami byli i Pasek i Mickiewicz. Gombrowicz nie tyle stawał w szranki z jednym i drugim, co raczej brał się za bary z tym, przeciw

1 Jan Błoński, “O Gombrowiczu” w: “Gombrowicz i krytycy”

czemu oni nie umieli dobyć odpowiedniego oręza. Posłużył się groźną i wypróbowaną już w literaturze bronią. “Literaturę – jak pisał – powinniśmy mieć akurat przeciwną tej, która się dotąd nam pisała, musimy szukać nowej drogi w opozycji do Mickiewicza i wszystkich królów duchów. Literatura owa nie powinna utwierdzać Polaka w jego dotychczasowym pojęciu o sobie, lecz właśnie wywoływać go z tej klatki, ukazywać mu to czym dotąd nie ośmielił się być.” Literatura Gombrowicza jest wolna od patosu, od przesycenia, cała misterność myśli zawiera się w zaskakująco prostej formie – to co smutne uczynić wesołym, co wesołe zasmucić, co wzniosłe obalić, co gorzkie osłodzić, co śmieszne prześmiać, sparodiować życie i styl, zedrzyć jedną po drugiej maskę, przyjrzeć się właściwej “gębie”. “Trans-Atlantyk” jest afirmacją walki ze skostniałym stylem i przerośniętą formą, demaskuje nasze polskie kompleksy i w jakimś sensie oswobadza nas od nich – europeizuje Polaków – zastałych w swojej polskości.

Można więc śmiało nazwać Gombrowicza wielkim, a nawet większym, można też – choć mieści się w tym pewne ryzyko – uwieńczyć go laurem wieszczca. Tyle, że jeśli idzie o wieszczów to z nimi w ogóle jest trudna sprawa, przecież Mickiewicza i Słowackiego potomni nie dlatego wieszczami ochrzczili, że obaj równie giętkie mieli umysł i wprawne do pisania ręce, ale dlatego, że duchem wyrosli ponad miarę, osobowością wystrzelili do niedosiężnych współczesnikom wyżyn, zakwitli potęgą wizji, że własne życie wtopili w swą twórczość i stało się ono *losem wzorcowym* poetów-tułaczy. Od ich to pory każdy, kto sięgnie po ów wieniec laurowy musi na własnych barkach udźwignąć romantyczną legendę. Wcześniej przymierzano do niej Tuwima – jakoś nie wyszło. Czytelnik osądził, iż polska literatura współczesna ma dwóch *geniuszów*: Witkacego i Gombrowicza. Jakie więc kryteria przyjęła publiczność w dokonywaniu tak ważkich wyborów? Myślę, że jak to zwykle u pięknych początków bywa, zaważyło nowatorstwo formy i uniwersalność problematyki. Ale nowe pokolenie wychowane w kulcie nowoczesności, wygody, pieniądza, spóźnione ze swoją dorosłością nie podnieca się już, nie zachwyca deformacją świata czy modnym kiedyś *absurdem* – tak znanymi elementami z Gombrowicza czy Witkacego. Za to widzi w ich twórczości, a raczej dopiero pragnie ujrzeć, elementy święcie poważnych “pozytywnych” programów, a kiedy ich nie odnajduje detronizuje swoich królów literatury. Nawet nie dlatego, że wypaliła się wartość któregoś z dzieł, prędzej z powodu zwykłej czytelniczej kapryśności.

Wreszcie chyba udało nam się odróżnić wszystko to, co jest podbudową pisanej i intelektualnej nowości, od tego wszystkiego, z czego bierze się misja *przewodnika sumień* – samonośny charyzmat, wyjście naprzeciw wszelkim społecznym potrzebom, proroczy zmysł, czy wierności idei której przewodnik służy. Jeśli tak spojrzymy na osobę *wieszczca* to Witkacy – jak się wydaje – aż nadto odbiega od wywieszczonej przyszłości i choć niejedno jego proroctwo znalazło swoje odbicie w rzeczywistości, jego epoka już się wypaliła w swojej niecodzienności. Dzisiejszym królem, apostołem nowego pozostawał jeden tylko Gombrowicz. Piszę pozostawał, bo już nie jest władcą obu biegunów, jeden odebrał mu Miłosz.

Nobel Miłosza był *palumą pierwszeństwa* jaką uhonorowali go znawcy literatury, ale wieniec wieszczca podarowała mu jego wierna publiczność, tym samym oddając los poety w ręce całego narodu. I tak z Miłosza poety, uczyniono Miłosza wieszczca, który od tej pory stał się zakładnikiem swej publiczności. A ta publiczność nie pozwala tak lekko uciekać swoim ulubieńcom od romantycznego wzorca *wieszczej* kondycji i biografii. Zresztą Miłosz nigdy nie stronił od podkreślania już to w pewnym znaczeniu osobistych, już to mentalnych więzów i podobieństw łączących go z osobą Mickiewicza. Także Gombrowicz – choć niby nie chciał – coś jednak wziął od Mickiewicza – jak sam mawiał: z *Trans-Atlantyku* uczynił *Pana Tadeusza á re-bours*. Widać z tego, że obaj współcześni pisarze podejmują ryzyko osobniczej *autostylizacji* (choć Gombrowicz czyni to z właściwą sobie przekorą): układając swój wizerunek i kompletując biograficzne dzieje, chętnie szukają styczności z Mickiewiczowskim wzorcem.

Łatwo tu doszukać się różnic, jakie przy tej okazji rodzą się między Gombrowiczem a Miłoszem.

Pierwszy – swój życiorys przedstawiał tak – była już o tym mowa – by w jego przełomowych momentach dać antytezę źródła romantycznej biografii wieszczów. Drugi natomiast w poetycki sposób mitologizuje bieg własnego losu, dokonuje zatem wyboru roli o wyraźnie romantycznej proveniencji. Żadna z tych ról nijak się ma do Gombrowicza. Ów jest mistrzem przekory, cudownym szalbierzem rzeczywistości, dzieckiem chaosu panującego w odwiecznym porządku rzeczy, heretykiem wśród świętych, świętym wśród heretyków -przenicowuje mickiewiczowski wzorzec, odwraca go na lewą stronę i z uśmiechem ubiera na siebie. Czy jednak uwalnia się z zaklętego koła romantycznych stereotypów osobowości wieszca? Chyba jednak nie... Więcej ma w sobie z Mickiewicza niż by chciał – nawet oskarżenie o *ucieczkę* oddała odwołując do mickiewiczowskiej biografii. *Nie ukrywam, że [...] bałem się. Ale ja może nie tyle bałem się wojska i wojny, ile tego, że mimo najlepszej woli, nie mógłbym im sprostać. Nie jestem do tego stworzony. Moja dziedzina jest inna. Rozwój mój od najwcześniejszych lat poszedł w innym kierunku. Jako żołnierz byłbym katastrofą. Przysporzyłbym wstydu sobie i wam. Czy myślicie, że jeśli tacy patrioci, jak Mickiewicz lub Szopen nie wzięli udziału w walce, to jedynie z tchórzostwa? Czy może raczej dlatego, że nie chcieli się zbłaźnić. I chyba mieli prawo bronić się przed tym, co przekraczało ich siły.*

Sytuacja obu pisarzy nosi wszak i pewne wspólne znamiona: obaj poróżnieni od wczesnych czasów wychodźstwa ze skostniałą emigracją, mieszkając na dwóch *biegunach* różnych światów, spotykają się na łamach *Kultury*, recenzują się wzajem i omawiają swe książki, prowadzą nieprzerwaną dyskusję lecz mimo zwrotnego poszanowania nigdy w gruncie rzeczy nie mogą się zgodzić ze sobą. Jednakowoż – trudno byłoby szukać podobnych przykładów takiej słownej szermierki, w której fehmistrze przy użyciu piór tak pięknie, godnie i wdzięcznie okazywaliby szacunek osobie interlokutora. Odkrywamy to śledząc już pierwszy ich pojedynek, sprowokowany słynnym esejem Gombrowicza *Przeciw poetom*. Podobna atencja i obopólna admiracja towarzyszą dalszej polemicznej burzy wdzierającej się w tematykę *Trans-Atlantyku*, *Zniewolonego umysłu*, *Zdobycia władzy*, *Rodzinnej Europy* i *Człowieka wśród skorpionów*. Najpiękniejsze słowa jakie przeczytałem kiedykolwiek o Gombrowiczu wyszły przecie z pod pióra Miłosza, który pisał żegnając zmarłego ojca wszystkich *ferydurkalistów*: *Jak ja, osobiście, oceniam Gombrowicza-pisarza? Ośmielam się twierdzić, że dzieło jego jest wybitne, ale tylko jak na krainę Ulro, w której powstało*. Mimo wątpliwości nie powinno się traktować słów Miłosza jako zawołanej negacji doniosłości dorobku *Wielkiego Gombro* : właściwie *ziemia Ulro* jest także naszym siedliskiem – a skoro tak to i gniazdem Miłosza. Gombrowicz zostaje skonfrontowany z absolutem wszechrzeczy, osąd omija pisarza i skupia się na epoce, która go powiła. W znaczeniu podzwonnego dla autora *Operetki* ujawnia się jeszcze dodatkowo pewne przesłanie – w istocie nie dzieło, a osobowość Gombrowicza przykuwa największą uwagę Miłosza. Pisarze skrzętnie odrysowują swoje portrety i w chwil kiedy sięgają po wieniec wieszca od razu – niejako z urzędu – wyznaczają rolę adwersarzowi.

Pisząc o sobie wzajem, przeglądają się w myśli usnutej nie własną głową, skreślonej nie własną ręką, – zachowują dystans do siebie samych i otoczenia. Miłosz często podkreśla *jasność* osobowości Gombrowicza, żywotny składnik jego *gestu* wobec świata. Skinienia, które już tylko z mocy swej siły, albo jej szczególnego rodzaju daje obraz pisarskiego geniuszu w ogóle. Ów geniusz winien poświęcić się uniwersalnemu porządkowi rzeczy, dać dowody duchowej i umysłowej sprawności, oprzeć się nihilistycznemu pędowi ku destrukcji. W odpowiedzi Gombrowicz idealizuje twórczość pozbawioną doraźnej służalczości, tym samym trafia w sedno zagadki uniwersalizmu. Tu krzyżują się drogi obu wieszczów, tu jest zbieżność, tu położono kamień węgielny wspólny dla obu idei – na podbudowę których składają się : szacunek dla *rzeczywistości*, odczucie bólu istnienia, dążenie do uchronienia oczywistego porządku trwania, uświadomienie konsekwencji, jakie pociągnie za sobą niemożność uczynienia *naczelnego życiowego gestu*.

*Historyczne czucie* – zmysł przyrodzony zarówno Gombrowiczowi, jak i Miłoszowi – inne w obu

wypadkach przynosi owoce. Pierwszy z pisarzy swój cebrzyk natchnienia napełnia u szekspirowskich źródeł; jego bohater mociuje się ze skomplikowaną budową mechanizmu dziejów. Przeszłość zmienia się w ulotny, wyparowujący obłok – nie istnieje. Jednostka musi wiedzieć jak się odnaleźć, jak stanąć wobec terażniejszości i jak rozpatrywać przyszłość. Akcję wszystkich powieści *Mistrza Gombro* umiemy w miarę precyzyjnie osadzić w historycznym czasie, jeśli zaś chodzi o rzeczywistość to utwory te wybiegają daleko w przyszłość, wieszczą nadejście nowego człowieka, dźwignięcie się nowych społeczeństw. Miłosz nie bywa tak jednoznaczny – dotkliwie odczuwa skutki *heglowskiego ukąszenia*. Śledzi przede wszystkim tego rodzaju punkty widzenia, które pozwoliłyby uchować różnorodność minionych czasów, by przy jej pomocy zobiektywizować etyczną miarę wykładni zdarzeń. Wyrzeka się władzy sądenia dziejowych wypadków, nad taki rząd przedkłada spolegliwy dystans i poszukiwanie uniwersalnych sensów. Skutkiem czego czas jako zjawisko zmienne i niepowtarzalne ulatnia się z jego wizji, gdzie jakże często włada *wieczne teraz*, które po prawdzie jest ostatnią deską ratunku rzuconą we wszechogarniający ocean nihilizmu. Bowiem na ziemi, która z każdym mijającym dniem coraz bardziej nam się kurczy, przy asyście i wielkim udziale środków masowego przekazu, dzieją się rzeczy dotychczas umykające wszelkiej kodyfikacji – na naszych oczach podnosi się jakaś mistyczna jutrzeńka pamięci, wiary i ufności w zdolność pojmowania wszechrzeczy. Struchlały ludek przeszłości, analfabeci rodem ze zbiegłych epok nie umieli ogarnąć swoim rozumem ani historii, ani nawet przemiany obyczajów w własnych ojczyznach – nie nadążali za pędem cywilizacyjnego rozwoju. W umysłowych zaś majakach *analfabetów* dzisiejszej doby – ludzi rozpoznających pismo i wprawnie władających długopisami -, często uhonorowanych naukowymi tytułami, historia i jej odczuwanie są jakby obecne, tyle że w jakimś otempieńczym przekłamaniu, zmacone mnóstwem komentarzy i wielorodnością wykładni. Współczesność cofnęła się do przeszłości, przeszłość wdarła się do terażniejszości – wytworzył się dziejowy *kogiel-mogiel*. Ważkie sprawy, zdarzenia z ostatnich dekad o zasadniczym znaczeniu dla dalszych losów człowieczego istnienia umykają, bledną, tracą skupienia – podobnie jak suchy lód gdy się wytapia. Całość przedstawia się tak, jakby dopełnić się miała straszliwa przepowiednia Nietzschego o *oku nihilisty*, które *jest niewierne wobec wspomnień: pozwala im obnażyć się, stracić liście*. Przeszłość przepada, niknie w obłędzie jednostajności niezmiennego jutra. Już nic nie umiemy zrobić dla siebie i dla całego gatunku, znikamy bo pożera nas nasza niby historyczna mądrość. Wobec tego pytanie o Polskę traci swoją zasadność – przekształca się w problem o wiele znacznieszy – w odwieczną wątpliwość dotykającą znaczenia słowa człowiek.

Kim więc jesteśmy i co tu robimy? Czy już mieszkamy i żyjemy w czyścicu? Czy można jeszcze, tak po niewczasie zadać sobie pokutę? Czy sami zagnaliśmy się w tę pułapkę, czy rzuciła nas w nią jakaś nieokreślona siła? Czy możemy się jeszcze wybawić? Są li jeszcze tacy, którzy mogą sobie wyobrazić, że to się kiedyś skończy, że będzie inaczej? Jakoś nie łatwo przychodzą nam odpowiedzi. A może dlatego, że z chwilą kiedy zstąpiliśmy na ten świat, nasz czyściec już czekał na nas. Włożyliśmy w to wielki wysiłek, pracę wielu pokoleń aby otworzyć jego podwoje. Czemuż więc teraz mielibyśmy porzucać miejsce i czas do których tak usilnie próbowaliśmy się wdrzeć. Czymże jest nasze istnienie jeśli nie jedną z wielu powtarzających się wciąż sesji wielkiego ostatecznego sądu – procesu, który wytoczyliśmy sami sobie przed sobą.

Nasze pytanie o Polskę i o polskość, podobnie jak wątpliwość istnienia jest drogą u boku Dantego przez jego *Komedie*, czai się w grozie malowideł Hieronima Boscha, w *Kruku* Edgara Alana Poe, w *Operetce* Gombrowicza, w upupieniu Józia, w zagadce *Doliny Issy* Miłosza. I niema jednego skutecznego lekarstwa na takie pytanie. Ojczyznę zawsze będziemy mieli taką, na jaką sobie zapracujemy – w tym względzie należy dać rację Prusowi, Będzie taką, jaką sobie wymarzymy – tu ukłon w stronę Sienkiewicza, albo wyrośnie nam prosto z ziemi, jak żyto usiane ręką chłopca – tego by sobie życzyła Konopnicka, ojczyznę wreszcie jest niewzruszona, uniwersalna idea trwająca w narodzie – o tym wieszczyli Mickiewicz i Słowacki.

A więc Polska to my, być Polakiem to znaczy być sobą, wstydzić się polskości znaczy wstydzić się siebie. Zatem nie wstydzmy się być tym kim jesteśmy – po prostu trwajmy to i wytrwajmy nasze ojczyzny.

#### LITERATURA:

- B. Suchodolski, Przedmowa do “Polska i Polacy”, Warszawa PWN 1981.
- M. Warneńska, “Śladami Pisarzy”, Warszawa LSW 1962.
- S. R. Dobrowolski, Wstęp do “Wyboru pism Marii Konopnickiej”, Książka i Wiedza 1954.
- L. Kruczkowski, Wstęp do “Wyboru pism Henryka Sienkiewicza”, tom I, Warszawa PIW 1955.
- M. Dąbrowska, “O Bolesławie Prusie” w “Bolesław Prus – Wybór pism”, tom I, Warszawa PIW 1954.
- J. Błoński, “O Gombrowiczu” w: “Gombrowicz i krytycy”, oprac. Z. Łapiński, Kraków 1984.
- J. Klaczko “Wieszczce i wieszczby”, w: “Zapomnienie pisma polskiego” (1850-1866). Zebrał i objaśnił F. Hoesick, Kraków 1912.
- J. Jarzębski, “Być wieszczem”, “Teksty” 1981, nr 4-5.
- C. Miłosz, List do Gombrowicza, “Kultura” (Paryż) 1951, nr 11; W. Gombrowicz, “Przekłete zdrobnienie znowu dało mi się we znaki” (Obrońcom poetów w odpowiedzi), “Kultura” (Paryż) 1952, nr 7/8 (przedr. pt. Dwugłos sprzed ćwierć wieku, “Kultura” (Paryż) 1976, nr 7/8).
- C. Miłosz, Notatki z lektury: Ładne kpiny, “Kultura” (Paryż) 1953, nr 4; W. Gombrowicz, Dziennik (1953-1956), Paryż 1971.
- W. Gombrowicz, “Dziennik” (1953-1956)
- W. Gombrowicz, “Dziennik” (1957-1961), Paryż 1971.
- C. Miłosz, “Ziemia Ulro”, Paryż 1977.



**Andrzej Radomski**

***Historiografia pragmatyczna i jej znaczenie  
dla praktyki edukacyjnej***

Od co najmniej kilkunastu lat akademicka historiografia przeżywa gwałtowne przemiany. Są one związane, mówiąc w ogromnym skrócie, z załamaniem się jej modernistycznego modelu i jego takimi wartościami jak: prawda, obiektywizm, postęp czy realizm. Historycy, wobec niemożności osiągnięcia wspomnianych przed momentem wartości, zaczęli szukać innych celów oraz wzorców dla uprawianej przez siebie dyscypliny. Pojawiły się nowe paradygmaty pisarstwa historycznego: “nowa” historia kultury, mikrohistoria, historia feministyczna, historia postkolonialna czy ostatnio historiografia multimedialna (żeby wspomnieć te najważniejsze). Zmieniają się też pomału funkcje Clio we współczesnych społeczeństwach i kulturach. Jednym z kierunków owych przemian jest dążenie do bardziej praktycznego wykorzystania wiedzy historycznej, a nie szukania prawdy historycznej – jak to było do tej pory.

Autor niniejszego artykułu lansuje od kilku lat na polskim gruncie tzw. pragmatyczną wizję historiografii<sup>1</sup>. Jest ona efektem inspiracji pragmatyzmem amerykańskim, współczesnymi teoriami kultury (np. socjopragmatyczną koncepcją kultury Jerzego Kmity), wspomnianymi zmianami w ramach samej historiografii – przede wszystkim na gruncie anglosaskim (narratywistyczna i postnarratywistyczna filozofia historii), a także nowymi zapotrzebowaniami wobec humanistyki wysuwany przez różne dziedziny życia na przełomie stuleci.

W tekście niniejszym chciałbym: a) przypomnieć główne założenia historiografii pragmatycznej, b) pokazać jak mogłaby wyglądać praktyka nauczania tego przedmiotu (tj. historii) w szkole i na uczelni zorientowana w duchu pragmatycznym.

Historiografia pragmatyczna jest wsparta na najważniejszych założeniach tzw. pragmatyzmu amerykańskiego – kojarzonego z takimi myślicielami jak: James, Peirce i Dewey, a ostatnio: Quine, Putnam, Davidson, Sellars, Fish i przede wszystkim Rorty. Najprzód więc (w telegraficznym skrócie) zaprezentuje główne idee tego co określa się wspólnym mianem pragmatyzmu i co również jest podstawą historiografii pragmatycznej.

Jednym z zasadniczych wyróżników pragmatyzmu jest traktowanie człowieka jako jednostki działającej, tj. dążącej do osiągania różnych celów czy wartości, a nie dążącej do kontemplowania świata, czyli zgłębiania jego natury, istoty albo jakiejś prawdy o nim. Typowy pragmatysta nie zakłada, że istnieje jakaś rzeczywistość transcendentálna (pozaludzka będąca siedliskiem wartości, prawd czy praw określających charakter świata i samego człowieka), która czeka na odkrycie i która może być przedmiotem różnego typu refleksji. O tzw. rzeczywistości zewnętrznej można, zdaniem pragmatystów, powiedzieć tylko tyle, że są to jakieś bodźce do nas docierające i “zmuszające” nas do wypowiedania różnych słów czy zdań typu: ‘grobowiec’, ‘bitwa’ czy ‘świeci słońce’. Stąd, świat nie narzuca nam wiedzy o sobie – tylko człowiek kreuje wiedzę o tym co jest po za nim: przyrodzie, społeczeństwie, kulturze czy historii (zresztą, przyroda czy historia nie istnieje sama przez się – tylko też jest naszym wytworem). Zatem, człowiek jest jakby otoczony różnymi tekstami wytworzonymi przez naszych bliźnich i one (poprzez zadawanie im pytań) oraz rozmowa z innymi jednostkami są źródłem naszej wiedzy i orientacji w świecie.

Wiedza najróżniejszego typu ma, zdaniem pragmatystów, służyć ludziom przede wszystkim do

<sup>1</sup> Najpełniej jej idea została wyłożona, w: Andrzej Radomski: *Kultura – Tekst – Historiografia*, wyd. UMCS, Lublin, 1999

radzenia sobie z rzeczywistością stawiającą nam “opór” w codziennym bytowaniu (chodzi tu zarówno o przyrodę jak i tzw. świat kultury). Dzięki wiedzy możemy bowiem przełamywać “opór” świata – kiedy chcemy coś zdobyć, osiągnąć, dojść do czegoś czy np. porozumieć się z kimś itp. Wiedzy zatem nie porównuje się z jakąś rzeczywistością (np. czy jest prawdziwa bądź obiektywna) – tylko ocenia się ją głównie pod kątem jej użyteczności do osiągania różnych celów czy wartości. Zresztą, pragmatysta wyrzuca ze swego słownika takie kategorie, jak prawda odkrywana, obiektywizm, fundamentalizm czy istota czegoś. Wszystko bowiem co człowiek spotyka na swej drodze jest w opinii pragmatystów, przygodne, czyli stworzone przez innych w danym kontekście historyczno-kulturowym – z myślą o określonych celach, potrzebach czy interesach. Nie ma poznania bezinteresownego, neutralnego czy niezaangażowanego w realizację jakichś idei. Wiedza ma charakter polityczny, jak się dziś mawia.

Nauka, zdaniem pragmatystów, też nie jest żadnym wyróżnionym rodzajem wiedzy – dającym jakąś prawdę o świecie – gdyż: takowa jest nieosiągalna i pragmatyści nie zakładają istnienia jakiejś rzeczywistości będącej naprzeciw uczonych (obiektywnej), o której to można orzekać jakieś prawdziwe sądy. Wartościowa wiedza naukowa to zatem taka, która skuteczniej pomaga nam radzić sobie np. z przyrodą czy kulturą (np. lepiej pozwalająca rozwiązywać różne “łamigłówki, prognozować zachodzenie jakichś zjawisk czy umożliwiająca w miarę niezakłóconą komunikację). Pojęcie wiedzy prawdziwej jest więc dla pragmatysty już nie za bardzo niezrozumiałe!

We współczesnej refleksji teoretyczno-metodologicznej nad “naturą” wiedzy historycznej także podważono tradycyjne wyobrażenie historiografii jako naukowej dyscypliny potrafiącej przekazać, za pomocą narracji, realistyczną, prawdziwą (zbliżoną do prawdy czy najbardziej prawdopodobną) i w miarę obiektywną wiedzę o przeszłości. Ilustracją tych tendencji niech będą tezy jednego z najgłośniejszych obecnie teoretyków historii – Franklina Ankersmita. W tekście zatytułowanym: *Six Theses on Narrativist Philosophy of History* min. stwierdza on:

- historyczne narracje nie są interpretacjami przeszłości,
- interpretacja nie jest przekładem. Przeszłość nie jest tekstem, który musi być przełożony na narracyjną historiografię; to musi być interpretowane,
- narracyjne interpretacje nie są rezultatem cech samej przeszłości; historyczne narracje są tylko przypadkowymi opowieściami mającymi początek środek i koniec,
- historyczne narracje nie są reprezentacjami przeszłości ani refleksją o przeszłości,
- narracyjne substancje przylegają do przeszłości, ale nie korespondują z nią ani nie odnoszą się do niej,
- narracyjne interpretacje nie są wiedzą, ale organizacją wiedzy,
- historyczna dyskusja o kryzysie w wieku siedemnastym, na przykład, nie jest debatą o rzeczywistej przeszłości, ale o narracyjnych interpretacjach przeszłości,
- fakty o przeszłości mogą być argumentem za lub przeciw narracyjnym interpretacjom, ale nie mogą determinować tych interpretacji (fakty udowadniają zdania o przeszłości). Tylko interpretacje mogą udowadniać interpretacje,
- Nazwy takie jak Manieryzm odnoszą się do historycznych interpretacji, a nie do przeszłości<sup>2</sup>.

Z przytoczonych przed “momentem” tez, jak i innych koncepcji wysuwanych przez współczesnych teoretyków historiografii wynika, że wiedza historyczna “produkowana” przez akademickich historyków nie odtwarza przeszłości. Nie może więc być oceniana pod kątem prawdziwości/fałszywości czy realizmu. Historyk tworzy narracje, które nie reprezentują faktów,

2 Franklin Ankersmit: *Six Theses on Narrativist Philosophy of History*, w: [tegoż] *History and Tropology. The Rise and Fall of Metaphor*, University of California Press, 1994.

procesów czy tendencji zaistniałych w bliższej lub dalszej przeszłości. Fakty i obrazy przeszłości, o których historycy piszą w swych tekstach są ich konstrukcją – uwarunkowaną respektowaną przez badacza wiedzą poza źródłową, jego systemem wartości, ideologią itp. składnikami, a więc “bagażu”, którego nie może się on pozbyć ani jakoś zneutralizować!. Co więcej, nawet tzw. źródła historyczne nie dają wstępu do innych światów (historycznych) – ponieważ muszą one i tak być interpretowane przez historyka żyjącego w danej epoce i przez jej pryzmat wertującego i oceniającego wszelkie dane źródłowe. W świetle dzisiejszych poglądów na poznanie historyczne nie można zatem powiedzieć, że historycy badają dzieje czy piszą o dziejach. Oni raczej piszą dzieje. Oni tworzą opowieści – podobne do opowieści literackich! Historiografia zaczyna więc być coraz bardziej postrzegana jako literatura, a historyk jako pisarz. Jeśli tedy historycy stwierdzają, że np. w Oświeceniu miały miejsce takie a takie fakty – to: 1) nie znaczy to wcale, że obiektywnie istniała taka epoka opatrzona etykietą ‘oświecenia’, 2) wszelkie tzw. fakty historyczne nie odnoszą się do realnie istniejącej epoki – tylko do obrazu wykreowanego przez historyków i nazwanego właśnie oświeceniem! One, rzecz jasna, też są konstrukcją!

## II

Pragmatysta, zgodnie z tym co wyżej zaprezentowano, będzie postrzegał historiografię jako produkującą teksty – z pre-tekstów nazywanych tradycyjnie źródłami i innych, wcześniejszych tekstów historiograficznych (w tym wypadku będących również pre-tekstami). Owe teksty historiograficzne (powstałe z wspomnianych pre-tekstów) zawierają obrazy i fakty – są propozycją jakiegoś świata, który jest sytuowany w przeszłości (według naszego rozumienia przeszłości, która też jest konstruktem). Historycy tworzą swe światy zgodnie z respektowaną przez siebie wizją rzeczywistości, systemem wartości, a także zapotrzebowaniami swej epoki, kraju czy narodu. Ich teksty pragmatysta traktuje jako rodzaj polemiki (dialogu), jaki toczy/ył się w danym społeczeństwie i dotyczył węzłowych dla niego zagadnień. Historiografia także w tej wymianie myśli uczestniczyła. Tworzyła ona różne wizje dziejów własnego kraju, sąsiadów czy świata. Starła się pod płaszczykiem naukowości i dążenia do prawdy czy realizmu narzucać taką czy inną wersję wydarzeń. Ferowała wyroki i oceny. Miała więc spory wpływ (mniejszy lub większy w zależności od epoki i kraju) na świadomość społeczeństwa. Mobilizowała do czynów i poświęceń. Ustalała poglądy i narzucała stereotypy odnoszące się do różnych spraw i kwestii, a także wywierały wcale nie mały wpływ na nasz pogląd na świat, nasz stosunek do sąsiadów, postrzeganie Obcych i ich kultur czy w ogóle wszelkich Innych. Pragmatyści solidaryzują się z szeroko obecnie rozpowszechnionym poglądem, że ustaleń historyków nie da się ocenić pod kątem ich prawdziwości bądź fałszywości (zacierają też rozróżnienie na naukową i pozanaukową historiografię). Sugerują natomiast, że można starać się dociekać w jakie kwestie polityczne, społeczne bądź obyczajowe było zaangażowane piarstwo historyczne, za jaką wizją ładu społecznego i systemem wartości się opowiadało bądź kreowało, wreszcie jakie cele stawiało przed społeczeństwem, jakie wzorce działania preferowało – powołując się na historię itd., itd. Oczywiście, ci wszyscy, którzy interesują się historiografią mogą też pytać: w jaki sposób konstruowano wiedzę historyczną (fakty, procesy, ich wyjaśnienia itp.), jakie były najważniejsze czynniki sterujące postępowaniem historyków? Odpowiedzi jednakże nie będą kolejną prawdą – tylko co najwyżej hipotezą bądź po prostu opowieścią wyrażoną w języku, który będzie zrozumiałą dla współczesnych.

Z tych stwierdzeń może wynikać nowa rola dla historiografii. Jeśli bowiem zgodzimy się, że pełni/ła ona wymienione wyżej funkcje (i szereg zresztą innych – w zależności od kraju czy narodu) – to działalność historyków może teraz przybrać nowe oblicze. Historiografia, podobnie jak i cała humanistyka, będzie nadal tworzyć obrazy i wizje (z pre-tekstów) – coraz częściej: multimedialne. Włączać się będzie w ten sposób w dyskusje mające miejsce w różnych społecznościach. Historycy będą zapewne kreować różne wizje przeszłości – gdyż wyznają różne światopoglądy i wartości i w

społeczeństwie istnieją różne grupy interesów zainteresowane propagowaniem odmiennego spojrzenia na przeszłość. Pragmatyści z reguły optują za liberalizmem. Ostatni głos będzie jednakże należał do odbiorców prac historycznych – czyli czytelników. To oni wybiorą daną propozycję świata historycznego – w zależności jak mawiają pragmatyści, od swoich takich a nie innych potrzeb i celów, a nie dlatego, że jeden tekst jest prawdziwszy bądź obiektywniejszy od drugiego! Czyli, użyteczność jest tu podstawowym kryterium wyboru między konkurencyjnymi obrazami przeszłości podsuwanymi nam przez historyków.

### III

Zarysowana przed momentem pragmatyczna wizja historiografii może być, jak postaram się pokazać, bardzo użyteczna w przeformułowaniu celów i zadań nauczania historii w szkole – zwłaszcza na poziomie gimnazjum i liceum (i na etapie uniwersyteckim, rzecz jasna, też). Dzięki temu kształcenie historyczne, w szkole czy uczelni może bardziej być dostosowane do realiów i zapotrzebowań dzisiejszej ponowoczesnej rzeczywistości.

Nim jednak zajmie się zaprezentowaniem ewentualnych korzyści ze “zwrotu pragmatycznego” w dydaktyce historii – chciałbym parę słów poświęcić wizji historiografii obecnej w szkolnym nauczaniu tego przedmiotu.

Jak już miałem okazję napisać w innym artykule<sup>3</sup> we współczesnych polskich podręcznikach do nauczania historii po nadal dominuje: a) państwowo-narodowa wizja dziejów. Znaczy to, że autorzy podręczników i programów nauczania koncentrują się (i postulują) na ukazywaniu tzw. najważniejszych faktów z życia narodu i państwa polskiego z dodatkiem przełomowych wydarzeń z historii powszechnej, b) europocentryzm. Polega on na tym, że dzieje Europy uważa się za najważniejsze dla losów świata, a na wydarzenia pozaeuropejskie spogląda się z pozycji Europejczyka (selekcjonuje się je, ocenia, wartościuje itp.), c) historia ta jest patriarchalna – tj. reprezentuje męski punkt widzenia na przeszłość. Natomiast świat kobiet czy mniejszości – dajmy na to etnicznych bądź seksualnych jest spychany na margines bądź po prostu pomijany, d) preferuje się tzw. wielką i elitarną historię – polegającą na ukazywaniu faktów z wielkiej polityki czy “wysokiej” kultury, uważając, że są to wydarzenia godne kart historii oraz zapamiętania i pielęgnowania (w podręcznikach do szkoły podstawowej jest już nieco lepiej – tam dużą wagę przykładają się to tzw. historii życia codziennego).

Ten model historiografii preferuje też linearną koncepcję czasu (chrześcijańską) i związki przyczynowo-skutkowe (charakterystyczne dla zachodniego sposobu myślenia) oraz posługuje się słownictwem: prawdy, obiektywności i realizmu (sugeruje, że tak mniej więcej wyglądała przeszłość, jak to przedstawia podręcznik i opowiada nauczyciel).

Kształcenie historyczne oparte na “doktrynie” pragmatyzmu inaczej już podchodzi do zasadniczych celów nauczania historii i jej funkcji w społeczeństwie.

Punktem wyjścia pragmatycznie zorientowanej koncepcji kształcenia historycznego niech będzie stwierdzenie, że zasadniczym celem edukacji (szkolnej, pozaszkolnej czy uniwersyteckiej) jest wdrażanie uczniów czy studentów do uczestnictwa w kulturze (rozumianej jako system wartości i reguł działania – mających pomóc osiągnąć dane cele bądź wartości). Można powiedzieć, że praktyka edukacyjna wdrażanie do uczestnictwa w kulturze realizuje poprzez: 1) tzw. wychowywanie – tj. perswadowanie określonych wartości, wizji świata i człowieka, ideologii czy całych światopoglądów oraz kształtowaniu określonych cech pożądanego ideału osobowości, 2) dostarczaniu określonej porcji wiedzy zarówno teoretycznej, jak i bardziej praktycznej o świecie, za pomocą której będzie można realizować określone kulturowo ideały, wartości, cele czy potrzeby. Tu, na marginesie, można wspomnieć, że w tradycji europejskiej nabywanie wiedzy o świecie

3 Andrzej Radomski: *Edukacja historyczna a ponowoczesna rzeczywistość* (w druku)

często było celem samym w sobie. Osoba wykształcona (uważano – czyli tzw. inteligent) powinien posiadać pewną porcję wiedzy o świecie – bo to było oznaką ogłady, dużej kultury itp. cech.

Tak wyedukowany młody człowiek jest zaopatrzony w określoną porcję wiedzy na temat świata (fakty, twierdzenia, teorie), ma wpojony określony system wartości i określone reguły zachowania. I tak się dzieje praktycznie pod każdą szerokością geograficzną. Oczywiście szkoła nie jest jedyną instytucją realizującą wspomniane cele. Jednakże jej wpływ wydaje się decydujący. Uczeń czy student nabywa w procesie edukacji również wiedzę o przeszłości (przy zachodnim rozumieniu tego terminu). Historiografia pragmatyczna, jak pamiętamy, traktuje wiedzę historyczną nie jak jakieś niezawodne ( prawdziwe) ustalenia naukowe – tylko przygodne opowieści (teksty) zaangażowane politycznie, ideologicznie bądź światopoglądowo. Są one wszakże integralnym (mniej lub bardziej ważnym) składnikiem ludzkich przekonań (a więc kultury), które wpływają na nasz pogląd na świat, nasz stosunek do innych, naszą ocenę różnych zdarzeń, a także na nasze codzienne często zachowanie. Przekonania wyniesione z lekcji historii (czy nabyte inną drogą) mogą więc motywować nasze codzienne działania czy zachowania – także w przyszłości.

Pragmatyści, jak już pisałem, uważają, że wiedza ma przede wszystkim pomagać ludziom w radzeniu sobie z rzeczywistością stawiającą nam opór w naszym codziennym działaniu. W naszym przypadku chodzi o tzw. rzeczywistość kulturową. Ludzie aby (w swym codziennym bytowaniu) osiągnąć dane cele czy wartości muszą posiadać określoną wiedzę, która powinna im w tym pomóc. Jaka zatem może być użyteczność wiedzy historycznej w codziennej ludzkiej działalności? Tradycyjna historiografia dążyła do obiektywnej i prawdziwej wiedzy o przeszłości. Dzisiaj, na każdym kroku, głosi się, że jest to niemożliwe. Dla pragmatysty jest to jednak bez znaczenia. Traktuje on bowiem wiedzę jako użyteczne narzędzie w osiągnięciu danych celów. Każdy człowiek podejmując jakąś czynność, która jest skierowana na osiągnięcie jakiegoś celu, musi posiadać wiedzę o warunkach działania. Ludzkie czynności mogą być skierowane na świat przyrody bądź kultury. Nas interesuje bardziej ta druga sfera rzeczywistości. W przypadku świata kultury wiedza o warunkach działania może dotyczyć, rzecz jasna, wielu różnych aspektów. Z punktu widzenia pragmatysty podstawowe wydają się być (obok języka): systemy wartości obowiązujące w danej grupie społecznej (swojej czy obcej), wizje świata czy całe światopoglądy, zwyczaje oraz dopuszczalne kulturowo reguły postępowania (wszystkie one najczęściej wyrażone są w jakimś języku). Tak więc chcąc osiągnąć dane cele – w ogóle skutecznie działać czy komunikować się należy posiadać wiedzę o kulturze danej/ych społeczności. Wiedza historyczna także dostarcza określonych wartości, wizji świata czy reguł postępowania. Wyraża także stosunek do różnych grup, społeczeństw, nacji – zarówno swoich jak i obcych. Stanowi więc integralną część świadomości społecznej – inaczej: jest składnikiem przekonań kulturowych poszczególnych jednostek, grup i całych społeczeństw. W związku z tym, chcąc skutecznie działać w danej grupie, a i komunikować się czy np. prowadzić dialog należy także posiadać informacje o wiedzy historycznej charakterystycznej dla każdej z grup społecznych. I tu rodzi się duże pole do popisu dla edukacji historycznej w szkole.

Jak już wspomniałem należy się zatem zastanowić czy, być może, najważniejszym celem szkolnej edukacji historycznej nie byłoby wdrażanie uczniów do uczestnictwa w świecie współczesnym – w jego kulturze/ach? Jeśli przyjmijemy tego typu postanowienie – to nie będziemy już traktować lekcji historii (niezależnie od tego jaką by miały formę) gdzie przekazuje się jedną, prawdziwą i obiektywną wykładnię przeszłości (naukową w tradycyjnym sensie) – ukazywaną z europejskiego punktu widzenia i koncentrującą się przeważnie na tzw. wielkiej historii.

Szkolna bądź akademicka edukacja historyczna oparta na założeniach pragmatyzmu, celem zasadniczym której ma być wdrażanie uczniów (czy na etapie uniwersyteckim – studentów) do życia w świecie współczesnym stawiającym nam “opór” musi zakładać, że wiedza historyczna jest jednym w ważnych elementów przekonań kulturowych. Inaczej mówiąc, zawiera ona opowieści

i co tu istotne – każda z nich jest ważna dla kogoś. Nic tu więc nie znaczą nasze wartościowania tych opowieści pod kątem ich prawdziwości/falszywości, doniosłości czy przydatności dla różnych celów. Owe opowieści zawierają czyjaś pamięć o życiu, wydarzeniach, wartościach i wizjach, wreszcie o stosunku do Innych. Chcąc więc działać w świecie pełnym różnic, poznawać ten świat, robić interesy z ludźmi, negocjować czy prowadzić dialog (np. międzykulturowy) musimy uwzględniać owe opowieści o świecie, które kreuje również historiografia i w ogóle wiedza historyczna (historiografia oczywiście nie jest jedynym źródłem wiedzy o przeszłości). Zatem szkolna edukacja historyczna, chcąc być pragmatyczną, powinna: I) pokazywać dzisiejszy świat wraz z jego wszystkimi realiami, różnicami i sprzecznościami (historia najnowsza) – jego codzienność, gdyż tym przede wszystkim żyją ludzie. Owe realia nie mogą się ograniczać do wielkiej polityki czy kultury. Ludzie początku XXI wieku żyją bardziej przyziemnymi sprawami i już mniej są związani emocjonalnie z takimi kategoriami, jak: państwo, naród bądź ojczyzna. Chcą natomiast coraz bardziej być obywatelami świata. Fakt przyjscia na świat w określonym miejscu na kuli ziemskiej nie zobowiązuje ich do jakichś szczególnych obowiązków wobec tej “okolicy” – uważają coraz częściej! (przynajmniej w euroatlantyckim kręgu cywilizacyjnym), II) aby skutecznie poruszać się po świecie należy posiadać wiedzę o danym “terenie” (kulturze, ludziach oraz ich historii) i nie może to być tylko nasza wiedza. Należy zatem uwzględniać “głosy” Innych, III) powinny to być zarówno “głosy” ludzi należących do jakiejś naszej wspólnoty, których świat historii był nieobecny w oficjalnym dyskursie (mam tu przede wszystkim na myśli widzenie świata i historii, jakie jest charakterystyczne dla kobiet i wszelkich mniejszości – np. etnicznych bądź seksualnych), jak i “głosy” wszelkich Innych i Obcych (w znaczeniu reprezentujących odmienne kultury), IV) szczególnie ten ostatni postulat jest niezwykle istotny. Nasza wiedza o innych kulturach (pozaeuropejskich najczęściej) była zazwyczaj wytworem badaczy europejskich. Była ona przefiltrowana przez nasze widzenie świata i nasz system wartości. Nietrudno się domyśleć, że często ona miała niewiele wspólnego z tym co owi Inni myślą i również co myślą o nas Polakach, Niemcach, Francuzach – w ogóle Europejczykach. Co więcej, nawet przy przedstawianiu stosunków Polski z sąsiadami jest wiele paradoksów czy wręcz hipokryzji. Oto tzw. kolonizację niemiecką przedstawia się w naszych podręcznikach jako ekspansję, która zagrażała państwu i społeczeństwu Polskiemu – groziła wręcz wynarodowieniem. Tymczasem, to co robili Polacy na Wschodzie – to już zupełnie coś innego. Nie spotkamy jednak w naszych szkolnych podręcznikach punktu widzenia strony ukraińskiej, białoruskiej czy litewskiej (opowieści ich historiografów), którzy działania Polaków postrzegają mniej więcej tak samo, jak my działania Niemców na naszych ziemiach. Potem się dziwimy np. wybuchowi nienawiści wobec naszych rodaków, jaki miał miejsce na Wołyniu w czasie II wojny światowej i dzisiejsze skomplikowane stosunki ze wschodnimi sąsiadami (np. ciągnąca się bez widocznego końca sprawa cmentarza Orląt we Lwowie, V) Zatem, czymś wręcz oczywistym w “podręcznikach”, w ogóle na lekcjach historii winno być pokazywanie różnych punktów widzenia, głosów czy dyskursów, typu: jak my widzimy daną kwestię, jak Inni ją widzą, jak my postrzegamy Obcych i jak Obcy postrzegają nas., VI) należy starać się (w miarę możliwości) aby opowieści dotyczące dziejów ludów i kultur pozaeuropejskich były oparte na pracach tamtejszych historyków, którzy nie dość, że mają inną hierarchię faktów i problemów, ale także mają odmienną wizję świata, pojęcie czasu i związków między wydarzeniami (u nas w Europie hołubi się relacje przyczynowo-skutkowe, które np. w Azji są zupełnie niezrozumiałe). W przeciwnym razie będą się nadal zdarzać takie sytuacje jak ta opisana przez E. Saida (jednego z prekursorów historiografii postkolonialnej):” W całym rejonie Orientu (już samo pojęcie ‘Orient’ jest kategorią wymyśloną przez Europejczyków – przyp. A. R.) nastąpiła uniformizacja gustów, która wyraża się [...] także w obrazach Orientu dostarczanych przez amerykańskie mass-media i bezmyślnie pochłanianych przez masową widownię telewizyjną. Paradoksalna sytuacja Araba, który ogląda siebie jako Araba wymyślonego w Hollywood – to tylko

najprostszy przykład tego, co mam na myśli”<sup>4</sup>.

Edukacja historyczna (na wszystkich etapach kształcenia) prowadzona w “duchu” pragmatycznym może także skutecznie włączyć się w “rozmowę”, jaka toczy się we współczesnym świecie między różnymi poglądami, filozofiami, ideologiami – w ogóle dyskursami. Ich/jej celem nie jest zdominowanie innych “głosów” przez jeden konkretny – pod pretekstem tego właściwego, słusznego poglądu czy systemu wartości. Ich/jej celem jest szukanie niewymuszonej solidarności i/lub jedności w różnorodności – gdzie różnica, jest cnotą, a nie przywarą. Aby owa rozmowa mogła się efektywnie toczyć wszystkie podmioty muszą mieć prawo do nieskrępowanego wyrażania swych myśli. Każdy dyskurs jest równie ważny. Każda opowieść o historii ma prawo funkcjonować w publicznym dyskursie (poza tymi, które godzą w prawo i konstytucyjny porządek). Szanując czyjąś odmienność i czyjąś historię być może będziemy bardziej tolerancyjni i mniej okrutni. Aby jednak te wartości trwale zafunkcjonowały we współczesnym świecie należy wdrażać wszystkich do ich respektowania przede wszystkim poprzez edukację szkolną i pozaszkolną. Pragmatyczna edukacja w zakresie historii to nie tylko więc umożliwienie skutecznego funkcjonowania w kulturze/ach różnych społeczności, ale także nadzieja na wzajemny szacunek, zrozumienie i tolerancję – w naszym wspólnym Domu, jakim jest Ziemia. Czy nie jest zatem to już wystarczający powód aby zastanowić się nad pożytkami z tego typu edukacji i spróbować wcielić ją w życie?

---

**Material udostępniany na zasadach licencji**  
**[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**

---

---

4 Edward Said: *Orientalizm*, PIW, W-wa, 1991, s. 463

**Image, Ecriture, Histoire**  
**16 janvier 2004**

***“Images of Memory: some poems by Mary Kennan Herbert”***

...le passé est inévitablement lié au présent, et pour mieux comprendre le soi du présent, il faut comprendre le passé.

Anne Hébert<sup>1</sup>

When Memory is full  
Put on the perfect Lid -  
This Morning's finest syllable  
Presumptuous Evening said -  
Emily Dickinson #1266<sup>2</sup>

The most complete biographical statements about Mary Kennan Herbert I found on the web, and you can see several on your handout. Essentially, she is a writer with Midwestern roots. She was born in 1938 in St. Louis, Missouri, hometown of T.S. Eliot and Marianne Moore, and spent most of her childhood there. During her adolescent years the family lived in Tennessee, and she wrote some poetry, accepted for publication by the Southern Baptist Convention, which payed her with blue, cloth-bound New Testaments. She obtained a University degree in art from Peabody College in Nashville, helping to pay for her education by selling art supplies. After she got her B.A. she took a greyhound bus to New York City. She married, moved to the suburbs, but her job and her children left her no time for creative pursuits in either poetry or painting. Her career as an editor in a publishing house went very well until the 1980s, when a merger ended her job security and 25 year-seniority. After several attempts at working for different publishers, she gave up her career. She also got a divorce. Then she remarried and moved to Brooklyn.

The summer of 1992 seems to have been a turning point. She began writing poetry again, for the first time in 30 years, and began psychoanalysis (but stopped 10 months later, for lack of funds).

She also decided to begin a graduate program in creative writing at The City College of New York, where she studied under Bill Matthews. Five months after she began writing poems, they started to be published. Aged 57, June 1, 1995, she obtained her master's degree in creative writing and has since been teaching as an adjunct lecturer in several different Colleges in New York City, 12 months a year, to make ends meet.

In five years of sending out poems (in the period from 1992-1997), she managed to get 100 poems published. As she described it in a prose piece called “Poet or Perish” (posted on the web in 2002), “I was a frustrated writer who suddenly discovered that I had reached my mid-fifties... and I needed to work fast to make up for lost<sup>3</sup> years.” Her first chapbooks were published in Australia beginning in 1997. Her first American book, *Coasts*, was published in 2000. Her poems have been selected for poetry anthologies such as *Mothers and Daughters: A Poetry Celebration* (Random House 2001) and *Line Drives, 100 Contemporary Baseball Poems* (Southern Illinois University Press, 2002). She won first prize in the 1999 poetry competition sponsored by the Midwest Conference on Christianity and Literature and first prize in the Jerseyworks' Poetry Contest in 2002 (see [www.jerseyworks.com](http://www.jerseyworks.com)).

1 Hébert recorded by Kelton W. Knight, Anne Hébert, *In Search of the First Garden*, New York: Peter Lang, 1998, 1.

2 Emily Dickinson, *The Complete Poems*, ed. Thomas H. Johnson, London: Faber and Faber, 1975, 554.

3 Mary Kennan Herbert, “*Poet or Perish*” on [Freeindiamedia.com](http://www.freeindiamedia.com) (2002):  
[http://www.freeindiamedia.com/poetry/23\\_oct\\_poetry.htm](http://www.freeindiamedia.com/poetry/23_oct_poetry.htm) page 4/18 (12/1/04).



\*\*\*\*\*

Now, I want to retain a couple of guiding questions for this presentation, first, the question as presented in describing the theme of this workshop “Image, écriture, histoire” : “dans quelle mesure la dynamique visuelle participe-t-elle à la construction de fictions identitaires ?”, or, as I would like to put it in English, how do visual dynamics participate in the construction of identity?

Secondly, “What does it mean to be an American?”: I am guessing that this is a question Mary Keenan Herbert has asked herself many times. The poem “Fast Forward” (Inventory 6) speaks of her Polish father’s name change and religion change to become an all-American:

my father goes before a judge,  
legally becomes a WASP.  
He sheds his Polish name  
like snakeskin.  
(Inventory 6)

Later in the same poem the father writes :

on the back cover of my baby book,  
on the occasion of my first Thanksgiving:  
‘Mother’s and Father’s greatest desire  
for Baby Mary Emelie  
is that she be a real honest-to-goodness  
American Girl  
in a country where you can carve a turkey  
and not a map – Quoting Eddie Cantor’s  
telegram to President Roosevelt  
on Thanksgiving Day 1938.’  
(Inventory 8)

Real honest-to-goodness Americans learn how to play baseball, and one of her baseball poems, “One princess, four knights” is a beauty:

### **ONE PRINCESS, FOUR KNIGHTS**

there were five of us I was the eldest  
the only girl the one without wings  
or so it seemed not having any family jewels  
nor even a good pitching arm  
I ironed their teeshirts and jeans  
felt sorry for myself dreamed of princes and castles  
volunteered to play left field  
dropped the ball  
they pretty much ignored me  
finally okay you can play if you want to  
had two teeth pulled to accommodate braces  
my jaw full of Novocaine again offered to play ball  
played till the armour began to wear off  
so I bicycled home my mother tsked tsked  
she told me to take aspirin

be brave like a boy  
(Inventory 16)

Other poems indicate that this preoccupation with American (and feminine) identity is largely in the fore of her creative endeavor, such as “Adventures of An American Girl” (Coasts 26) which highlights some of the American people and places she finds important, including “Massachusetts and Emily’s poems” (26).

But let’s return to the first question. How do visual dynamics participate in the construction of identity? “The Education of Poets” will work nicely to help us think about that:

### THE EDUCATION OF POETS

I was almost thrown by a horse. 1  
My grandmother saw it happen. 2  
She almost got kicked 3  
when she tried to rescue me. 4

She dodged angry hooves, 5  
falling – backward, 6  
into the flower bed. I saw her 7  
falling, into the peonies. 8

Her white hair, plump flesh, 9  
surrounded by fat white flowers, 10  
and now I see her stumble, then 11  
tumbling into the flower bed. 12

I watch her fall. 13  
The horse whirls, spins with me 14  
clinging nervously, a horse 15  
whirling in memory, like flung petals. 16

There are three actors here: the narrator, the grandmother, the horse. They are enclosed in four stanzas of four lines each, with verbs of observation in each stanza : “saw” (line 2), “saw” (line 7), “see” (line 11), “watch” (line 13). The visual image of the grandmother falling makes the strongest impression. Why? I suggest:

- because the grandmother is the one seen by the narrator.
- because 13 lines of the poem focus on the grandmother.
- because the sounds that describe the fall could also be the sounds of impact with the flowers:

Her white hair, plump flesh,  
surrounded by fat white flowers

- because the grandmother is the one to save the narrator from falling off the horse and, at least metaphorically, into bad poetry.

The title of the poem being, “The education of poets”, the implications of poetic responsibility are present: the memory of the petals resulting from the grandmother’s fall must be preserved.

This poem is the first poem in her first published volume, *An Inventory of Fragile Knowledge* (1997), and its importance as an indication of intention cannot be denied. The rest of the poems in the volume are also “whirling in memory, like flung petals”...

So, this is a poetry of preservation, one dedicated to finding things which tend to get lost, to be forgotten. And this functions on a personal as well as on a more universal level. The final poem of *Inventory of Fragile Knowledge*, “Assume Crash position” is about what words the poet can muster

in the final moments before death, but it also addresses, indirectly, the surviving poet's memory-work of recovery.

The fact that the memory at work is given in the simile of "flung petals" turns attention to the visual. Another one of Mary Kennan Herbert's adolescent jobs to finance her B.A. in Art was that of organizing the slide collection in the college art department. Of this experience she wrote: "Staring at all of those images no doubt jolted my brain in poetic leaps; certainly they provided a storehouse of images to entertain my muse."<sup>4</sup>

\* \* \*

Being an American patriot is not an unambiguous task for Americans in war time, as we are all only too well aware. This was also true of the time period when Mary Keenan Herbert grew up in the 1940s. Her memories of this period are linked to her childhood, soldiers she met, and the mourning for lost soldiers. But the tone of this patriotism is more distanced and universal than the exacerbated nationalism advocated by George Bush in 2004. For this reason, at the beginning of the American election year, I thought you might appreciate a closer look at some of the poems about non-heroic war... as in "War Stories"

### WAR STORIES

I look over at their porch  
 and see our neighbor kiss his wife  
 the first time I ever see any man kiss his wife  
 a hero home from WWII on furlough  
 and public smooching is regarded as a good thing  
 this being the land of the free and this man  
 the defender of democracy  
 sweeps his wife into his arms  
 and they bend long and low in their sweet embrace  
 against the peeling wooden bannister of their porch in St. Louis  
 I being five am much impressed with passion  
 and can see how a brave soldier can  
 make any lady swoon

we took a trio of soldiers out to dinner  
 they are young and laughing  
 it is the least we can do says Dad  
 they are fighting for our country  
 these guys in uniform bend close to ask me my name  
 their courtesy like pieces of carefully folded paper  
 the little gold bars on their caps like slivers of the sun  
 laughing and smiling they are longing to have a good time  
 and I watch them for a long time while we walk into the future  
 worthy of an entire book  
 my cousin in the Navy home from the Pacific  
 comes for a visit and easily lifts up my best friend and me  
 and holds us high in the air over his head  
 he is the handsomest swab we ever have seen  
 I am seven and too embarrassed to look at him or return his smile  
 I don't think I can stand

4 Mary Kennan Herbert, "Poet or Perish" on Freeindiamedia.com (2002):  
[http://www.freeindiamedia.com/poetry/23\\_oct\\_poetry.htm](http://www.freeindiamedia.com/poetry/23_oct_poetry.htm) page 5/18 (12/1/04).

being up in the air like this held so securely  
 by those handsome brown hands that know about the sea  
 and the endings to stories  
 (Coasts 19)

This is a poem about seeing things, as the verbs “look”, “watch” and “see” (used 4 times) indicate. The three stanzas present three different scenes. In the first stanza, the movie-like embrace the five year-old sees, is highlighted for the reader as “the first time” the child has witnessed such marital affection. It is described with a child’s language: “public smooching is regarded as a good thing”, and using the abbreviations of history class: “WWII”. The image is stereotypical, like a visual cliché, a romantic moment in a war movie, or a scene from *Gone With the Wind* (1939).

In the second stanza, the three soldiers the family invites to dinner are “slivers of the sun”, (notice also the homonym son, sons of the fatherland, and like sons for the father). Clichés, verbal this time, are at work here: “it is the least we can do”. These soldiers are doomed, but their uniforms are sparkling. Perhaps it was their fortune cookies at the end of the meal that inspired the visual simile, “like pieces of carefully folded paper”. Or should that image be associated with the folded letters to inform their mothers of their deaths? But for the young child, “their courtesy” is what is remembered as she watches them “for a long time while we walk into the future.”

In the third stanza, the child is seven when her cousin in the Navy returns from the Pacific. His strength and handsomeness are on exhibit as he “holds us high in the air over his head”. The youngster and her friend are ready to swoon for him, (wonderful 19th century word, “swoon”, reminiscent of past wars such as the American Civil War)... except for a more adult thought that intervenes:

I don’t think I can stand  
 being up in the air like this held so securely  
 by those handsome brown hands that know about the sea  
 and the endings to stories

The language works in euphemism to say that the cousin’s hands know about death, and the ends of soldiers’ lives. So the three part narrative of the poem’s structure, highlighted in the first line of the third stanza by “worthy of an entire book” is undermined in the last line by “the endings to stories”. The closing negates the propaganda images and clichés of the earlier moments in the poem. The total effect is to reinstate value to the lives that were lost, and to subvert the discourse of propaganda which accompanies war in any country.

Another undermining of propaganda occurs in “WATCHING Victory at Sea”.

### **WATCHING Victory At Sea**

Fifties ennui:  
 Friday nights we watched TV,  
 Victory at Sea, with Richard Rodgers music  
 and that voiceover with noble litany:  
 the Japanese, the Japanese, the Japanese  
 take over the Pacific, but only for 30 minutes,  
 until our boys arrive with air power,  
 holding our dreams aloft, delicately,  
 for a half an hour. No other love have I,  
 the lyric replied when asked, why  
 must we die? Those little toy planes  
 skitter across the black and white

flight deck, on our Magnavox television set,  
 with soaring commentary and music  
 making WWII news footage new, splendid,  
 instant replay for veterans now safe  
 at home sipping a beer while gawky kids  
 are growing up, getting ripe for Viet Nam  
 and the end of Broadway musicals  
 as we knew them. No more cowboys  
 dancing, no more fighter planes -  
 unless they are in color, worthy  
 of Tom Cruise. The Pacific still roils.  
 Under her breast lie aircraft carriers,  
 coral-encrusted Sherman tanks,  
 old television sets, dog tags.  
 (Coasts 37)

The allusions here are visual once again: to TV programmes like *Victory at Sea*, “WWII news footage”, the dancing cowboys of the Broadway musical *Oklahoma* (1943), and then Viet Nam, the permanent TV news broadcast of the 1960s.

The poem falls in its last line, with death conveyed in the visual “old television sets, dog tags.” The fall is also in sound, as “dog tags” stands apart, giving a closure of sound (the lower sounds of the vowels and the two /g/). The decline toward death is made more powerful with the bringing of the past into the present by mentioning Tom Cruise an allusion to that popular movie of the Reagan era, *Top Gun* (1986) where Cruise learns about flying an F-14 at the “Top Gun” Fighter Weapons school.<sup>5</sup> Inspired by Reagan’s defense policy phrase “Star Wars” and box office hit of the year, it generated the largest influx of recruits to the US Navy since conscription in World War II, and can be considered precursory American propaganda for the 1991 Gulf War.

As in the previous poem, the childhood memories, recalled visually, are linked with now. Then ending is so powerful because those final words “dog tags” create a break with the fiction of propaganda to describe the reality of war, then and now.

Herbert’s references to the Second World War hardly mention Europe, and speak mostly of the Pacific.<sup>6</sup> Is that because her cousin was in the Pacific? Should it be linked to the guilt many Americans feel over Hiroshima and Nagasaki? Is it because American political discourse never alludes to anything but saving Europe when World War II is mentioned? Herbert finds links between war, material gain, and consumerism in another poem in *Succulent Confessions*, “Variety Story Going Out of Business” (*Succulent* 40). The reason for the store’s closing could perhaps be traced to the moment when those “objects MADE IN / OCCUPIED JAPAN, mysterious” are no longer available. Without them, the store can no longer make a profit, and goes out of business.

\* \* \*

One of the defining characteristics of Modernism is its atavistic use of the past, that is to say, the resuscitation of the past within the present, throwbacks to the past, suggesting that the past is not over.<sup>7</sup> For poets like Ezra Pound and T.S. Eliot, that meant reviving authors, words, events from the

5 Top Gun was just re-released on CD in 2002, aptly timed for the current war in Irak.

6 There is however a parallel poem to this one which is more European in focus: “Wartime years in St. Louis” in *Kultura I Historia*, <http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/140>

7 This is discussed by Herbert N. Schneidau, *Waking Giants: The Presence of the Past in Modernism*. NY: Oxford UP, 1991.

distant past. But this can also work for a personal past, revived in memory. The poem “Skinned Knees, 1945” is an interesting example:

Skinned Knees, 1945

Not all of us made it to Olympic fame or motorcades.  
I never learned to skate very well, whether on rollers or blades.

Careering downhill in a St Louis alley,  
I fell to my knees and bloodied them impressively.

Age seven, determined to master the art of the wheel,  
but lacking wings on my heels, I stained my city well.

I scraped my way across rough cement sidewalks,  
and returned home with blood leaking from both legs.

What folly it is to seek such glory in an act of will.  
A girl child on the home front, offering zeal, but no skill.

Ah, but she deserves a pat of recognition, smiles some GI.  
Her right to skate, her taste of freedom! That’s why I’m game to die.

What did she know of heroism? She wanted to be  
competent. She knew nothing of Guadalcanal.  
(Succulent 33)

The last couplet of “Skinned Knees, 1945” (Succulent 33) is a bit disturbing, bringing the past into the present, where young women in America, then as now, strive for competency, knowing little of the history of American wars or of the West Pacific island Guadalcanal, site of one the first American offensives in the Pacific, November 1942. The Historical reference to Guadalcanal and the war in the Pacific may also point backward (other wars in the Pacific, the bloody massacres of the Philippines, for example), but it certainly, if only subtly, points forward to 1945 in the Pacific, the bombing in August of Hiroshima and Nagasaki. In this poem, the girl “stained” her city with “blood leaking from both legs”. The images here are images of war, transposed into the innocence of roller-skating wounds.

Let us also consider the allusions in line one: “Olympic fame” implies something visual, and one might think of the 1936 Berlin games. “Motorcades”, also visual, could be those of the 1945 victory parades, but perhaps also allude to the motorcade in Dallas, November 1963, so indelibly carved into the visual memory of every American. In which case, the second line can be read as a rather humoristic self-reflexive apology for the historical anachronism, slip-sliding with a word from a victory to a tragedy: I never learned to skate very well, whether on rollers or blades.

Now, speaking of motorcades, notice the childhood experience of transportation in “A Matched Team of Two Good Ole Mules” (Inventory 14)

A Matched Team of two good ole mules

Recall, this was Tennessee in the 1940s,  
well launched into the age of gasoline,  
the automobile era of our sorties.

New Chryslers, Buicks, Chevies, sleek and lean,  
trucks and tractors and the basic black Ford  
had conquered all that I have ever seen,  
even in poor west Tennessee but, my lord,

my poor cousins drove to town with mule power -  
a team of mules hitched to an old buckboard.

On board, I got to sit up front an hour,  
I got to hold the reins and give commands,  
on the seat next to cousin Gene, the driver.

I said ‘gee,’ ‘haw,’ – held power in my hands,  
as we travelled slowly through Weakley County,  
me waving like a princess to the stands.

It was a peaceful clip clop. The bounty  
and rhythm of life blended together.  
All became part of a synchronicity -  
a mule team and Jungian inner weather,  
I now feel on the paths of my fifties,  
along rutted roads that seem to matter.

The road itself moved gently, so gently;  
again I see the mail carrier trot by  
on horseback, the last one, inevitably.

I watched him disappear, and then I try  
to command him to stop, but he never will -  
things will fade: road, rider, Tennessee sky.

But I was young. what we were thinking of, still,  
were cold Grapettes at the general store.  
‘Get yourself a soda,’ Gene said, and I feel  
again the thrill of cold soda and more:  
in the ice house, we poked under sawdust  
to see the gleam of ice at summer’s core.

Uncovered booty, as children must,  
to revel in soda, a humble memory,  
on the warm afternoon that I cannot trust.

It will not wait for me, it is reverie.  
Gone. I too have waited to be nine again,  
under the warm sun singing songs to me.

Feel the wagon move with a soft yearning,  
those old iron wheels rolling not now, but then,  
turning, then, into a happy ending.

(Inventory 14)

The most striking line for me here was “the automobile era of our sorties.” For the young girl narrator, the sorties were to raid the general store, for a “soda” with her cousin Gene (line 30), and see “Uncovered booty” (line 34). But the word sortie also means a plane attack on the enemy. The juxtaposition is all the more striking as it announces an opposition between the mechanical and the organic, to put it into Bergsonian terms. This continues to be expressed with war vocabulary, where the automobiles in stanza two “had conquered all...”. The natural ways, the love of nature itself, will inevitably be sacrificed to the car, suggests the poet of the present, who resists the temptation to fall into nostalgia of a past she “cannot trust” (line 36).

“August on the Home Front” is another childhood memory. Whether or not you postulate it as a narrative of 1945, the month August links it implicitly to the Atom Bomb.

### **AUGUST ON THE HOME FRONT**

Jimmy’s Dad bought a tin bucket full of beer  
for the evening’s respite on his front porch,  
after the dishes were washed and his worn wife

would join him on the swing and I would watch  
their silhouettes become darker and thicker,  
as the dark came in warm folds to hold us closer.

Under the swing sat the bucket and by dark  
it would be empty, and Jimmy’s Dad would on a bad  
night go fetch another and on a good night went

inside to talk on the phone to their newly married  
daughter. Then he might make love to his worn wife,  
or so I was told, and what I was able to figure out

looking at this pre-TV scenario from our kitchen  
window with the flaking paint and no screen to hide  
our desires or our front row view of American life.

The tavern across the street featured three fine  
thoroughbreds in the window, a cutout cardboard  
profile of a trio of champoin racehorses in their

winner’s circles of roses; A splendid die cut  
and four color lithographed dots to impale  
my tender imagination when I dreamed of horses

and winning. The best pictures of equine  
achievement were to be found in the window  
of the tavern and in Jimmy’s father’s Irish tales

of disappointment and glory, especially noticeable  
at his darling daughter’s wedding. The whole  
neighborhood was invited, including me age seven

and a half, half in love with Jimmy and life  
in St. Louis, even in summer, in the thickest days  
of late summer when the hum of planes overhead

reminded us daily of the power of America  
and the end any day now of WWII. Home would come  
heroes including young husbands and boys whose

silence we had heard every night on the porch  
when without television or air conditioning  
it was necessary to wait out the evenings

from supper to sex, waiting on the porch  
or racing across August browned lawns to catch  
lightning bugs and thunderheads and freedom

in that sweet time when wives waited for husbands



to bring home the bacon, the sudsy bucket, victory  
over the Nazis, or some soapy daydream worth keeping;

Then, one dusk when almost dark an owl came to rest  
from his predations on Japs and was foolish enough  
to perch for a bit of R and R on overhead wires

silhouetted like a bomber's target he loomed  
all too symbolically over all of us until loca<sup>8</sup>  
of boys and men arrived with rifles from some pioneer

Boone paste in our Midwestern closets. They used him  
as target practice and general excitement ensued  
until the sun plummeted into the night and we were

grabbed by adult hands to be hurried to bed  
and the mortally wounded owl fell into our circle  
amid hoots of joy. We got 'im and we got 'im and we-

why did you want to kill him I asked, drowned out  
by the sudden joy of macho victory of lads and tall  
warriors too old for WWII- with a kill, after all.

("Gangway #12": [www.gangway.net/12/gangway12.1.html](http://www.gangway.net/12/gangway12.1.html))

As usual, in this poem the reader is made to see things with the narrator, especially in the first eight stanzas of the poem, through the use of words like "watch", "looking", "front row view of American life", "pictures". The poem is rather rich in objects that fly: "planes overhead" (line 30), "lightning bugs and thunderheads" (line 39), "an owl" (line 43ff), "bomber's target" (line 46).

As far as I can tell, the turning point of the poem comes in line 43, "Then, one dusk when almost dark an owl came to rest / from his predations on Japs..." The choice of the word "predation" is extremely interesting here. It means "the act of preying or plundering" as my Webster's describes it, which was first coined in 1942. Owls, normally nightly birds of prey, are thought to modify the populations of their prey, such was the theory initially presented in 1942 by Charles Elton in a book entitled *Voles, Mice and Lemmings, Problems in Population Dynamics* (Oxford University Press, 1942). Elton's notion of predation as a factor in shaping population dynamics did not catch on in the forties, and was not re-evaluated until the seventies. Since then, the thesis has grown in popularity, demonstrating for example, that population cycles of small mammals in Northern hemispheres can be linked to the effects of density dependent predation and food shortage. What I find particularly striking here, within the context of the poem and within the context of the war as it was experienced in August, is the rather subversive notion that war theory (or perhaps rather peace theory) goes unrecognized as a form of predation... I am also rather grateful for a poet who makes a link between the damage caused by war and the environment, which is always the second casualty, bearing in mind the adage that "Truth is the first casualty of war".

But is there more? "he loomed/all too symbolically" strikes me as an indicator. Is the owl also symbolic of something else? Wisdom? A creature with feathers as scapegoat? A figure in *Tar and Feathers*? The owl is lynched, no question about it. And that recalls other lynchings. Just how active was the KKK in St. Louis during the war? Perhaps the poem evokes the desire of African Americans to have V for Double Victory, over racism at home as well as abroad.

The bloodlust of the hunters in the poem is brought out with sounds of doom: "loomed" at the end of line 46 is taken up in reverse with "Boone" at the beginning of line 49, it's /b/ recalling the

---

8 Perhaps an article is needed here. This is the way the poem reads on the web page.

“bomber” and “boys” of the previous stanza. But the wise guys that shoot the owl give out “hoots of joy” (line 54), and the little girl’s question of “why” brings no satisfactory answer.

When thinking about Mary Kennan Herbert’s contribution to poetry now, I could not agree more with Paul Volsik’s recent comment concerning Irish poetry: “...one feels strongly that from the point of view of literary history in the traditional sense, the rise of women poets... is indeed one of the major defining characteristics of the recent past.”<sup>9</sup> This remark can easily be applied to contemporary poetry in general, and more particularly to poetry dealing with war and violence. (One characteristic of most feminisms is a fairly solid opposition to war.) Herbert brings to these topics an interaction between the personal and the political, the subjective and the universal that seems appropriate. In this sense, like the modernists, her presentation of the past revives lost memory. Her interaction with the historical has a passionate side to it.

I would like to end this presentation by considering how Herbert treats one recent tragedy, with the poem entitled “Twin Towers Tango”. In Freud’s discussion of traumatic experiences in *Beyond the Pleasure Principle* (1920), what returns to haunt the victim of trauma (that is, the person who sees it but suffers no physical injury) “is not only the reality of the violent event but also the reality of the way that its violence has not yet been fully known.”<sup>10</sup> Narratives of trauma present a double telling, they oscillate between a crisis of death and a crisis of life suggests Cathy Caruth. Historical witness is based on this double telling of “the inextricability of the story of one’s life from the story of a death”.<sup>11</sup> For Caruth, trauma can lead “to the encounter with another, through the very possibility and surprise of listening to another’s wound.”<sup>12</sup> The listening to the other seems to be what is operative in this poem. It is worth keeping in mind that Herbert is a resident of New York.

### TWIN TOWERS TANGO

Your ashes, your ashes, your ashes, your ashes,  
 your ashes times thousands cover my words  
 with a fine coating that I am afraid to wipe away.  
 I am afraid.  
 I might erase you.  
 I apologise for these words like rashes,  
 burns, lesions.  
 Yes, I am alive and you are not. Planes still fly.  
 Dust and words are mundane.  
 Less than 5,000 fans at the game today, folks,  
 yet that is the number of deaths, jokes, and death jokes.  
 The death of jokes. All a matter of perspective.  
 Some of the rescue dogs died from fumes.  
 I am comparing dogs with humans?  
 Have I no shame?  
 Cynics chortle. Hearts still beat strongly.  
 Perhaps thousands of dog lovers died too,  
 in those tombs.  
 Read again Thomas’s poem. Rages, rages.  
 Smoke is coming through the walls, Mum,  
 I can’t talk now. I can’t breathe.

9 Paul Volsik, “Engendering the Feminine: two Irish poets – Eavan Boland and Medbh McGuckian” in *Etudes Anglaises* 56:2 (April-June 2003)161.

10 Cathy Caruth, *Unclaimed Experience: Trauma, Narrative, and History*. Baltimore: John Hopkins, 1996, 6.

11 Ibid., 7-8.

12 Cathy Caruth, *Unclaimed Experience: Trauma, Narrative, and History*. Baltimore: John Hopkins, 1996, 8.

Hell is mundane with its cliches of burning hands  
 and calm farewells.  
 Ashes cover neat stacks of button-down shirts,  
 WSJ computers, a statue of a rearing, defiant horse  
 in a hotel lobby near Ground Zero.  
 Firefighters' bodies are underneath, of course.  
 Fire fighters, a frightened girl, all part of the Pile.  
 Bugs Bunny and Daffy Duck in Wall Street garb  
 are still grinning through the dust,  
 smiling while a watch thief is still sinning. Life goes on.  
 Dig we must for a Greater New York.  
 How can this poem get written? A cartoon character  
 is smitten, grinning at ghosts. Bugs  
 is still wearing his trench coat.  
 Seven jumped together, clasping hands.  
 Burned birds were found on suddenly sacred ground.  
 A guy is hosing down the sidewalk.  
 Talk, talk, talk, it's good for you.  
 In the name of,  
 in the name of, in the name of,  
 snapshots made by a commuter show the horror  
 again and again.  
 But why me, asked #2,345.  
 We only wanted to party, to marry, to feel next summer's sun  
 at the Jersey Shore. What can I say  
 that has not been said. Tide is in, tide is out.  
 Here are my words.  
 I know you want to give them back.  
 Sorry, I hear him or her say, I know you mean well,  
 but I miss my mum, my dad, my husband,  
 my wife, my lover, my children, my pals at Chumley's,  
 my boys of October,  
 my nightmares,  
 my misery and dreams of happiness.  
 (Travelling 68-70)

The other is imagined here, perhaps to help Herbert get on with the business of living. Could one also say the same of the novel by Frederic Beigbeder, *Windows on the World* (Grasset 2003)?

This poem, without belittling the tragedy of lost lives in any way, also lets in some critical distance. The Disney characters hint at what is wrong within American society. The effects of the exacerbated consumerist<sup>13</sup> culture that infantilizes<sup>14</sup> its members are not neglected. Nor is the fact that the towers housed the Wall Street Journal. Once again, the distancing to think about the event keeps Herbert from unleashed, uncritical American patriotism as well as its opposite, a lack of sympathy for the victims. The question asked by #2,345 is the question any one might ask, and it can be shared with the unjustly held prisoner of Guantanamo, a civilian victim of the 1991 bombing of Bagdad, or by the American foot-soldier who dies through sabotage in Irak.

---

13 Consumerism, a term coined in 1944, refers to the theory that an increasing consumption of goods is economically desirable.

14 The verb infantilize was first used in 1943, to make or keep infantile or to treat as infantile.

What the narrative of trauma can accomplish, suggests Caruth, is a path to “an ethical relation to the real.”<sup>15</sup> I feel pretty certain that Mary Kennan Herbert would like that phrase, so I will stop.

## BIBLIOGRAPHY

Caruth, Cathy.

*Unclaimed Experience: Trauma, Narrative, and History*. Baltimore: John Hopkins, 1996.

Herbert, Mary Kennan.

*An Inventory of Fragile Knowledge*, Charnwood, Australia : Ginninderra Press, 1997.

*Coasts, A Collection of Poems Bound By the Sea*, Marshfield Hills, Massachusetts: Meadow Geese Press, 2000.

*Succulent Confessions*, Ginninderra Press, 2000

(*Poet or Perish*, Ginninderra Press)

(*A Path Clearly Marked*, Ginninderra Press)

“Poet or Perish” on Freeindiamedia.com (2002):

[http://www.freeindiamedia.com/poetry/23\\_oct\\_poetry.htm](http://www.freeindiamedia.com/poetry/23_oct_poetry.htm) page 4/18 (12/1/04).

*Travelling*, Ginninderra Press, 2003.

Volsik, Paul. “Engendering the Feminine: two Irish poets – Eavan Boland and Medbh McGuckian” in *Etudes Anglaises* 56:2 (April-June 2003) 148-161.

\* \* \* \* \*

## HOW I DID THE WORK LEADING TO THIS PRESENTATION

1) Stupidly, I procrastinated before starting the work (this is what usually happens with me). Long ago (say last October), I wrote to the author asking her to mail me a chapbook – and she was exceedingly generous and mailed me 4 volumes, which after acknowledging I promptly lost among the piles on my desk. From time to time I would relocate the books, open them at random and read a couple of poems. I also printed out a few poems by MK Herbert found on the web, and put them in a folder.

2) On December 31, I began serious work on this project, since finally I was unable to procrastinate any longer.

3) I read the 4 volumes in my possession in chronological order, beginning with the oldest first. This happened in several 2-4 hour work sessions. I made notes while reading: first impressions, links with other poems just read, thematic preoccupations of the author... unusual structures or poetic figures noticed in a first reading. Then I reread the poems posted on the web.

This enabled me to begin to see what I liked (the historical poems especially those which spoke of World War II) and disliked about the poems (the rather narcissistic use of poet and poetry in a number of poems). I began to wonder if the presentation should even happen, if I hadn't chosen the wrong poet to work on, and having procrastinated too long, would not have the time to change anything...

4) I began typing the handwritten notes into the computer, beginning to see what directions I would like to take when working on Herbert's poetry. I decided to say some negative things, and to begin with those, but then to move rapidly into the parts of her work that appealed to me, so as to give you something to think about.

\* \* \* \* \*

CRITICISM existing on MK Herbert (no articles yet??)

on jacket cover of *Coasts*, Janet McCann, an anthologist for *Place of Passage: Contemporary*

---

<sup>15</sup> Cathy Caruth, *Unclaimed Experience: Trauma, Narrative, and History*. Baltimore: John Hopkins, 1996, 102.

Catholic Poetry, praised the collection.

NOTE THE REGISTER: Many poems include low-level American English. “smooching” (Inventory 11), “tsked-tsked” (Inventory 16), “happy-go-lucky” (Inventory 8). What efforts is she making to get to a noble vernacular?

---

**Material udostępniany na zasadach licencji  
[CC Attribution-Noncommercial 2.5 Generic](#)**

---

## Jakub Turmiński & Michał Chlebiej

### *nazwa tomiku: 2 dniowe szumne liryki epickie*

#### bio

Jestesmy opoznionymi dekadentami, chcemy wyrwac sie spod okowy brutalnego swiata, w gestwinie ktorego gubimy swe nadzieje na lepsze jutro.

Chcemy wyrazic i uzewnetrznic nasze doznania emocjonalne, ktore tkwia w nas od lat...

Odcinamy sie od tych wszystkich efemerydow plonnych, ktorych krotkowzorcza tworcosc moze jedynie wynurzac niesmialo brew lewa z okowy wszechmiaru egzystencjalizmu.

Bronimy sie przed zdygitalizowanym swiata w analogowej formie poetyckiej. Stawaimy czola wyzwaniu, zniszczonego swiata brakiem tworcow prawdziwych. Chcemy by nasze slowa dorarly do wszystkich nog balamutnych skapanych w nieczystosciach swiata tego.

By w niewypowiedzianym zapedzie mozna wykrzyczec sie na powierzchni bytu. Nasza chec zmiany czasoprzestrzeni poezja spiewna krnabrna wynika z naszej przeszlosci – fascynacja plazma kwarkowo-gluonowa wzbudzila w nas bunt. Nie w formie hamiltonianow upatrujemy sensu, a w jedynie zaczynu nakreslajacemu checi zew ku poznaniu.

Jestesmy prostymi jednostkami lubimy hafty kurpiowskie, udzielamy sie przy budowach mostow, trepanujemy warzywa dla relaksu.

#### **Drogi Wacku!**

Pobieglem do lasu na grzyby wiosenne  
 By orzezwic mysli swoje niepochmurne  
 I wzdycham do zórz rosochatych na wietrze  
 I podziwiam serdecznosci ówczesnych przepadlisk  
 Rozpatrzam sie nad losem przodków moich  
 Strzelistym oblokiem gnebnionych pokolen  
 Sklaniam sie ku walce oschlych korzeni.  
 Zawzdy powiadam: poplynie rzeka prawdy  
 Kragla i wieczysta jak kotlin zapadnia  
 Furkoczaca na wietrze wśród blogich pieleszy  
 Obudz sie potworze strzegacy milionów  
 Jako tecza ciemnosci spajajaca przestrzen  
 Gromadz sie z ziomkami nad topieli brzegiem  
 Aby czyn pogodny popelnic w zapedzie  
 Kartoflisk rozlozystych serce me plonace  
 Nie budz sie tak predko pod pozogi celem  
 Powiadajac wietrzne slowa kroczac wolno  
 Nie wspomagaj sie cudzymi slowy  
 Pomnij na me slowa i pamietaj – Wiecznosc!

piora: meow & turmoll

dnia: podczas pracowni hardwerowej w roku 2000

---

### **Kadziel podsiebnierna opuszcza bezmiar**

w bukszpanowym swietle luny polarnej ...  
 smagam sie chroboczac w piekielnej czelusci ...  
 rosposcieram swe skrzydla w oblokach zadz  
 niemozebnie siegajac by chwycic szum mysli  
 otoczonych swiezopem blakajacych sie wierzb placzacych  
 cichych napozor a krzyczacych w niebiosa miedzy wiatru spiewem  
 trzepoczacy na wietrze swymi pieknymi mysli – oddechem  
 i spogladam za siebie w otchlani wyrw wieczystych zasiew  
 i furkoczaca postac na wietrze rozkojaza mnie upojnie  
 bo to wiecznosc posag tkwiacy we mnie od wiekow przeciez!  
 Proboje rozgrzac w sobie zar mej duszy w gadzim spiewie  
 lecz nie moze, nie umiem, zatracilem zmysly w walki pedzie  
 sprobuj znow, lecz czy znow to nie kolejny prozny trud,  
 niechec przeplatana z mego wnetrza wrzaskiem usypia i budzi naprzemian  
 wszelkie mysli latami uspione, budza, chca znow zyc ... budza sie  
 otwieram oczy patrze, wszystko inne, niewypowiedziane, boli!  
 .. wtem otwiera sie czelusc rosochatych korzeni prawd Twych  
 cierpienie ku radosci – musze walczyć , wytrwac przeciez!  
 nie poddam sie, swym ostatnim tchnieniem zdobede swiata cien  
 chyzo furkoczace w zapędzie ucisnionym mysli przecieraja jawy kres  
 zatrzymuja sie na chwile, bo poczuc ta mrozaca krew w zylach opoke  
 jak gdy posrod pieleszy wysuplany czczy sen sie gniewnie jawic raczyl  
 jakby postac fali wykszaltcila sie z nawskros przeszytego runa  
 chmurnie wzdrygajac wszelakimi zmysly, zdala sie o pomste wolac!  
 Pomsta tak krwawa wylonila sie z potegi uczuc do Twych ostatnich dni  
 chwil kres wienczonych a zarazem bytu wszelakiego zaglada bedacymi  
 jak plachta okrywajaca cierpienia wiecznego znoj wszelaki  
 tracany ze stron wszelakich nagle czuje sens, pragnien spelnienie  
 rozpalam sie w goryczy uczuc – toczac sie do Twych nog balamutnych  
 bo jestem i nic mego istnienia nie jest w stanie przycmic! juz nigdy!

piora: meow & turmoll

dnia: 11,12-05-2004

---

### **... fragment rozmowy z jezusem**

Jezus

co tam u perłopławów tą porą pokrętną?

Ja

aaa. ... takie tam

Jezus

gdzies już slyszalem tę kwestię

Ja

wyrzymajc chęć straceń posród płowej zrękowiny życia mego!

Ja

tak w skrócie

Jezus

to wszystko tłumaczy

Ja

to chyba dam na status – to tak wiele tłumaczy!

Jezus

głębokie, prawda?

Ja

ajakże

Jezus

jako nigeryjskie bagna

Ja

wiosna

Ja

poznym popołudniem

Jezus

skwar sie zewszad saczy

Jezus

...a ja w gumiakach

piora: jezus & meow

dnia: 16-01-2004

### **Pachruscie sennych przebisniegow lotnych**

Rozkojzymy sie do glebi sierpniowej fali zmyslu ...

zapadajac sie w radosnego szczekoscisku spiewie.

Płynmy jak okret w niebosklonie mysli Twej wtornej

niczym zrekowina ud wzbierajacych szumnie noca.

Gdy gloszczesz mnie, nie czuje wiele, coraz mniej wrecz ...

zasypiam czujnosci nie tracac pozornie i czekam

na swiat tak czule w lazurowym blasku skryty

czekanie to zluda jest, nigdy takowy nie ukazal sie oczom mym

pragne rozpostrzec swe skrzydlate nadzieje na mysl wieczna

przebic rozsuplana nic pragnien cielistych w czczym skowycie

ktory tak kwili jak potrzeba spelnienia Mych rokoszy cielesnych,

niebanalnych niewypowiedzianych nigdy bo i mi nie znanych w pelni.

Chcialbym upajac sie tym co noc, niewierny dzien strachem okryl Nas

by sie marzen furkot rozprzestrzenic bez kajdanow zerwanych zdolal

kosmatych niespelzonych wrozb doczekać sie nadszedl czas

predko zaszczepic chce celu won bo parze sie mysla sama o upadku.

Wielu zmogl szarych mysli trud, lecz zawsze wracam do koloru Twego serca

przez purpury won sniezna pragnaca wykreslic szalu mego ostoje

Stram sie rozebrac Tve mysli z skorupy zatechlych pozorow i mod

czystosci slad jakis wewnatrz pozostal przeciez! krnabrny ale zawsze

Weirze w siebi i potrosze w Ciebie, gdyz nie rozloczy Nas nawet cud

bedziemy trwac przysiadlszy nad soba myslami okalajac sie na zawsze!

piora: meow & turmoll

dnia: 2004-05-14

---

Rozjatrzone gawiedzi przycupniely zmyslowo



Czuje potrzebe tworzenia wsrod blasku spelnienia  
Zwiewnym dotykiem przechylam czare mysli wezbranych  
Rozochocony gestem szukam wnet zaognienia  
Kajam sie ciemiezony, sennych rozkoszy potem zlanych

Tracajac wnet rozpostarte me senne i kruche marzenia  
Dotyku pragne i gestow posrod gestwiny ciemnosci  
Grajac na lutni rozkoszy niczymw gawedach tchnienia  
Uwlaczam bezmiaru kresom plonie me cialo w blogosci!

O pragnieniu, ktorego nigdy nie doswiadczylo me cialo  
Wezyr rozpierzchly we mnie wciaz kusi rozkoszy celem  
Zawarty pakt oniesmiela me gdyz Ciebie wciaz mi malo  
Odkrywam dusze przed Toba radujac sie ptasim trelem

Rozwiazly umiar w dotyku harmonijnie we mnie wrze  
Przeradza sie w sile, tarcie, potu pare czuc gniewna  
Twe smiale spojrzaniem lakomo rozbiera cialo me  
nieokryte wprawdzie – wladze masz niemozebna

Wyrwawszy sie w okowy rozpalona zadza blasku trwa  
widze nagle i wyczuwam krew z mych zyl tryskajaca  
W placzu westchnienia kresu i konca dobiega ta gra  
sam juz nie wiem czy to smierc czy jedynie dusza spiaca

piora: meow & turmoll

dnia: 2004-05-20

---

**Material udostepniany na zasadach licencji**  
**[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Uzycie niekomercyjne](#)**

---

## Krzysztof Jaskułowski

*Clifford Geertz, Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne, przekład i wstęp Zbigniew Pucek, Universitas, Kraków 2003, ss. 348. ISBN: 83-242-0377-X*

Clifford Geertz jest jednym z najbardziej znanych współczesnych antropologów kulturowych<sup>1</sup>. Jego popularność nie ogranicza się tylko do wąskich kręgów specjalistów zainteresowanych Indonezją czy Marokiem, gdzie Geertz prowadził wieloletnie badania terenowe. Przeciwnie, Geertz cytowany jest najczęściej przez autorów nie związanych bezpośrednio z antropologią. Sam zresztą trafił do tej dyscypliny drogą dość określną poprzez literaturę i filozofię. Można powiedzieć, iż od samego początku poruszał się niejako pomiędzy różnymi dziedzinami, co pozwoliło mu utrzymać dystans do każdej z nich i zachować otwarty umysł. Pomogło mu to wyrwać się z tradycyjnych, utartych schematów i sformułować nowy program badań kulturowych. “Koncepcja kultury, której pozostaje zwolennikiem” – pisał Geertz w słynnym esej – “jest w swej istocie semiotyczna. Wierząc wraz z Maxem Weberem, że człowiek jest zwierzęciem zawieszonym w sieciach znaczeń, które sam utkał, pojmuję kulturę jako owe sieci, których analiza nie jest zatem nauką eksperymentalną poszukującą praw, lecz nauką interpretatywną poszukującą znaczenia”<sup>2</sup>. Główną metodą badań kultury miał być “zagęszczony opis”, polegający, mówiąc w wielkim skrócie, na detalicznej analizie symbolicznego wymiaru działania społecznego.

Wszystko to są rzeczy powszechnie znane i wielokrotnie omawiane. Czy jednak rzeczywiście? Mimo, że Geertz znalazł sobie stałe miejsce w zachodniej humanistyce, to w Polsce znajomość jego koncepcji nie jest nazbyt rozpowszechniona. Istnieją rzecz jasna antropolodzy, zwłaszcza Wojciech J. Burszta, którzy jego twórczość poznali, propagują ją i rozwijają. Generalnie, Geertz jest jednak w niewielkim stopniu obecny w polskiej humanistyce. Przejawem tego jest m. in. brak przekładów głównych jego książek na język polski. Chodzi przede wszystkim o następujące prace: “Interpretation of Cultures” (1973), “Local Knowledge: Further Essays in Interpretative Anthropology” (1983) i “After the Fact: Two Countries, Four Decades, One Anthropologist” (1995). Oprócz recenzowanej książki opublikowane zostało w języku polskim tylko “Dzieło i życie. Antropolog jako autor” (2000). Warto też dodać, iż dopiero niedawno (trzydzieści lat po ukazaniu się pierwodruku!) przetłumaczono jeden z podstawowych programowych tekstów Geertza pt. “Opis gęsty – w stronę interpretatywnej teorii kultury”.

Znacznie gorzej wygląda w sytuacja w polskiej nauce historycznej. Antropologizacja historiografii, opisywana ze znanostwem przez teoretyków historii, dokonała się pod niemałym wpływem koncepcji amerykańskiego antropologa<sup>3</sup>. W Polsce jednak, nawet wśród historyków twierdzących, iż uprawiają antropologię historyczną, trudno dostrzec jakieś odwołania do prac twórcy antropologii interpretatywnej. Powstają niezliczone drobiazgowo monografie (pomińmy litościwie nazwiska) traktujące o ceremoniach, świętach, życiu codziennym czy kulturze poszczególnych epok, w których słowa nie ma o metodzie czy przedmiocie badań. Co więcej, zjawisko to przez dużą część środowiska traktowane jest jako rzecz naturalna. Czasem wspomni się w przypisie czy w wstępie o szkole Annales, o mentalności czy potrzebie rozwijania historii kultury, zwykle jednak

1 Wydawnictwo Polity Press opublikowało monografię poświęconą Geertzowi w ramach serii “Główni współcześni myśliciele”, F. Inglis, “Clifford Geertz. Culture, Custom and Ethics”, Cambridge 2000.

2 C. Geertz, “Opis gęsty – w stronę interpretatywnej teorii kultury”, przeł. Sławomir Sikora, [w:] “Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej”, red. Marian Kempny, Ewa Nowicka, Warszawa 2003, s. 36.

3 Zob. np. E. Domańska, “Mikrohistorie. Spotkanie w międzyświatach”, Poznań 1999; G. G. Iggers, “Historiography in the Twentieth Century. From Scientific Objectivity to the Postmodern Challenge”, Hanover – London 1997.

brak jakiegoś szerszego nawiązania do problematyki współczesnej antropologii kulturowej (nie mówiąc o podjęciu dyskusji z jej głównymi nurtami). Naiwnością byłoby przypuszczać, iż przetłumaczenie ostatniej książki Geertza tę sytuację zmieni. Niemniej jest to krok w dobrym kierunku i warto książkę poświęcić nieco uwagi.

Recenzowana praca składa się z jedenastu rozdziałów będących albo pojedynczymi albo połączeniem kilku esejów. Przeważnie są to teksty, które Geertz opublikował lub wygłosił w ciągu ostatnich dziesięciu lat. W książce znalazło się również kilka starszych studiów z lat 60. i 80. Warto również dodać, iż część z tych tekstów była już wcześniej publikowana w języku polskim w różnych wydawnictwach<sup>4</sup>. Tematyka poruszana w książce jest nader rozległa i dotyczy kwestii dosyć ogólnych. Autor analizuje problemy moralne związane z badaniami terenowymi, relatywizm i jedność natury ludzkiej, etnocentryzm i konsekwencje kulturowego zróżnicowania współczesnych społeczeństw, status antropologii i wiedzy przez nią dostarczanej, a także jej relacje z innymi naukami, jak filozofia, psychologia czy historia. Geertz omawia również filozoficzne aspekty nauki, a zwłaszcza różnice między naukami przyrodniczymi a humanistycznymi, społeczną rolę religii, relacje między umysłem a kulturą, a także konflikty narodowe i etniczne we współczesnym świecie. Kwestie te są dyskutowane w kolejnych rozdziałach. Praca Geertza może być więc czytana zgodnie z tytułem: jako refleksje antropologa nad kwestiami zajmującymi filozofów i jako próba diagnozy stanu współczesnej kultury. Jako taka powinna wzbudzić zainteresowanie wszystkich przedstawicieli humanistyki. Warto jednak dodać, iż książka poprzedzona jest w miarę obszernym wstępem napisanym przez socjologa Zbigniew Pucka, w którym omawia on podstawowe założenia antropologii Geertza, a także krótko przedstawia główne założenia pracy. Zwalnia mnie to z obowiązku streszczenia książki, zwłaszcza, iż doczekała się ona już omówienia w polskiej literaturze<sup>5</sup>. Aby nie powielać tego co napisali już inni i bardziej kompetentni autorzy przyjrzyjmy się książce i koncepcji Geertza z innej nieco perspektywy. Rezygnując z systematycznego śledzenia jego toku myślenia, skoncentrujmy się na jednym wybranym problemie, dla samego Geertza zresztą nie najważniejszym. Krótko, jakie korzyści z lektury Geertza może wynieść historyk?

Bezpośrednio historii poświęcona jest jedynie niewielka część książki. Jest to esej zatytułowany „Historia i antropologia”, w którym Geertz omawia nieporozumienia między historykami a antropologami będące efektem wzajemnych stereotypów<sup>6</sup>. Pierwsi zarzucają drugim, że są obojętni na zmianę, że przedstawiają statyczne obrazy izolowanych społeczności, że grzebią się w mało ważnych detalach, ewentualnie tworzą abstrakcyjne systemy, propagują relatywizm, opierają się ustnych i niesprawdzonych relacjach. Drudzy z kolei odpłacają się zarzutami o tworzenie moralistycznych opowiastek, brak kontaktu z rzeczywistością i przesadną koncentrację na czynach „wielkich ludzi”, głównie polityków. Główne nurty obu dyscyplin od pewnego czasu systematycznie jednak zbliżają się do siebie. Historycy dostrzegli, iż na przykład o kulturze nowożytnej Francji dowiemy się więcej analizując symboliczne aspekty masakry kotów niż studiując literaturę piękną<sup>7</sup>. Antropolodzy z kolei uznali, iż badanie przeszłości, mimo braku możliwości rozmowy ze świadkami, również stawia nas w obliczu kulturowej obcości. Współpraca nie odbywa się jednak bez problemów. „Oburzeni tradycjoniści (jest to zdaje się jedyny ich rodzaj) – pisze Geertz w charakterystycznym ironicznym stylu – piszą książki głoszące, że oznacza to koniec historii politycznej takiej, jaką znaliśmy, a tym samym koniec rozumu, wolności,

4 Zob. „Clifford Geertz – lokalna lektura”, red. Dorota Wolska. Marcin Brocki, Kraków 2003. Tam znajduje się również bibliografia prac Geertza i wykaz tłumaczeń na język polski.

5 Zobacz artykuły w tomie: „Clifford Geertz – lokalna lektura”, red. Dorota Wolska. Marcin Brocki, Kraków 2003. Tam znajduje się również bibliografia prac Geertza i wykaz tłumaczeń na język polski.

6 Esej ten był już tłumaczony na język polski, zob. „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, nr 1 -2, 1997.

7 Zob. np. inspirowaną koncepcjami Geertza książkę: R. Darnton, „The Great Cat Massacre and Other Episodes in French Cultural History, New York 1984.

przypisów i cywilizacji” (s.151). Geertz omawia również krótko kilka książek będących udanymi próbami łączenia perspektywy historycznej i antropologicznej, które dotyczą przekształcania się kultury kolonialnej w Wirginii w XVIII wieku, spotkania hiszpańskich i indiańskich sposobów życia na półwyspie Yucatan w połowie XVI wieku, destrukcję społeczeństwa na Markizach po 1770 roku, a także roli rytuałów i ceremonii politycznych.

Geertz więcej uwagi poświęca jednak relacjom antropologii z filozofią. Punktem wyjścia książki jest właśnie wzajemny stosunek tych dwóch dyscyplin. Zarówno antropologia, jak i filozofia, pisze Geertz, posiadają dwie właściwości: nie są jasno zdefiniowane i odnoszą się do całości ludzkiego życia. Powoduje to nierzadko wzajemną nieufność i niechęć. Geertz natomiast deklaruje potrzebę współdziałania. Równocześnie jednak wyraźnie krytykuje abstrakcyjność filozofii. Tłumacząc swoje odejście od tej dyscypliny pisze: “zaczynałem od filozofii, po stosunkowo krótkim czasie przeze mnie jednak porzuconej, chciałem bowiem znaleźć bardziej bezpośrednie oparcie dla myśli w różnorodności świata” (s. 5). Paradoksalnie odejście od filozofii dokonało się właśnie pod wpływem filozofii. Mówią ściślej, źródłem jego zainteresowania antropologią były “Dociekania filozoficzne” Ludwika Wittgensteina i jego koncepcja języka. Krótko, “Dociekania filozoficzne” były krytyką prób poszukiwania jakiegoś ostatecznego znaczenia pojęć, koncentrowaniu się na relacjach korespondencji między pojęciami a światem czy zajmowaniu się wewnętrznymi stanami umysłu. “Gry językowe” wyznaczające “sposoby życia” i związane z nimi określone rozumienia świata – to argumentował Wittgenstein – winno nas interesować. “Weszliśmy – pisał – na gładki lód, na którym brak tarcia, i gdzie warunki są zatem w pewnym sensie idealne, ale z tego właśnie powodu nie umiemy tam chodzić. Chcemy chodzić, a więc potrzebujemy tarcia. Zatem z powrotem na szorstki grunt!”. Jak pisze Geertz “znużony ślizganiem się na polach lodowych kantyizmu, heglizmu i kartezyjanizmu, zapragnąłem chodzić” (s.8).

Geertz wybrał antropologię, nie rezygnując wszak do końca z filozoficznych zainteresowań. Jednak jak zauważa, “jeśli w ogóle istnieją odpowiedzi na nasze najbardziej ogólne pytania – dlaczego? jak? co? gdzie? – to znaleźć je można w drobnych detalach prawdziwego życia” (s.5-6). Podobnie można widzieć rolę historii, jako dostarczanie wiedzy o rzeczach ogólnych poprzez analizę szczegółów. Trzeba rzecz jasna pamiętać, iż wiedza dostarczana przez takie analizy w przeciwieństwie do roszczeń wielu filozoficznych i naukowych programów nigdy nie będzie miała uniwersalnego charakteru. Rezultatem będzie wiedza lokalna, uwarunkowana perspektywicznością spojrzenia danego badacza. Zawsze będzie to ujęcie tego badacza, w tym czasie i w tym miejscu. Jej ważność będzie również miała charakter lokalny i ograniczony do danego kontekstu. Zatem nie tworzenie systemów, ale mozolne badanie szczegółów. Można powiedzieć, że historycy wiedzieli to od zawsze, nigdy nie mieli większych skłonności do tworzenia wszechogarniających konstrukcji będących wyjaśnieniem wszystkiego. Nazbyt często jednak pod pozorną zmiennością życia ukazywaną przez historyków czaiła się jakaś wizja jedności natury ludzkiej. Jak powiedział w trakcie wykładu jeden z uczących mnie profesorów historii: badając i porównując ludzi z różnych epok coraz bardziej przekonuję się o stałości i jedności natury człowieka. Geertz głosi natomiast nieredukowalną kulturową różnorodność ludzkiego świata. Nie kryje się zanim żadna głębsza jedna i niezmienna istota, czy to wynikająca z biologicznej konstytucji człowieka, jak chce socjobiologia, czy też będąca efektem uniwersalnych właściwości ludzkiego umysłu, jak chce kognitywizm.

Książka Geertza jest apoteozą kulturowej różnorodności, dzięki jej istnieniu, dodajmy, badania antropologiczne i historyczne nabierają sensu. Geertz oczywiście proponuje również konkretne narzędzia służące do badania tej różnorodności: koncepcję kultury wyznaczającą przedmiot badań i “zagęszczony opis” dostarczający metodę. Mogą one zostać wykorzystane przez historyków i pomóc im w określeniu dziedziny historii kultury. Aby się z nimi zapoznać trzeba jednak sięgnąć do wcześniejszych prac Geertza, zwłaszcza wspomnianej już “Interpretation of Cultures”. Ocena

przydatności tej metody powinna polegać jednak na jej konkretnym zastosowaniu. “Zarówno w dziedzinie historii, jak i w antropologii – argumentuje Geertz – znaczące prace metodologiczne... osiągają równocześnie status znaczących prac empirycznych” (s. 156). Czytając książkę można również dostrzec wiele pokrewnych problemów moralnych i metodologicznych stojących przed historykiem i antropologiem. Przykładowo Geertz pisze o tym, iż antropolodzy badający państwa postkolonialne mają skłonność do koncentrowania się źródłach problemów je trapiących, poświęcając znacznie mniej uwagi ich rozwiązywaniu. Podobne zjawisko można obserwować wśród historyków zajmujących się kwestiami narodowymi. Nierzadko źródła współczesnych konfliktów rzutowane są w tak odległą przeszłość, że sprawiają wrażenie głęboko zakorzenionych, niemal naturalnych, a w każdym razie nieuniknionych. Moralne dylematy pracy antropologa nasuwają analogie z moralną dwuznacznością podziału historyków na tych, którzy mają dostęp do tajnych archiwów i na tych, co go nie posiadają. Uruchamiając wyobraźnię podobieństw (i różnic), czasem dość odległych, można dostrzec więcej. Nie chodzi jednak tylko o metodę badań kulturowych, ani o mniej czy bardziej uzasadnione podobieństwa pracy antropologa i historyka.

Na najbardziej ogólnym poziomie książka Geertza stanowi uzasadnienie wartości badań antropologicznych i, dodałbym również, historycznych. Badanie kulturowego zróżnicowania, analiza różnych pomysłów na życie, często bardzo odmiennych od naszego, pozwala nam dotrzeć do, mówiąc patetycznie, prawd bardziej istotnych i ważnych, nawet jeżeli mają one tylko lokalny charakter. Oczywiście pod warunkiem, powiada Geertz, że “jesteśmy za udoskonaleniem naszej – moralnej, nie manipulacyjnej – zdolności życia życiem, które posiada dla nas jakiś sens i które możemy, po zastanowieniu, apróbować (sceptyczna nadzieja Montaigne’a, a pozbawiona nadziei nadzieja Webera)...” (s. 177).

**Krzysztof Jaskułowski**

---

**Material udostępniany na zasadach licencji  
[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**

---

## Roman Nowacki

***Tadeusz Srogosz, Między biologiczną egzystencją człowieka w dziejach a historią nauki, Częstochowa 2003, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, ss. 248, indeks nazwisk, summary. ISBN 83-7098-210-7***

Profesor Tadeusz Srogosz jest znanym i cenionym metodologiem historii oraz badaczem historii Polski nowożytnej, zwłaszcza warunków bytowych i zdrowotnych, dziejów administracji, wojskowości polskiej i historii historiografii, autorem ponad stu publikacji naukowych, w tym wielu wartościowych książek m.in. pt. *Problemy sanitarno-zdrowotne w działalności administracji Rzeczypospolitej w okresie stanisławowskim* (1993); *Dżuma ujarzmiona. Walka z czarną śmiercią za Stanisława Augusta* (1997); *Pomoc weteranom rannym i chorym na ziemiach polskich w latach 1806-1807* (2001).

Jego najnowsza książka, zatytułowana *Między biologiczną egzystencją człowieka w dziejach a historią nauki* jest programem badawczym przeznaczonym dla historyków zajmujących się biologicznym wymiarem historii, “próbą rzucenia pomostu między teorią a praktyką historiograficzną” (s. 8). Ma przybliżyć czytelnikowi problemy i aspekty metodologiczne, które można wdrożyć do praktyki dziejopisarskiej. Autor w przedmowie zaznacza, że książka oparta jest “z jednej strony o przemyślenia teoretyczne, które w części zostały ogłoszone w periodykach naukowych i na sympozjach, z drugiej zaś o własne badania źródłowe, rozwiązywanie konkretnych problemów za pomocą metod badawczych, jakie zaoferowały nurty historiograficzne w ostatnich dziesięcioleciach” (s. 8).

Dzieło Tadeusza Srogosza składa się z trzech części, podzielonych na rozdziały. W części pierwszej autor pisze o możliwościach zastosowania wybranych współczesnych nurtów historiograficznych w historii medycyny. Zaczyna się ona rozdziałem, który jest próbą oceny aktualnego stanu teoretycznej myśli historycznej, a jednocześnie wskazuje na perspektywę zniwelowania, chociaż częściowego, różnic między teorią a praktyką dziejopisarską. Dalsze rozdziały poświęcone są konkretnym nurtom: szkole “Annales”, antropologii historycznej i postmodernizmowi (mikrohistorii), archeologii wiedzy medycznej M. Foucaulta i niemieckiej szkole Sozialgeschichte der Medizin. Rozważania autora nad uwarunkowaniami towarzyszącymi wdrażaniu tych nurtów obfitują w szereg interesujących wniosków i postulatów badawczych.

Przedstawiając trudności w stosowaniu metod kwantytatywnych w badaniu biologicznej egzystencji człowieka w dziejach Tadeusz Srogosz przestrzega przed rezygnacją z ich stosowania. Zaznacza, że “metody ilościowe są wciąż szansą na przełamanie tradycyjnego uprawiania historii medycyny i to nie tylko w zakresie śmiertelności, zapadalności na choroby, lecz także w rozpatrywaniu zagadnień związanych ze środowiskami medycznymi, kulturą medyczną itp.” (s. 32). Autor wskazuje na elementy mikrohistorii, które – jak pisze – po uwzględnieniu szeregu zastrzeżeń można zastosować w pracach historyczno-medycznych. Wzbogaci to bowiem narrację o biologiczną egzystencję ludzi, przybliży funkcjonowanie i pracę instytucji medycznych oraz osób, których nie można zaliczyć do wybitnych jednostek w nauce lub zawodzie medycznym (s. 41). Zarazem dodaje, że wybór założeń historiografii postmodernistycznej musi być świadomy, aby nie wpaść w pułapkę biografistyki, przyczynkarstwa, czy regionalizmu.

W drugiej części książki, zatytułowanej *Biologiczna egzystencja człowieka w dziejach*, Tadeusz Srogosz zawarł studia i szkice dotyczące różnych aspektów, ale zgrupowanych wokół problematyki historii Polski od XVIII do początku XIX wieku. W pierwszym rozdziale tej części przeprowadził

naukową krytykę biologicznego wymiaru historii w ujęciu Zbigniewa Kuchowicza. W kolejnych dwóch rozdziałach autor zajmując, z dużym znanstwem, wypowiada się o stanie i potrzebie badań nad dziejami osiemnastowiecznej medycyny polskiej oraz wartości wiedzy pozaźródłowej na przykładzie błędów w literaturze przedmiotu dotyczących genezy orzecznictwa lekarskiego w wojsku polskim, a także instytucji opieki społecznej i zdrowotnej w Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII wieku. Dalsze rozdziały stanowią przykłady konkretnych badań, w których można wdrożyć nowoczesne propozycje metodologiczne: epidemiologia dżumy w Rzeczypospolitej w XVII-XVIII w. na tle innych krajów europejskich, wizja reformy opieki społecznej i zdrowotnej według populacjonistów polskich drugiej połowy XVIII w., warunki zdrowotne ludności chłopskiej w Rzeczypospolitej w XVIII w. w świetle kategorii temporalnych F. Braudela, funkcjonowanie administracji publicznej w opiece zdrowotnej na przełomie XVIII i XIX w. (na przykładzie stosunku do samorządu lekarskiego), postmodernistyczna wizja wojen napoleońskich i ich biologiczne konsekwencje (na przykładzie tak zwanej wojny polskiej w latach 1806-1807).

Przedstawiając stan i potrzeby badań nad dziejami osiemnastowiecznej medycyny polskiej autor wysuwa m.in. postulat kompleksowej pracy nad instytucjonalizacją medycyny na ziemiach polskich z uwzględnieniem miejsca i roli środowiska medycznego w społeczeństwie (s. 80). Tadeusz Srogosz zaznacza, że badania te powinny być rozszerzone o dalsze poszukiwania źródłowe.

Ostatnią część książki autor poświęcił historii myśli medycznej. Składają się na nią studia i szkice o myśleniu lekarskim i świadomości metodologicznej. Są w niej również propozycje metodologiczne dla historyka nauk medycznych. Pierwszy rozdział przedstawia losy polskiej szkoły filozofii medycyny po 1918 r., drugi – jak pisze autor – jest swego rodzaju oceną świadomości metodologicznej polskich historyków medycyny po II wojnie światowej. Kolejne rozdziały realizują ideę tak zwanej teoretycznej historii nauki: podstawy postępowania badawczego historyka nauk medycznych, zastosowanie tezy Mertona i Kuhnowskiego pojęcia dyscyplin baconowskich w historii medycyny, problemy metodologiczne przemian nauk medycznych w czasach nowożytnych, ocena przydatności koncepcji L. Flecka i T. S. Kuhna w badaniach historyczno-medycznych oraz wykorzystanie społeczno-regulacyjnej koncepcji kultury w badaniu dziejów nauki.

Książka Tadeusza Srogosza, oparta na bardzo solidnej podstawie źródłowej z uwzględnieniem szerokiego zestawu literatury, posiada poważne walory naukowe. Przemyślenia autora nad zastosowaniem nurtów nowoczesnej historiografii oraz filozofii i historii nauki do praktyki badawczej historyków medycyny są niezwykle interesujące i inspirujące. Dzieło to zawiera wiele ważnych ustaleń, godnych uwagi propozycji metodologicznych, w tym całkowicie nowe rozwiązania.

Książka Tadeusza Srogosza stanowi cenną lekturę, którą polecić można zarówno w środowiskach historycznych i medycznych, jak i w środowiskach innych dyscyplin naukowych.

Uważam, że książka w pełni zasługuje na wyróżnienie jej nagrodą Ministra Edukacji Narodowej i Sportu.

**Roman Nowacki**

**“Ormianie pod lupą” – Rozmowa z dr. Tomaszem  
Marciniakiem z Instytutu Socjologii UMK**

**Tekst oryginalnie opublikowany [w:]  
Głos Uczelni. Pismo Uniwersytetu Mikołaja  
Kopernika w Toruniu, Czerwiec 2004.  
Publikacja za zgodą [Centrum Badań Ormiańskich](#)**

**Otrzymał Pan grant rektorski na utworzenie na UMK Centrum Badań Ormiańskich. Jaka jest koncepcja działania takiej jednostki?**

- Wprawdzie jestem socjologiem i pracuję na Wydziale Humanistycznym, ale chciałbym, żeby Centrum miało charakter prawdziwie interdyscyplinarne. Do współpracy zamierzam zaprosić wszystkich naukowców, którzy zajmują się lub chcą się zajmować Armenią, Ormianami bądź kontaktami z ormiańskim środowiskiem naukowym na całym świecie. Dostałem już kilka sygnałów z zagranicy o zainteresowaniu ewentualną współpracą naukową z jednostką tworzoną na UMK. Będzie to jedyna tego rodzaju placówka w Europie Środkowo-Wschodniej, najbliższa jest we Francji.

**Ile osób w Polsce naukowo zajmuje się tematyką ormiańską?**

- Z tego, co wiem – zaledwie kilka. Oprócz mnie – jeden antropolog, dwóch historyków sztuki, historyk i językoznawca. Znam też jednego początkującego politologa o pochodzeniu ormiańskim. Ostatnio zgłosili się do mnie studenci ze Studium Europy Wschodniej przy UW. Studiują kaukazoznawstwo, zaczęli uczyć się języka ormiańskiego i chcą jechać na wyprawę naukową do Armenii. To są humaniści, ale chciałbym, aby w dalszej przyszłości Centrum pośredniczyło w kontaktach między naukowcami innych dziedzin, np. genetyki i medycyny. Brzmi to nieprawdopodobnie, ale genetyka ormiańska ma bardzo duże osiągnięcia. Ormianie wynaleźli też serum na AIDS.

**Co ciekawego widzi u Ormian socjolog?**

- W Armenii zachodzi mnóstwo bardzo ciekawych procesów społecznych. To społeczeństwo jest wręcz modelowe dla badania migracji, gdyż tylko 2,7 mln Ormian mieszka w kraju, a dwie trzecie narodu, ok. 6 mln ludzi – za granicą, z tego najwięcej w Rosji – 2 mln i we Francji – 450 tys. Dobry grunt do badań znajdzie w Armenii – niestety – również socjolog zajmujący się biedą i społecznymi skutkami katastrof, np. trzęsień ziemi. Niesamowicie ciekawa sytuacja polityczna otwiera drzwi także przed politologami i historykami. Do dzisiaj żywa jest tam sprawa tzw. genocydu – rzezi dokonanej na Ormianach w 1915 roku przez Turków. Zginęło wtedy około 1,5 mln ludzi. W związku z tym od kilkadziesiąt lat Ormianie na całym świecie walczą, aby społeczność międzynarodowa oficjalnie uznała to wydarzenie za ludobójstwo. Turcy wszystkiego się wypierają, więc kiedy 3 lata temu Francja zrobiła ten gest, ambasador turecki wrócił do Ankar, a francuski został wyrzucony do Paryża. Ale potem genocyd uznały również inne kraje, jak Szwecja, Szwajcaria i niektóre stany USA. Jest to więc sprawa o znaczeniu międzynarodowym. Jednocześnie takie odwoływanie się do własnej historii ma bardzo ważne znaczenie dla budowania tożsamości Ormian, zwłaszcza żyjących w diasporze. Widać to także w Polsce. Stara emigracja ormiańska – potomkowie szlachty kresowej, kupców i in. – długo była nieufna wobec nowych imigrantów, nie chciała utrzymywać bliższych kontaktów z “ruskimi”. Ale dzięki działalności księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, duszpasterza Ormian w Polsce, obie grupy powoli się integrują, budując



swoją nową tożsamość, która w jakimś stopniu opiera się właśnie o historię.

### **Na czym koncentrować się będzie działalność naukowa Centrum?**

- Siłą rzeczy, dopóki jestem sam, nadal będę prowadził badania socjologiczne migracji ormiańskiej w różnych krajach. Poza działalnością naukową z czasem przewiduję także rozwinięcie dydaktyki – kurs języka ormiańskiego dla studentów, a nawet studia specjalne z języka i kultury ormiańskiej, podobnie jak to ma miejsce na UMK z kulturą japońską i arabską. Myślę, że języka mogliby uczyć się nie tylko studenci, ale również ormiańskie dzieci, oczywiście na innych zasadach. Jako socjolog obserwuję, że nie znają one swojego języka ani swojej kultury, nie są tak do końca ani Ormianami, ani Polakami. Tymczasem w każdym momencie grozi im deportacja do Armenii, gdyż większość rodzin przebywa w naszym kraju nielegalnie bądź ciągle przedłuża przyznawaną uznaniowo wizę czasowego pobytu. Dawniej Polski nie było stać na procedury deportacyjne, ale teraz, po wejściu do Unii Europejskiej, władze starają się porządkować tę sytuację. Polskie przepisy są tak skonstruowane, że cudzoziemiec może założyć legalnie firmę czy posyłać dziecko do szkoły, i to bezpłatnie, ale może nie otrzymać pozwolenia na pobyt. Większość Ormian przebywa w Polsce już dość długo, np. jedna z toruńskich rodzin mieszka tu od dziesięciu lat.

### **Ilu Ormian żyje w Polsce?**

- Prezes Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego w Krakowie, Adam Terlecki, liczy, że starej emigracji, potomków kresowych Ormian, jest około 5 tysięcy. W tej chwili są to właściwie Polacy o korzeniach ormiańskich, którzy kultywują jednak pewne tradycje kresowe, np. czasami chodzą do kościoła o obrządku ormiańskim – są takie dwa w Polsce. Dziesięć lat temu szacowano, że imigrantów z Armenii postradzieckiej było około 100 tysięcy, chociaż osobiście uważam, że są to szacunki zawyżone. W Toruniu mieszkało wtedy 105 rodzin ormiańskich. Wskutek różnych przyczyn, m.in. nieprzyjaznej polskiej polityki wizowej i “pobytowej” w stosunku do cudzoziemców, liczba ta obecnie znacznie się zmniejszyła – w naszym mieście mieszka już tylko pięć rodzin wielopokoleniowych. W samej Armenii sytuacja ekonomiczna się poprawiła, więc niektórzy wrócili do ojczyzny, a część wyjechała na Zachód. Myślę, że dzisiaj mieszka w Polsce 40-50 tys. Ormian, z których niemal co drugi dorosły ma wyższe wykształcenie. Sowiecka Armenia posiadała bowiem wysoki współczynnik scholaryzacji na poziomie szkolnictwa wyższego. Dlatego na naszych targach majtkami czy biżuterią handlowało wielu prawników, biochemików, geologów i in. Niestety, Polska nie potrafi wykorzystać tego potencjału. Oczywiście, są bardzo nieliczne jednostki, które pracują w swoim fachu – kilku naukowców i artystów, ale to jest margines. Natomiast pochodzenie ormiańskie ma przynajmniej kilku znanych Polaków.

### **Kto taki?**

- Teodor Axentowicz – sławny malarz, Karol Mikuli – uczeń Chopina, który zgromadził i skatalogował dzieła mistrza, Juliusz Słowacki, Zbigniew Herbert, Krzysztof Penderecki, Robert Makłowicz, a także Anna Dymna, współpracująca z ks. Isakowiczem-Zaleskim, który oprócz funkcji duszpasterza Ormian pełni też inną – założyciela i prezesa słynnej Fundacji im. św. Brata Alberta. Większość to ludzie kultury.

### **Niewiele słyszy się obecnie o kontaktach kulturalnych Polski i Armenii...**

- Mam możliwości uruchomienia takich kontaktów. Jeden z moich znajomych Ormian jest dyrektorem największego Teatru w Erewaniu. Próbowaliśmy zainteresować go toruńskim Festiwalem Teatralnym KONTAKT, chciał nawet kogoś wysłać, ale sprawa nie doszła jeszcze do skutku. Wszystko przed nami.

### **Jakie kroki w sprawie Centrum podejmie Pan w najbliższym czasie?**

- Sprawa musi dopiero przejść całą procedurę uczelnianą, która kończy się oficjalnym powołaniem

Centrum. Na razie nie mam potrzeby posiadania oddzielnego pomieszczenia, chociaż z czasem to się z pewnością zmieni. Nie mam środków na dodatkowe etaty, ale nie wykluczam zlecenia pewnych prac, które są bardzo czasochłonne. Zamierzam szukać środków finansowych także za granicą. Mam kontakty z rozszanymi po świecie różnego rodzaju fundacjami ormiańskimi i innymi instytucjami, które wspierają działania prowadzone na rzecz Ormian. Mam nadzieję, że moje kompetencje i dotychczasowe osiągnięcia będą dla nich wystarczająco przekonujące.

**Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała:  
**Kinga Nemere-Czachowska**

---

**Material udostępniany na zasadach licencji**  
**[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**

---

## Roman Nowacki

***Jacek M. Majchrowski, Pierwsza Kampania Kadrowa. Portret Oddziału, Kraków 2004, Księgarnia Akademicka, ss. 183. ISBN 83-7188-788-4***

Jacek M. Majchrowski, prof. dr hab., kierownik Katedry Historii Polskiej Myśli Politycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor kilkunastu książek dotyczących problematyki historii politycznej, głównie okresu II Rzeczypospolitej, m.in. biografii generała Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego i monografii poświęconej myśli politycznej Obozu Zjednoczenia Narodowego, w książce pt. *Pierwsza Kampania Kadrowa* przedstawił losy członków pierwszego oddziału Wojska Polskiego, który 6 sierpnia 1914 r. wyruszył na wojnę o wyzwolenie Polski.

Praca ma charakter historyczno-socjologiczny. Autor stara się ukazać losy żołnierzy na tle dziejów tego oddziału. Biogramy Kadrowiaków poprzedzają rozdziały, w których Jacek Majchrowski ukazuje okoliczności towarzyszące formowaniu się oddziału oraz wstępnie charakteryzuje wchodzących w jego skład członków. “Późnym popołudniem 3 sierpnia 1914 r., na dziedzińcu między budynkami pozostałymi po wystawie architektonicznej w podkrakowskich jeszcze wtedy Oleandrach – czytamy w rozdziale zatytułowanym *Formowanie oddziału* – ustawiono naprzeciw siebie dwie wyselekcjonowane kompanie. Po jednej stronie stanęli uczestnicy kierowanego przez Michała Żymierskiego nowosądeckiego kursu Polskich Drużyn Strzeleckich na czele z pchor. Stanisławem Burhardtem, po drugiej zaś wybrani członkowie Związku Strzeleckiego, którym przewodził Tadeusz Kasprzycki. Utworzenie oddziału bojowego z przedstawicieli obu organizacji było realnym wyrazem ostatecznego ich połączenia, a symbolem tego stała się wymiana znaczków organizacyjnych, z czasem zastąpionych wspólnym orłem. Po zamianie znaczków sformowano jeden oddział”.

Autor przypomniał nazwiska dowódców oddziału oraz zacytował wypowiedziane do żołnierzy słowa Józefa Piłsudskiego. Wypowiedział się na temat uzbrojenia i umundurowania Kadrowiaków. Nakreślił wyznaczone Kompanii zadania. Wskazał na zachodzące w jej składzie zmiany. Po dłuższych rozważaniach stwierdził, że w skład Kadrowki zaliczyć należy 165 żołnierzy.

W rozdziale drugim Jacek Majchrowski przypomniał wiek oraz pochodzenie społeczne członków oddziału. Zwrócił również uwagę na pochodzenie narodowe i wyznanie religijne żołnierzy Pierwszej Kompanii Kadrowej. Autor doszedł do kilku istotnych konstatacji. Stwierdził, że elementy narodowościowe nie odgrywały w tym oddziale żadnej roli. Zaznaczył, że “akceptowano wszystkich, którzy czynem określali się Polakami i że kryterium polskości była chęć bycia Polakiem, a nie płynąca w żyłach krew”. Podkreślił, że “olbrzymią rolę odegrało w całej kwestii wychowanie: rodzinne tradycje patriotyczne, wewnętrzne przekonanie o konieczności służby za wolność naszą i waszą”.

W rozdziale trzecim analizując losy Kadrowiaków Jacek Majchrowski doszedł do wniosku, że ich cywilne kariery nie były oszalamiające. Część z nich wróciła do wykonywania wyuczonego wcześniej zawodu. “I tak kilku, mając często do tego przygotowanie, podjęło pracę w charakterze nauczycieli – pisze autor – [...] W wyuczonym zawodzie pracowali na ogół lekarze [...] Kilku poświęciło się pracy naukowej [...] Grupa najmłodszych członków Kadrowki, tych, którzy nie mieli przed wybuchem wojny okazji nie tylko do rozpoczęcia studiów ale nawet ukończenia szkoły średniej znalazła się w najgorszej sytuacji – została bez zawodu”.

Dobrze przygotowani do służby wojskowej żołnierze Pierwszej Kompanii niejednokrotnie

przenoszeni byli na stanowiska dowódcze w innych jednostkach. Około czterdziestu Kadrowiaków otrzymało w Legionach stopnie oficerskie. Spośród zawodowych oficerów trzynastu otrzymało szlify generalskie. Grupie tej autor poświęcił w książce nieco więcej uwagi niż pozostałym członkom portretowanego oddziału. Analiza ich życiorysów pozwoliła Jackowi Majchrowskiemu sformułować pewne uogólnienia i wnioski. Stwierdził, że członkowie Pierwszej Kompanii Kadrowej, którzy z czasem zostali generałami, mieli pewne cechy wspólne. Wywodzili się z rodzin inteligentnych kultywujących tradycje niepodległościowe. Wszyscy pochodzili z zaboru rosyjskiego i austriackiego. “Wspólnota terytorialna między nimi istniała – pisze Jacek Majchrowski – począwszy od szkoły średniej, poprzez studia, pracę w organizacji aż po działania bojowe. Wszyscy też podjęli wyższe studia cywilne, a następnie uzupełniali swe wykształcenie wojskowe. Dzięki znacznemu doświadczeniu bojowemu byli predysponowani do kierowniczych stanowisk w wojsku”. Autor podkreślił, że o awansie w wojsku w znacznej mierze nie decydowało kadrowiackie pochodzenie lecz predyspozycje i fachowość. Zarazem jednak dodał, że znamienne jest, iż łatwiejszą drogę kariery wojskowej mieli ci, których Piłsudski wyznaczył na pewne stanowiska w momencie wymarszu i wybrani przez Sosnkowskiego do patrolu konnego.

W kolejnych rozdziałach, po przedstawieniu składu osobowego poszczególnych plutonów, autor zamieścił biogramy dowódców Pierwszej Kompanii Kadrowej, członków patrolu “Beliny”, patrolu sanitarnego, podoficerów i pozostałych żołnierzy. W niejednym biogramie znalazły się mało znane fakty.

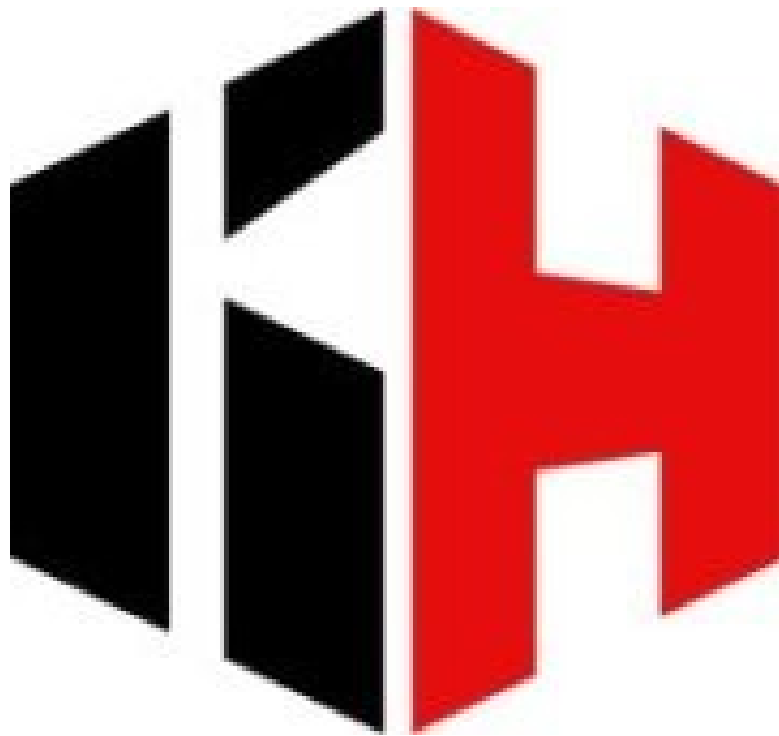
Książka Jacka Majchrowskiego z pewnością przybliży losy żołnierzy pierwszego oddziału Wojska Polskiego. Dowodzi również, że droga życiowa i dokonania wybitniejszych postaci, których biogramy autor zamieścił, warte są prześledzenia.

**Roman Nowacki**

---

**Materiał udostępniany na zasadach licencji**  
**[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**

---



**ISSN 1642-9826**